



kathryn evans

EVA
TEVA
I WIĘCEJ
TEV

VA!

Kathryn Evans

Eva, Teva i więcej Tev

przełożył Michał Zacharzewski



Tytuł oryginału: *More of Me*

Text © Kathryn Evans, 2016

Cover artwork by permission of Usborne Publishing Limited.

Copyright © 2011 Usborne Publishing Ltd

Cover image © Moment/Rekha Garten/Getty Images

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVII

Copyright © for the Polish translation by Michał Zacharzewski, MMXVII

Wydanie I

Warszawa MMXVII

Spis treści

Dedykacja

Prolog

Pierwszy

Drugi

Trzeci

Czwarty

Piąty

Szósty

Siódmy

Ósmy

Dziewiąty

Dziesiąty

Jedenasty

Dwunasty

Trzynasty

Czternasty

Piętnasty

Szesnasty

Siedemnasty

Osiemnasty

Dziewiętnasty

Dwudziesty

Dwudziesty pierwszy

Dwudziesty drugi

Dwudziesty trzeci

Dwudziesty czwarty

Dwudziesty piąty

Dwudziesty szósty

Dwudziesty siódmy

Dwudziesty ósmy

Dwudziesty dziewiąty

Trzydziesty

Trzydziesty pierwszy

Trzydziesty drugi

Trzydziesty trzeci

Trzydziesty czwarty

Trzydziesty piąty

Trzydziesty szósty

Trzydziesty siódmy

Trzydziesty ósmy

Trzydziesty dziewiąty

Czterdziesty... i pierwszy

Epilog. Rok później

Podziękowania

O autorce

Przypisy

Dla wszystkich słodziaków z Klubu Kur. Buziaki!

Prolog

Nabierałam w niej sił i napełniałam jej komórki swoimi. W końcu jednak musiałyśmy się rozdzielić. To nie była moja decyzja – zwykła kolej rzeczy.

Choć już wielokrotnie przez to przechodziłyśmy, wiem, że się boi. Bądź co bądź dzielimy jedno serce. Jej wspomnienia są już moimi, może niekiedy mglistymi, ale jednak moimi. Czuję to, co ona czuła, bo chodziłam tam, gdzie i ona. Byłyśmy nierozłączne. Całowałam się, kiedy i ona się całowała. „Ollie...”. Wzdycham, jednak oddech wciąż należy do niej. Czas, bym sama zaczęła oddychać. Czas, bym zaczęła żyć.

Ona leży pogrążona we śnie, podczas którego ciało nie może się poruszać, a umysł jest zawodny i rozproszony. Rozciągam się i wypełniam wszystkie jej komórki. Czuję, jak rozszerzają się i puchną, by zrobić dla mnie miejsce. Szukam najsłabszego punktu, by się wydostać. I znajduję go: to najmniejszy palec jej prawej dłoni.

Dawne, zatarte wspomnienie podpowiada mi, że zawsze tak było. Pierwsze komórki dzielą się z cichym trzaskiem, a ona tego nawet nie zauważa. Po chwili kontroluję już nasz oddech. Nabieramy powietrza w płuca i naprężamy się. Wciskam łopatki w łóżko i wtedy właśnie dociera do niej, co się dzieje. Zaczyna walczyć.

Nasze umysły wciąż są połączone, więc jej przerażenie udziela się także mnie. Przez chwilę nie mogę nic zrobić, ale proces już się rozpoczął i nie da się go zatrzymać. Ponownie skupiam się na najsłabszym punkcie. Próbuję wyrwać dłoń, odsunąć je na bok, ale to opuszek mojego małego palca uwalnia się jako pierwszy. Próbuję odgiąć rękę do tyłu. Kolejne palce odrywają się niczym od syropu.

Ona już całkowicie się rozbudziła. Przez chwilę walczymy, ale ona nie jest już w stanie mnie zatrzymać. Wykręcam ramię. Uwalniam je. Towarzyszące temu iskierki pojawiają się w każdym włóknie naszego ciała, w każdym ścięgnię – przez chwilę płoniemy. Lecz ja pracuję już nad drugim ramieniem, przedzieram się przez opuszki palców, czuję dzielące się i zasklepiające komórki, oswabdzające mnie z niej.

Spada na mnie poczucie winy. Już tylko mojej. Za chwilę stanę się Tevą, a ona... zostanie gdzieś z tyłu. Jeszcze walczy, jej ramiona chwytają moje, ale przecież nie ma odwrotu. Nie ma już miejsca na nas dwie.

Unoszę palce u nóg i czuję, jak się odklejają. Ocierają się o pościel, uwalniają się. Moja nowa skóra jest bardzo delikatna, nienawykła do dotyku. Z trudem go znoszę. Wykręcam więc nogi i skopuję kołdrę. Jej ręce są teraz przy naszej twarzy.

Nie powstrzyma tego.

Muszę być wolna.

Będe wolna.

Pierwszy

Minęło sześć miesięcy. Sześć miesięcy, odkąd wyrwałam się z ciała Piętnastki i przejęłam życie Tevy. Sześć miesięcy, odkąd Piętnastka ugrzęzła w domu, a ja stałam się wolna. Nie trzeba być geniuszem matematycznym, by domyślić się, co to oznacza. Otóż za sześć miesięcy nowa Teva spróbuje wydostać się ze mnie. Tyle że ja nie pozwolę, by to się stało. Nie utknę w tym wariatkowie razem ze wszystkimi moimi poprzednimi wersjami doprowadzającymi mnie nieraz do szaleństwa.

Siedziałam po turecku na łóżku, przepuszczając uszy Peepee przez palce i próbując myśleć. Wszystkie miałyśmy własnego malutkiego, szarego króliczka wypełnionego fasolkami, bezwładnie zwisającego w dłoniach. Związane z nim ciepłe wspomnienie niespodziewanie do mnie powróciło: Mama włożyła mi go do łóżka w dniu, w którym się pojawiłam. Pewnie nawet nie zauważyła, że nowy Peepee nie przypomina poprzedniego. Fakt, że dawała kolejnego króliczka każdej nowej wersji mnie, miał jednak dla nas spore znaczenie. Pamiętam, co wtedy czułam: mieszanek ulgi i odrazy. Wciąż chciałam Peepee Piętnastki, jednak głupio było jej go zabrać, kiedy wzięło się już wszystko inne. Olliego. Mads. Dosłownie wszystko!

A zatem mam sześć miesięcy, by temu zapobiec. I zamierzam coś wymyślić. Nie chcę oddać mojego życia komuś innemu.

Muszę coś z tym zrobić!

Przyznałam sobie dziesięć punktów na dziesięć możliwych za determinację. Zero na dziesięć za plan. Zaczęłam skubać skórkę na palcu, zwyczaj, którego moja Mama nienawidziła, podobnie jak drapania się za kolanami, skrobania w pokrowiec komórki i marzenia o własnej przyszłości – wiecie, takie życiowe drobiazgi.

Mama lubiła udawać, że wszystko jest w porządku. Jej zdaniem nie potrzebowałyśmy lekarza. Pytałam o to. Nawet kilka razy. Zawsze spławiała mnie garścią wymówek, które sprowadzały się do jednej, naczelnej zasady: świat nie może się dowiedzieć o naszym dziwactwie.

Wkrótce po moim rozdzieleniu zwołałam zebranie wszystkich Tev. Chciałam się przekonać, czy wiedzą coś, czego ja nie wiedziałam. Piętnastka nie pojawiła się – i nic dziwnego – ale pozostałe się stawiły, nie licząc małej Ewy. Ósemce kazałam nasłuchiwać, czy nie idzie Mama.

– Jak szpieg? – zapytała, klaszcząc w dłonie i zajmując pozycję przy drzwiach sypialni. Jak przez mgłę pamiętałam, że w jej wieku uwielbiałam czytać *Słynną Piątkę*¹ i kochałam wszystko, co tajemnicze.

Popatrzyłam na każdą z nich po kolei. Czternastka opierała się o moją toaletkę, z rękami splecionymi na piersiach. Siódemka siedziała u jej stóp, zerkając

z podziwem w górę. Trzynastka i Dwunastka, chyba najbardziej przypominające bliźniaczki, rozłożyły się na moim łóżku, jakby należało do nich, i śmiały się z tłustego ramienia jakiejś gwiazdy z kolorowego czasopisma Mamy. Dziewiątka i Dziesiątka zajęły miejsce na podłodze. Siedziały po turecku z głowami zanurzonymi w zeszytach. Przygotowywały autobiografię – prawdopodobnie pierwszą na świecie napisaną przez dwie osoby o jednym, wspólnym życiu. Najciekawsze było chyba to, że nie miały już przecież życia. Szóstka zwinęła się w kąciku, starając się być tak niewidoczna, jak to możliwe, a Jedenastka przeglądała moją garderobę w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby ją upodobnić do Hermiony Granger. Misja skazana była na niepowodzenie, gdyż wszystkie byłyśmy krępe i pękate, o jasnych, zupełnie niehermionowych włosach.

I tyle. Czwórki i Piątki nie miałyśmy, sama nie wiem dlaczego.

– Musimy przedyskutować naszą przyszłość – powiedziałam.

– Chciałaś powiedzieć „twoją przyszłość” – wtrąciła Czternastka.

– Nie, wszystkie nasze przyszłości.

– Ale my chyba nie mamy przyszłości? – upierała się. – Nasz czas już minął.

Nie musiałam odpowiadać na to pytanie, więc stwierdziłam jedynie:

– Uważam, że powinniśmy wybrać się do lekarza.

Szóstka zajęczała w kąciku, potem zerwała się na równe nogi i wybiegła za drzwi.

– Super, po prostu cudownie! – zawołała Trzynastka i popędziła za nią, a w jej ślady ruszyła Dwunastka. Patrzyłam, jak znikają, zaskoczona ich reakcją. Potem spojrzałam na pozostałe.

– Co ugryzło Szóstkę?

Dziesiątka uniosła wzrok znad notatek.

– Pewnie się przestraszyła – stwierdziła.

– Co? Czemu? – Co prawda mogłam sobie wiele przypomnieć z poprzednich wcieleń, ale było to trudne, kiedy nie wiedziałam, czego szukać. To było jak przedzieranie się przez zakurzony sklep ze starociami w poszukiwaniu przedmiotu, którego nigdy się nie widziało. Próbowałam natrafić na jakieś wskazówki we wspomnieniach, które pozostawiła po sobie Szóstka, ale odnalazłam jedynie mroczną niepewność.

– Lekarze chcieliby na nas eksperymentować – oświadczyła Dziewiątka.

– Och, nie bądź śmieszna – zaprotestowałam.

– Ale to przecież prawda – wsparła ją Dziesiątka. – Mama nam powiedziała.

Zresztą nie pozwoli ci nigdzie pójść. Sama ją zapytaj! Założę się o milion funtów, że ci nie pozwoli!

– No cóż, tyle akurat wiem – stwierdziłam. – Dlatego poszłabym sama.

– Nie! – zawołała Siódemka i wstała. – Nie chcę, żeby na mnie eksperymentowali!

Czternastka położyła dłoń na jej ramieniu.

– Nie martw się – uspokoiła ją, po czym zwróciła się do mnie: – Spotkanie z lekarzem nie ma sensu. Już próbowałam. Uznano, że wszystko zmyśliłam, by zwrócić na siebie uwagę.

Jej wspomnienia wynurzyły się na powierzchnię mojego umysłu. Poczułam jej dawne skrępowanie i zaczerwieniłam się. Lekarz, którego odwiedziła, miał z dziewięćdziesiąt lat. Westchnął, mruknął coś o „dziewczynkach w tym wieku” i zasugerował wizytę u psychologa. Świetnie!

– Może uwierzyliby nam, gdybyśmy poszły razem. Byłybyście żywym dowodem na to, że nie oszalałam.

Siódemka zacisnęła pięści.

– Nie! Ja nie zamierzam nigdzie iść i na pewno mnie do tego nie zmusisz!

– Daj sobie z tym spokój – dodała Czternastka. – Mama wściekłaby się, gdyby się dowiedziała, że w ogóle o tym myślisz.

– Ale gdyby udało nam się zorganizować pomoc, nie musiałybyście siedzieć tu przez cały dzień.

– Naprawdę? Ujawniłybyśmy się światu i wszyscy by nas pokochali, co? Taką porąbaną rodzinę? Szczerze wątpię!

Chwyła Siódemkę za rękę i wyszła, kręcąc głową. Spojrzałam na Dziewiątkę i Dziesiątkę. Wzruszyły ramionami i zaczęły się pakować. Zebranie dobiegło końca.

Kiedy zesłam na dół, Szóstka siedziała pod poręczą schodów i zdierała tapetę ze ściany. Mama czekała już na mnie na dole. Wręcz promieniowała niezadowolaniem. Zza niej wyglądały Dziewiątka i Dziesiątka – z całą pewnością mnie wsypały.

– Tevo, dlaczego? – zapytała Mama. – Jest nam przecież dobrze, nie? Radzimy sobie! Inni ludzie cię nie zrozumieją, kochanie. Nawet lekarze. Pomyślą, że jesteś...

– Wariatką? Dziwolągiem? Tak, wiem. Mówiłaś mi to już wystarczająco wiele razy.

– Nie dziwolą... po prostu... Ludzie potrafią być niemili.

– Jeśli się nas wstydzisz, mogłabym pójść do lekarza tylko z kilkoma innymi. Ty nie musiałabyś iść.

– Wcale się ciebie nie wstydzę! Po prostu wiem, co się stanie. Przeprowadzą na tobie eksperymenty. Koszmarne eksperymenty. Bardzo możliwe, że zamkną cię w szpitalu i nie będę mogła cię widywać. Dlaczego już mi nie ufasz?

Jej dolna warga zadrżała i poczułam się koszmarnie. Jej dolna warga zawsze na mnie tak działała!

– Nie płacz, Mamo. Ufam ci. Oczywiście, że ci ufam.

Obniżyła głos i zaczęła szeptać:

– Musisz mi uwierzyć, Tevo. Lepiej będzie, jeśli nikt się o nas nie dowie. Nie masz pojęcia, jak okrutni potrafią być ludzie.

Być może miała rację. Być może zabrała nas już kiedyś do lekarza i było to tak okropne doświadczenie, że wszystkie pogrzebałyśmy to wspomnienie gdzieś bardzo, bardzo głęboko.

Jeśli o nią chodzi, to na tym zakończyłam, ale się nie poddałam. Spędziłam wiele godzin, przekopując internet i próbując zrozumieć, co nam dolega.

Nie potrafiłam oprzeć się powabowi Google'a. Położyłam sobie laptop na kolanach i znów zaczęłam szperać w sieci.

Nie bardzo wiedziałam, czego tak naprawdę mam szukać. „Podział komórek” doprowadził mnie do porad dotyczących arkuszy kalkulacyjnych. „Ciało wewnątrz innego ciała” podrzuciło opowieści o bliźniętach, z których jedno wchłonęło drugie już na etapie życia płodowego. Nic nie wyjaśniało naszej sytuacji. Zresztą wszystkie medyczne ścieżki w Google'u prowadziły do jednego, przerażającego wniosku: mam raka.

Od samego myślenia o tym poczułam, jak ogarnia mnie panika. Powiedziałam sobie: „To nie rak. Nie ma takiej możliwości. Czuję się zbyt dobrze. Zresztą gdyby tak było, już dawno byłabym w szpitalu. Leczyłabym się. Nawet Mama by nie oponowała, gdybyśmy miały raka”.

Zresztą rak nie zamieniał się w nową wersję tej samej osoby! Pogłodziłam uszka Peepee i poczekałam, aż serce przestanie mi łomotać. Znów wyraźnie widziałam laptop, słowa na ekranie nie rozmazywały mi się przed oczyma.

Przejrzałam stronę z wynikami wyszukiwania i zobaczyłam nieznaną mi wpis na Wikipedii. Czując przypływ nadziei, kliknęłam w link. Okazało się, że to jakiś żart z pogranicza science fiction. Przecież nie jestem w połowie dziewczyną, a w połowie muchą. Nie mam olbrzymich, wylupiastych oczu i czarnych pleców, nie wspominając o koszmarnym charakterze. No dobrze, charakter być może taki mam, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy zdołałam go trochę poskromić, więc nie powinien się liczyć. Zastukałam palcami w klawiaturę. Cichutko odpowiedziała mi i wróciłam na stronę z wynikami. Cóż, Google znów do niczego mnie nie doprowadził.

Może nie szukałam w odpowiedni sposób? Przecież w Google'u nie ma służącego pomocą bibliotekarza, prawda? Jest się zupełnie samą – razem z miliardami odpowiedzi. I kiedy tak patrzyłam na listę wyników wyszukiwania, do głowy przyszedł mi pewien pomysł. Być może na świecie żyli inni ludzie z takimi samymi problemami, w dodatku szukający podobnych informacji. A gdyby tak umieścić coś w sieci i pozwolić się im znaleźć? To chyba niezły patent, co?

Naciągnęłam mankiet swetra na rękę i przetałam soczewkę kamerki internetowej. Może jeśli opowiem o sobie światu, ktoś gdzieś wpadnie na pomysł, jak mi pomóc? Zawahałam się.

Mój genialny plan miał tylko jedną małą wadę: chodziło o Mamę. Wścieknie się, kiedy się dowie.

Nagram coś na próbę – trudno to nazwać złamaniem reguł – i jeśli wypadnę jak wariatka albo zmienię zdanie, po prostu tego nie opublikuję. Podniosłam się, zwinęłam szlafrok i rzuciłam go pod drzwi sypialni, chcąc w ten sposób spowolnić każdego, kto próbowałby wejść, po czym ponownie położyłam sobie laptop na kolanach i zamachałam do kamerki.

– No dobrze. A więc... Cześć. Jestem Teva Webb. To znaczy jestem swoją najbardziej aktualną wersją. Moja Mama wścieknie się, kiedy się dowie, że mówię do was. Nie ufaj sieci, Tevo. Pedofile są podstępni – analizują odbicia w twoich oczach i na tej podstawie ustalają, gdzie mieszkasz...

Gadanie jak wariatka z pewnością nie pomoże. Spróbowałam od nowa:

– Cześć, jestem Teva Webb, Wybryk Natury. Mam dużą rodzinę. Naprawdę bardzo dużą. Jest nas tu dwanaście plus moja samotna, niewychodząca z domu matka. Na każdy rok mojego życia przypada niemalże jedna z nas. To niesamowite, prawda? Słyszę, że się wzruszyliście... No dobra, nie wzruszyliście się. Problem polega bowiem na czymś innym. Otóż cierpię na pewną przypadłość. Nie dorastam tak jak inni ludzie...

Zamilkłam. Przyszłość, która mnie czekała, na chwilę odebrała mi głos. Sześć miesięcy... to niezbyt długo. Zasłoniłam dłońmi oczy. „No dalej, Teva...”. Wypuściłam z siebie rozedrgane powietrze i znów spojrzałam w kamerę.

– No cóż, wygląda to tak. Mniej więcej w każde moje urodziny nowa wersja mnie wydostaje się ze starej. Nie wiem, jak to właściwie działa. Wiem, że boli. Każda komórka wewnątrz mnie dzieli się na mniejsze części, a potem zasklepia, aż w końcu nowa ja wydostaje się na wolność. Sądzę, że przypomina to sytuację, w której para bliźniąt jednojajowych dzieli się w łonie matki, tylko że my mamy znacznie więcej komórek.

– Kiedy to się zaczyna, rozklejamy się niczym rzepy. Brzmi to banalnie, nie? Ale wcale takie nie jest. Wyobraź sobie, że ugrzęzłaś w kleju, i to całym ciałem. Jeśli się nie wydostaniesz, utoniesz. Klej przytrzymuje cię, ale mimo to próbujesz wyrwać się na wolność. I kiedy wreszcie się wydostajesz, on się zasklepia i twardnieje.

Gruby, srebrzysty naskórek znajdujący się w zgięciu mojego łokcia znów zaczął mnie ćmić. Przeguby kończyn swędziały mnie właściwie bez przerwy – pokryta szramami skóra dawno sflaczała. Miałam teorię, według której po rozdzieleniu nie zasklepiła się prawidłowo i wciąż próbowała się naprawić (dokładnie tak samo jak pod strupem pojawiającym się w miejscu rany). Szczególnie dokuczala mi, kiedy się denerwowałam, a myślenie o przyszłości było wyjątkowo stresujące. Powstrzymałam się od drapania, po czym znów spojrzałam w oko kamery.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Wiem jedynie, że wkrótce znów tak się stanie. Wciąż tu będę, ale nowa Teva przejmie moje życie. Z powodu paranoi mojej matki tylko nowa wersja może opuszczać dom. Jednak nie to jest najgorsze. Otóż tylko trzy z nas mają własny pokój. Przede wszystkim Piętnastka, bo jest taka... hm... No jaka? Powiedzmy sobie szczerze: okropna. Złośliwa. Wiecznie wściekła, i to głównie na mnie. Do tego Szóstka, bo jest, no cóż, jest dziwna. No i ja. Dostałam ostatni wolny pokój, bo najwyraźniej nie mogę mieszkać z Piętnastką. Kiedy pojawi się nowa Teva, zamieszka ze mną. Tyle że nie będzie to zwykle mieszkanie. W rzeczywistości będę musiała wszystko jej oddać...

Westchnęłam i sięgnęłam po telefon. Mój cudowny łącznik z dwiema osobami, którym zawdzięczałam zdrowie psychiczne i które przypominały mi, że jest dla mnie na tym świecie jakieś miejsce. Przynajmniej na razie. Cóż, była prawie za piętnaście siódma. Ollie przed kwadransem skończył grać w piłkę. Mój Ollie. Mój! Znów ogarnęła mnie złość i po raz ostatni spojrzałam w kamerkę.

– Potrzebuję pomocy, by to zmienić. Szukam kogoś, kto mógłby mnie uratować. Kiedy nadejdzie mój czas i nowa Teva zacznie się ze mnie wyrywać, muszę być gotowa, by ją powstrzymać. Nie odbierze mi mojego życia. Nie pozwolę na to!

Mój głos przypominał suchy chrobot.

– Nienawidzę tego. Po prostu nienawidzę! Od kolejnych urodzin dzieli mnie pięć miesięcy i dwadzieścia trzy dni. Muszę znaleźć sposób, by ją powstrzymać. I zrobię to!

Drugi

Drzwi sypialni zatrzymały się na zwiniętym szlafroku i Ósemka wślizgnęła się do pokoju. Sięgnęła po moją prowizoryczną blokadę i pociągnęła ją po podłodze w moją stronę.

– Dzięki – powiedziałam, zamykając laptop. – Położyłam go tam, żebyście tu nie wchodziły.

Mała kopia mnie wdrapała się na łóżko. Miała bladą skórę, która bez przerwy się rumieniła, do tego ciut jaśniejsze, kępkowate włosy i zaspane, głębokie błękitne oczy.

– Co robisz?

– No właśnie, co robisz? – powtórzyła, wpadając do pokoju jak burza, Dziewiątka. W jej dłoni huśtał się odtwarzacz, a ja zdecydowanie nie miałam ochoty na kolejny hałaśliwy recital *God Save the Queen*².

– Nic – odpowiedziałam. – A jeśli zamierzasz puścić jakąś muzykę, to zrób to w swoim pokoju. Albo w swoim pałacu. A najlepiej na Księżycu.

– Coś jednak robisz! – naciskała Dziewiątka. – Słyszaliśmy, jak mówisz.

Do pokoju wpełzła Eva z kciukiem w buzi i rzuciła Peepee na moje łóżko. Jak pewnie się domyślacie, miała oryginalnego króliczka. Miał przemoknięte, starannie przeżute uszy i wszędzie jej towarzyszył. Kochała go miłością graniczącą z przemocą.

Jakimś cudem popchnęła go w moją stronę. Nie zdołałam powstrzymać się od uśmiechu, w końcu zaoferowała mi swoją cenną własność. Sięgnęłam po niego, uważnie omijając mokre uszy, po czym wciągnęłam Evę na łóżko i pocałowałam w sam środek czółka. Ósemka otworzyła laptop, więc go jej zabrałam.

– Nie ma szans.

– Potrzebuję go.

– Wcale nie.

– Owszem, zamierzam odnaleźć Tatę.

Znieruchomiałam na chwilę. Tata odszedł lata temu. Nie miałyśmy pojęcia, dokąd się udał, ale wszystkie w tajemnicy tęskniłyśmy za nim. Tak, tęskniłyśmy, choć domyślałyśmy się, że prawdopodobnie uciekł, bo byłyśmy dziwne. Ale które dziecko nie chciałoby mieć ojca?

– Nie zaczynaj od nowa – powiedziałam tak łagodnie, jak potrafiłam. – Nie ma go na Facebooku. Już tam szukałyśmy, zapomniałaś?

Jej bródka zaczęła drżeć, więc zakłuło mnie serce. Przez nią. Przez nas.

– No dobrze, poszukaj, sprawdź, co zdołasz znaleźć – uległam.

Pochyliła się nad klawiaturą. Bardzo interesowała się zniknięciem naszego ojca, co było efektem nudy oraz fascynacji Enid Blyton³. Wyobrażała sobie męczyznę postury niedźwiedzia, który straszliwie żałował, że nas porzucił, i od lat

próbował nas odnaleźć. Obraz dobry jak każdy inny.

Uśmiechnęłam się do niej półgębkiem.

– Nie dacie mi chwili spokoju, co?

Eva zabrała mi Peepee.

– Moje! – zawołała i wepchnęła sobie jego mokre ucho do buzi.

– Teva? – Zmęczony głos Mamy poniósł się od strony schodów, zaraz po nim rozległy się ciężkie kroki.

W naszym starym, rozpadającym się domu były trzy piętra. Korzystałyśmy ze wszystkich. Choć mój pokój znajdował się na pierwszym, Mama potrzebowała kilku minut, by się na nie wspiąć. Zatrzymała się w drzwiach i łapiąc oddech, poskarżyła się:

– Nie słyszysz, jak cię wołam? Chcę, byś mi pomogła w kuchni!

– Mam pracę domową. Czy jedna z pozostałych nie może ci pomóc?

Mama się wzdrygnęła.

– Proszę cię. Nie rób z tego afery. Tam jest chlew, a ja muszę do niedzieli skończyć książkę. To co, pomożesz mi?

Posłała mi spojrzenie smutnego szczeniaka.

– Dobrze – powiedziałam i westchnęłam cicho. – Będę na dole za dwie minuty.

Oparłam Evę o poduszki i połaskotałam po żeberkach. Zaśmiała się radośnie, a ja uświadomiłam sobie, że to cała radość, na jaką może liczyć. Wiedziałam, że Mama się stara, ale nie zdawała sobie sprawy, co takie życie dla nas oznacza. Przed oczyma przeleciała mi moja przyszłość i poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wiedziałam, co mnie czeka. Ten sam dzień codziennie, tyle że bez szkoły, bez...

Mój telefon zapiszczał.

Masz czas pogadać?

Mads. Odpowiedziałam.

Później. Mama liczy, że podam jej pomocną dłoń i stopę x

Napisałam też do Olliego.

Mam nadzieję, że kopało ci się dobrze. Kocham cię xxx

Czy umiałabym sobie bez nich poradzić? Jaki sens miałyby takie życie? Zamknęłam ekran wiadomości i moje palce zatrzymały się na fotografii na wyświetlaczu. Wypełniały ją nasze szczęśliwe twarze: brązowy policzek Olliego przytulony do mojego, różowego. Spędziliśmy wtedy cały dzień na plaży w Bridlington. Piach niesiony przez wiatr omiatał nasze nogi i ramiona, drażnił skórę niczym drut kolczasty, ale i tak warto było!

Wspomnienie wspólnego wypadu przeleciało mi przez głowę, skażone gorzką tyradą Piętnastki. To nie ja miałam jechać na tę wycieczkę. Ze względu na mecz Ollie przełożył ją na kolejną sobotę. Piętnastka czekała na ten dzień od wielu tygodni, ale kiedy wyjazd się opóźnił, przejęłam jej życie i zabrałam Olliego.

Nigdy go już nie zobaczy.
Teraz rozumiecie, czemu mnie nienawidzi.

Trzeci

Następnego ranka Piętnastka wyrwała mnie brutalnie ze snu, trzaskając drzwiami sypialni. Natychmiast usiadłam na łóżku. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Nie wstajesz? – zapytała i z hukiem otworzyła na oścież szafę. Spojrzałam na zegarek i szybko zrzuciłam kołdrę.

– Mogłaś mnie obudzić!

– Obudziłam przecież, nie? – stwierdziła i wyciągnęła stary, szkolny sweter.

– To moje, nie? Chyba że teraz wszystko już należy do ciebie!

Wybiegła. Boże, jaka ona jest męcząca! Po co jej w ogóle ten przechodzony ciuch?

Kiedy się ubierałam, przypomniałam sobie nasze rozdzielenie. Piętnastka całkiem nieźle walczyła. Wbiła się pazurami w moją twarz, próbując wepchnąć mnie z powrotem do środka. Byłam jednak od niej silniejsza. Nowa, pełna energii. Zupełnie jak ta, która już wkrótce spróbuje wydostać się ze mnie.

Pamiętam, że po wszystkim spojrzałam na jej wyczerpane ciało. Popatrzyłam na dłonie, którymi zasłaniała zapłakaną twarz, różową i drżącą po traumie rozerwania się i błyskawicznego zasklepienia. Wolna od jej myśli, czułam się dziwnie. To, co dzieliłyśmy jako jedność, nawet nasze wspólne wspomnienia, wydawało mi się wtedy – no nie wiem – zimne i zamglone. Zupełnie jakbym zostawiła w niej cały swój ogień i całą złość. Pamiętam, jakim szokiem było dla mnie szukanie punktów odniesienia... Wiedziałam, że jestem Tewą, ale Teva leżała jednocześnie przede mną. Co właściwie się stało?

Spanikowana zatopiłam się w nagłej samotności. Szperałam w pamięci, szukając czegokolwiek, czego dałoby się uchwycić. Znalazłam Maddy, Olliego i Mamę. Kiedy wyobraziłam sobie ich twarze, odprężyłam się. To właśnie ta trójka pomogła mi zachować równowagę.

W krótkim momencie ulgi uśmiechnęłam się do dziewczyny, którą zostawiłam za sobą. Rozłożyła ręce, po czym rzuciła się na mnie. W jej podkrążonych oczach kryła się złość. To właśnie moje pierwsze niezależne wspomnienie. Ręce Piętnastki zaciskające się na moim gardle.

– Nie, nie, nie! Nie dostaniesz go. Tylko nie ty! – krzyczała, uderzając mną o ścianę.

Widziałam już gwiazdki przed oczyma, ale pojawiła się Mama i nas rozdzieliła. Jednak to nie przy mnie usiadła. Kiedy tarłam bolącą szyję, kołysała Piętnastkę.

– Tak mi przykro, kochanie, tak mi przykro. Powinnam przy tobie być – szeptała.

Otrząsnęłam się i odepchnęłam te wspomnienia. Życie toczyło się przecież dalej.

Do czasu.

Wciągnęłam przez głowę moją niebieską szkolną bluzę, zmierzwiłam palcami włosy, odszukałam w kosmetyczce mascarę i zbiegłam po schodach na dół.

Szóstka oddzierała tapetę spod poręczy. W przelocie pogładziłam ją po główce.

– To doprowadza Mamę do szału, małpeczko! – rzuciłam.

Lubiłam jednak tę pustą przestrzeń, jaka wyłaniała się spod papieru, ten satysfakcjonujący dźwięk darcia, który rozlegał się, kiedy odrywało się kolejne kawałeczki. Szóstka przytuliła Peepee do brzucha i dalej darła tapetę, skupiona wyłącznie na sobie.

Dobiegły mnie dźwięki z kuchni: mamrotanie Mamy, stukanie garnków, które wyjmowała ze zmywarki, płacz Ewy oraz walka, jaką Dwunastka i Trzynastka toczyły o chrupiące płatki ryżowe.

Śniadanie było najbardziej gniewną i szaloną częścią dnia. Dziś nie zdołałabym go przeżyć.

– Lecę, Mamo! Do zobaczenia później.

– A co ze śniadaniem? Tevo? Zaczekaj!

– Zjem coś w szkole!

Zdjęłam płaszcz z wieszaka i wyszłam, zatrzasnąwszy za sobą ciężkie drzwi wejściowe. Chłodne powietrze od razu wgrzyzło się w moje policzki, a kiedy zeskakiwałam z wytartych schodków, mróz zamieniał mój oddech w chmurki. Zadygotałam i podeszłam do dużej bramy trzymającej świat na zewnątrz, a nas w środku. Chwasty, które latem przebiły się przez żwir, uschły pokonane przez szron. Szeleściły pod moimi stopami, kiedy szłam i zapinałam płaszcz. Przy bramie rozejrzałam się, po czym wpisałam kod i czekałam na sygnał. Mama poinstruowała mnie, że inne dla własnego bezpieczeństwa nie powinny go znać. Całkowicie to rozumiałam. Sama nie chciałam, by Piętnastka wymknęła się za mną.

Ruszyłam w stronę rzędu przytulonych do siebie domów przy Hope Street. Był wczesny poranek i słońce łagodnie głaskało mnie po plecach. Zastukałam do drzwi z numerem 32, pokrytych zieloną, łuszczącą się farbą. Po chwili się otworzyły.

– Znów jesteś wcześniej – stwierdziła Maddy.

– Taa, musiałam się ewakuować.

– Zamknij za sobą drzwi, bo jest mróz.

Wcisnęłam się na ciasny korytarz, stając niechcący na niewielkim, plastikowym autku. Zatrzasnęłam drzwi. Maddy prostowała przed lustrem swoje długie, błyszczące włosy. Podałam jej sprasowaną zabawkę.

– Połóż ją tam. – Ruchem głowy wskazała mi stertę grzebieni i szpilek do

włosów, dziwnych rękawiczek oraz kluczyków samochodowych leżących na półce nad kaloryferem. Ostrożnie umieściłam autko na samym wierzchu.

– Znalazłaby się jakaś kanapka? – zapytałam. – Ominęło mnie śniadanie.

– Mama jest w kuchni. Zatrzepocz rzesami, to dostaniesz.

Położyłam torbę przy schodach i otworzyłam drzwi do dużego pokoju, pełnego pudełek z sari – pani Ranjha prowadziła w domu sklep internetowy. Ruszyłam w stronę jasnej, choć niewielkiej kuchni położonej na tyłach budynku. Czasami czułam się tu bardziej u siebie niż we własnym domu. Wszystko wydawało mi się tak uspokajająco normalne.

– Dzień dobry, Tevo. Znów wcześniej? – zapytała pani Ranjha i wpakowała łyżkę owsianki do buzi małego Jaya. Chłopiec kopał pulchnymi nóżkami w wysokie krzesło, na którym siedział. – On uwielbia takie śniadanka. Prawda, że lubisz, kochanie? – zagadkała.

Uśmiechnęłam się, a chłopiec oczywiście wszystko wypluł. Owsianka strumieniami spływała mu po brodzie.

– Mogę go pokarmić? – zapytałam.

Pani Ranjha podała mi łyżkę. Podekscytowany maluch zaczął wymachiwać nóżkami jak szalony. Był tak słodziutki, że aż policzki rozboleły mnie od uśmiechu.

– Może filiżankę herbaty? – zapytała mama Maddy.

– Nie, dziękuję. A mogłabym dostać kawałek chleba?

– Przy piekarniku leżą świeże czapati⁴ – odpowiedziała i przechwyciła Jaya.

– Podejrzewam, że denerwujesz się egzaminami, tak jak ta dama w korytarzu?

– Hmm, w pewnym sensie owszem.

Ściągnęłam placuszek z wierzchu sterty i posmarowałam masłem. Następnie oderwałam usmażony na złoto róg i włożyłam go do ust. Pani R. była mistrzynią kuchni! Kiedy patrzyłam, jak wsuwa ostatnią łyżkę kremowej mazi do buzi swojego synka, poczułam rosnącą w gardle gulę. Ich codzienność zupełnie nie przypominała mojej. Wydawała się taka normalna, taka pełna życia. Ciągłe hałasy, bałagan panujący w moim domu... wydawały mi się martwe.

Nigdy nie miałam młodszego brata. Tata odszedł, a Mama całymi dniami pisała książki. Wymyślała życie innym ludziom, zamiast samej zacząć żyć. Nikogo innego u nas nie było. Tylko ja, druga ja i inne wersje mnie.

Pojawiła się Maddy. Starła się podwinąć swoją szkolną spódniczkę. Pani Ranjha przewróciła oczyma.

– Madeeha, jeśli ta spódniczka zrobi się ciut krótsza, będziesz mogła owinąć nią sobie szyję niczym szalikiem.

– Dziękuję, mamo. Dostrzegam u ciebie kompletny brak rozeznania w świecie mody oraz chęć zignorowania jej. Gotowa, Tee?

Przełknęłam gulę i pokiwałam głową.

– Dziękuję za czapati, pani R.

Maddy pocałowała pierzaste włosy Jaya.

– Do zobaczenia później, owsiankożerco.

Maluch zaśmiał się zachwycony, więc i ja ukradłam mu całusa. Prosto w główkę!

– Chodźmy, Tee! Jeśli będziemy miały trochę czasu, zajrzemy do biblioteki.

Ruszyłam za nią i dopiero po chwili zapytałam:

– Do biblioteki?

– Genialne, co? – Maddy chwyciła mnie pod ramię. – Mama bez przerwy męczy mnie tymi egzaminami. Postanowiłam odgrywać idealną uczennicę, by dała mi spokój. Szkoda, że nie słyszałaś mojej przemowy pod tytułem „o ja nieszczęsna, jaka ta geografia trudna!”. Zasłużyłam na Oscara!

Uśmiechnęłam się do siebie. Maddy była wzorową uczennicą, jednak w szkole inteligentnym nie było łatwo, zwłaszcza takim naprawdę inteligentnym, a do tego pięknym i potrafiącym ciężko pracować. Czasami podejrzewałam, że musiała udawać równie często co ja. Być może dlatego tak się zaprzyjaźniłyśmy!

– Swoją drogą, dlaczego właściwie wybrałam geografię? – zapytała.

Poczułam nagły przyływ paniki, kiedy odwołałam się do wspomnień Piętnastki i nie znalazłam odpowiedzi. Potem jednak sama mi się nasunęła.

– Bo spodobał ci się doktor Walker.

– Ach, tak. A potem dostałam tego koszmarnego Smitta. Pamiętasz dzień, w którym Walker po raz pierwszy do nas przyszedł? I tę jego zabawną muszkę?

Mruknęłam coś w odpowiedzi. Rozmawianie o przeszłości było dla mnie trudne. Niektóre fakty wydawały mi się oczywiste, pozostałe musiałam złożyć sobie z informacji, które zdobyłam od innych ludzi, oraz mgły zasnuwającej odziedziczone wspomnienia. To, jak dobrze je pamiętałam, zależało od tego, na ile ważne były dla moich poprzednich wersji. Wspomnienia Piętnastki o Olliem otrzymałam w idealnym stanie.

– Wszystko w porządku? – zapytała Maddy.

– Tak, zamyśliłam się.

– Śniłaś na jawie o cudownym Olliem, co? – dopytywała.

– W pewnym sensie.

Wiem, że to straszne, ale moja najlepsza przyjaciółka nie ma pojęcia o bałaganie, który panuje w moim życiu. Nie pamiętam dnia, w którym bym się nie zastanawiała, czy jej o tym powiedzieć. Ostatecznie zawsze milczałam. Nieraz miałam ochotę zwierzyć się jej, ale zawsze coś mnie powstrzymywało. Trudno to wyjaśnić. Chciałam móc to zrobić, a nawet chciałam to zrobić... Kto wie, być może zdołałaby mi pomóc. W sumie to nawet zabawne, że myślałam o podzieleniu się moją historią ze wszystkimi w sieci, a jednocześnie nie byłam w stanie wyznać tego najlepszej przyjaciółce.

Spojrzałam na nią, próbując wyobrazić sobie jej reakcję. Wiedziała już niektóre rzeczy – chociażby słyszała o moich problemach skórnych, ale tak jak wszyscy sądziła, że to egzema. Serce zabiło mi mocniej. Czy mogłam jej o tym powiedzieć? Czy nastał już odpowiedni moment? Jak wytłumaczę jej to, co niewytłumaczalne?

– Mads?

– Tak?

– Wiesz, że czasami moja skóra robi się sucha?

– Mmm.

– A jeśli to nie egzema? Jeśli to coś znacznie poważniejszego?

– Ale tak nie jest.

– Ale co by było, gdyby tak było?

– Ale nie jest. Jest?

Nie odpowiedziałam.

Maddy się zatrzymała.

– Tee?

O rety, czy mogę jej zaufać? Czy mogę jej opowiedzieć o wszystkim? Uznałaby pewnie, że zwariowałam. Chyba że... Co by powiedziała, gdybym zabrała ją do siebie i *pokazała*, jak naprawdę wygląda moje życie? Serce waliło mi jak szalone... Przecież Mama nigdy nie wpuściłaby jej do domu!

„Nikt nie może się dowiedzieć. Ludzie nie rozumieją. Wywiozą cię. Będą na tobie eksperymentować, traktować jak jakieś dziwadło”. Mama powtarzała nam to bez końca.

– Heeej? Teee, no powiedz coś! – zaśmiała się nerwowo Maddy.

Spojrzałam na nią świadoma, że chmurki mojego oddechu pojawiają się nieco zbyt szybko. Jak ona zareaguje, kiedy się dowie, że nie jestem tą Tewą, którą znała jako piętnastolatka? Albo trzynastolatka? Albo nawet ośmiolatka? Że nie jestem tą kumpelą, z którą niemal udusiła się podwędzonym papierosem? Ani też tą, przy której płakała jak bóbr, kiedy Ben Harrison pojawił się na imprezie w siódmej klasie z jakąś obcą panną?

Przede wszystkim uznałaby, że ją okłamywałam.

Poczułam ucisk w żołądku.

– No wiesz! – kontynuowała. – Chyba nie jest aż tak źle? To świerzb? Ja też go miałam, kiedy chodziłam do St Michael’s.

Co by sobie pomyślała, gdyby dowiedziała się, że ukradłam Piętnastce życie? W mrocznych chwilach szczerości uświadamiałam sobie, że tak właśnie było. Owszem, nie zawiniłam, ale jednak to zrobiłam. I nie mogłam o tym powiedzieć przyjaciółce. Ryzyko wydawało mi się zbyt wielkie.

– Wszy zatem? – drażniła się ze mną. – Masz wszy i boisz się, że przeszły na mnie? Och, już zaczyna mnie swędzieć głowa! – dodała i zaczęła się drapać jak

szalona.

Zaśmiałam się i chwila zwierzeń minęła. Dla Maddy wszystko było takie zwyczajne. Gdyby poznała prawdę, mój świat wywróciłby się do góry nogami. Nie byłam jeszcze na to gotowa. Kiedy znajdę jakieś odpowiedzi albo nawet lekarstwo, na pewno o wszystkim jej powiem. Będę miała wówczas nadzieję, a nie jedynie zmartwienie, o którym potrafię zapomnieć tylko w jej lub Olliego towarzystwie.

– Odbiło ci, Madeeha – powiedziałam. – Nic mi nie jest. Chodźmy, może jeszcze zdążymy na kanapki z bekonem – dodałam i chwyciłam ją pod ramię. – Umieram z głodu!

– Ty nigdy nie przestajesz jeść!

Zacisnęłam zęby. Miała rację. Bez przerwy jadłam! Moja ręka powędrowała na wysokość talii.

– Jestem gruba? Czy wyglądam na spaślaka? – zapytałam i poprawiłam rąbek spódniczki. – Czy na moich nogach widać odkładający się tłuszcz?

– Żartowałam przecież. Rany, Tee, nie jesteś gruba! Bez przerwy się tylko martwisz.

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo!

Czwarty

– Czemu ulotniłaś się z domu przed śniadaniem? – zapytała Maddy.

– Ech, wiesz przecież, jaka jest moja Mama, kiedy jest zmęczona...

– Szczerze mówiąc: nie.

Zmieszana szurnęłam nogą po ziemi. Moją kumpelę dręczyło, że nigdy nie zaprosiłam jej do siebie. Zasypałam niewielki dołek.

– Była w takim nastroju, że nie chciałam mieć z nią do czynienia.

Jak łatwo przyszło mi to kłamstwo!

– Zwłaszcza że przez duchy nie zmrużyła w nocy oka?

Walnęłam ją łokciem w żebra. Dawniej żartowałam, że nasz dom jest nawiedzony. Maddy niemalże umarła, kiedy dowiedziała się o tym. Dzięki temu jednak łatwiej było utrzymać znajomych z daleka... i wyjaśnić upiorne twarze pojawiające się czasem w oknach. Zresztą niewiele osób zdecydowałoby się na nocleg w naszej sypiącej się rezydencji.

– Czy we dwie nie czujecie się czasem samotne w tak dużym budynku?

– Może czasami – przyznałam szczerze, choć oczywiście nie z powodów, które miała na myśli. Samotność potrafi dogryzać, kiedy połowa mieszkańców twojego domu cię nienawidzi.

– Ale chyba miło jest nie martwić się o pieniądze?

W ten właśnie mało subtelny sposób Maddy próbowała dowiedzieć się czegoś o mojej rodzinie. Wiedziała już, że moja Mama jest pisarką, i najwidoczniej uważała, że mamy co najmniej tyle kasy co J.K. Rowling⁵. Tak nie było. Mama musiała pisać mnóstwo książek, by nas utrzymać – głównie romansów. Co za ironia! Kobieta, która na co dzień widywała jedynie pana z warzywniaka! Paula Houldin, Natalie Wilde i Verity Sunlight – to wszystko ona! Kiedy ostatnio liczyłam, miała na koncie czterdzieści trzy powieści, a mimo to nie otwierałyśmy co noc szampana.

Poczułam się winna, że więcej jej nie pomagam. Uczucie to zepchnęłam gdzieś na bok i zmieniłam temat.

– Rozmawiałaś wczoraj z Edem?

– Tak – odpowiedziała Maddy. – Przysłał mi kopię swojego wypracowania.

– Jak romantycznie!

– Oj, zamknij się, Webb, dla wszystkich nie wystarczy ideałów! Szczerze mówiąc, nie wierzę, że przyszła już na nas kolej. Że już wkrótce zaczniemy szykować podania o przyjęcie na uniwersytet. Mam wrażenie, że minęło zaledwie pięć minut, odkąd po raz pierwszy przywaliłaś Kristal Mitchell.

Zamarkowała cios, po czym przyciągnęła mnie do siebie szybkim i zdecydowanym ruchem. Zawsze przesadzała, odtwarzając scenę, która dała początek naszej przyjaźni. Kristal zgromadziła wokół siebie grupkę dziewcząt,

które dokuczały Maddy. Szóstka stanęła w jej obronie. Tupnęła nogą, krzyząc: „Jesteście po prostu okropne! Ona jest brązowa, a nie brudna!”.

To jedno z niewielu wspomnień, które Szóstka mi przekazała. Tego dnia była z siebie naprawdę dumna. Uśmiechnęłam się.

– Czasami zastanawiam się, kim będziemy w przyszłości – powiedziała Maddy.

Rozmawianie o przyszłości było z kolei bolesne, mimo to zdołałam mruknąć:

– Mmmm.

Na szczęście Mads już się nakręciła.

– Biedny Ed jest koszmarne zestresowany. Wiesz, że dostał weekendową pracę w skateparku? Może odwiedzimy go w sobotę?

– Ehm, naprawdę, Mads? Mówisz poważnie?

– Nie. To był krótki moment szaleństwa. Nie chcę spotykać się z nikim z trzynastej klasy.

Maddy często gadała o chłopakach, ale nic w tej sprawie nie robiła. Zależało jej przede wszystkim na dobrych ocenach i dostaniu się na przyzwoitą uczelnię. Po drodze do szkoły miała jednak w zwyczaju opowiadać o kolesiu, który w danym tygodniu zaprzętał jej myśli. Traktowałam jej gadanie niczym ciepły koc i chętnie się nim otulałam.

Byłam ekspertką w słuchaniu jednym uchem i mówieniu odpowiednich rzeczy we właściwym momencie. W mojej głowie roilo się przecież od myśli, których nie chciałam. Wypełnianie jej gadaniną Maddy przypominało nakładanie kremu na swędzącą skórę. Straciłabym go, gdybym powiedziała jej o swoim życiu. Chciałaby przecież dowiedzieć się wszystkiego. Miałaby setki pytań! Nie mogłabym wykorzystywać jej do zapominania. Moje problemy siedziałyby we mnie. Przez cały czas.

– I co sądzisz? – zapytała Maddy.

Tyle, jeśli chodzi o słuchanie jednym uchem. Nie miałam pojęcia, o czym mówiła.

– Ehm. Czy to nie dziś dostaniesz wyniki z matematyki?

Zasłoniła twarz palcami ukrytymi w różowych, puchatych rękawiczkach, po czym głośno jęknęła.

– Daj spokój, Mads. Na pewno poszło ci znakomicie.

– Wcale nie!

– Oczywiście, że tak. Zawsze ci dobrze idzie.

– Czasami żałuję, że to nie ja chodzę na zajęcia artystyczne. Chciałabym porobić maski czy inne rzeczy, którymi się zajmujesz. Albo choćby ciuchy. Ciągłe je szyjesz! Dlaczego wszystkie twoje przedmioty są takie ciekawe, a moje takie nudne?

– Zamknij się, kujonie. Wiem przecież, że bardzo lubisz swoje lekcje! – Wsunęłam jej rękę pod ramię, zanurzając palce w ciepłe jej płaszcza. – W każdym razie pewnego dnia będziesz przynosić do domu garnki pełne pieniędzy, a ja...

Mrugnęłam. O mały włos bym się nie wygadała. Przez własną głupotę!

Ja nic nie będę robić, czyż nie? Przynajmniej dopóki nie znajdę lekarstwa. Zaczęłam się zastanawiać, co powiedzieć, by jakoś dokończyć myśl, lecz Maddy mnie uratowała.

– Ty będziesz wieść radosne, wesołe życie. Wiem o tym. Co przypomina mi jednak, że ominęło cię pierwsze spotkanie w sprawie pokazu mody. Dzisiaj jest kolejne i musisz na nie iść!

– Ehm... – Skurczyłam się nieco w sobie. – Nie mogę. Po szkole muszę wracać do domu. Chcę pomóc Mamie z książką, którą właśnie pisze.

To było chyba najslabsze kłamstwo w historii.

– Ale z ciebie ściemniara, Tee. Szczerze? Musisz tam iść. To tradycja uczniów ostatniej klasy. Czy wiesz, że będzie tam też Ollie? Jego grupa zaprezentuje stroje narciarskie i zatańczy w rytm *Let it Snow*.

– Mmm...

– Wszyscy wezmą udział w tym pokazie, Tee, a przy okazji zgarną trochę kasy na cele charytatywne. Pomyśl o głodujących dzieciach w Afryce. One cię potrzebują! Rok temu zebrali ponad pięć tysięcy funtów! – Stanęła przede mną i złapała mnie za ramiona. – Proszę, Tee! Wiele modnych sklepów pożyczyci nam swoje rzeczy. Każdy jakoś się zaangażował. Nawet ci dziwacy techniczni obiecali, że zajmą się światłami. Uwierz mi, będzie zabawnie, poza tym to jednorazowa akcja!

Próbowałam znaleźć inną wymówkę. Istniało przecież mnóstwo powodów, dla których nie chciałam brać udziału w tym przedsięwzięciu.

Wszyscy myślą, że osoby chodzące na zajęcia artystyczne wykorzystają każdą okazję, by się pokazać, ale to nieprawda – na przykład aktorstwo polega na ukrywaniu siebie. Wiem, co mówię, bo zajmuję się tym na co dzień. Do pokazywania siebie zmusza natomiast modeling. I to prawdziwej siebie. Ja nie dałabym rady. Zresztą musiałabym przekonać Mamę do przyścia na pokaz, w przeciwnym razie wyszłabym na niekochaną frajerkę. Tymczasem wydawało mi się mało prawdopodobne, by opuściła dom. No chyba że wybuchłby pożar.

– Ale to przecież nie jest prawdziwa moda – odpowiedziałam. – To tylko głupie ciuchy ze śmierdzących second-handów. Założę się, że dadzą nam same szmaty, jak te suknie ze sklepu z kostiumami. Czy w zeszłym roku niektórzy nie mieli na sobie strojów noszonych przez zawodników sumo?

– Tak, to było przezabawne. Sądziłam, że ci się podobały.

Wspomnienie tego dnia pojawiło się w mojej głowie. Piętnastka rzeczywiście była pod ich wrażeniem. Obrałam więc inną taktykę.

– Co prezentuje twoja grupa?
– Nasza grupa, Tee. Zapisalam cię do niej.
Spojrzałam na nią groźnie, więc uniosła niewinnie brew.
– No dobrze. Co NASZA grupa robi?
– Tylko nie spanikuj, dobrze? Będzie fajnie!
– Więc co?
– Obiecuj, że się nie wściekniesz!
– Maddy!
– Dobrze, dobrze... buty trekkingowe.
– Trekkingowe? To znaczy takie do łażenia po górach oraz kalosze?
– Tak, pożyczą nam je sklep dla podróżników. Teva, tu chodzi o akcję charytatywną. I ma być zabawnie! Nie wszyscy mogą prezentować suknie balowe. Zresztą to byłoby nudne!

Patrzyła w ziemię, więc poczułam się jak najgorsza przyjaciółka na świecie. Najgorsza przyjaciółka olewająca akcje charytatywne. Buty i kalosze – wcale nie brzmi to źle, prawda? Prezentując je, nie trzeba pokazywać zbyt wiele skóry. Wsunęłam rękę do kieszeni i zaczęłam się bawić komórką. Od podjęcia decyzji uratował mnie Ed. Maddy zauważyła, że czeka na kogoś przed szkolną furtką.

– Eed!
– Maddy, właśnie pisnęłaś.
– Zamknij się, Tee. On czeka na nas, nie sądzisz? Czy mój nos zrobił się już czerwony?

Potarła jego koniuszek rękawiczką.

– Tak. Wyglądasz jak renifer Rudolf.

Maddy walnęła mnie w ramię i włączyła swój stuwatowy uśmiech. Jej krok nagle stał się skoczny. Przechyliła głowę na bok, jakby grała właśnie w reklamie szamponu.

Nie zdołałam się powstrzymać i zachichotałam.

– Zamilcz! – szepnęła, a piękny, nieco szalony uśmiech nie schodził z jej twarzy. Na dodatek lekko zarzuciła głową.

Od powstrzymywania śmiechu rozboleły mnie policzki.

– Masz ed-sesję na jego punkcie!

– Łatwo ci powiedzieć, panno mam-już-chłopaka!

Zamachała do Eda.

– Ed! Cześć. Czekasz na kogoś? – zaczęła.

Wyprostował się i zarzucił sobie plecak na ramię.

– Zobaczyłem, że idziecie, i pomyślałem sobie... No wiesz...

Telefon zawibrował mi w kieszeni, elektryzując całe ciało. Wyciągnęłam go w nadziei, że to Ollie. Nie zawiodłam się:

Czekam na korytarzu xx

– Sorki, kochani, Ollie chce się ze mną zobaczyć przed zajęciami. Muszę pędzić. Hej, Ed, mógłbyś pomóc Maddy dźwigać podręczniki?

Zamachnęła się na mnie plecakiem, ale przeskoczyłam nad nim.

– Do zobaczenia za dziesięć minut! – zawołałam.

Dystans dzielący Maddy od Olliego przebiegłam. Przede wszystkim chciałam jak najszybciej poczuć ciepło swojego chłopaka, ale pędziłam również dlatego, że zmartwienia, które udało mi się zatopić w słowach mojej przyjaciółki, znów zaczęły się wynurzać na powierzchnię. Wywoływały ból głowy, zmuszały moje serce do szybszej pracy i... i... i...

Kiedy go zobaczyłam, zwolniłam. Szłam, rozkoszując się jego widokiem. Na uszy nasunął słuchawki, a nogę oparł o ścianę sali gimnastycznej. Grał na telefonie. Był moją wyspą na wzburzonym, rozszalałym oceanie. Przeczytałam parę książek mojej Mamy – Pauli Houldin – i wiedziałam, że powinnam biec, aż moje nogi za jego sprawą staną się jak z waty, ale... z nami było inaczej. Czułam wate, kiedy nie było go przy mnie.

Zbliżając się do niego, czułam, jakby wciągał mnie na swoją orbitę normalności. W końcu uniósł wzrok i dostrzegł mnie, a na jego twarzy pojawił się najszerszy możliwy uśmiech... Od razu zrobiło mi się lżej. Ściągnął słuchawki i powiesił je sobie na szyi, po czym podszedł do mnie, kołysząc się na boki – uwielbiałam ten jego krok. Wiedział, że w ten sposób nieco kozakuje, ale wydawał mi się w tym naprawdę słodki. Starał się pokazać światu, jakim jest twardym facetem, no dobra, chłopakiem, ale kiedy wodził kciukiem po moim policzku, kiedy delikatnie dotykał czubka mojego nosa, kiedy wsuwał swoje palce między moje, a nasze dłonie stykały się, kiedy na mnie spoglądał... wydawało mi się, że to on w znacznym stopniu napędzał moje życie.

– Dzień dobry – powiedziałam, przyciągając go tymi słowami.

– Dzień dobry! – odpowiedział i położył dłoń na mojej szyi. Tym razem on przyciągnął mnie i pocałował w usta. Zatonęłam w nim. Gdyby chciał w ten sposób pokazać całej szkole, że do niego należę, nie miałabym nic przeciwko.

Przesunął rękę na moje ramiona i ruszyliśmy pod klasę. Uwielbiałam to uczucie przynależności, choć miałam wrażenie, że zgniata mi szyję, opierając się na niej pod dziwnym kątem. Od tego dnia na plaży, mojego pierwszego dnia z nim, uczucia Piętnastki i jej wspomnienia o Olliem stały się również moimi. Chłonełam je z wielką ochotą, zatapiałam się w nich. Przechyliłam głowę w jego stronę i pocałował mnie w czołko. Wiedziałam, że to robi.

– Dobrze się wczoraj grało? – zapytałam.

– Całkiem w porządku.

– Odrobiłeś angielski? – Dlaczego? Dlaczego w ogóle o to zapytałam?

Nie odpowiedział.

Poczułam lekki niepokój. Spojrzałam na niego. Wolałabym się zamknąć, ale

tego nie zrobiłam.

– W tym roku musisz się postarać, Ollie. Nie pozwolą ci przejść dalej, jeśli nie będziesz się uczył. Wylądujesz w szkole zawodowej albo w czymś podobnym.

– Wiem, staram się, ale to takie nudne.

– Przecież mogę ci pomóc. Tylko powiedz, że tego chcesz.

– Obiecałaś, że nie będziesz naciskać.

Zagryzłam wargę. Wcale tak nie było. Nie powiedziałam niczego takiego.

Ollie kopnął puszkę istniejącą tylko w jego wyobraźni.

– Poezja wojenna. Komu i do czego to może się przydać?

– Tak, wiem, ale...

Nie byłam może geniuszem tak jak Maddy, ale jakimś cudem – zwłaszcza że to Piętnastka zdawała egzaminy – całkiem nieźle poradziłam sobie na GCSE⁶. Dzięki jej wysiłkowi mogłam uczyć się dalej. Przyszłość Olliego wisiała tymczasem na włosku. Kiedy zbliżaliśmy się do wejścia, czułam strach rosnący niczym żywa istota. Bałam się, że nie poradzi sobie na poprawce. To niesamowite, że dali mu kolejną szansę – niewiele osób ją otrzymywało. Gdyby jednak zawalił i tym razem, nie mógłby dokończyć szkoły. Nie zgodziliby się na to. Dla drugorocznych nie było u nas miejsca.

Nie mogłam na to pozwolić!

– Po prostu nie chcę, żebyś wyleciał.

Choć czułam, że zeszywniał, nie odpuściłam.

– Kiedy masz ten egzamin?

– Nie wiem, za parę tygodni? Zresztą daj mi spokój, OK? Nie wyrzucą mnie. Spójrz tylko na mnie i powiedz, czy poradziliby sobie beze mnie?

A czy ja poradziłabym sobie bez ciebie? Ciarki przeszły mi po plecach, a włoski na rękach stanęły dęba.

– Tak, masz rację. Będzie dobrze. Wiem to.

Mój żołądek zaprotestował. Miałam paskudne przeczucie, że jednak nie będzie dobrze. Choć tak naprawdę miałam takie przeczucie non stop.

– Daj sobie spokój. Obiecałaś.

– Nie sądzę, żebym to obiecywała.

– Owszem, obiecywałaś. Wczoraj wieczorem na Facebooku.

– Ale ja... – zaczęłam i zamknęłam usta. Nie rozmawiałam z nim wczoraj na Facebooku.

Piętnastka!

To musiała być ona. Co mu powiedziała? Boże, co za dziewczyna!

Postanowiłam go przycisnąć.

– I co jeszcze powiedziałam?

Zaśmiał się, a potem mocno mnie przytulił.

– Czasami zachowujesz się jak postrzelona, Tevo Webb. Postrzelona!

Protesty w moim żołądku narastały. To moja wina. Poczucie winy sprawiło, że nie zmieniłam hasła na Facebooku. Chciałam zostawić coś Piętnastce, chociażby możliwość widywania przyjaciół. Mogłam się domyślić, że nie ograniczy się do oglądania zdjęć. Ja w jej sytuacji zrobiłabym to samo. I z pewnością nie siedziałabym grzecznie w domu, gdyby ktoś zaczął żyć moim życiem. Robiłabym wszystko, by je odzyskać.

Podobnie jak ona.

Piąty

– Dogonię cię za chwilę, dobrze? – powiedział Ollie, kiedy weszliśmy do szkoły.

Zdjął ramię z mojej szyi, zostawiając po sobie dziwny ślad, lekki i zimny.

– Idziesz do świetlicy? – zapytałam, doskonale wiedząc, że taki ma zamiar.

– Turniej bilardowy – odpowiedział. – Przejdzie moja kolejka, jeśli się tam nie pojawię. – Niewielka zmarszczka pojawiła się w kąciku jego ust. – Przejdziesz się ze mną?

Zmarszczyłam nos. Odpuszczenie sobie spotkania z wychowawczynią było ryzykowne, a ja nie należałam do buntowniczek – wzięłabym udział w rebelii tylko w sytuacji, gdybym się zgubiła w tłumie. Z reguły narzekałam na wiele rzeczy, ale posłusznie je wykonywałam. Smutne, co?

– Przyjdę później. Mam randkę z Frankie – stwierdziłam.

– Idź zatem, grzeczna dziewczynko. – Przyciągnął mnie tak blisko, że nasze nosy się zetknęły. – Moja niegrzeczna grzeczna dziewczynko.

Przesunął dłoń po mojej pupie i odsunął się z uśmiechem. Co Piętnastka mu powiedziała? Jestem przekonana, że skasowała cały wątek, więc nigdy się tego nie dowiem.

– Do zobaczenia – powiedział i odszedł.

– Przepraszam! – zawołałam do jego znikających pleców.

Czy Piętnastka poszłaby za nim? To możliwe. Choć prędzej wymyśliłaby lepsze usprawiedliwienie. Użyłaby jako wymówki czegoś naprawdę istotnego i na pewno nie stwierdziłaby po prostu, że chce się zobaczyć z nauczycielką. Potarłam szyję. Myślenie o Piętnastce posłało promieniujący ból przez cały mój kręgosłup prosto do głowy.

Otworzyłam drzwi do pracowni tekstylnej, rzuciłam torbę na ziemię i klapnęłam na starym, patchworkowym fotelu, na którym zazwyczaj siadałam z Mads. To był projekt jednego z byłych uczniów naszej szkoły i od pierwszych naszych zajęć w tej sali należał do nas.

Lubiłam pannę Francis, czyli Frankie, naszą wychowawczynię. Uczyła nas krawiectwa – dlatego wszystkie zajęcia z nią odbywały się w uroczym, nieco szalonym, hippisowskim pomieszczeniu. Uwielbiałam spędzać tu czas – na ścianach wisiały stare prace, na przykład poszewki na poduszki czy tkaniny dekoracyjne, a wokół unosił się ciepły zapach wełny i kreatywności.

Z reguły na spotkaniu przed lekcjami było nas dwanaścioro. Nosiliśmy różne spódniczki bądź spodnie, ale niemal identyczne bluzy – stanowiły one jedyną część szkolnego mundurka, jakiej wymagano od uczniów dwunastej klasy.

Lola i Barnet pomachały mi. Siedziały na długim stole pod oknem, przytulone do siebie głowami. Dzieliły się słuchawkami i muzyką z iPod'a. Nie

pamiętałam imienia Barnet – zostało zapomniane w dziewiątej klasie, kiedy zaprezentowała pierwszą ze swoich szalonych, wiecznie zmieniających się fryzur. Tego ranka na przykład miała soczyscie różowe włosy ścięte na boba, w dodatku wygolone nad jednym uchem. Z tyłu sali siedzieli w milczeniu tajemniczy ludzie, których nazwiska z reguły przypomiinałam sobie, kiedy Frankie sprawdzała listę: Kevin, Chrupek oraz Chuda. Maddy pojawiła się razem z panią Francis.

Nauczycielka związała włosy chustą niczym w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Lekko zmodyfikowała dawny patent, pozwalając obu końcom chusty sterczeć niczym uszy błękitnego króliczka.

– Super jest ten zajęczy wygląd, proszę pani – powiedziała Maddy, po czym umościła się tuż obok mnie, na podłokietniku fotela.

– Tak, mi też się podoba, Madeeha. A skoro o tym mowa... Czy przemyślałaś już zapisanie się do drużyny debat?

– Zajęcze uszy przypomniały pani o drużynie debat? – zdziwiła się Maddy.

– Nie, przypomniała mi o niej twoja impertynencja. Powinnaś zdawać do Oksbridge, Maddy. Poważnie!

– O rany, proszę pani, już mówiłam, że nie chcę iść na żadną pozerską uczelnię, gdzie uczą jedynie rzucania bułeczkami⁷ i picia porto. Zresztą na podjęcie decyzji mam jeszcze całe wieki!

Za każdym razem, kiedy Maddy wspominała o zdawaniu na Oksford bądź Cambridge (nazywanych właśnie Oksbridge), jej akcent stawał się niezwykle szorstki, jak gdyby miał przeciwdziałać pomysłowi wybrania się tam.

– Oksbridge zamyka listy przyjęć już za kilka miesięcy – kontynuowała Frankie.

– Właśnie to powiedziałam – odparła Maddy. – Całe wieki!

Potem zsunęła się z podłokietnika na moje kolano. Jęknęłam.

– Zejdź ze mnie, klucho! Nie mogę przez ciebie oddychać! Mads, przesuń się!

– Mam też coś dla Alice i Tevy – powiedziała Frankie, przerywając naszą walkę o najwygodniejsze miejsce.

Alice. Tak właśnie nazywała się Chuda. Dlaczego nie mogłam zapamiętać jej imienia?

Frankie pochyliła się nad Maddy, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że kumpela potraktowała mnie jak poduszkę, i wręczyła mi jasnozieloną, zgiętą na pół kartkę papieru. Wsunęłam ją do kieszeni, spychając przy okazji przyjaciółkę z mojego uda.

– Nie rozumiem, po co ci korki z angielskiego. Doskonale sobie radzisz – stwierdziła Mads.

Wzruszyłam ramionami.

– Sally Gardner⁸ też jest dyslektyczką, a mimo to zdobyła parę nagród. Po

prostu potrzebuję niewielkiej pomocy. To nie oznacza przecież, że nie umiem pisać.

Ucieszyłam się, kiedy wreszcie rozległ się dzwonek. Okłamywanie Maddy sprawiło, że zaczęła swędzieć mnie skóra. Sally Gardner rzeczywiście była dyslektyczką, ale ja niekoniecznie.

Frankie gestem dłoni pozwoliła nam wyjść z sali.

– Maszeruj, moja wierna grupo. Miłego poranka!

Dotknęłam palcami niewielkiej kartki papieru spoczywającej bezpiecznie w mojej kieszeni i odruchowo sięgnęłam po torbę.

– Gdzie się wybierasz, panno Webb? Teraz masz zajęcia ze mną. Zapomniałaś?

– Och, no tak. Przepraszam.

– Bierz się zatem do pracy. Za chwilę wrócę – dodała i wymknęła się z sali razem z pozostałymi uczniami.

Kiedy zostałam sama, przeczytałam wiadomość od niej: *10 rano, pokój 7. Spotkanie ze szkolnym psychologiem.*

Podrapałam się pod lewym łokciem. Od razu tego pożałowałam. W ciągu sekundy ramię, a nawet barki zaczęły mnie strasznie swędzieć. Moja skóra domagała się wręcz, bym jeszcze raz zanurzyła w niej szpony. Czy nigdy nie nauczę się uważać?

– Cholera!

Zaczełam drapać się w ramię i górną część pleców, aż poczułam przyjemną ulgę. Kiedy jednak przestałam, palący ból powrócił. Miałam wrażenie, że moja bluza naszpikowana jest tysiącami niewielkich szpilek. Zajrzałam do torby w poszukiwaniu kremu. Byłam prawdziwą ekspertką w nakładaniu go pod ciuchy, więc po chwili palenie ustąpiło miejsca wilgotnej, sycącej uldze. Złączyłam dłonie, pozwalając, by krem się wchłoniął. Moje palce pokrywała teraz tłusta warstwa, która z pewnością utrudni mi szycie. Cudownie!

Rzuciłam na biurko dużą, plastikową teczkę z moimi projektami. W miejscu, w którym ją zginałam, by zmieściła się w torbie, pojawiło się pęknięcie. Ucieszyłam się, że Frankie tego nie widzi, i lekko je wygładziłam. Pozostali uczniowie powoli zaczęli się schodzić, mrużąc sennie powitania. Ich torby lądowały pod ławkami, a plastikowe teuczki na stołach. Wkrótce biurka zasłane były kolorowymi materiałami oraz notatkami. Sięgnęłam po tweedowy gorset, który szylam. Na zewnątrz miał kolor khaki, jak w mundurach brytyjskiej armii, wewnątrz zaś jedwabną podszewkę z flagą Wielkiej Brytanii. Zdarta skóra na moim kciuku zaczepiała się o nią co chwila.

Gorset wyglądał całkiem nieźle. Byłam z niego raczej zadowolona. Tego poranka zamierzałam doszyć szkarłatne maki, które by się wiły z przodu i pod lewym ramieniem.

Tommo opadł ciężko na krzesło tuż obok mnie. Był jedynym chłopakiem chodzącym na zajęcia krawieckie. Wysoki, szeroki w barach i z sześciopakiem na brzuchu, uwielbiał się popisywać. Nie należał do osób, które można by podejrzewać o zainteresowanie tekstyliami. Jego kumple mieli niezły ubaw, kiedy się o tym dowiedzieli. On tylko się uśmiechnął.

– Chodzi o dziewczyny, moi drodzy. I kto teraz jest głupcem?

Położył na stole swoją idealną, czarną teczkę i pocałował mnie w policzek, aż się zarumieniłam.

– Dzień dobry, boska – powiedział nieświadomy tego, że robię się różowa. Chwycił skraj mojego gorsetu między kciuk a palec wskazujący, sprawdzając, z jakiego materiału jest uszyty. – Wygląda niesamowicie – stwierdził.

Uśmiechnęłam się zadowolona.

– Pokazałaś mi swoją pracę, to ja pokażę ci moją – dodał.

I wyciągnął ze swojej teczki czarno-biały gorset króliczka. To była tak wielka zrzynka z kostiumów Playboya, że na jej widok zawsze chciało mi się śmiać. Trzeba jednak przyznać, że Tommo spisał się całkiem dobrze jak na chłopaka o dłoniach olbrzyma.

– Widzę, że poradziłeś sobie z tymi cekinami na górze? – Pamiętałam, że miał problemy z ich umocowaniem.

– Tak, Frankie Majster pokazała mi, jak to zrobić.

– Fajnie wyglądają – dodałam.

W tym samym momencie nauczycielka weszła do klasy z szerokim uśmiechem na twarzy. Potem podekscytowana klasnęła w dłonie.

– Mam dobrą wiadomość! Na pewno się ucieszycie! Pan Blackwell zgodził się, byście wystąpili na pokazie mody w swoich gorsetach!

Wszystkim w klasie szczęki opadły aż do samej ziemi. Wyraźnie poczułam falę szoku, jaka przeszła przez pomieszczenie. Co ona wymyśliła? Spojrzałam na jej szczęśliwą twarz. Czyżby upadła na głowę? Nie ma szans, bym pojawiła się na wybiegu w bieliźnie!

Mroźna kula grozy zaczęła rosnać mi w głębi żołądka. Przecież tego właśnie starałam się uniknąć! Nie miałam ochoty pokazywać światu mojej dziwacznej skóry! Przez całą szkołę starannie ją ukrywałam, co – uwierzcie mi – nie było łatwe chociażby w przypadku WF-u. Mama nieraz musiała mi pisać usprawiedliwienia, że jestem poważnie zaziębiona i nawet w najgorętsze dni muszę nosić dodatkowe warstwy ochronne oraz ciepłe spodnie od dresu.

Nie, to nie mogła być prawda. Ta kobieta kompletnie oszalała. Jakbym nie miała dość zmartwień!

Szósty

– Na wybiegu?! W gorsetach?! Czy ja dobrze panią usłyszałam?! – wydarła się z tyłu sali Chuda Alice.

Naciągnęłam rękawy na dłonie, skuliłam się w fotelu i rozejrzałam dookoła. Nie tylko ja byłam przerażona. Panna Francis zamachała rękami. Jej zmarszczone brwi wyrażały zaskoczenie naszym brakiem entuzjazmu.

– No dobrze – powiedziała. – Nie panikujcie. Trik polega na tym, że włożycie je na ubrania. Postawiono nam taki warunek i nie możecie pokazać więcej ciała niż na lekcjach wychowania fizycznego. Z pewnością dacie radę coś wymyślić. No, kochani! Bądźcie kreatywni! Wiecie, jak fajnie jest pochwalić się efektami swojej pracy przed całą szkołą? Dyrekcja po raz pierwszy zgodziła się włączyć nasze projekty do pokazu i dlatego jestem z was dumna! Chcę, by wszyscy poznali skalę waszego talentu!

Tommo podciągnął T-shirt i przebiegł dłonią po swoim twardym jak skała brzuchu.

– Cóż, ja się na to piszę – powiedział, po czym uniósł kawałek materiału, który miał służyć jako tasiemka do związywania gorsetu. – Choć z pewnością będę potrzebował dłuższego wiązania...

Jemu pomysł się spodobał. Mógł potraktować go jako żart. Jednak pozostałym nie bardzo, prawda?

– Dziękuję, Tommo. Choć liczyłam, że wykażecie więcej entuzjazmu – kontynuowała Frankie. – Bo to jeszcze nie wszystko. Na pokazie pojawi się przedstawiciel działu bieliznianego z H&S. Być może któreś z was dostanie zaproszenie na ich letnie praktyki.

Mówiąc to, uśmiechnęła się, spoglądając na nasze wciąż zaskoczone twarze.

– Tak, wiem. To cudownie, czyż nie?

To było cudowne i koszarne zarazem. Letnie praktyki odbywały się za kilka miesięcy. Już po moich urodzinach. Jeśli nie znajdę sposobu, by się wyleczyć, nigdy na nie nie pojedę, o ile w ogóle zostanę przyjęta. Sięgnęłam po jeden z niedokończonych kwiatków. Ręce wciąż mi drżały, w dodatku były umazane kremem. Kiedy próbowałam wyciągnąć tkwiącą w nim igłę, wyślizgnęła się i mnie ukłuła.

– Au! – zawołałam. Kropla ciepłej krwi pojawiła się na moim kciuku. Spłynęła wraz z myślą, czy na pewno należała do mnie. A może do nowej Tevy? Czy ona już tam była, ukryta gdzieś pod moją skórą, w mojej świadomości? Serce zaczęło mi szybciej bić, pot zbierał się pod pachami. Tym razem jednak strach zamienił się w coś innego.

Zacisnęłam zęby. Nie ma mowy, bym chodziła po wybiegu, a ona – ta nowa ja – spiła później całą śmietankę. Muszę ją powstrzymać, muszę... Narastająca we

mnie złość nagle zgasła, zastąpiona przez poczucie winy. Uświadomiłam sobie, że Piętnastka czuła się tak samo. To ja skorzystałam na pracy, jaką włożyła w egzaminy. Łzy frustracji spłynęły mi po policzkach. Szybko otarłam je i wysysałam krew z kciuka. Cierpki posmak żelaza przemieszał się z medycznym, tłustym aromatem kremu i pozostawił nieprzyjemne wrażenie w ustach. Wbiłam igłę w delikatny kwiat. Byłam zła na samą siebie, zła na nową Tewę, zła na wszystko, co mnie czekało.

Szarpnęłam igłę i nić splątała się pod kwiatkiem, tworząc paskudny węzeł. Warknęłam i rzuciłam gorset na stół. Tommo spojrział na mnie. Od razu zauważył łzy.

– Hej, daj spokój, nie może być tak źle. Jestem przekonany, że będziemy się świetnie bawić. W razie czego zwiążemy nasze gorsety i wystąpię w dwóch naraz. Dałbym radę!

Podciągnął rękaw i napiął mięśnie. Kiedy jego biceps się wybrzuszył, przeszła przeze mnie fala gorąca. Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu, który pojawił się w kącikach moich ust. Tommo nachylił się w moją stronę.

– Możesz pomagać, jeśli chcesz! – szepnął.

Zaśmiałam się i walnęłam go. Nagle przypomniałam sobie o Olliem i poczułam się winna. Wyprostowałam się.

– Ta praktyka w H&S to niesamowita okazja. Wyobraź sobie, jak dobrze będzie wyglądać w twoim CV!

– To ty wyobraź sobie, jak będzie wyglądać w twoim!

Wzruszył ramionami.

– Ja już mam plany na wakacje. Kadeci marynarki się kłaniają.

Zacisnęłam usta. Chciałam powiedzieć coś zachęcającego, ale nie zdołałam wykrztusić ani słowa. Tak bardzo chciałam mieć przyszłość. Coś, o czym mogłabym marzyć, do czego dążyć. Kiwnęłam tylko głową.

– Powinnaś spróbować – zachęcał mnie Tommo. – Robisz niesamowite rzeczy. Poważnie.

– No nie wiem – wydusiłam z siebie. – Nie zastanawiałam się jeszcze, co zamierzam robić w...

Zawahałam się. Chciałam powiedzieć „w życiu”, ale przecież go nie miałam. Myśli zawirowały w głowie. Co powinnam zrobić? Jeśli inne nie myliły się co do lekarzy, to czy mogłam jeszcze w cokolwiek wierzyć? Czy mój banalny pomysł z wideoblogiem zdoła coś zmienić?

– Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz – powiedział Tommo.

Miał rację, i to nie tylko dotyczyło wizyty przedstawiciela H&S. Spojrzałam na ciuch, nad którym pracowałam, i postanowiłam, że tym razem powiem coś z sensem.

– No tak, może... Zastanawiam się, czy Mads zgodziłaby się zostać moją

modelką.

– Zuch dziewczyna! – Tommy objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. W tym samym momencie Ollie minął naszą klasę.

Odsunęłam się.

W klatce piersiowej poczułam rosnący niepokój. Czy nas widział? Ollie miał problem z Tommo, wszyscy chłopcy mieli. Lubili go, ale nie podobało im się, jak swobodnie traktował dziewczyny. Mój chłopak wściekłby się, gdyby usłyszał, jak Tommo ze mną flirtuje. A przecież ja też z nim flirtowałam! Coś w głębi mnie wykonało w tył zwrot. Nieprzytomnym wzrokiem patrzyłam, jak Tommo wręcza nauczycielce swoją teczkę. Miałam wrażenie, że obserwuję ich z daleka, choć wyraźnie widziałam, jak panna Francis wyciąga z niej kolejne prace, jak przegląda szkice, notatki, kawałki materiału, szczegóły wzorów.

Kiedy ich obserwowałam, zaczęłam skrobać biurko palcem. Pomyślałam o Szóstce, o tym, jak odrywa kawałki tapety, odsłaniając estetyczną, czystą płaszczyznę ściany. Gdybym mogła zrobić to samo ze swoim życiem, oderwałabym wszystkie zbędne warstwy i zostawiła jedynie tę czystą...

– Tevo? Halo! Ziemia do Tevy!

Wróciłam do rzeczywistości.

– Przepraszam panią. Chyba się zamyśliłam, bo...

– Spokojnie, chciałam po prostu spojrzeć na twoje prace.

Podsunęłam jej swoją teczkę i pozwoliłam, by wyciągnęła puste kartki papieru, na których już dawno powinny znaleźć się rysunki.

Nie była szczęśliwa. Zagryzła górną wargę.

– Coś ci nie idzie, Tevo?

Wzruszyłam ramionami. Rzeczywiście ostatnio nie mogłam się na niczym skoncentrować, a teraz jeszcze mój umysł zastanawiał się, czy Ollie widział mnie w objęciach Tommo. Posłałam jej puste spojrzenie. Czy mi nie szło? Chciała może, żebym zaczęła żyć pełną piersią? Czasami wydawało mi się śmieszne, że musiałam martwić się tak zwyczajnymi sprawami. Jakbym nie miała poważniejszych problemów...

– Twój gorset jest dobry, ale musisz popracować nad portfolio, w przeciwnym razie nie dam ci oceny, na którą zasługujesz.

Zamilkła, czekając na moją odpowiedź. Co mogłam zrobić? Jakaś część mnie chciała, by panna Francis bardziej mnie nacisnęła, by wreszcie wydusiła ze mnie prawdę.

– Jeśli nie możesz pracować w domu, wpadaj tu podczas przerw obiadowych. Może to ci pomoże – dodała.

Miejsce do pracy było tak nisko na liście rzeczy, które mogłyby mi pomóc, że nie zmieściłoby się na pierwszej stronie. Na szczęście zapiszczał mi telefon.

– Przepraszam panią, to moja przypominajka. Muszę iść. Jestem umówiona.

Frankie westchnęła.

– W takim razie idź. Ale musimy jakoś rozwiązać ten problem, Tevo. Nie pozwolę ci zmarnować sześciu miesięcy ciężkiej pracy.

– Trzymaj się, Tee! – zawołał Tommo i pomachał mi króliczym ogonkiem na pożegnanie. – Jeśli chcesz, to popracujemy razem. Daj tylko znać.

Frankie postukała w jego teczkę.

– To dobry pomysł, Tevo. Powinnaś skorzystać z tej propozycji. Tom doskonale sobie radzi.

Zebrałam swoje rzeczy i wybiegłam z klasy tak szybko, że niemalże zapomniałam o przepaszającym uśmiechu. Co za koszmarny pomysł! Ollie by się wściekł! Z całą pewnością nie potrzebowałam *kolejnych* problemów.

Siódmy

Kiedy szłam na spotkanie, wciąż myślałam o tym, czy Ollie widział mnie z Tommo. Zajrzałam do łazienki, by się trochę uspokoić. Ochlapałam twarz zimną wodą. Oczywiście uważałam, by nie rozmazać mascary. Potem pochyliłam się nad umywalką i spojrzałam w lustro oblepione gumami do żucia.

– Przystań się denerwować, nie zrobiłaś nic złego – powiedziałam sama do siebie.

I rzeczywiście nie zrobiłam, bo przecież to nie ja flirtowałam z Tommo.

Wysłałam Olliemu SMS-a.

Spotkamy się na przerwie obiadowej? Xxx

Jakaś część mnie była zdegustowana tą słodyczą, ale po prostu musiałam się upewnić, że wszystko jest w porządku. Trudno właściwie wyjaśnić, do czego go potrzebowałam: tu chodziło o coś więcej niż miłość. Ollie był dla mnie jednym z tych worków z piaskiem, które wiszą na burcie balonu. Razem z Maddy trzymali mnie w odpowiednim miejscu, zapewniali równowagę. Bez nich z pewnością bym odleciała. I to niekoniecznie w dobrym znaczeniu tego słowa. Zniknęłabym. Wiem, że moje serce uspokoiłoby się, gdyby odpisał. Jeśli między nami wszystko było w porządku, grało również wszystko inne. Przynajmniej w pewnym sensie. Grało na tyle, na ile mogło.

Weszłam po schodach na górę, bawiąc się telefonem. Drzwi do sali siódmej były uchylone.

Elliefantka robiła notatki. Długie, proste włosy wsunęła za swoje olbrzymie uszy. Tak, tak, nie miałam korków, lecz sesję terapeutyczną z psycholog Ellie Fenton, która właśnie patrzyła na mnie swoimi małutkimi oczyma otoczonymi wianuszkami zmarszczek i uśmiechnęła się kwaśno. Przypominała mi słonia. Elefanta.

– Cześć, Tevo. Wejdz, zamknij drzwi i zaczynamy.

Usiadłam na fotelu naprzeciwko niej i wbiłam sobie plecak w żołądek niczym kamizelkę kuloodporną.

– Czy wydarzyło się coś, o czym chciałabyś porozmawiać ze mną w tym tygodniu?

Pokręciłam głową. Chodziłam na sesję, bo kiedy Kristal Mitchell nazwała Maddy nadętą Pakistanką, Piętnastka zepchnęła ją ze schodów w budynku C. Kristal się upiekło, Piętnastka trafiła zaś do Elliefantki. Nie rozumiem, dlaczego wciąż musiałam się z nią widywać. Nauczyłam się przecież kontrolować swój gniew. Czasami zastanawiałam się, czy ona wiedziała, że coś było ze mną nie tak. Oczywiście nic jej nie powiedziałam. Mama pozwoliła nam chodzić na sesje, ale starannie wyłożyła, co możemy mówić, a czego nie.

„Przyjadą węszyć w naszym domu, jeśli powiesz coś dziwnego. Pomyśl

tylko, co się dalej stanie. Uznają, że jesteś dziwadłem... albo wariatką”.

Elliefantka spróbowała po raz kolejny:

– Jak ci minął tydzień?

Wzruszyłam ramionami.

– W porządku.

– Czy próbowałaś coś napisać, tak jak się umawialiśmy?

Tak jak ona się umawiała, nie ja.

– Taa – skłamałam.

– I co napisałaś?

Znów wzruszyłam ramionami.

Wiedziałam, że Ollie nie odpisał. Denerwowałam się.

– Wydajesz się spięta, Tevo. Wszystko w porządku?

Zaszczękałam zębami. Czasami miałam wielką ochotę wyrzucić jej prosto w twarz, jak naprawdę wygląda moje życie. Powstrzymałam się jednak. Mama mogła mieć rację. Kobieta uznałaby, że jestem szalona, a wtedy nigdy bym się od niej nie uwolniła – Elliefantka z przyjemnością popracowałaby nad prawdziwą wariatką.

Zapadła cisza.

Skóra pod kolanem zaczęła mnie swędzieć. Ledwo dotknęłam jej paznokciem, a poczułam drażniący ból. Poszukałam w torbie kremu. Przynajmniej nie musiałam nic mówić. A raczej nie musiałabym, gdyby Elliefantka umiała się poddać.

– A zatem prowadzisz dziennik? – zapytała.

Spojrzałam na podłogę.

– Teva?

Czekała. W końcu się odezwałam:

– Prowadzę wideobloga.

Jej oczy zamieniły się w spodki.

– W internecie? Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Nie wiedziałam, czy to dobry pomysł. Nie istniały poradniki, które podpowiadałyby, jak radzić sobie w podobnej sytuacji. Nie znałam też żadnych Gości z „Bravo”, czekających na mojego e-maila. Jediną osobą, z którą mogłam porozmawiać, była moja Mama. A ona nigdy mnie nie słuchała. Skąd miałabym wiedzieć, co jest dobrym pomysłem, a co złym?

– Internet jest ogólnodostępny, Tevo – stwierdziła Elliefantka.

Sądziła, że o tym nie wiem?

– Jeśli masz ochotę podzielić się swoimi przeżyciami z większym gronem, to być może powinnaś rozważyć terapię grupową.

Wyprostowałam się.

– O Boże, nie!

Uniosła brwi.

– Nie opublikowałam tego nagrania! – powiedziałam, kręcąc głową. – Nie jestem idiotką.

Jednak poważnie o tym myślałam. Kim zatem jestem?

Elliefantka posłała mi uśmiech w rodzaju uspokój-się-kochanie, bo cała wrzałam. Co ona mogła wiedzieć? Każdego dnia starałam się zachować spokój. Każdej minuty. Chroniłam swoje zdrowie psychiczne dzięki kilku kotwicom, a jedna z nich właśnie zaczęła popuszczać. Milczący telefon wypalał mi dziurę w dłoni. Ollie nadal nie odpisał. Tego było już za wiele! Wstałam, przytulając do siebie torbę.

Elliefantka próbowała mnie przekonać, bym znów usiadła.

– Nie jestem zbyt dobra w komputerach. Opowiedz mi o tym blogu. To jakiś rodzaj pamiętnika?

Kiwnęłam głową, ale czułam, że muszę wyjść. Chciałam się upewnić, że Ollie nie widział mnie z Tommo. Niewiele osób wiedziało, jaki jest delikatny. Mnie dla odmiany nie brakowało wspomnień, które dowodziły jego czułości. No dobrze, większość z nich odziedziczyłam po Piętnastce, ale przypomiinałam je sobie na tyle często, bym mogła uwierzyć, że należały do mnie. Pamiętałam nasz pierwszy pocałunek, zupełnie jakbym sama go przeżyła.

Kiedy Ollie patrzył na mnie, nie czułam się jak blady cień o szorstkiej skórze, ledwo trzymający się swojego miejsca na ziemi. Zamiast tego widziałam siebie jego oczyma. Moje rozwichrzone włosy wydawały mu się urocze. Nie przeszkadzała mu również moja koszmarna skóra, więc kiedy byłam z nim, nie zwracałam na nią uwagi. Kiedy byłam z nim, coś znaczyłam. Dlatego nie mogłam go stracić. Nie ma mowy!

– Tevo?

– Muszę już iść, proszę pani. Nie chcę się spóźnić na kolejną lekcję.

– Te spotkania mają ci pomóc, Tevo.

– Wiem. Przepraszam. Muszę iść.

Zostawiłam ją – marszczącą czoło – w sali i skierowałam się w stronę do świetlicy. Po tej rozmowie czułam się głupio. Zupełnie jakbym była niezrównoważoną kretynką! Zaczęłam pędzić korytarzem i niemalże wpadłam na panią Churchill.

– Tevo Webb, chodzimy, nie biegamy! – warknęła.

Zwolniłam kroku, choć nadal szłam dość szybko. W końcu znikłam jej z oczu, wbiegłam po schodach prowadzących do świetlicy i otworzyłam z hukiem drzwi. Kristal Mitchell pochylała się nad stołem do bilardu. Miała tak krótką sukienkę, że niemalże widać było jej tyłek. Ollie pomagał jej wykonać kolejny strzał. Mój Ollie! Prawie leżał na niej, a jej wysadzane diamentami paznokcie mieniły się w słońcu niczym szpony.

Serce eksplodowało mi w klatce piersiowej.

Ósmy

Odwrociłam się, pobiegłam do łazienki dla najstarszych klas i zamknęłam się w jednej z kabin. Przez cały czas słyszałam za sobą kroki. Ollie. Żaloszny znaczek informujący, że to toaleta dla dziewczyn, nie powstrzymał go. Walnął dłonią w drzwi, tylko raz, po czym westchnął:

– To nie tak jak myślisz, Tee.

Wsunęłam palce we włosy i szarpnęłam, próbując zmniejszyć ciśnienie pod czaszką. Czy zaaranżował tę scenkę? Chciał w ten sposób mi dopiec, bo widział mnie z Tommo? Znów załomotał w drzwi.

– Tee, daj spokój. Po prostu pokazywałem jej, jak trzymać kij. Wiesz przecież, jaka z niej łamaga. Nie bądź taka!

Pociągnęłam nosem. Nie chciałam się rozplakać.

– Niemalże na niej leżałeś!

– Daj spokój, nie leżałem. Po prostu pomagałem. Było mi jej żal, to tyle. Zresztą sama mówiłaś, że nie martwią cię moje kontakty z innymi dziewczynami, bo i tak wiesz, że zawsze będę twój.

„Nie powiedziałam tak. Nigdy tak nie powiedziałam. Założę się, że wymyśliła to Piętnastka”.

– Szczerze? Czasami nie rozumiem, czego ode mnie oczekujesz, Tee. Mówisz coś, a następnego dnia niczego już nie pamiętasz.

Ton jego głosu się zmienił. W przyływie paniki zacisnęłam zęby.

– Wyobrażasz mnie sobie z Krystal?

Nie muszę sobie wyobrażać. Właśnie widziałam go z Krystal.

– Daj spokój, jesteś moją dziewczyną i dobrze o tym wiesz.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i stuknęłam w ekran. Nasze szczęśliwe twarze na plaży wciąż się uśmiechały. Dotknęłam palcem jego pięknego policzka i znieruchomiałam na chwilę, rozważając różne możliwości. Miałam wrażenie, że kurczowo trzymam się Olliego, moich marzeń o przyszłości, życia... Jednak gdybym spróbowała porozmawiać z nim o Krystal, mogłabym to stracić. Nie miałam wyboru.

– To nie tak. Przepraszam. Musiałam zjeść coś niedobrego i żołądek mnie rozboleł. Wszystko już dobrze, daj mi tylko pięć minut.

Rzeczywiście rozboleł mnie żołądek. A przynajmniej dawał o sobie znać. I to bardziej niż zwykle. Myślałam, że to przez Olliego i Krystal, ale coś jeszcze mu nie pasowało.

Telefon zawibrował mi w ręce i imię mojej Mamy pojawiło się na wyświetlaczu. SMS. A przecież Mama nigdy nie pisała do mnie SMS-ów! Najwyraźniej Piętnastka dobrała się do jej telefonu. Cudownie!

Mam nadzieję, że świetnie się bawisz! xx

Sarkastyczna świnia. Skąd ona to wiedziała? Odpisałam jej.

Tak, wielkie dzięki!

Ollie wsunął czubek swojego converse'a pod drzwi. Odrobinę mnie rozbawił. Dotknęłam go swoim.

– Złapany – szepnęłam.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytał.

Przełknęłam ślinę. Nie ufałam sobie na tyle, by się odezwać. Potem drzwi łazienki zaskrzypiały i pojawiła się kolejna para stóp. Ulżyło mi, kiedy usłyszałam głos Maddy.

– Ho, ho! Chyba chcesz nam coś powiedzieć, Olivier. Zmieniłeś płęć, zgadłam?

Od razu zrobiło mi się lżej na sercu.

– Ha, ha, bardzo zabawne. Teva się tu zamknęła. Nie czuje się najlepiej i nie chce wyjść.

Nieco łagodniejsza dłoń zastukała w drzwi.

– Tee? Co się dzieje, słońce?

– Zjadłam coś niedobrego. Ale wszystko już w porządku, naprawdę. Mam tylko lekkie mdłości.

– Mam nadzieję, że moja mama nie zabiła cię tym czapati!

– Ha! – odpowiedziałam łagodnym tonem.

Maddy i Ollie przez chwilę o czymś szeptali, po czym drzwi łazienki znów zaskrzypiały.

– Tee? Już sobie poszedł. Jestem tu sama. Co się dzieje?

Odsunęłam zasuwkę i otworzyłam drzwi. Wymalowana, urocza i pewna siebie Mads spojrzała na mnie zaniepokojona.

– Krystal Mitchell – powiedziałam.

– Co?

Wspomnienie Krystal rozłożonej na stole bilardowym i śmiejącej się do Olliego sprawiło, że w moim brzuchu wściekłość wybuchła niczym pocisk armatni, pozostawiając po sobie ślad w postaci swędzącej skóry. Jak śmiała z nim flirtować? Przecież go potrzebowałam! Z jakimi problemami Krystal mierzyła się w życiu? Z podwyżką cen błyszczaków? Swędzenie pokonało mnie i zaczęłam drapać się jak opętana. W końcu Maddy złapała mnie za rękę.

– Rozorasz się do krwi, Tee. Uspokój się. Cokolwiek zrobiła, nie jest tego warta.

Oparłam się plecami o ścianę toalety.

– Boże, Mads: to przecież puszczalska. Kto wie, może ma tatuaż „weź mnie” na tyłku!

– No i?

– Ollie pomagał jej szlifować techniki bilardowe.

Maddy uniosła brwi.

– Och!

– No!

– I co z tym zrobisz?

– Zrobię?

– No tak. Z Olliem. Co z nim zrobisz?

A co mogłam z nim zrobić? Czy w ogóle chciałam cokolwiek z nim zrobić? Wzruszyłam ramionami i z mojej złości została mokra szmatka. Miałam dość zmartwień!

W każdym razie, jeśli Ollie widział mnie w ramionach Tommo, nasz związek właśnie się kończył.

– Nic – rzuciłam przez opuchnięte gardło. – Po prostu wyglądało to koszmarnie. Ollie jednak nic złego nie zrobił.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, więc zaczęłam mówić dalej:

– Posłuchaj, wszystko jest w porządku. Przesadziłam z reakcją. Zapomnijmy o tym, dobrze? I pożycz mi mascary. Wyglądam jak jakiś wrak.

Zawahała się, po czym zajrzała do torby.

– Masz. – Wepchnęła mi kosmetyk do ręki. – Jesteś pewna, że nic ci nie będzie? Chciałam zobaczyć się ze Smittem przed kolejną lekcją. Ma dla mnie jakieś wydruki.

– Jasne. Leć.

– Czy nie masz teraz...

– Plastyki? Tak, mam. Poradzę sobie, tylko najpierw doprowadzę się do porządku.

Skłamałam. Wcale nie czułam się dobrze. Wciąż dokuczał mi żołądek – bulgotał i się nadymał. Rozpięłam górny guzik spodni. Może rzeczywiście zatrulałam się tym czapati i umrę? Westchnęłam ciężko i spojrzałam w lustro, by poprawić sobie fryzurę przed wyjściem z toalety. Kiedy otworzyłam drzwi, telefon znów zawibrował. Wyciągnęłam go z torby i zobaczyłam uśmiezek – niby od Mamy. Zdecydowanie Piętnastka mnie wrobiła. Wiedziałam, że się nudzi i jest zazdrosna. Wściekła z miliona powodów, na które nie miałam wpływu. Warknęłam pod nosem i skierowałam się w stronę świetlicy. Chciałam wyjaśnić wszystko z Olliem.

Nim otworzyłam drzwi, wzięłam bardzo głęboki oddech. Na szczęście wewnątrz nie toczył się żaden koszmarny flirt. Ollie siedział z chłopakami i szczerze mówiąc, wyglądał na lekko zagubionego. Kiedy weszłam, uniósł wzrok. Na jego twarzy pojawił się wielki, chłopięcy uśmiech, który stopił lód w moim sercu. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

Rozejrzałam się za Kristal. Siedziała na parapecie, a słońce zanurzało się w jej rudych włosach. Może była krową, ale urody jej nie brakowało. Rozpacz

ponownie ścisnęła mnie za gardło, ale Ollie podniósł się już z miejsca i szedł w moim kierunku. Zanim zdążyłam się odezwać, wsunął mi rękę za plecy, a drugą pod kolana. Nagle uniósł mnie i całe moje zdenerwowanie rozplynęło się w serii pisków. Nic złego się nie stało. Wciąż byliśmy razem.

Ollie zanurzył twarz w mojej szyi.

– Mam cię – powiedział tak, bym tylko ja mogła to usłyszeć. – I zamierzam cię zjeść!

Zaśmiałam się, a on posadził mnie na jednej ze starych sof, między Jakiem i Edem. Potem próbował wcisnąć się między nas, lecz skończył na kolanie tego pierwszego.

Jake szturchnął go.

– Złaż ze mnie, kościsty tyłku!

Zaczęli siłować się jak dwa szczeniaki, niemal uderzając mnie łokciem w twarz. Po drugiej stronie pomieszczenia rozległ się śmiech – to Kristal starała się udowodnić, że zupełnie nie interesuje ją Ollie. Tak, tak, już w to wierzę!

Jake i Ed wstali i rozciągnęli Olliego na moich kolanach. Uśmiechnął się do mnie. W jego głębokich, ciemnobrązowych oczach ledwie było widać źrenice. Przypominały mi jeziora czekolady.

Ollie był mój.

Pochyliłam się, by musnąć jego słodkie usta, jednak siedziałam tak nieszczęśliwie, że nie zdołałam odpowiednio zgiąć szyi. W efekcie cmoknęłam go w nos. Zaśmialiśmy się. Kiedy na mnie spojrział, poczułam w brzuchu coś dziwnego. Coś, co się rozwijało i przeciskało przez moje wnętrze.

Coś – czy raczej ktoś – wiło się pod moją skórą.

Dziewiąty

Znieruchomiałam.

Ollie pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

– Co się dzieje?

„Zachowuj się normalnie, zachowuj się normalnie, zachowuj się normalnie...”.

– Nic – odpowiedziałam, dotykając ustami jego dłoni. Siedziałam nieruchomo, czekając na kolejne ruchy wewnątrz mnie, na cokolwiek, co wydałoby się podejrzanym. Strach pełzał już po moim ciele, a serce boleśnie biło. Nic jednak nie poczułam. Może tylko to sobie wyobraziłam?

– Nie masz przypadkiem jakiejś lekcji? – zapytał Ollie. – Chyba się nie zerwałaś, panno Webb?

Słowa z trudem przeszły mi przez wyschnięte gardło.

– Tak, mam. Plastykę. Powinnam już iść. A ty nie masz zajęć?

Za późno. Przypomniałam sobie, że powinien być na angielskim. Znów uzna, że się go czepiam.

– Nie – odpowiedział i wzruszył ramionami.

Wstał i przeciągnął się, zostawiając zimną pustkę na moich kolanach.

– Idź zatem. Nie chcę, żebyś miała przeze mnie problemy.

Niechętnie podniosłam się, szukając czegoś, co pełzałoby pod moją skórą. Czy to była ona? Nowa Teva? Czy Piętnastka również czuła, jak wiję się w jej ciele? Nie znalazłam tego w jej wspomnieniach, ale jeśli postanowiła o tym zapomnieć, to raczej nie miałam czego szukać. Gdybym mogła ją zapytać... Gdyby aż tak bardzo mnie nie nienawidziła, powiedziałyby mi, czy to normalne...

Zaśmiałam się, a raczej wydałam z siebie jeden paskudny, przypominający szczeknięcie odgłos. Normalne? Nic we mnie nie było normalne. Byłam dziwadłem. Mama miała rację.

– Co tam? – zapytał zaskoczony Ollie. – Z czego się śmiejesz?

Zajrzałam do banku kłamstw po dobre wytłumaczenie.

– Zastanawiam się, czy nie zostać z tobą. Może nie warto iść na tę lekcję?

Przechylił głowę na bok.

– Tak, to dość zabawne.

Stałam, zastanawiając się, co zrobić, aż w końcu pociągnął mnie na swoje kolana. Zaśmiał się i pocałował mnie w czoło.

– Twoja mina jest po prostu niesamowita. No dalej, idź na tę swoją plastykę, Picasso. Do zobaczenia na obiedzie.

Kiedy szłam na zajęcia, usiłowałam zatrzymać przy sobie jego ciepło, ale mimo to drżałam. Marzyłam o prysznicu. Chciałam zeszkrobać z siebie wrażenie... inwazji. Zadrżałam. Źle zrobiłam, idąc na plastykę. Powinnam zająć się swoim

blogiem, zrobić coś praktycznego, spróbować znaleźć pomoc, zanim będzie za późno. Wyciągnęłam telefon, by napisać do Mads.

Miałam dziesięć nieodebranych połączeń od Mamy. Dziesięć? O ile w ogóle to była ona. Oddzwoniłam.

– Mamo? Co się dzieje?

– To nie Mama, to ja.

– To ogranicza możliwości do kilku osób. Która ja?

– Ta najfajniejsza.

Trzynastka. Nie miałam pojęcia, dlaczego uważała się za najfajniejszą, ale... po prostu uważała się za taką.

– Gdzie Mama?

– Jest odrobinę zajęta. Piętnastce znów odbiło. Zamknęła się w swoim pokoju. Mama się wściekła. Możesz przyjść do domu i z nią porozmawiać?

– Mam plastykę.

– Całkiem fajne zajęcia, nie?

Nie odpowiedziałam.

– Przyjdź, proszę. Mama grozi, że pójdzie po drabinę. Twierdzi, że będziemy musiały włamać się przez okno.

Moja stukilogramowa matka wdzierająca się przez okno do sypialni Piętnastki podziałała mi na wyobraźnię.

– Sama sobie nie poradzisz? – zapytałam.

– E, nie. Po wypadku z drzewem mamy zakaz używania drabiny. Nie pamiętasz?

Pamiętałam. Mama schowała ją w stodole, gdyż Trzynastka prawie złamała sobie kark. Zagryzłam wargi i się zastanowiłam. Gdybym pomogła Piętnastce, kto wie, może by mnie polubiła? Może powiedziałyby mi, jak się czuła przed rozdzieleniem? Hmm, to niewykluczone.

– No dobra, przyjdę. Będę tak szybko, jak to możliwe.

Napisałam do Mads i Olliego, że Mama mnie potrzebuje, po czym wyszłam przez recepcję ze szkoły. Jako powód podałam stan zdrowia. Cóż, w pewnym sensie nikogo nie okłamałam. Martwiłam się jedynie, że opuszczę kolejne zebranie dotyczące pokazu mody i Mads się wścieknie. Z drugiej strony miałam ważniejsze rzeczy na głowie.

* * *

Wklepałam kod i wcisnęłam się przez bramę, kiedy tylko lekko się uchyliła. Dwunastka i Trzynastka goniły się dookoła wysokiego dębu rosnącego w ogrodzie.

– Hej, wy dwie, co się dzieje? Gdzie Mama? Czemu jej tu nie ma?

– Pomyślałyśmy, że lepiej będzie, jeśli ty jej pomożesz – odpowiedziała Dwunastka, układając ręce tak, jakby była słodka i niewinna. Od razu

zorientowałam się, że ściemnia.

Pokręciłam głową.

– No dobrze, co się dzieje? Mówcie prawdę, proszę.

– To ona o to poprosiła – wyznała Trzynastka.

– Kurka wodna, co się dzieje? Dwunastka?

Spojrzałam na nią surowo. Była beznadziejna w zachowywaniu tajemnic. Stanowiła moją szansę.

– No dalej, wykrztuś to z siebie.

– To nie ja! – Kiwnęła głową w stronę Trzynastki. – Ona powiedziała Piętnastce, że ty i twój chłopak już to zrobiliście.

– Co powiedziałaś? Przecież to nieprawda!

Spojrzałam na Trzynastkę.

– Była wkurzająca. Powtarzała w kółko, że nigdy nie zrozumiemy, co to miłość. Ja wiem, co to miłość. Całowałam się już z chłopakiem. Ona naprawdę sądzi, że wie wszystko.

Pokręciłam głową. Trzynastka rzeczywiście całowała się z chłopakiem. Raz, na imprezie świątecznej w ósmej klasie. To było nieciekawe, obślizgłe doświadczenie.

– No co? – dodała Trzynastka zduszonym głosem. – Była naprawdę wkurzająca. To nie moja wina!

– Czy Mama wie, co ją wkurzyło? Czy w ogóle wie coś o tym?

Obie pokręciły głowami.

– Cały dzień pisze – odpowiedziała Dwunastka.

– I wy przy całym swym geniuszu sądziłyście, że właśnie ja rozwiążę ten problem? Ja? Przecież to mnie Piętnastka w tej chwili najbardziej nienawidzi. Cudownie. Doskonała robota!

Poszłam do szopy po drabinę. Upewniłam się, że nikt mnie nie widzi, po czym wyciągnęłam klucz spod luźnej deski pod oknem (widziałam, jak Mama go tam kiedyś schowała). Drzwi podparłam cegłą i ustawiłam drabinę pod oknem. „Jeśli spadnę i umrę, Piętnastka będzie tego żałować przez resztę swojego nieszczęsnego życia”.

– Potrzymamy ci drabinę – zadeklarowały Dwunastka i Trzynastka, po czym chwyciły ją z obu stron.

Ostrożnie zaczęłam się wspinać.

– Teraz czuję się o wiele bezpieczniej... – westchnęłam cicho.

Okrągłe, metalowe szczebelki wbijały się w podeszwy moich tramppek. Zdenerwowana wlałam jednak na górę i zajrzałam przez firanki do środka. Nie zobaczyłam Piętnastki, ale przynajmniej upewniłam się, że nie zwisa z lampy na pasku od szlafroka. Zadrżałam na samą myśl o tym i załomotałam w okno.

– Nic ci nie jest? Możesz otworzyć drzwi?

Cisza.

– No hej! Zamarznę tu na śmierć!

Nic.

– Jesteście pewne, że ona tu jest?! – zawołałam w dół.

Trzynastka uśmiechnęła się do mnie, a Dwunastka wzruszyła ramionami. Nie wyglądały na przejęte tym, co się dzieje, choć przecież wyciągnęły mnie ze szkoły.

– Wymyśliłyście to, żeby ściągnąć mnie do domu?

Spojrzałam na ich twarze. Dwunastka wyciągnęła rękę pod drabiną i szturchnęła Trzynastkę w żebro.

Kiedy ta odskoczyła, drabina zadrżała. Przytrzymałam się parapetu.

– Hej, uważajcie! Nie chcecie chyba mnie zabić, co?

Zaczekałam, aż serce mi się uspokoi, po czym ponownie zajrzałam do pokoju. Wyglądał na mroczny i opuszczony. Na ścianie wisiały plakaty, a łóżko nie było zasłane. Nigdzie nie widziałam Piętnastki.

– No dobra, chwila prawdy. Zmyśliłyście to?

Trzynastka spojrzała na mnie, jakby chciała przywołać swoją wewnętrzną wiedźmę. Wiedziałam, co właśnie robi. Pamiętam, jak opisywała to w pamiętniku, zupełnie jakby była Stephenem Kingiem. Otóż Dwunastce i Trzynastce wydawało się przez jakiś czas, że przypominają Carrie⁹. Dzięki temu łatwiej radziły sobie z sytuacją. Może właśnie dlatego trzymały się razem? Z pewnością nie było im łatwo – w ich czasach nasza skóra była w najgorszym stanie. Na każdą z nich wołano Aligator, Łuszczyca czy Parszywek. Co semestr inaczej. W efekcie wypracowały sobie swoje sztandarowe spojrzenie „spadaj” i udawały, że są wiedźmami mogącymi rzucić klątwę na każdego, kto będzie im dokuczał. Wtedy okazało się to całkiem przydatne. Teraz już nie działało.

– To spojrzenie nic ci nie da! – zawołałam. – Ona tam jest czy nie?

– Zabarykadowała się od wewnątrz – odpowiedziała Dwunastka.

Spojrzałam w stronę drzwi. Rzeczywiście, krzesło przytrzymało klamkę, uniemożliwiając ich otwarcie. Obok dostrzegłam jakiś niewielki, mroczny kształt. Serce zabiło mi mocniej. Piętnastka skuliła się tak bardzo, że jej nie zauważyłam. Wyglądała na załamana.

Oparłam czoło o szybę, zastanawiając się, czy powinnam pójść po Mamę i opowiedzieć jej, co zrobiła Trzynastka. Przez chwilę żułam wargę. Nie chciałam, żeby mała wpadła w kłopoty i pewnie przez tydzień się do mnie nie odzywała. Wiedziałam, dlaczego tak się zachowała. Jej życie było... nudne. Kto by nie chciał poprawić jego smaku? Szkoda, że jako przyprawę wybrała rozpacz Piętnastki.

Mogłam sobie wyobrazić, co czuła Piętnastka. Wystarczyło przypomnieć sobie Olliego i Krystal rozciągniętych na bilardowym stole. Serce od razu mnie zabolalo. Jeśli Piętnastka tak samo reagowała na myśl o mnie i Olliem, to

z pewnością przeżywała teraz tortury.

Wzięłam głęboki oddech i delikatnie zastukałam w szybę. Czekałam na jakąś reakcję, a że nie było żadnej, zastukałam ponownie.

Piętnastka powoli podniosła głowę. Chyba popatrzyła na mnie, ale w środku było ciemno i słabo ją widziałam. Znieruchomiała na sekundę czy dwie, po czym znów schowała głowę między kolanami.

Spróbowałam znowu. Zastukałam w okno.

– To nieprawda. One cię wkręcały. My wcale... nigdy... Nie zmuszaj mnie, żebym to powiedziała na głos!

Jej głowa znów się uniosła. Czekałam na reakcję, ale Piętnastka najwyraźniej chciała usłyszeć więcej.

– No dobrze. Posłuchaj... Przysięgam, że nie zrobiliśmy niczego, czego ty nie robiłaś. Słowo. Rzadko widuję go bez świadków.

Zamilkłam, gdyż nagle uświadomiłam sobie, że tak właśnie było. Ciekawe, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam.

– Pospiesz się! – zawołała z dołu Dwunastka. – Palce mi zamarzają.

Jej palce zamarzają? To ja stałam na drabinie, walcząc o życie.

– Hej, tu jest koszmarnie zimno – spróbowałam ponownie. – Otwórz drzwi, napijemy się wszystkie herbaty. Słyszysz?

Wzruszyła ramionami. W pewnym sensie prowadziłyśmy więc rozmowę.

– Pogadajmy, proszę! Zastanawiałam się ostatnio nad kilkoma rzeczami i mam chyba pewien pomysł. Musimy go przedyskutować. Otwórz drzwi, błagam!

Zaczekałam. Choć się nie podniosła, odepchnęła krzesło spod drzwi. Przewróciło się na podłogę. Ostrożnie zsunęłam się po drabinie.

– Wyszła już? – zapytała Dwunastka, przechylając głowę.

– Odstawcie drabinę na miejsce. Muszę się napić herbaty.

Ruszyłam do kuchni. Wyraźnie słyszałam, jak w jadalni Mama stuka w klawisze. Czternastka zwinęła się w kłębek w dużym pokoju i patrzyła, jak Jeremy Kyle¹⁰ krzyczy na mężczyznę z wytatuowaną twarzą, który miał romans z siostrą swojej żony. Zadrzałam. Nie musiała gapić się w telewizor, jeśli potrzebowała tego typu rozrywki. Wystarczyłoby, by spojrzała na mnie i Piętnastkę.

„Moja poprzednia ja chce mnie zabić.

Moja nowa ja uciekła z moim chłopakiem”.

Może powinnyśmy odwiedzić Jeremy’ego Kyle’a? Pewnie rozplątałby ten nedorzeczny trójkąt miłosny między mną, Piętnastką a Olliem. Albo i nie. Zresztą z pewnością to ja bym na tym straciła.

Eva spała na miękkiej sofie stojącej w kuchni pod oknem. Wydawała się taka spokojna. Cichutko napełniłam czajnik i wyciągnęłam dwie filiżanki. Jeśli miałam odbyć w miarę sympatyczną rozmowę z Piętnastką, musiałam się do niej jak

najlepiej przygotować.

Przyszła Mama.

– Cześć. Właśnie wydawało mi się, że ktoś trzasnął drzwiami. – Ziewnęła, najwyraźniej nieświadoma tego, co wydarzyło się w ogrodzie. Nie zauważyła, że ktoś zabrał jej komórkę?

– Gdzie twój telefon, Mamo?

– Tu, kochanie.

Uniosła dłoń. Zobaczyłam w niej czarną cegłę, jak w żartach nazywała swoją komórkę.

– Zawsze staram się mieć ją przy sobie, kiedy jesteś w szkole. Próbowalaś się do mnie dodzwonić? – zapytała i spojrzała na ekran, po czym położyła aparat na stole. – Żadnych nieodebranych połączeń. Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałam, choć zaskoczenie zamąciło mi w głowie. – Mam parę okienek, więc postanowiłam pouczyć się w domu.

Nie wiem, czemu skłamałam. Być może nie chciałam, żeby się dowiedziała, co inne powiedziały Piętnastce.

Mama wskazała głową czajnik.

– Robisz herbatę? Też się napiję.

Wyciągnęłam trzecią filiżankę, potem sięgnęłam po jej telefon i sprawdziłam wysłane wiadomości. Nic. Te małe piskorze musiały wszystko wykasować! No i słusznie, sama bym tak zrobiła. O czym Mama nie wie, tym się nie denerwuje.

Właśnie sięgnęła po puszkę z ciasteczkami. Kiedy zdjęła pokrywkę, Eva obudziła się z płaczem. Sięgnęłam po kilka czekoladowych herbatników, jeden dałam małej, drugi wsunęłam sobie do ust. Chrupiąca słodycz rozlała się po moim języku. Czułam, jak cukier dociera do moich żył i dodaje mi energii. Wyciągnęłam tacę i postawiłam na niej filiżanki oraz talerzyk z ciasteczkami.

– Naprawdę tyle ich potrzebujesz? – zapytała Mama.

Wzruszyłam ramionami i weszłam po schodach na górę. Zatrzymałam się przed drzwiami Piętnastki i ostrożnie popchnęłam je łokciem.

– Idź sobie.

– Musimy porozmawiać.

– Daj mi spokój.

– Proszę!

– Po prostu idź stąd.

I tyle. Skrzywiłam się i zastanowiłam przez chwilę, po czym wsunęłam herbatę i talerzyk z ciasteczkami przez szparę w drzwiach. Zostawiłam je na podłodze.

– Gdybyś zmieniła zdanie, będę u siebie w pokoju.

Usiadłam na łóżku i uruchomiłam laptop. Zamierzałam popracować nad vlogiem, lecz gdy umościłam się, przypomniałam sobie o tej, która poruszała się

pod moją skórą. Miałam przecież wziąć prysznic! Pobiełam do pokoju Mamy i zrzuciłam ciuchy, desperacko próbując pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia, którego niedawno doznałam. Chciałam ją zmyć, zerwać wszystko aż do kości, na dobre usunąć moją koszmarną skórę i równie okropne myśli... Pozwoliłam, by gorąca woda ściekała po mnie, ale to nie wystarczało.

Mój problem znajdował się wewnątrz mnie i nie mogłam go zmyć – niezależnie od tego, jak mocno szorowałam. Wytarłam się i włożyłam dresy. Poczulałam się odrobinę lepiej. Usiadłam po turecku na łóżku i włączyłam kamerkę internetową. Nagle do pokoju wpadła Piętnastka. Nie zapukała. Po prostu weszła zgarbiona, oparła się o moją toaletkę i zaczęła się bawić moimi rzeczami. Postanowiłam być ostrożna i zaczekać, aż się odezwie.

Otworzyła pojemniczek z różem, powąchała, skrzywiła się i rzuciła go na stertę innych kosmetyków oraz biżuterii.

– Chcę zobaczyć się z Olliem.

Ze zdziwienia otworzyłam usta. To nie działa się naprawdę!

– Nie możesz! – zaprotestowałam.

– Nie masz do niego praw. Żadnych. Gdyby wiedział, że jesteś oszustką, która wykradła go mnie... nigdy by ci tego nie wybaczył.

Miała poważną minę. Żołądek mi się skurczył. Cóż, miała rację.

Zaczęła układać wieżę z moich kosmetyków.

– Nie zamierzam siedzieć zamknięta w tym więzieniu. Chcę odzyskać moje życie.

Skubnęłam poszarpaną skórę na moim kciuku.

– Ale jak? Przecież nie możesz. To zbyt niebezpieczne. Mama nigdy nie da ci kodu do bramy. Co powiedzą inni ludzie? Uznają, że jesteśmy mutantami... – Kiedy zorientowałam się, że powtarzam słowa Mamy, natychmiast zamilkłam.

– Mogłabyś mi dać ten kod – powiedziała i uniosła brwi.

Obie wiedziałyśmy, że tego nie zrobię. Wiedziałyśmy też dlaczego.

– Mama mnie zabije.

– I dobrze. Przynajmniej nie będziesz żyć moim życiem.

– To nie moja wina. Ty odebrałaś życie Czternastce.

– Ale ona nie miała Olliego.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nie mogłam zrobić nic, co poprawiłoby jej humor.

– Posłuchaj, wiem, że nie masz o mnie dobrego zdania...

– Żebyś wiedziała! – zachnęła się.

– Obie płyniemy na tej samej łodzi. Jeśli wkrótce czegoś nie zrobię, moje życie będzie wyglądać jak twoje.

Tym razem prychnęła.

– Słyszysz w ogóle, jaka jesteś samolubna? Myślisz tylko o sobie!

Znów miała rację. Nie płynęliśmy na tej samej łodzi. Jej szanse na uratowanie się przypadły w chwili, w której wyrwałam się z niej. Utknęła tu na zawsze. I zawsze będzie mieć piętnaście lat.

Ostrożnie umieściła pudełeczko z cieniem do oczu na pojemniczku z różem, który wcześniej powąchała.

– Jeśli nie dasz mi kodu do bramy, znajdę inny sposób, by się wydostać.

– Chyba nie mówisz poważnie? Nie możesz wyjść. Co by powiedziała Mama? Zniszczyłabyś wszystko!

Nawet kiedy to mówiłam, czułam, jak bardzo jestem samolubna. Chciałam naprawić własne życie, ale jej niczego nie mogłam zaoferować.

W efekcie to ona złożyła mi propozycję:

– Jeśli dasz mi ten kod, pójdę z tobą do centrum medycznego.

Szczęka opadła mi do samej ziemi. Gdyby poszła ze mną do lekarza, być może by mi uwierzyli. Dwie dziewczyny opowiadające tę samą historię mają większe szanse powodzenia niż Czternastka, która trafiła tam sama. Zresztą może mogłaby pójść z nami? Trzy sztuki to już coś... Ale za jaką cenę?

Gdyby Piętnastka dostała kod do bramy, od razu poszłaby do szkoły i opowiedziała o wszystkim.

A jeśli Mama miała rację? Jeśliby nas zabrano, eksperymentowano na nas, uznano za rodzinę dziwolągów?

– Twoja decyzja – powiedziała Piętnastka. – Życie za życie. Po prostu chcę zobaczyć Olliego. To mój chłopak. Jeśli chcesz wszystko naprawić, musisz dać mi ten kod.

Byłam tchórzem. Nie potrafiłabym poradzić sobie ze skutkami tej decyzji. Jeszcze nie.

– Pomyślę o tym – odpowiedziałam.

Przewróciła wieżę z kosmetyków i wybiegła z pokoju. Zamrugałam, wiedząc, że coś zniszczyła.

Dziesiąty

Byłam na siebie zła. Czułam się żalosa. Piętnastka zaoferowała mi szansę na zrobienie czegoś realnego, ale bałam się, że stracę Olliego. W efekcie nie miałam odwagi skorzystać z jej propozycji.

Uruchomiłam laptop i wczytałam pliki wideo z poprzedniego dnia. Wyglądałam na nich jak paplająca idiotka. Gdybym je opublikowała, uznano by mnie za wariatkę. Naprawdę brzmiało to jak bredzenie szaleńca. Zaczęłam intensywnie myśleć, skubiąc zębami rękaw bluzy. Gdybym zdecydowała się na tradycyjnego bloga, nikt by się nie dowiedział, kto go prowadzi. Przekonałabym się wówczas, czy ktoś może mi pomóc. No i dowiedziałabym się, jak ludzie na nas zareagują.

Ożywiłam się. Gdyby Sekretna Siódemka¹¹ miała dostęp do komputerów, z pewnością zrobiłaby to co ja. Potrzebowałam jedynie kamuflażu: nowego imienia i... zdjęcia.

Zaczęłam szukać awatara, ale potem pomyślałam, że jeszcze raz zajrzę do sieci – sprawdzę, czy nie pojawiły się żadne nowe strony o problemach podobnych do mojego. Co za idiotka ze mnie! Znów natknęłam się na słowo, które wbiło tysiące igieł w moją skórę. Rak.

Za dnia byłam całkiem niezła w racjonalizowaniu słowa na R, ale nocą oddziaływało na mnie wyjątkowo mocno. Strach przybierał kształt kuli kryjącej się w moim żołądku i uniemożliwiał mi spokojny sen. Próbowałam je zignorować, ale nawet bez klikania w wyniki zauważyłam na ekranie słowa:

„U chorych na raka komórki rosną i dzielą się w sposób niekontrolowany”.

Zaswędziało mnie ramię. Nie podrapałam się, bo googlowałam dalej: „swędząca skóra i rak”.

I wówczas na ekranie pojawiły się typy raka, które wywołują swędzenie.

Przejrzałam linki. Nie znalazłam niczego, co przypominałoby naszą sytuację. Nie było żadnych żywych, oddychających guzów. Moją uwagę przyciągnęło jednak hasło, na które wcześniej się nie natknęłam: „chodzący guz”.

Odnosił do bloga kogoś, kto miał raka mózgu. Wpis dotyczył wywołanych przez guza zmian osobowości. Chory miewał halucynacje i wyobrażał sobie ludzi, których nie było. Popatrzyłam na ekran. To nie był mój przypadek. Nie ma szans. Choć brzmiało to idiotycznie, poprzednie wersje mnie istniały naprawdę, a jedna z nich właśnie rozwalila mi kosmetyki. Musiałam wziąć się w garść i założyć własnego bloga... W końcu chciałam napisać post, a nie umierać ze strachu przed wynikami z Google'a.

Uszczypnęłam się mocno w zagłębienia łokci – ta sztuczka powstrzymywała mnie od drapania i pomagała się uspokoić.

A więc blog!

Przygotowanie skórki, która wyglądałaby znośnie, zajęło mi góra pięć minut. Przez te głupie strony o raku serce wciąż waliło mi jak oszalałe. W końcu napisałam karteczkę i przykleiłam ją do ekranu laptopa: NIE GOOGLUJ SYMPTOMÓW.

Znalazłam też genialny awatar: niewielki, fioletowy, z burzą wijących się włosów oraz różowymi piegami. Nowe imię samo do mnie przyszło. Celly. Od słówka cell, które po angielsku oznacza komórkę organizmu. I tak narodziło się moje blogowe alter ego. Kolejna z nas do kolekcji.

I tak oto rozpoczęłam pisanie swojego pierwszego posta:

Świat Celly

Cierpię na przypadłość, która nie ma jeszcze nazwy, ale ostatecznie pozbawi mnie przyszłości. Wyobraźcie sobie, że wasi bliscy dorastają i rozwijają się, a wy grzęźnicie na stałe w jednym roku waszego życia...

Bardzo długo stukałam w klawiaturę i opisałam wszystko, co przyszło mi do głowy. Potem przeczytałam to i skasowałam połowę słów, dzięki czemu całość brzmiała znacznie lepiej. Była ciekawsza i mniej rozpaczliwa.

Zapytałam, czy ktoś słyszał o podobnym schorzeniu, i poprosiłam o kontakt, jeśli tak było. Wpis dał mi kopa, jeśli mam być szczerą. Miałam wrażenie, że stoję przed szansą naprawienia mojego życia. Mimo to zachowałam ostrożność – upewniłam się, że nie można mnie w jakikolwiek sposób zidentyfikować, a potem, zanim zdążyłabym zmienić zdanie, nacisnęłam guzik „Publikuj”.

Weszła Piętnastka. Jak zwykle zamknęłam laptop.

– No i co? Zdecydowałaś się już? – zapytała.

– Mam pewien pomysł – odpowiedziałem. – Blog o nas. Dowiemy się, czy ktokolwiek wie, co powinniśmy zrobić w naszej sytuacji. Właśnie opublikowałam pierwszy wpis.

Piętnastka przez chwilę patrzyła na mnie.

– Mam gdzieś twój głupi blog – powiedziała w końcu. – Zależy mi tylko na Olliem. To co, umowa stoi?

Zagryzłam wargę. Czy mogłam pozwolić, żeby poszła do szkoły? Z jednej strony miało to sens, bo przecież nasza przyszłość była najważniejsza, ale z drugiej... Kiedy pomyślałam o mnie i o Olliem, poczułam się, jakby ktoś pchnął mnie nożem. To ze mną się ostatnio spotykał. Chyba nie myślała, że może cofnąć wszystko aż do momentu, w którym się rozstali?

Musiałam być z nią szczerą.

– Posłuchaj, ja nie zamierzam z niego zrezygnować.

– A zatem nie dasz mi kodu do bramy?

Zastanowiłam się jeszcze raz. Czy opłacało się to zrobić? Czy wspólna

wyprawa do lekarza ma w ogóle sens? Jeszcze nie. Na pewno nie teraz – miałam przed sobą sześć miesięcy, nie? Spróbuję blogowania i dopiero jeśli to nic nie da, wywrócę swoje życie do góry nogami.

– Nie mogę – powiedziałam.

– Czyli nie dasz?

– Przykro mi, ale Ollie jest tak samo mój jak twój. Byłam tobą: pamiętaj o tym.

– Nigdy nie byłaś mną. Co najwyżej pasożytem żyjącym we mnie.

Zadrzałam, słysząc sączący się z niej jad. Pomyślałam o kolejnej Tevie, tej wewnątrz mnie.

– A zatem dasz mi kod czy nie? – warknęła Piętnastka.

– Nie – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Jej twarz zmarszczyła się niczym wyschnięta cytryna.

– Posłuchaj, wiem, że to trudne...

– Trudne dla kogo? – ucięła. – To ty przechadzasz się codziennie do szkoły, podczas gdy my siedzimy w tym więzieniu. Zabrałaś mi Olliego, Maddy, wszystko! Dostałaś nawet najfajniejsze zajęcia! Nie musisz ślęczeć nad tą parszywą matematyką, bo zdałam za ciebie egzamin!

– Raczej dopisało ci szczęście.

– Zdałam go, tylko to się liczy. Teraz myślisz wyłącznie o sobie „biedna ja, czeka mnie rozdzielenie”, ale nie zastanawiasz się, co to oznacza dla nas!

Widziałam, jak zbiera się w sobie, by się na mnie rzucić. Próbowalam ją uspokoić.

– To niesprawiedliwe. Myślę o was. Jestem taka sama jak ty, tylko mam rok...

– Rok z moim chłopakiem! – zawołała Piętnastka i skoczyła na mnie. Wpiła się pazurami w moją twarz i rozorała mi policzek. Próbowalam zasłonić sobie głowę ramionami, ale była za szybka. Rozdzierała moją skórę, gryzła, drapała.

– Schodź ze mnie. Jezu, ty oszalałaś. MAMO! MAAAAMO!

Piętnastka złapała mnie za włosy i popchnęła w stronę okna. Złapałam zasłonę, ściągając sobie karnisz na głowę.

– Ty krowo, daj mi spokój! – Zebrałam w sobie całą energię i odepchnęłam ją. Wylądowała na brzuchu. Spojrzała na mnie, potem podniosła się na kolana i wybiegła z mojego pokoju.

Ciężko oddychałam, a pot spływał po rozgrzanej twarzy. Ramiona mi krwawiły. Usłyszałam, jak Mama wspina się po schodach. Kiedy w końcu drzwi się otworzyły, zdmuchnęłam sobie włosy z twarzy.

– Co ty wyrabiasz? Tevo! Spójrz tylko, co zrobiłaś!

– To nie ja, to Piętnastka. Jest jakaś psychiczna!

Mama wyciągnęła rękę w stronę mojej twarzy, ale nie dotknęła jej.

W kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

– Twoja biedna skóra... Dlaczego, Teva, dlaczego?

– Powiedziałaś ci, że to nie ja. Czy ty w ogóle mnie słuchasz? To ta szalona krowa Piętnastka!

Dopiero wtedy Mama zauważyła panujący wokół bałagan.

– Ściągnęłaś zasłony – mruknęła i pokręciła głową. – I jeszcze te twoje biedne ramiona. Pójdę po płyn antyseptyczny.

Opadłam na podłogę. Czułam, że płonę. Od środka i na zewnątrz.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, twarz i ręce wciąż mnie bolały. Wszystkie zadrapania koszmarnie piekły. Sięgnęłam po telefon. Znalazłam dwie wiadomości, obie od Mads:

Pokaz mody, ty bumelantko???

Gdzie jesteś?

Jęknęłam. Działo się zbyt wiele, by mój biedny mózg zdołał wszystko przeanalizować i ocenić. Włączyłam laptop, by sprawdzić bloga. Nikt go nawet nie odwiedził, choć z drugiej strony opublikowałam go przecież wczoraj w nocy. Poczekam jeszcze dzień. Wieczorem z pewnością pojawią się jakieś komentarze. Ubrałam się, zasłaniając rękawami bluzy pręgi na ramionach. Z twarzą było gorzej. Obejrzałam się w lustrze toaletki. Trzy poszarpane zadrapania ciągnęły się przez lewy policzek. Przykryłam je podkładem, krzywiąc się za każdym razem, kiedy ich dotykałam.

Okazało się, że nie musiałam się nimi przejmować. Moi przyjaciele niczego nie zauważyli.

– To co ci się wczoraj stało? – zapytała w pewnym momencie Maddy. Kiedy uniosłam dłoń do policzka, kontynuowała: – Obiecałaś, że pojawisz się na spotkaniu. Znów musiałam cię kryć!

Wzruszyłam ramionami.

– Tak, przepraszam, nie czułam się najlepiej i poszłam do domu.

– Lepiej, żebyś nie ominęła kolejnego. Zaczyna mi brakować wymówek. W każdym razie nigdy nie uwierzysz, kto wczoraj wieczorem przysłał mi SMS... Josh!

– Josh? – zapytałam, czując możliwość odwrócenia jej uwagi.

– Tak, ten chłopak, który pracuje jako wolontariusz w domu spokojnej starości. Kojarzysz?

– Ach, on! – powiedziałaś i to wystarczyło. Odpłynęła. Zaczęła opowiadać mi, jaki jest słodki. Wspomniała o wszystkim, co zresztą nie miałyby znaczenia, gdyby zaprosił ją na randkę. W końcu zadzwonił dzwonek. – To co, widzimy się na przerwie? – zakończyła.

Kiwnęłam głową, starając się mówić normalnie.

– Jasne. Oby matka poszła ci dziś śpiewająco.

– Dzięki. Ty też baw się dobrze na tych swoich zabawnych zajęciach.

– Zamierzam.

Zupełnie normalne zachowanie. Byłam wspaniałą aktorką! Zaciskając zęby, ruszyłam w stronę szkolnej sali teatralnej.

Usiedliśmy właśnie, by przeanalizować tekst dotyczący tragedii w Hillsborough, kiedy nagle zapiszczał czyjś telefon. Najważniejszą zasadą obowiązującą na tych zajęciach było wyłączenie komórek. Wkurzona rozejrzałam się po sali, aż w końcu uświadomiłam sobie, że dźwięki wydobywały się z mojej torby.

Przeprosiłam i zaczęłam w niej grzebać. W końcu znalazłam telefon między teczką z krawiectwa i pomarszczonym starym jabłkiem. Okazało się, że dostałam aż trzy wiadomości od Mamy:

Cóż, ona wciąż jest wkurzona. Myślisz, że jesteś lepsza od nas? No cóż, nie jesteś i sądzimy, że jesteś... cóż, żaloszna.

Poczułam, jak w gardle rośnie mi gębla. To musiała być Trzynastka. Tylko ona dodawała „cóż” do każdego zdania. Czytając wiadomości, nie wyjmowałam telefonu z torby. Liczyłam, że kolejna będzie równie jadłowita, tymczasem brzmiała:

H888888888888888888888888!

I dalej:

I nigdy nie pozwalasz mi używać swojego laptopa!

To musiała być Ósemka.

Cudownie. Piętnastka wszystkie skaptowała. Jak udało im się zdobyć telefon Mamy? Skasowałam wiadomości, wyciszyłam aparat i wsunęłam go do etui. Potem wyjęłam i znów wsunęłam.

– Tevo, czy możesz zostawić swoją torbę w spokoju, niezależnie od tego, jak bardzo interesująca jest jej zawartość? Próbujemy połączyć nasze energie wewnętrzne. Wszystkie musimy skupić się na tym, co robimy, stworzyć koło! Jasne?

Tak, jasne. Rodzina spiskuje przeciwko mnie, ale spoko, stworzę koło... Spojrzałam na twarze wokół, czekające, aż „połączymy nasze wewnętrzne siły”. Erin – otyła dziewczyna z długim końskim ogonem sterczącym tak wysoko, że wyglądał jak fontanna wystrzeliwująca jej z głowy – skrzywiła się lekko.

– Dotarliśmy do momentu, w którym przypalam tost, a ty wychodzisz bez pożegnania. Potrzebujemy tu więcej napięcia, Teva, ponieważ widownia wie, co

się zaraz wydarzy, a my nie i...

– Tak, Erin, wiem. Byłam tu, kiedy to pisaliśmy.

Wyrwałam scenariusz z jej wyciągniętej dłoni i rozejrzałam się wokół. Chciałam się przekonać, czy ktoś jeszcze chce mi powiedzieć, co powinnam teraz zrobić. I wtedy właśnie zauważyłam, że kotary po drugiej stronie sali poruszyły się. Wtedy właśnie zauważyłam małą, bladą twarz wyglądającą zza nich i patrzącą wprost na mnie. Wtedy właśnie zauważyłam Piętnastkę.

Zerwałam się na równe nogi, czując, że tracę oddech. Czy przypadkiem to nie przywidzenie? Potem przypomniałam sobie, że za kotarami znajduje się ściana luster. Może po prostu zobaczyłam swoje odbicie? Odetchnęłam z ulgą. Potem jednak zorientowałam się, że kotary poruszają się, jak gdyby ktoś za nimi siedł. Nie mogłam w to uwierzyć – najpierw mnie zaatakowała, a teraz tu przyszła? Do szkoły? Skąd wzięła kod do bramy? Wyprostowałam się, czując, jak każda komórka mojego ciała bije na alarm.

– Tevo – powiedziała panna Davison. – Co się dzieje? Jesteś dziś wyjątkowo niezdyscyplinowana.

Czy nikt inny jej nie zauważył? Przełknęłam ślinę. Kotara nie poruszała się już, ale przecież na samym jej końcu znajdowało się wyjście awaryjne. Czy Piętnastka mogła się tamtędy wydostać? Musiałam się dowiedzieć, czy rzeczywiście tu jest. Sięgnęłam po torbę.

– Przepraszam panią, ale muszę już iść.

– Tevo!

Choć ruszyłam za Piętnastką, panna Davison wciąż krzyczała:

– Tevo! Co ty wyrabiasz? Nawet nie próbuj uciec z próby! Tevo, to drzwi awaryjne! Tevo!

Za późno. Przepraszam panią, ale jeśli Piętnastka rzeczywiście tu była, musiałam ją odnaleźć, zanim zrobi to ktoś inny. Na szczęście dokładnie wiedziałam, dokąd szła. Z pewnością szukała Olliego.

Jedenasty

Cichy Zakątek był brzydkim, betonowym ogrodem rozciągającym się między biblioteką a głównym budynkiem. Cichy był dlatego, że nikt tam nie przychodził, nawet zastraszeni siódmoklasiści. Tego dnia jednak przebiegłam przez niego, nie zwracając uwagi na szarą, zimną mżawkę, która rosła moją twarz. Drzwi do korytarza w bloku B zatrzasnęły się i serce waliło mi jak młotem. Piętnastka mogła wybrać jedną z dwóch dróg, w prawo do biblioteki i sal językowych lub w lewo... po schodach do świetlicy.

Jasna sprawa.

Ruszyłam za nią. Z pewnością szukała Olliego i chciała, bym się o tym dowiedziała – po cóż innego przyszłaby do sali teatralnej? Czy zamierzała mnie w ten sposób zmusić do wyznania prawdy? Serio? Otworzyłam drzwi i przechodząc przez nie, uderzyłam się w ramię. Byłam już w połowie schodów, kiedy uświadomiłam sobie, że jeśli weszła do świetlicy, to za chwilę znajdziemy się tam obie. Wówczas nie byłoby już odwrotu, musiałybyśmy wszystko mu opowiedzieć. To właśnie na tym jej zależało. Dlatego chciała, żebym za nią poszła!

Zatrzymałam się na schodach, rozdarta między chęcią stanięcia twarzą w twarz z rzeczywistością – i powalczenia o własne życie – a potrzebą ukrycia się w cieniu. Nie miałam pojęcia, co Piętnastka planuje, ale ujawnienie wszystkiego bez zastanowienia nie mogło się dobrze skończyć. Jeśli – o ile w ogóle – miałyśmy powiedzieć o nas ludziom, chciałam być na to przygotowana.

Chciałam...

Drzwi świetlicy otworzyły się i usłyszałam śmiech. Stoczył się po schodach w moją stronę. Rozpoznałabym go wszędzie. Brzmiał tak samo jak mój, tyle że zawierał w sobie ciut... ja wiem? Okrucieństwa? Determinacji? Sądzę, że była ode mnie silniejsza i bardziej zuchwała, a gorycz związana z utratą własnego życia uczyniła ją jeszcze twardszą. Ciężko nagle wydał się bezpieczniejszym rozwiązaniem.

Drgnęłam, a zazdrość złapała mnie za żołądek. Po głowie krążyły setki myśli. Co ona tam robi? Co mówi? Czy Ollie się zorientuje? Od czasów Czternastki nie urosłyśmy zbyt wiele, ale on na pewno... czy w ogóle zauważy, że to nie ja?

Potem wpadłam na genialny pomysł. Otóż w świetlicy znajdowały się kamery. Narzekaliśmy jak szaleni, kiedy je zainstalowali, ale teraz mogłam je wykorzystać. Biuro ochrony znajdowało się w recepcji. Wiedziałam, że jeśli odpowiednio stanę i będę udawać, że czekam na telefon od mamy, być może zdołam się zorientować, co planuje Piętnastka. Z bijącym sercem przystąpiłam do realizacji mojego planu.

Sekretarka uśmiechnęła się na mój widok. Na krześle po mojej lewej siedział

blady chłopak, zdecydowanie zbyt mały, by chodzić do szkoły średniej, i patrzył tępo w miskę na wymiociny. Po prawej znajdował się rząd monitorów. Niestety, ustawionych do mnie tyłem. By zobaczyć, co na nich widać, musiałabym się dostać do środka. Tylko jak to zrobić?

Recepcjonistka chrząknęła.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? Jesteś Teva, zgadza się? – zapytała.

– Uhm, no cóż, padł mi telefon, więc Mama powiedziała, że zadzwoni do recepcji. – Spojrzałam na zegarek. – Będzie próbować koło dwunastej. Mogę tu poczekać?

Recepcjonistka uśmiechnęła się słodko.

– Oczywiście, że możesz. Zaczekaj tam, proszę! – Kiwnęła głową w stronę chłopaka z miską.

Kiedy uniósł głowę, zobaczyłam pot spływający po jego chorej twarzy.

Zawahałam się – cała nasza trójka odbyła pozbawioną słów rozmowę, po czym sekretarka wskazała krzesło znajdujące się... przed ekranami ochrony!

– No dobrze, może po prostu usiądź tutaj. Dwunasta już za chwilę.

Podeszłam do monitorów, starając się nie patrzeć na nie zbyt nachalnie. Nagle zadzwonił telefon i przez jedną głupią chwilę myślałam, że to moja Mama. Potem przypomniałam sobie, że to przecież niemożliwe. Musiałam jednak wyglądać, jakbym rzeczywiście czekała na rozmowę, bo recepcjonistka, mówiąc: „Już łączę”, pokręciła jednocześnie głową.

Przyjrzałam się czarno-białym obrazom wyświetlającym się na monitorach przede mną, aż w końcu odnalazłam świetlicę. Kamera pokazywała stół bilardowy, przy którym nikogo nie było. Zagryzłam wargi, a obraz przesunął się, pokazując drzwi, a następnie rząd sof. I wtedy zobaczyłam ją. Siedziała na kolanie Olliego w jednej z moich bluz. A może to nie była moja bluza? Pewnie wpadła do mojego pokoju i zabrała jedną ze swoich.

Jak mogła? Jak mogła mi to zrobić? Zaryzykowała wszystko i nawet przez chwilę nie pomyślała o pozostałych! Ja dla odmiany opisałam wszystko w internecie, ale teraz płonęłam z wściekłości. Wyszła z domu, wpadła jak burza do szkoły, rozmawiała z Olliem. Kim była, by sobie na to pozwolić?

Piętnastka odchyliła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać, a on w żartach ugryzł ją w szyję. Nie zauważył, że to nie ja. Jak mógł się nie zorientować? Moje nogi zrobiły się ciężkie, jakby napełniły się wodą. Uświadomiłam sobie, że kiedy ja zajęłam miejsce Piętnastki, też się nie pokapował. Nawet przez chwilę go to nie zastanowiło! Patrzyłam na nich, czując fizyczny ból w klatce piersiowej.

– Wszystko w porządku, Tevo?

Podskoczyłam, zasłaniając monitor i jednocześnie strącając swoją torbę na ziemię. Jej zawartość rozsypała się po podłodze, więc pochyliłam się i zaczęłam zbierać drobiazgi. Kręciło mi się w głowie.

Recepcjonistka uklękła obok, by mi pomóc.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie chciałam cię przestraszyć. Jakoś dziwnie zaczęłaś oddychać i pomyślałam, że masz atak astmy.

Niemalże słyszałam samą siebie, płuca walczące o każdy głośny i nierówny oddech.

– To ja przepraszam. Chyba się zaziębiłam.

Szybko zebrałam wszystkie swoje rzeczy.

– Chyba już sobie pójdę, proszę pani – dodałam.

– A co z twoją mamą?

– W sumie to nieważne, ja... – Rzuciłam okiem przez ramię. Ollie siedział sam, poprawiał dłonią włosy i opierał się plecami o sofę. Wyglądał jak młody książę. Cokolwiek powiedziała mu czy zrobiła Piętnastka, wywołało szeroki uśmiech na jego twarzy.

Tyle że był sam. Ona zniknęła.

Zarzuciłam torbę na ramię.

– Zapomniałam... ja muszę... przepraszam.

Nie potrafiłam logicznie myśleć. Przez głowę przepływał mi strumień potencjalnych konsekwencji tej bezsensownej próby zwrócenia na siebie uwagi. Udało mi się go zatamować. Wiedziałam, że muszę czym prędzej odnaleźć Piętnastkę. „No dalej, Teva. Myśl”. Pewnie pójdzie do Maddy. Właśnie to zrobiłabym na jej miejscu, a powiedzmy sobie szczerze – zajęłam jej miejsce.

Dobrze wiedziała, gdzie jej szukać: w sali matematycznej.

Mogłam ją wyprzedzić, zadzwonić do Maddy. Piętnastka nie miała przecież telefonu. Kiedy pisałam SMS, drżały mi palce:

Wciąż bawisz się w dodawanie?

Odpowiedziała niemal od razu:

Jesteś bezczelna. Zagraj drzewo, ja mam cyferki do przeliczenia.

Możemy się spotkać? Teraz?

Pracuję nad czymś złożonym.

Mads – proszę?

Wszystko w porządku? Nie martwisz się chyba tą sprawą z Kristal?

Zamknęłam oczy, próbując uspokoić oddech.

Trochę. Proszę? Spotkamy się przy bramie?

Najpierw muszę to rozgryźć. Za 10 minut?

Za dziesięć minut Piętnastka już ją znajdzie.

Napisałam: *To ja tam pójdę i zaczekam.*

Najpierw jednak musiałam stanąć na drodze temu wrzodowi na tyłku...

Mojej dawnej ja.

Pobiegłam w stronę sali matematycznej i niemalże wpadłam na grupkę siódmoklasistów wracających z zajęć biologicznych w terenie. Jakimś cudem ominęłam ich, choć przez głowę przeleciało mi, co by się stało, gdybym na nich wpadła. W końcu skręciłam za róg i zobaczyłam, że nie byłam wystarczająco szybka. Piętnastka już tam była. Trzymała dłoń na klamce i zamierzała otworzyć drzwi do kolejnego skrzydła. Zawahała się jednak, jakby się nad czymś zastanawiała. Poczulałam przyływ nadziei. Zwolniłam.

– Hej, Pięt... – zawołałam i zamilkłam. Nie chciałam jej tak nazywać i przypominać tym samym, że nie ma tu już dla niej miejsca, bo przejęłam jej tożsamość. Przez nią szalałam jak kot w klatce, ale potrafiłam sobie wyobrazić, jak bym się czuła na jej miejscu. Odwróciła się, zauważyła mnie, po czym otworzyła drzwi i wbiegła do środka.

– Cholera!

Ruszyłam za nią. Wbiegała po schodach, lecz zahaczyła czubkiem buta o stopień.

– Idź, nie biegaj! – mruknęłam i zanurkowałam do przodu, łapiąc ją za ramię.

Pomogłam jej wstać.

– Dość tego – powiedziałam.

– Puść mnie, ty krowo! – warknęła, wijąc się.

– Nie. Jeśli się ujawnimy, to we właściwy sposób. Ja nie zamierzam niczego zrzucić na barki moich przyjaciół, nie przemyślawszy tego najpierw... Wychodzimy! – Wygięłam jej rękę za plecami. To zabawne: tego triku nauczyłam się właśnie od niej.

– To boli!

– Nic nie poradzę.

Ruszyłam w stronę drzwi.

– Zacznę się drzeć. Wołać pomocy!

Serce załomotało mi w piersi. Gdyby krzyknęła, wszystko na pewno by się wydało.

– Zamknij się – powiedziałam. – Widziałam cię z Olliem, pobawiłaś się. Jednak zabawa dobiegła właśnie końca.

Nagle zadzwonił dzwonek.

– Wygląda na to, że zabawa dopiero się zaczyna – stwierdziła Piętnastka.

Wyrwała mi się i pobiegła w stronę krętej ścieżki prowadzącej za żywoplotem. Tej, z której nie wolno nam było korzystać. Ruszyłam za nią. Krzaki czepiały się mojej torby, mojej kurtki. Żadna z nas nie była wysportowana, więc kiedy Piętnastka dotarła do końca ścieżki, zatrzymała się. Położyła sobie ręce na biodrach i ciężko oddychała.

– Nienawidzę cię – szepnęła.

– Nienawidzisz? Naprawdę?

Zaczekałyśmy, aż oddychanie przestało sprawiać nam ból.

– Mama cię zabije.

– Mam to gdzieś. – Wzruszyła ramionami Piętnastka.

Ruszyła przed siebie, więc poszłam za nią.

– Nie potrzebuję cholernego ochroniarza.

– O mały włos wycięłabyś mi niezły numer.

– To nie było trudne.

Kiedy dotarliśmy do drogi, masa ludzi ubranych na czarno wylała się z pobliskiego kościółka. Wychodzili grupami, nie zwracając na nas uwagi. Przynajmniej do czasu, kiedy Piętnastka huknęła:

– Żałuję, że to nie ty leżysz w tej trumnie!

I uciekła.

Przebiegłam kilka kroków, ale właściwie oddalała się od szkoły i wyglądało na to, że wreszcie się jej pozbyłam! Pewnie wracała do domu, bo niby dokąd miałyby pójść? Skoro udało jej się wyjść z ogrodu, to uda jej się również wejść. Stałam przez chwilę z rękami na biodrach i patrzyłam, jak pędzi przed siebie. Zamierzałam wrócić na zajęcia, kiedy nagle usłyszałam za sobą czyjś krzyk.

– Zaczekaj, Tee!

Odwróciłam się. Tommo uniósł rękę na powitanie i mój żołądek wywrócił się do góry nogami. Czy widział Piętnastkę? Podeszłam do niego, wierząc, że skutecznie ją zasłaniam, a przy okazji dawałam jej czas, by zniknęła nam z oczu. Próbowałam zachować spokój, ale pot splywał mi po kręgosłupie. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Cześć.

– Cześć tobie. Wybierasz się do miasta? – zapytał, kiedy podszedł bliżej.

Odwróciłam się, by sprawdzić, czy Piętnastkę wciąż widać.

– Eee...

– Czas płynie, Tee, i człowiek potrzebuje burgera. Mogę iść z tobą?

Stał odrobinę zbyt blisko. Choć miał na sobie bluzę, wyraźnie widziałam zarys jego mięśni. To nie pomagało mojemu sercu się uspokoić. Cofnęłam się. Propozycja wydała się kusząca, ale z pewnością nie spodobałaby się Oliemu. Potem coś sobie przypomniałam.

– Cholera, umówiłam się z Maddy!

– Na pewno nie będzie zła.

– Będzie zła. Przepraszam, Tommo, ale muszę wrócić do szkoły.

Dotknął mojego łokcia i poczułam, jak ciepło rozplywa się po całym moim ramieniu.

– Szczęściara z niej. Chcesz coś z MaccyDee's?

Pokręciłam głową. Byłam zaskoczona, w jaki sposób moje zdradzieckie ciało zareagowało na jego dotyk. Potem przypomniałam sobie, że Tommo zachowywał się w podobny sposób w stosunku do wszystkich ludzi, nawet nauczycieli. Nie traktował mnie wyjątkowo. W każdym razie nie chciałam, żeby tak było, bo... Zadzwonął mój telefon. Wyciągnęłam go z kieszeni.

Tęsknię za tobą. Wracaj. xxx

Ollie!

Uśmiechnęłam się. To było takie słodkie, takie nietypowe. Ollie nie odzywał się do mnie w ten sposób od czasu, gdy... Nagle moje serce runęło aż na ziemię.

No jasne.

On nie napisał tego do mnie.

Napisał to do Piętnastki!

Dwunasty

Wracałam biegiem. Zeskoczyłam na moment na ulicę, by przepuścić ludzi tłoczących się przed kościołem. Zatrąbił na mnie samochód, ale wciąż biegłam. Minęłam żywopłot oraz bramę szkoły. Kiedy skręciłam na długi podjazd, zauważyłam Olliego stojącego pod salą gimnastyczną razem z Maddy.

Ona przyciskała zeszyty do piersi, a czarne włosy opadały jej na plecy. On stał zamyślony, ze zmarszczonymi brwiami. Rozmowa całkowicie ich pochłonęła. Pewnie rozmawiali o mnie. Musiało chodzić o mnie, czyż nie?

Zaczęłam skradać się w ich stronę, przytrzymując się żywopłotu. Liczyłam, że mnie nie zauważą, bo chciałam usłyszeć, o czym rozmawiają. Wyłapałam tylko kilka słów Olliego. „Inna...”. „Taka jak kiedyś...”.

Maddy spojrzała na niego. Twarz miała gładką, usta otwarte. On wydawał się zagubiony. Dłużej nie mogłam tego znieść. A jeśli on wcale mnie nie kochał? Jeśli tak naprawdę kochał Piętnastkę? Chciałam się wycofać, ale podniósł wzrok. Jego twarz pojaśniała, kiedy mnie zobaczył.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– O czym tak szepczecie? – wykrztusiłam.

– Właśnie mówiłem Mads, jaki ubaw mieliśmy rano.

No tak, super, tyle że nie ze mną. Podniósł ramię, by mnie przytulić, więc umościłam się pod nim, próbując przełknąć gigantyczną żabę zazdrości, która właśnie załęgła się w moim gardle.

– Co się z tobą dzieje? Pisałaś, że koniecznie chcesz się ze mną zobaczyć? – zapytała Maddy.

Nie byłam w stanie nic już wykrztusić. Musiałam poukładać na nowo wszystkie cząsteczki mojego mózgu. Stałam więc jak kompletna idiotka. Maddy spojrzała na Olliego, niemal niezauważalnie unosząc brew. Wsunął mi dłoń pod płaszcz, złapał w talii i mocno przytulił do siebie.

– No właśnie, Tee. Co się dzieje? – zapytał, po czym nachylił się nad moim uchem. – Myślałem, że już załatwiliśmy tę sprawę. Wiesz przecież, że Krystal nic dla mnie nie znaczy! – szepnął.

To imię przeszło mnie i ponownie zatrzasnęło mi usta. Ale to nie Krystal sobie wyobraziłam, lecz Piętnastkę. To ona w świetlicy usiadła mu na kolanach. To jej było wygodnie, ona czuła się na właściwym miejscu. Śmiała się z nim! Miałam wrażenie, że za chwilę się rozplacę. To było takie trudne. Wszystko było takie trudne! Pokręciłam głową, ale nie zdołałam się odezwać. Cokolwiek bym powiedziała, źle by się to skończyło, zwłaszcza że w moich myślach panował chaos. Pewnie sądził, że zwariowałam. Przed chwilą śmiałam się z nim na sofie, a teraz stałam sztywna jak... co? No właśnie, nawet nie wiem co.

Jego zapach oszałamiał mnie: dezodorant, świeże powietrze, odległy ślad

papierosów. O rety! Ollie! On jeden potrafił zakręcić mi w głowie. Przytuliłam twarz do jego bluzy i zanurzyłam się w tym zapachu. Musiałam wszystko sobie uporządkować.

– Przepraszam – szepnęłam. – Boli mnie głowa.

– Mnie sobie odpuść. Nie potrzebuję przytulania – powiedziała Mads.

Odwróciłam się w jej stronę na tyle, by posłać jej delikatny uśmiech.

– Czy naprawdę nic ci nie jest, Tee? Jesteś blada jak ściana.

– No może.

Łzy kręciły mi się w oczach. Miałam wrażenie, że znajduję się w pułapce. Gdyby Ollie dowiedział się o Piętnastce, straciłabym go. Mogłam jedynie wybrać odpowiedni moment i liczyć na cud. Wyprostowałam się i obróciłam w jego ramionach, plecami do jego ciepłej klatki piersiowej. Dzięki temu mogłam porozmawiać z Mads.

– Przepraszam, już czuję się lepiej. Chyba potrzebowałam świeżego powietrza. Zajęcia były takie... esencjonalne.

To wystarczyło, by ulga spowiła ich niczym prześcieradło. Maddy się zaśmiała.

– Esencjonalne jak herbata? Wystawiacie sztukę o plantacji w Chinach?

Szturchnęłam ją lekko w ramię.

– Zajęcia teatralne to poważna sprawa, Madeeha, nie kpij sobie z nich – dodał Ollie.

Walnęłam go łokciem. Moje serce powoli się uspokajało. Odsunęłam się od urwiska skalnego i zatrzymałam pomiędzy dwiema osobami, które mocno mnie trzymały. Chciałam, żeby dalej tak było.

– Może pójdziemy coś zjeść? Umieram z głodu – zaproponowałam.

– Pójdziemy zjeść, jeśli zgodzisz się wziąć udział w pokazie mody.

– Mads!

– Tak jest – poparł ją Ollie. – Ja odstawię breakdance.

– Nie wierzę – stwierdziłam.

– Owszem. Jack mnie uczy. Fajna zabawa.

Mimo wszystko uśmiechnęłam się.

– Chciałabym to zobaczyć.

– I zobaczysz – powiedział Ollie, po czym nachylił się do mojego ucha. –

Wpadnij do mnie po szkole, a urządzę ci prywatny pokaz.

Wiedziałam, że ma trening piłkarski i tylko się zgrywa.

– No dobrze! – zgodziłam się.

Maddy uznała, że to było do niej, i uniosła ręce do góry.

– Hurra! Wiedziałam, że w końcu się zgodzisz! – wykrzyknęła z radością.

– Mads, nie mówiłam o pokazie mody.

– Za późno, już się zgodziłaś.

– Nie. Powiedziałam...

– Nie słyszę cię! – zawołała i uciekła, zanim zdążyłam zaprotestować.

Teraz jednak nie miało to znaczenia. Pokusa powrotu do normalności była tak potężna, że po prostu musiałam jej ulec.

Po lekcjach wyszłam ze szkoły sama. Maddy została na kółku matematycznym albo czymś w tym stylu. Mnie to nie przeszkadzało. Przez tę aferę z Piętnastką nie miałam czasu zajrzeć na bloga. Teraz nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do domu i sprawdzę komentarze. Nieoczekiwanie pod bramą zauważyłam Olliego. Pomachał mi ręką.

– A zatem chcesz wpaść do mnie, co?

Wsunęłam palce w jego dłoń.

– Poważnie? Nie idziesz na piłkę?

Wzruszył ramionami.

– Raz mogę nie pójść.

Zawahałam się. Chyba zasługiwałam na chwilę bycia normalną nastolatką, taką bez podwójnego życia? Uśmiechnęłam się do mojego pięknego chłopaka, ciepłego i otwartego. Blog mógł poczekać jeszcze parę godzin.

– Jak mogłabym odmówić?

Kiedy szliśmy, wyraźnie czułam, jak opuszcza mnie napięcie. Nie musiałam o niczym myśleć, nie musiałam walczyć, po prostu cieszyłam się jego towarzystwem.

– Z kim wystąpisz na pokazie mody? – zapytałam, całując go w ramię.

– No wiesz, ze stałą ekipą. Z chłopakami z piłki.

Przyciągnął mnie do siebie, cmoknął w czubek głowy, a potem objęci powędrowaliśmy do jego domu. Zanim dotarliśmy na miejsce, rozboleł mnie kark, ale ciepło, jakie czułam wewnątrz, całkowicie wynagradzało tę niedogodność.

Ollie mieszkał ze swoją mamą na parterze starej kamienicy.

– Teraz jest w pracy, więc mamy dom dla siebie – powiedział, kiedy otworzył drzwi.

Ciarki przeszły mi po plecach. Od dawna nie byliśmy sami – jego mama na ogół siedziała w domu, a jeśli gdzieś wychodziliśmy, to w grupie, by Mads nie czuła się samotna. Zresztą nie tylko to – szczerze mówiąc, dość często siedziałam w internecie, próbując ustalić, co jest ze mną nie tak, więc pewnie nie poświęcałam mu tak dużo czasu, jak sądziłam. Cóż, mieliśmy okazję, by to nadrobić.

Zostawiłam torbę w korytarzu i pociągnęłam go tak, by mieć go naprzeciwko siebie. Delikatnie uniósł palcem mój podbródek i pocałował mnie w usta.

– Cieszę się, że tu jesteś. Ostatnio nie mieliśmy czasu, by pobyć ze sobą. Kiedyś często tu przychodziłaś po szkole, a także w weekendy. Teraz już nie...

– Też się nad tym zastanawiałam...

– Pamiętasz ten dzień na plaży, kiedy nieomal zdmuchnął nas wiatr? To było

nasze ostatnie wspólne wyjście. Wiele miesięcy temu, Tee. Miesiące!

– Byliśmy w parku Thorpe’a.

– Z Maddy.

– To moja najlepsza kumpela.

– Wiem. I nie chcę się z tobą kłócić. Po prostu brakuje mi ciebie, to wszystko.

Miałam wrażenie, że opadła na mnie chmura wstydu. Pisałam lub dzwoniłam do niego, kiedy się czymś denerwowałam, ale spotykaliśmy się tylko wtedy, kiedy miałam na to ochotę. Kiedy tego potrzebowałam. Byłam tak skupiona na sobie, że nie zastanawiałam się nad jego potrzebami.

– Jeśli wolisz piłkę nożną od spędzania czasu ze mną... – zażartowałam.

Nie zaśmiał się.

– Nie gram przecież non stop. Musimy znaleźć dla siebie czas, Tee. Mamy mnóstwo tematów do przegadania.

– Przecież mówiłam, że mogę wpaść i pomóc ci z angielskim. Zawsze to powtarzam.

– Racja – przytaknął smutno. – Zawsze.

Podrapałam się, gdyż skóra na plecach znów zaczęła mnie swędzieć, a potem to poczułam – ten ruch w sobie. Drzenie sunące na paluszkach wzdłuż krzyża. Jej wiercenie się. Przestałam oddychać. „Idź sobie, idź sobie, idź sobie”.

Zacisnęłam z całych sił powieki.

– Tee?

Próbowałam wyczuć jej ruch albo choćby drobny ślad jej obecności. Nic.

Otworzyłam oczy. Twarz Olliego się zachmurzyła.

– Tee?

Przełknęłam ślinę.

– Przepraszam – odpowiedziałam. – Ollie, nie chcę się kłócić.

– Coś się zmieniło, prawda?

– Nie, nie. Nic się nie zmieniło. Wciąż cię kocham – wyjaśniłam, choć słowa grzęzły mi w gardle.

To było takie pokręcone – i nie umiałam tego naprawić, choćby w głowie. Piętnastka zajmowała sporą część mojej przeszłości, a nowa Teva już się szykowała, by zabrać mi przyszłość. Co powinnam zrobić? Jak się zachowywać? Co mówić? Chciałam zapomnieć o tym wszystkim, choćby na chwilę. Chciałam normalnie żyć. I upewnić się, że Ollie jest co najmniej tak samo mój jak Piętnastki. A nawet bardziej mój.

Złapałam go za rękę i położyłam je na swoich biodrach. Westchnął i przesunął je ku górze. Miał takie duże, delikatne dłonie... Splotłam palce na jego karku. Uwielbiałam czuć pod nimi krótko ostrzyżone włosy. Stałam na palcach i pocałowałam go. Zawahał się, ale potem głód zwyciężył w nim i to on mnie

pocałował, otwierając mi usta językiem. Pociągnęłam go do drugiego pokoju, zrzucając po drodze płaszcz. Nie chciałam rozmawiać, chciałam czuć.

Chciałam poudawać, że mam zwyczajne życie, że mogę stworzyć związek z przyszłością i przeszłością – prawdziwą przeszłością, która należała do mnie. Chciałam zrobić z Olliem coś, czego Piętnastka jeszcze nigdy nie zrobiła. Coś, co byłoby nasze. Cofnęłam się, manewrując naszymi splecionymi ciałami w stronę sofy. Nie odrywałam od niego ust. W końcu dotknęłam udami poduszek i przewróciłam się na nie, pociągając go za sobą.

– Jezu, Tee, nie wierzę, ty...

Zamknęłam mu usta kolejnymi pocałunkami i zaczęłam zdejmować mu bluzę. Ściągnął ją przez głowę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Przyciągnęłam go bliżej i zatopiłam się w jego ciepłe, tak palące żywym w chwili, gdy przytulał się do mnie. Mój oddech rwał się, a serce waliło. Dłonią podążyłam do paska jego spodni i rozpięłam górny guzik. W odpowiedzi złapał mnie za nadgarstek.

– Co? – zapytałam.

Zaśmiał się.

– Ty. Mieszasz mi w głowie, Tee. Sądziłem, że chcesz...

– Co? – Moje ciało najwyraźniej przejęło kontrolę nad mózgiem. Owinęłam Olliego nogami.

– Spokojnie! – szepnął.

Zawahałam się. Przypomniałam sobie te wszystkie wymówki, dzięki którym nie musiałam się przed nim odsłaniać i mogłam ukryć swoją okropną skórę. O rany, i te zadrapania, które Piętnastka zostawiła mi na ramionach. Czy zniosę to, że je zobaczy?

– Sądziłem, że z tym zaczekamy? – powiedział łagodnym głosem.

Zaczekamy? Nie mam czasu, by czekać. Wyjąwszy jakiś cud, miałam przed sobą mniej niż sześć miesięcy normalnego życia i nie chciałam tracić ani sekundy.

Wyciągnęłam koszulę z jego spodni. Spojrzał na mnie.

– Jesteś taka piękna, Teva...

Wsunęłam ręce pod jego koszulę, czując, jak ciepła skóra pokrywa się gęsią skórką. Jego twarz znalazła się nad moją. Serce waliło mi, jakby chciało wydostać się ze mnie... Aż nagle zatrzymało się.

– Cześć, kochani, odrabiacie pracę domową? – usłyszałam głos mamy Olliego.

Czerwona ze wstydu, natychmiast się wyprostowałam.

– Nie przeszkadzajcie sobie – dodała, po czym przeszła za naszą sofą i zasłoniła firanki.

– Przepraszam – powiedziałam, poprawiając ciuchy. – Powinnam już iść.

– Nie krępuj się, Tevo, kochanie. Wszyscy kiedyś byliśmy młodzi.

– Zamknij się, mammo! – zawołał Ollie. – Pójdziemy do mojego pokoju, Tee?

Zamrugałam. Miałam wrażenie, że wyrwałam się ze snu.

– Emm, chyba pójdę już do domu.

– Nie idź jeszcze – poprosił.

– Poważnie. Mama pewnie się już o mnie martwi.

Podniósł się z sofy i podał mi rękę.

– Cudownie, mamó – rzucił.

– Ja też tu mieszkam, Oliver.

Zebrałam swoje rzeczy.

– Miło było panią zobaczyć, pani Smart. Przepraszam za...

Posłała mi swój wielki, szczery uśmiech.

– Nie masz za co przepraszać, Tevo.

Ollie odprowadził mnie do drzwi. Na zewnątrz było chłodno i jasno, choć zaczynało się już ściemniać.

– Nie chcesz, żebyśmy odprowadził cię do domu?

– Nie – odpowiedziałam. – Dziękuję.

Miałam nadzieję, że nie będzie naciskać. I nie naciskał.

Pocałowałam go na pożegnanie. Jego pocałunek był miękki i jakiś taki smutny. Kiedy odchodziłam, wyraźnie czułam, jak ciepło wewnątrz mnie ustępuje miejsca chładowi.

Po drodze do domu zastanawiałam się, czy Piętnastka będzie na mnie czekać, zadowolona z tego, że Ollie wolał ją ode mnie. Cóż, przynajmniej udało mi się wyprowadzić kilka ciosów w tej walce. Wklepałam kod do bramy i otworzyła się z piskiem. Spojrzałam na kruchy, stary budynek i jego zapuszczone okna z odchodzącą farbą, zerkające spod bluszczu porastającego frontową ścianę. Zabawne, że czułam się tu jak w domu, a jednocześnie jak w więzieniu – choć przecież jeszcze mnie w nim nie zamknęto.

Wsunęłam długi klucz do zamka we frontowych drzwiach i przekręciłam. Chciałam od razu wejść na górę i sprawdzić bloga, ale zauważyłam Szóstkę siedzącą niczym strażnik piątego schodka. Spojrzałam na jej bladą twarzyczkę i zatrzymałam się. Nie mogłam znieść samotności, jaka jej towarzyszyła. Odłożyłam torbę i wyciągnęłam do niej dłoń.

– Chodźmy na ciasteczko.

Powoli odkleiła się od ściany, a potem znieruchomiała. Drzwi do frontowego pokoju otworzyły się i na korytarz wypadły roześmiane Ósemka i Dziewiątka. Minęły nas i wbiegły po schodach na górę. Eva kroczyła chwiejnie za nimi. Kiedy mnie zobaczyła, podtoczyła się bliżej i objęła moje kolana swymi pulchnymi rączkami. Przytuliłam ją i poklepałam po główce.

– Co za powitanie! – powiedziałam.

Po prostu musiałam się uśmiechnąć. Czasami, ale tylko czasami, miałam wrażenie, że jesteśmy normalną rodziną. No, prawie normalną. Wciąż trzymając

Szóstkę za rękę, wciągnęłam Evę na biodro. Przytuliła swoją kędzierzawą główkę do mojej szyi i tak weszliśmy do kuchni.

Mama siedziała przy kuchennym stole i waliła w klawiaturę laptopa. Jedenastka przycupnęła koło niej i coś kolorowała, a Czternastka, która prawie nigdy do nas nie dołączała, tym razem notowała coś w zeszytce. Siódemka kopiowała niemal każdy jej ruch. Wszystkie były zaskakująco spokojne. Posadziłam Evę na krzesło i dałam jej grubą, tekturową książeczkę do czytania.

Mama podniosła wzrok i zamrużyła. Miała zmęczone oczy.

– Miałaś przyjemny dzień? Chyba wróciłaś trochę później niż zwykle?

Sięgnęłam po puszkę z ciasteczkami i wręczyłam kremowego herbatnika Szóstce. Przytuliła się do mnie.

– Przepraszam, dzień był dość pracowity – powiedziałam.

A więc Mama nie wiedziała o małej wycieczce Piętnastki! Zastanawiałam się, czy jej o tym powiedzieć, ale pewnie zaczęłyby nas jeszcze bardziej cisnąć. Przez krótką chwilę wyobraziłam sobie, że może nawet zakazać mi chodzenia do szkoły, ale tego przecież nie mogła zrobić. Jedna z nas musiała się tam pojawiać, bo ktoś na pewno by się zorientował, że znikłam. Maddy na pewno wywołałaby burzę!

– Jak ten stanik, który szyjesz? – zapytała Mama.

– Gorset, Mamo, nie stanik. To spora różnica.

Zaczerwieniła się, ukrywając popękane naczynka krwionośne w błyszczących, pulchnych policzkach. Od razu zrobiło mi się przykro. Przez ten szalony dzień zrobiłam się oschła i opryskliwa. Powinam być miła.

– Mogę ci pokazać.

Wyciągnęłam teczkę z torby, a z niej gorset.

– Nie jest jeszcze gotowy. Chcę dorobić maki na jednym ramieniu.

– To jest piękne, Tee. Naprawdę urocze i pomysłowe.

Tym razem to ja się zarumieniłam i poczułam nagłą chęć podzielenia się z nią tajemnicą.

– Panna Francis uważa, że powinnam wystąpić w nim na pokazie mody. Szalony pomysł, prawda?

– Na jakim pokazie mody? – W głosie mamy wyczułam niepokój i napięcie.

Jej ton sprawił, że od razu się najeżyłam. Wiedziałam, co będzie dalej.

– Pokaz mody na koniec szkoły. Wszędzie takie urządzają.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, kochanie. Kiedy on się odbywa?

No i proszę bardzo. Każda drobnostka, która może zwrócić na nas uwagę, od razu wypada z naszych planów. Skrzywiłam się poirytowana. Nie miało znaczenia, że nie chciałam tam iść. Chodziło o to, że znów odebrano mi wybór.

– Za kilka tygodni. I wszyscy moi znajomi biorą w tym udział, Mamo. Wszyscy. Przyjdzie mnóstwo ludzi – duże firmy szukają w ten sposób stażystów na

wakacje. Panna Francis uważa, że może i mnie wybiorą, jeśli się dobrze zaprezentuję.

No dobra, to nie była prawda, ale chciałam przekonać Mamę, że zasługujemy na to, by stać się częścią tego świata. Natychmiast mi jednak przerwała:

– Nie podoba mi się, że się tak odsłonisz.

– Nikt niczego nie odsłoni, to przecież szkoła. Nie pozwolą nam paradować w białym!

– To publiczny występ, Tevo... To znaczy ta impreza – upierała się Mama.

– I co się twoim zdaniem stanie? Przecież żaden wariat nie zaczął się na grupkę uczniów kończących szkołę i urządzających wyprzedaż jakichś końcówek serii w celach charytatywnych. Poważnie!

Nie wiem czemu, ale niechętna postawa Mamy skuteczniej zachęciła mnie do wzięcia udziału w imprezie niż argumenty Maddy.

– Wszyscy biorą w tym udział. Dosłownie! I byłoby źle, gdybym odmówiła. Poza tym nasza grupa ma prezentować buciory. Tego typu rzeczy nie interesują prześladowców, nie sądzisz?

Eva zrzuciła swoją książeczkę na podłogę. Usiadłam obok i ją podniosłam. W nagrodę otrzymałam kleisty buziak w dłoń.

– Moje życie skończy się za kilka miesięcy. Czy prosząc o jedno wieczorne wyjście, chcę tak wiele?

– A bilety trafiły już do sprzedaży? Publicznej?

– Do rodziców, owszem. To impreza charytatywna, Mamo. O to właśnie chodzi. Nie są drogie, zdaje się, że kosztują tylko kilka funtów.

Objęła dłońmi kubek z herbatą.

– Tu nie chodzi o pieniądze, kochanie. Nie mam nic przeciwko przekazaniu kilku funtów na szczytny cel. Problem w tym, że wszyscy tam będą. I zobaczą ciebie. Nie tylko ludzie ze szkoły, ale również obcy. A co, jeśli zaczną pisać o tej imprezie na Facebooku?

– A nawet jeśli zaczną, to co? Będą jedynie mieli moje zdjęcia w ubraniu i wielkich buciorych. To śmieszne!

Szóstka, czując rosnące napięcie, ulotniła się z kuchni. Mama odkleiła naklejkę z klapy laptopa.

– Tobie takie życie odpowiada. Siedzisz tu sobie i piszesz urocze historyjki o cudownym życiu wymyślonych postaci, tymczasem my musimy się mierzyć z koszmarnymi skutkami naszej przypadłości.

Nie odpowiedziała. Coś w głębi mnie zaczęło się gotować.

– Nawet nie mogę porozmawiać ze szkolnym psychologiem o moich prawdziwych problemach, bo mi na to nie pozwalasz!

Jej milczenie było irytujące.

– Dobrze! – powiedziałam i tak gwałtownie wstałam z krzesła, że się przewróciło.

Mama pochylila się, by je podnieść, lecz wyrwałam je z jej ręki i z hukiem postawiłam.

– Przyjrzyj się im, Mamo. Po prostu się przyjrzyj! – Machnęłam ręką w stronę innych, zajmujących się jakimiś bezsensownymi rzeczami, byle tylko zabić czas. Normalnie odrabiałaby teraz prace domowe! – Nie mają nic. Zupełnie nic, nie licząc ciebie i siebie nawzajem. Chwilami wolałabym umrzeć niż żyć jak one.

Czternastka zatrzasnęła książkę i naburmuszona wyszła. Siódemka ruszyła za nią, a Eva zaczęła płakać.

– Nie umieraj, to nieładnie!

Mama posłała mi spojrzenie cierpiącego szczeniaka, po czym wzięła małą na rękę.

– Tevo, proszę, musisz...

– Nie! – krzyknęłam. – Nie mów mi, że muszę ci zaufać!

Wybiegłam z kuchni, zahaczając stopą o nogę krzesła i o mały włos znów je przewracając. Miałam dość tego spławiania mnie, tego gadania, że muszę jej zaufać, bo są rzeczy, o których nie wiem. Oczywiście były rzeczy, o których nie wiedziałam. Przecież ona nigdy niczego nam nie wyjaśniła!

Myśli kłębiły mi się w głowie – miałam wrażenie, że mój mózg pod ich naporem rozpada się na dwie części, bo przecież musiałam być Tewą dla wielu różnych osób. Dla Maddy, dla Olliego, dla Piętnastki, dla Mamy, dla nauczycieli i wszystkich pozostałych ludzi. Nie wiedziałam za to, jak to jest być Tewą dla samej siebie. Czego właściwie chciałam, nie licząc przyszłości? Szaleństwo powoli zatapiało pazury w moim umyśle, a furia wypchnęła kilka ciepłych łez na moje rzęsy. Dlaczego muszę tak żyć? Ja przecież tylko... chcę... być normalna!

Poszłam do swojego pokoju i zalogowałam się na bloga. Desperacko szukałam choćby promyczka nadziei. Nie znalazłam nic. Nawet jednego komentarza. Poczucie zawodu rozeszło się po całym moim ciele. Miałam ochotę wyrzucić ten głupi laptop za okno! Czułam przemożną chęć wyładowania agresji, porozmawiania z kimś lub nakrzyczenia na kogoś. Postanowiłam rozejrzeć się za Piętnastką.

Zapukałam i od razu otworzyłam drzwi do jej pokoju. Podłogę niemal całkowicie przykrywały jej ciuchy, wylewały się z szafy, jakby doszło do jakiejś erupcji. Ściany pokrywały poobrywane plakaty oraz dziwne rysunki. Setki, tysiące ludzików z kresek, rysunków przedstawiających sceny z roku, który spędziła na zewnątrz, tańczyły pomiędzy zdjęciami ubiegłorocznych kapel. I jakby tego było mało, Piętnastki nigdzie nie było. Wycofałam się na korytarz i zapukałam do pokoju Dwunastki i Trzynastki.

– Idź stąd! – zawołały.

I tak otworzyłam drzwi. Siedziały po turecku na swoich podwójnych łózkach, szydełkując coś dziwnego z fioletowej włóczki i wyglądając jak lustrzane odbicia. Spojrzały na mnie niemal w tym samym momencie.

– Co? – zapytały.

– Widziałyście Piętnastkę?

– Nie! – odpowiedziały.

– Boże, ale jesteście dziwne!

Obie pokazały mi języki i tak je zostawiłam. Zbiegłam po schodach na dół. Wiedziałam, że Piętnastki nie ma w kuchni, więc sprawdziłam pokój dzienny – z telewizora grzmiał kanał z kreskówkami, więc tam jej nie było, nie wytrzymałaby tego. Jadalnia również była pusta. Wbiegłam po schodach na górę, przeskakując po dwa schodki.

Gdzie ona była? Wróciła już chyba do domu? Popędziłam na drugie piętro. Ósemka i Dziewiątka siedziały u Mamy, ubabrane kosmetykami. Próbowaly chodzić w szpilkach, które nie wyszły z szafy od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku.

– Widziałyście Piętnastkę?

– Nie – odpowiedziały, wolno przemierzając pokój.

Sprawdziłam łazienkę Mamy oraz niewielką sypialnię Szóstki – tam również jej nie było. Wróciłam na dół i zbadalam obie łazienki na naszym piętrze, a także sypialnie, do których jeszcze nie zaglądałam. Zerknęłam nawet do suszarki. Został mi tylko strych. Cofnęłam się, wdrapałam po wąskich schodach – tak stromych, że przypominały drabinę – i otworzyłam koślawe drzwi skrywające zimną, otwartą przestrzeń.

Pod dachem było przeraźliwie zimno. Włączyłam światło i zadrzałam – roilo się tam od pajaków. Zmusiłam się, by wejść do środka.

– Przestań się ukrywać, znalazłam cię! – skłamałam w nadziei, że ją w ten sposób wywabię. Potem zajrzałam za szkrzynię, pod ramy starego łóżka oraz pomiędzy wiekowe obrazy. Przez chwilę stałam i nasłuchiwałam.

Nie usłyszałam nic prócz myszy, które na zimę przeprowadziły się pod okap. Zeszłam po schodach na dół i raz jeszcze sprawdziłam pokój dzienny – kto wie, może jednak oglądała telewizję? Czternastka przeniosła się na sofę i wpatrywała się w jakieś jaskrawe, hałaśliwe dziadostwo, ale Piętnastki z nią nie było.

Oszołomiona wróciłam do kuchni. Marzyłam o tym, by rozmawiała z Mamą i skarżyła się na mnie. Eva właśnie wywalala z szafy garnki, ale Piętnastki z nią nie było.

Nie wróciła do domu.

Trzynasty

A jeśli Piętnastka szła wzdłuż ulicy i wpadła pod autobus? Albo porwał ją jakiś szaleniec? A może...?

Zaczęłam ssać dolną wargę.

– Co się dzieje? – zapytała Mama i wrzuciła posiekaną cebulę do garnka. Po chwili znów zaczęła stukać ostrym nożem o deskę. Kuchnia wypełniła się niepokojącym sykiem smażącej się cebuli.

– Nic. Przypomniałam sobie o pracy domowej.

Mój rozum wyrabiał właśnie nadgodziny.

Telefon Mamy. Piętnastka mogła wziąć telefon Mamy. Odwróciłam się i popędziłam do swojego pokoju. Wpadłam jak burza do środka i zatrzasnęłam drzwi. Opierając się o nie, wyłowiłam telefon z kieszeni i wybrałam jej numer.

– No dalej, no dalej, odbierz...

Czekałam na połączenie całe wieki i już miałam się rozłączyć, kiedy ktoś odebrał.

– Teva? Dlaczego dzwonisz na moją komórkę? Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, po prostu zejdź na dół. Nie wierzę, że jesteś taka leniwa. Ja w twoim wieku...

Mama.

Rozłączyłam się – może pomyśli, że telefon zadzwonił mi z kieszeni. Co powinnam zrobić? Piętnastka mogła teraz leżeć w jakimś rowie, wpaść gdzieś albo... może... była z Olliem? Znowu! Czy mogła mi to zrobić? Zaczekała przed jego domem i weszła, kiedy sobie poszłam? Tylko jak by mu to wyjaśniła? Mój Boże!

Rzuciłam się na łóżko i włączyłam laptop, by poszukać wskazówek na Facebooku. Mads zaczęła mnie: *Halloooo, odezwij się, Tevo Webb!!!!*

A zatem Piętnastki nie było u Ranjhi. Jak się dowiedzieć, dokąd poszła? Nie mogłam napisać do Olliego – nieźle bym namieszała, gdyby z nim była. A jeśli zadziałało przeznaczenie? Może nadszedł czas, by powiedzieć o nas światu? Spojrzałam w kierunku okna. Na zewnątrz zrobiło się już ciemno i mój pokój odbijał się od szyby. Podeszłam bliżej, osłoniłam oczy przed światłem i przytknęłam do niej nos. Zobaczyłam drabinę opartą o mur. A więc właśnie w ten sposób Piętnastka wydostała się z ogrodu! Ciekawe, jak zeszła po drugiej stronie? I jak zamierzała wrócić!

To wszystko moja wina. Kazałam Dwunastce i Trzynastce odnieść drabinę, ale później zapomniałam zamknąć szopę. Musiałam odnaleźć Piętnastkę. Być może poszła do Olliego, a jeśli nie... jeśli nie... Będę szukać jej aż do skutku!

Napisałam kartkę do Mamy:

Wychodzę na pół godzinki.

Zostawiłam ją na naszym starym aparacie telefonicznym, stojącym na stole w korytarzu, rzuciłam okiem na jasne światła parnej kuchni, po czym wymknęłam się z domu. Mróz zaszczytał mnie w policzki. Poprawiłam gruby szalik i naciągnęłam czapkę, a ręce zanurzyłam w kieszeniach, próbując znaleźć rękawiczki.

Na marszu do domu Olliego bardziej zależało moim nogom niż głowie. Przez cały czas trzymałam w dłoni telefon i moimi grubymi, wełnianymi palcami bawiłam się jego obudową.

Latarnie uliczne rzucały żółte światło na chodnik. Mroczno, mroczno, jasno, mroczno, mroczno, jasno...

Moje życie było nienormalne. Całkowicie zwariowane! Czasami miałam wrażenie, że przez te ciągłe napięcie oszaleję. Kiedy skręciłam w uliczkę Olliego, cała drżałam. Albo dygotałam, tego akurat nie byłam pewna. W końcu zobaczyłam jego dom i żołądek związał mi się w supeł tak mocno, że nie mogłam dalej iść. Zasłonki w jego pokoju wciąż były zasłonięte. Nie dało się przez nie nic zobaczyć. Moje serce obijało się o żebra niczym ryba wyrzucona na brzeg i dzielnie walcząca o życie. Jak sprawdzić, czy ona tam jest?

Pod jednym z okien zobaczyłam snop światła. Podeszłam bliżej na palcach, niczym jakiś szpieg. Pewnie uśmiełabym się z samej siebie, gdyby właśnie nie zjadały mnie nerwy. Ósemce taka zabawa by się spodobała, ale ja nie miałam już ośmiu lat. Miałam szesnaście i moje życie właśnie się waliło. Złapałam się parapetu i ukucnęłam. Zajrzałam przez niewielką szczelinę do środka.

Zobaczyłam Olliego, a raczej oparty o sofę czubek jego głowy. Nagle telefon zadzwonił mi w kieszeni. Przestraszyłam się i ukryłam się za przerośniętym krzakiem róży, by go odebrać. Oczywiście zaczęłam płaszczem o kolce.

Mama. Właśnie w tym momencie! Ściągnęłam rękawiczkę.

– Tak, co? – szepnęłam.

Najwyraźniej była wściekła.

– Tak, co? Tak, co? Gdzie jesteś? Co to znaczy, że wrócisz za pół godziny? Od kiedy wolno ci tak po prostu wykradać się z domu w środku nocy?

– Jest dziewiętnasta trzydzieści, a nie środek nocy.

– Ale jest ciemno! – krzyknęła. – I dlaczego tak szepczesz? Gdzie jesteś?

– To nie moja wina – powiedziałam, zupełnie nie myśląc o konsekwencjach.

– Piętnastka wymknęła się z domu. Właśnie jej szukam.

Od razu pożałowałam, że to powiedziałam. Spodziewałam się, że Mama powie coś w stylu „To już koniec, nigdy już nigdzie nie wyjdiesz”. Tak się jednak nie stało.

– Nigdy nie bierzesz odpowiedzialności za swoje decyzje, Tevo. Nigdy. Nigdy. Nie jesteś już dzieckiem! Masz szesnaście lat!

Jej słowa były dla mnie niczym cios w klatkę piersiową. Pozwoliłam, by

telefon zsunął mi się z policzka.

Wkrótce miałam zostać Szesnastką. Tak wyglądała moja rzeczywistość. Miałam przestać być Tevą, oddać moje życie i utknąć w domu na wieki. Zostać więźniarką tak jak Piętnastka i wszystkie inne. Jeśli chciałabym posmakować normalności, też musiałabym się wymykać z domu. Opuściły mnie wszystkie siły i opadłam na ziemię między krzakiem a ścianą.

– Tevo? Tevo!

Rozłączyłam się. Nawet jeśli Piętnastka tu była, nic nie mogłam zrobić. Nigdy jeszcze nie czułam się tak bezradna, bezużyteczna i bezsensowna.

Siedziałam tak, aż nogi zaczęły mnie boleć. Pokręciłam głową i zmusiłam się, by podejść do okna. Zobaczyłam przepiękny profil mojego chłopaka. Spoglądał na puszystą głowę blondynki. To musiała być Piętnastka! Przynajmniej nic się jej nie stało... Przechyliła głowę i wyciągnęła szyję, by go pocałować. W klatce piersiowej poczułam gulę wielkości cegły.

Obserwowałam ich przez jakąś minutę. Świetnie się razem bawili. Z każdym najdrobniejszym gestem – Piętnastką zerkającą na Olliego, Olliem całującym ją delikatnie w czółko – miałam wrażenie, że ktoś wpycha we mnie okrutną prawdę, miażdżąc mi płuca i utrudniając oddychanie. Ciepła łza spłynęła mi po policzku, pozostawiając po sobie chłodny ślad.

Oparłam się o ścianę i zsunęłam na ziemię. Dotknęłam podbródka, którego on nie tak dawno dotykał. Paskudny, przypominający czknięcie szloch wydostał się z moich trzewi. Cóż, przekonałam samą siebie, że miałam prawo odebrać Olliego Piętnastce, bo przecież stałam się nią i tym samym otrzymałam go w spadku. Ale kiedy ich obserwowałam, straciłam tę pewność. Kto by jej nie stracił? Nie miałam zbyt wielu argumentów po swojej stronie. Nie miałam też więcej praw do niego niż moja kolejna wersja. Łzy płynęły teraz po mojej twarzy. Piętnastka miała rację. Uczepiłam się związku, w którym nigdy nie byłam!

Zmusiłam się, by wstać, zanurzyć ręce w kieszeniach i się odwrócić. Smutek wylewał się ze mnie. Sprawił, że stałam się ciężka i z trudem unosiłam stopy. Krok po kroku ruszyłam jednak w stronę domu, jeszcze raz wszystko analizując. Torturowałam się w myślach, wyobrażając sobie przyszłość bez jego oszałamiających brązowych oczu. Nie zniosłabym tego. Kiedy dotarłam do furtki, nie domknęłam jej, by Piętnastka mogła wślizgnąć się do środka. Przeszłam po żwirze aż do frontowych drzwi.

Mama otworzyła je, zanim zdążyłam wyjąć klucz.

– Nie! – powiedziałam. – Po prostu nic nie mów.

Ruszyłam w stronę schodów, ledwo słysząc, jak Mama rzuca mi pytanie:

– Tevo? A gdzie...

Zatrzymałam się, odwróciłam i uniosłam rękę.

– Piętnastka jest cała i zdrowa. Wkrótce wróci, jestem tego pewna.

Mama zawiesiła się, zupełnie jakby straciła kontrolę nad czymś, co dopiero udało jej się schwytać. Otworzyłam usta, żeby coś dodać, ale zabrakło mi słów. Wdrapałam się na górę. Ruszyła za mną, więc przy drzwiach do mojego pokoju zatrzymałam się. Dolna warga mi drżała.

– Nie jestem w stanie teraz rozmawiać. Proszę, daj mi spokój.

Zawahała się, potem potarła dłonią moje ramię i kiwnęła głową.

Wyłączyłam światło i położyłam się w płaszczu na łóżku. Chciałam po prostu zasnąć. Zatopić wszystko pod głęboką warstwą otumaniającego snu. Nie potrafiłam zapomnieć widoku Piętnastki i Olliego, ich głów przytulonych do siebie, tak dobrze dopasowanych.

Musiałam odpłynąć, bo obudziło mnie delikatne pukanie. Zamrugałam.

– Tevo? Tee, mogę wejść?

Otarłam łzy z twarzy.

– No dobrze.

Mama weszła do pokoju i włączyła lampkę przy łóżku.

– Przyniosłam ci filiżankę herbaty.

Usiadłam i sięgnęłam po nią.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Przycupnęła na moim łóżku i wsunęła swoje pulchne dłonie między kolana.

– Porozmawiaj ze mną, Tevo. Wiem, że nie jest ci łatwo, ale możesz przecież opowiedzieć mi o wszystkim, co cię dręczy.

Podciągnęłam kolana do klatki piersiowej.

– Mogę?

– Oczywiście, kochanie. Pewnie jesteś zdenerwowana tym pokazem mody?

Wydałam z siebie głęboki, mało zabawny śmiech.

– Bo jeśli jesteś, to się nie przejmuj. Możesz wziąć w nim udział. Wszystko będzie dobrze. Możliwe, że zareagowałam przesadnie.

Chciała, żebym powiedziała, że o to właśnie chodzi, że jeśli wezmę udział w pokazie mody, wszystko rzeczywiście się ułoży. A ja przecież nie chciałam mieszać się do tego głupiego show! Zależało mi jedynie na tym, by pozwoliła mi zostać częścią czegoś rzeczywistego, znajdującego się poza moim zawszonym światem. Rozłożyła ręce. Zawahałam się, ale nie zdołałam się oprzeć jej ciepłu. Ciepłu, do którego zawsze pasowałam. Bez względu na okoliczności. Zanurzyłam się w jej ramionach i poczułam, że pachniała cebulą i proszkiem do prania. Pachniała domem.

– Nie chcę, by nadeszły moje urodziny – szepnęłam.

– Wiem, wiem. Każdy czasami tak się czuje.

– Ale nie każdy musi sobie radzić z czymś takim. Moje życie się skończy. Stracę wszystko!

Pogłaskała mnie po głowie, nic nie mówiąc.

– Ja już tak dłużej nie mogę – stwierdziłam. I nic więcej nie zdołałam wykrztusić, bo strach i desperacja wylały się ze mnie pod postacią łez.

– Och, Tevo – powiedziała drżącym głosem.

Oparłam mój mokry policzek na jej miękkim ramieniu. Wciąż łkałam.

– Nie wiem, co zrobić, Mamo. Próbowałam znaleźć jakiś sposób, by nam pomóc, ale nie udało mi się. Nic nie osiągnęłam. To bez sensu. Nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy nie jest. Tak bardzo mnie to boli...

Odsunęła się ode mnie, ale nie pozwoliłam jej tak po prostu odejść. Złapałam ją mocno za rękę. Chciałam, żeby i ona spróbowała coś zrobić.

– Dlaczego nam nie pomożesz?

Jej podbródek drżał. Ta słabość wkurzyła mnie i potrząsnęłam nią.

– Powinnaś się nami opiekować! Powinnaś być silna! Dla nas!

– Nie masz pojęcia... – szepnęła, wlepiając wzrok w podłogę.

– Zupełnie jakbyś miała gdzieś to, co się z nami dzieje.

Przyłożyła ciepłą, wilgotną rękę do mojego policzka.

– Och, Tevo. To niesprawiedliwie. Nie ma dla mnie niczego ważniejszego.

Nie ma!

Potem opuściła głowę i zasłoniła usta grzbietem dłoni. Zachowywała się tak, jakby chodziło o jej życie, a nie moje. Sztywne macki wściekłości wspięły się po moim kręgosłupie i ulokowały na wysokości szczęki.

Ona nam nie pomoże. Po prostu nie pomoże.

Odstawiła przedstawienie, ocierając łzy. Wiedziałam, że powinnam czuć się winna. Taką rolę dla mnie przewidziała. Powinnam się wstydzić, że tak ją zdenerwowałam, ale nic takiego nie czułam. Wypełniała mnie mroczna mieszanka smutku i złości. Kiedy ją przełknęłam, usłyszałam cichy trzask frontowych drzwi. Piętnastka wróciła do domu.

Czternasty

Napływ nowych emocji wywrócił moje serce do góry nogami. Nie potrafiłam rozwikłać sytuacji z Piętnastką i Oliem. Co, do diabła, miałam im teraz powiedzieć?

Mama delikatnie ścisnęła moje ramię i poklepała po ręce. Czy nie słyszała trzasku drzwi? Czemu się nie zerwała, by nakrzyczeć na Piętnastkę?

– Może chcesz zejść na dół i coś zjeść? – zapytała.

Pokręciłam głową. Nie miałam ochoty na kłótnie, więc poszłam się wysikać. Mama zeszła na dół. Nasłuchiwałam awantury między nią a Piętnastką, ale do niczego nie doszło. Może całą swoją złość wyczerpała, krzycząc na mnie przez telefon?

Kiedy wróciłam z toalety, Piętnastka z rękami splecionymi na piersiach stała już na środku mojego pokoju.

– Moje gratulacje! – powiedziała.

– Co?

– Za bycie najgorszą dziewczyną na świecie. Serio. Zasłużyłaś na nagrodę!

– Jesteś bezczelna.

– Nie zrobiłam niczego, czego mogłabym się wstydzić. Nie dotknęłam nikogo, kto nie należy do mnie.

Nie wyglądała na tak zadowoloną z siebie i szczęśliwą, jak się spodziewałam, mimo że spędziła cały wieczór z Oliem.

– Jesteś tak blisko – rozsunęła palec wskazujący i kciuk może na centymetr – od zniszczenia wszystkiego!

Moje ręce zacisnęły się w pięści.

– Ja? To ty kręcisz się po okolicy, choć nikt nie powinien cię widzieć!

– Jeśli nie przestaniesz się dziwnie zachowywać, będę musiała opowiedzieć mu o nas. Jego zdaniem mamy problemy w związku i nie układa nam się tak jak dawniej.

Przełknęłam ślinę. Nie byłam tym zaskoczona tak, jak powinnam być.

– Słuchasz mnie? Mam propozycję: zostaniesz jego opiekunką. Dopóki nie wymyślę, jak się z nim spotykać, masz po prostu niczego nie zniszczyć.

– On nie jest rzeczą, która należy do ciebie.

– Myślisz, że nie wiem? Kocham go. Jego, a nie to, co może dla mnie zrobić albo kim dla mnie być. Przecież ty nawet nie słuchasz tego, co do ciebie mówi!

Moje policzki się zaróżowiły. Próbowałam przypomnieć sobie, o czym ona mówi. Piętnastka skrzywiła się, pokręciła głową, próbując się uspokoić.

– Przez ciebie jest nieszczęśliwy. Powiedział mi, że nie jesteśmy już tak blisko jak kiedyś. Że miewasz nastroje.

– Ja?

– Zapytał mnie, czy mam problemy z hormonami. Awantura o Kristal? Co to w ogóle było?

– Nie mów, że ciebie by to nie zdenerwowało. On na niej leżał!

– Z pewnością nie płakałabym jak dziecko. W każdym razie w odróżnieniu od ciebie ja mu ufam. A dziś wieczorem? Jaki miałaś plan, co? Rzuciłaś się na niego jak jakiś zboczeniec!

– Nawet tak nie mów. Nie mów tak! To mój chłopak!

– WCALE NIE! To mój chłopak. Nie zrobiłaś nic, żeby na niego zasłużyć.

Nic!

Posłała mi takie spojrzenie, że aż się skrzywiłam.

Wyprostowała się.

– Wiesz, że zamierza wyjechać, prawda?

– Co?

– Chce wstąpić do wojska. Próbował ci to dziś powiedzieć, ale byłaś zajęta ściąganiem z niego ubrań.

– Nieprawda!

Tyle że Piętnastka miała rację. Ollie wspominał, że nie spędzamy ze sobą wystarczająco dużo czasu, że nie rozmawiamy – a ja go wykorzystałam, by poczuć się lepiej, by załatać dziury w moim życiu, by zapomnieć o Tevie wijącej się już pod moją skórą. Opadłam na łóżko. Zdecydowanie byłam samolubną krową!

– Co jeszcze powiedział?

Spojrzała na mnie. Miała napiętą twarz.

– Czemu miałabym ci o tym mówić?

– On... może mnie o to zapytać. Później uzna, że jestem dziwna, bo nic nie pamiętam.

Zacisnęła zęby, lecz pokiwała głową.

– Jeśli mu się uda, wyjedzie za sześć miesięcy. On może tam zginąć, wiesz o tym, prawda? Aż tak głupia przecież nie jesteś! – Otworzyła drzwi i znieruchomiała. – Powiem ci coś jeszcze. Powiedział, że za mną tęsknił. Za mną. Jak gdyby wiedział, że ma do czynienia z dwiema różnymi osobami. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Ty i ja nie jesteśmy takie same. Może tobie się tak wydaje, ale to nieprawda. Nie kochasz go tak jak ja i nigdy nie pokochasz.

Przełknęłam z trudem ślinę.

Wyobraziłam sobie jego twarz, jego piękne oczy, jego włosy pod moimi palcami. Jak bym się czuła, gdybym przychodziła do szkoły, nie zastanawiając się, gdzie on jest, gdybym nie wypatrywała, czy na mnie czeka? Byliśmy parą i wszyscy o tym wiedzieli. Gdybyśmy zerwali, mówiono by o tym całymi tygodniami. Czy to miłość? A może lęk przed samotnością?

Piętnastka wciąż stała i gapiała się na mnie. Na samą myśl o tym, że są razem, mój żołądek zaprotestował. A przecież ona też musiała myśleć o nas każdego dnia.

Co za burdel. Co za koszmarny, okropny burdel!

– Przepraszam – szepnęłam niemalże wbrew własnej woli.

Jej oczy zabłyśły.

– Przepraszam – powiedziałam ponownie.

W końcu kiwnęła głową i spojrzała mi prosto w oczy. Była moim lustrzanym odbiciem, może minimalnie mniejszym, bledszym, bardziej wściekłym.

– On jest mój. I zawsze będzie. Niezależnie od tego, jak dobrze będziesz mnie udawała. A ten twój blog? Nawet jeśli jakimś cudem zdołasz rozwikłać naszą sprawę, zapamiętaj sobie, że to nie zmieni nic między tobą a Olliem. Ja go odzyskam.

Wyszła po cichu, nawet nie trzasnęła drzwiami. Wyciągnęłam Peepee spod poduszki i usiadłam, przytulając policzek do jego ucha. Myślałam i myślałam, ale nie znalazłam żadnego sensownego rozwiązania. Zupełnie jakbym próbowała udowodnić, że $2+2=5$. Być może stracę go, kiedy znajdę sposób, by nas wyleczyć, ale jeśli tego nie zrobię, stracę wszystko: Olliego, Maddy, całe moje życie.

Sięgnęłam po komputer i włączyłam bloga z nadzieją, że pojawił się jakiś komentarz. Coś, cokolwiek. Nie otrzymałam żadnego, a kiedy przewijałam ekran, zastanawiając się, co zrobić, zauważyłam swój mały palec na klawiszu Shift. Paznokciec był poszarpany, więc nieświadomie próbowałam go obgryźć. Wydał mi się dziwny. Jakiś taki gruby. Wyjęłam go z ust i uważnie obejrzałam.

Miałam dwa paznokcie.

Jeden na drugim.

Któryś z nich nie należał do mnie.

Piętnasty

Olbrzymi szok wydusił głośny okrzyk z mojej piersi.

– Nie! Nie! Nie...

Z całych sił ścisnęłam lewą dłońią paznokieć. Trzymałam go, upychałam, wbijałam z powrotem do środka. Bolało tak, jakbym wykręcała sobie palec, ale wytrzymałam. Potem popędziłam do łazienki i odszukałam w szafce bandaż. Miałam ochotę zwymiotować, ale powstrzymałam się i owinęłam paznokieć kawałkiem krepy. Związałam go tak ciasno, jak potrafiłam, a supeł zacisnęłam zębami. Załkałam gdzieś z głębi serca. Spojrzałam na drugi palec, choć bałam się to zrobić. Lewa ręka od zaciskania zrobiła się trupio blada!

To przecież nie powinno się dziać! Nie tak wcześniej! Co się stało? Czyżby nowa Teva już teraz chciała zająć moje miejsce? Zrobiło mi się gorąco, czułam, że zaraz zemdleję. Usiadłam na wannie, wciągnęłam powietrze do płuc i ze wszystkich sił próbowałam się uspokoić. Niestety, nie wiedziałam, czy tak samo było w przypadku Piętnastki. Pamiętałam jedynie jej panikę, kiedy już się wydostawałam na zewnątrz.

Nagle przypomniałam sobie, że nie mogłam wtedy oddychać – kiedy rozpoczął się proces rozdzielania, myślałam, że się uduszę. Musiałam dosłownie wyrzucić się na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza. I to szybko! Gwałtowne przebijanie się przez jej skórę trwało zaledwie kilka minut.

Kropelka potu spłynęła na moją górną wargę. Mój język poszybował do niej i poczułam słony, przepelniony strachem smak. To takie niesprawiedliwe! Od urodzin dzieliły mnie przecież całe miesiące! Czy nie zasłużyłam na cały rok? Siedziałam, drżąc i płacząc. Czekałam, aż kolejna Teva wydostanie się ze mnie. Nie ruszyłam się aż do chwili, kiedy Mama przysłała się położyć. Otworzyła drzwi, by zgasić światło, i zobaczyła mnie skuloną przy wannie.

– Tevo? Kochanie? Myślałam, że już dawno się położyłaś. Co się dzieje?

Spojrzałam na nią i z przegraną miną uniosłam palec do góry. Przerazenie w jej oczach powiedziało mi wszystko.

Usiadła i objęła mnie, a potem pogłaskała po plecach. Straciłam rachubę czasu. Pośladki mi zdrętwiały, więc na pewno trwało to dłuższą chwilę. Nie rozwiązała mi bandaża. Nawet nie spojrzała. Po prostu uciszała mnie i powtarzała, że wszystko będzie dobrze. Choć nie wierzyłam jej, powoli się uspokajałam. W końcu poczułam się lepiej. Wciąż czekałam na koszmar rozdzielania, ale nic się nie wydarzyło. Nic też nie wiło się pod moją skórą. Dlaczego? Co się działo?

– No dobrze, chodźmy już. Musisz się położyć spać – powiedziała Mama.

– A jeśli ona się pojawi? I będę wtedy sama?

– Zawołaj mnie. Po prostu krzyknij i przyjdę.

Pozwoliłam Mamie odprowadzić się do pokoju i ułożyć na łóżku. Znalazła

Peepee i wsunęła jego miękkie ciało pod moje ramię. Pocałowała mnie delikatnie i pogładziła po włosach. Pozwoliłam, by traktowała mnie jak sześciolatkę, a nie szesnastolatkę. Dzięki temu wszystko wydało mi się znośniejsze.

– Nie zostawiaj mnie – poprosiłam.

Wyszła i po chwili wróciła z kołdrą. Umościła się na podłodze i położyła tuż obok mnie.

– Jestem przy tobie, w porządku?

Kiwnęłam głową, bo nie byłam w stanie się odezwać. Cieszyłam się, że jest przy mnie. Leżałam rozbudzona, gdyż serce przy każdym skurczu i rozkurczu pompowało adrenalinę w moje umęczone ciało.

W końcu zasnęłam, ale obudziłam się nedorzecznie wcześnie. Dobrą minutę zajęło mi przypomnienie sobie, dlaczego moje serce tak mocno bije i czuję się parszywie. Widok węzełka na moim małym palcu wstrząsnął mną i poczułam, jak przerażenie rozplywa się po moich żyłach niczym zimna owsianka. Wyciągnęłam rękę spod kołdry i uszczypnęłam się w palec, tuż przy bandażu. Wydawał się dziwnie nieswój. Spojrzałam na podłogę. Mamy już nie było. Podniosłam się i chwiejnie zesłam na dół. Zastałam ją w kuchni. Rozładowywała zmywarke. Na mój widok niepewnie się uśmiechnęła.

– Jak się czujesz, kochanie?

Wzruszyłam ramionami. Ciekły mi łzy, a podbródek drżał. Położyła rękę na moim czole. Oparłam się o nią.

– Chyba powinnaś dziś zostać w domu – powiedziała.

Nie zamierzałam się kłócić. Czułam się, jakby usiadł na mnie słoń. Sięgnęła po koszyczek ze sztućcami i wysypała jego zawartość do szafki, aż zagrzechotało mi w mózgu.

Owinęłam zabandażowany palec zdrową dłonią i przytuliłam do klatki piersiowej.

– Mamo, dlaczego nocą nie doszło do rozdzielenia? Czy zawsze tak jest? Dlaczego nie mam żadnych wspomnień na ten temat? Czy one jakoś je ukryły? Czy to było zbyt straszne, by o tym pamiętać?

Wycierała ręce w ścierkę, ale znieruchomiła i przez chwilę patrzyła na mnie, trzymając ją w rękach.

– Usiądź przy mnie na chwilę – powiedziała w końcu.

Podsunęła mi krzesło, ale pokręciłam głową. Byłam tak zdezorientowana, że mogłam jedynie stać. Mama wzięła głęboki oddech.

– Nie ma żadnych reguł, Tevo – powiedziała i ścisnęła moje ramię. – W poprzednich przypadkach była to... no... po prostu trudna noc.

Drgnęłam, słysząc to. Trudna noc? Naprawdę? To właściwe określenie?

– Po czymś takim – kontynuowała – człowiek jest zazwyczaj bardzo zmęczony, ale najgorsze ma już za sobą.

Podrapała się po nosie i zeszywniała.

– Sądziłam... myślałam, że jesteś już dojrzała, Tee. Przechodzisz przez okres dojrzewania, wszystkie te zmiany hormonalne. Wiem, że wciąż bywasz poirytowana, ale ostatnio mniej się buntowałaś. Miałam nadzieję, że to już masz za sobą. Jesteś przecież starsza, znacznie bardziej... – Westchnęła i pokręciła głową, szukając odpowiedniego słowa. – Zrównowazona? Zmieniło się też twoje usposobienie, nie sądzisz? Bardziej się kontrolujesz.

Wzruszyłam ramionami.

– Kontroluję? Czy ja mam jakąkolwiek kontrolę nad tym wszystkim? Nie sądzę, by ćwiczenia oddechowe mogły mi coś dać.

Na moment zasłoniła twarz.

– Nie, kochanie, podejrzewam, że nie.

– Więc co się stanie?

– Nie wiem, Tevo. Będziemy musiały jakoś sobie z tym poradzić. Powinnaś jednak zostać w domu, bym miała na ciebie oko. Do tej pory dobrze sobie radziłyśmy, prawda? – Ujęła moją zabandażowaną dłoń w swoje ręce. – Jesteśmy drużyną, zgadza się?

Pomyślałam o tym przez chwilę. Była moją mamą, kochałam ją, ale nie czułam, by grała w mojej drużynie. Zdecydowanie nie.

Czułam się... samotna.

Spojrzałam na swoją dłoń, a potem na Mamę.

– Nie wiemy zatem, ile mi zostało?

Uśmiechnęła się smutno i delikatnie potrząsnęła moją ręką. Kiwnęłam głową i wyszłam z kuchni. Minęłam Szóstkę oddzierającą tapetę spod poręczy i wróciłam do mojej sypialni. Zamknęłam drzwi i roztrzęsiona przysiadłam na łóżku. Resztki nadziei, jaką miałam, wyciekły ze mnie przez malutki palec, którego paznokieć zaczął się rozdawać. Została mi właściwie tylko Maddy. Sięgnęłam po telefon i napisałam do niej:

Kocham Cię. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką można mieć. XX

Odpisała niemal od razu:

Zgadza się. Jestem wspaniała. A teraz przestań wylegiwać się w łóżku i szykuj się do szkoły.

Pozwoliłam sobie na mikroskopijny uśmiezek.

Nie śpię od dawna.

Taa, jak cię znam, będziesz leżeć pod kołdrą do ostatniej chwili.

Każda jej wiadomość podnosiła mnie na duchu. Odpisałam.

Znasz mnie tak dobrze...

Znam cię na wylot. A teraz ruszaj się, leniu ;)

Nie znała mnie na wylot. Znała jednak pewne części mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Była antidotum na wszystko, co złe w moim życiu. Spojrzałam na moją zabandażowaną dłoń. Czy zamierzałam się poddać? Siedzieć w domu i czekać, aż pojawi się nowa Teva? Nie, do cholery, nie zamierzałam.

Ale wszystko po kolei. Przyciągnęłam do siebie laptop i zalogowałam się na bloga. Spoglądając na jego statystyki odwiedzin, z pewnością nie pomogłam temu promyczkowi nadziei, który we mnie się tlił. Wciąż nikt się też nie odezwał. Po ostrzeżeniach, którymi karmiono nas w szkole, by nie publikować swoich zdjęć w stanikach i majtkach (zresztą kto by wpadł na taki pomysł, nie licząc Kristal Mitchell?), spodziewałam się chyba, że mój mały blog błyskawicznie zyska popularność. Ale idiotka ze mnie! Niby dlaczego miało się tak stać? Dlaczego ktoś miałby zauważyć małą krewetkę w oceanie pełnym ryb?

Mój blog odwiedziło jednak kilka osób. Trafiły na niego, szukając „nietypowych zmian skórnych” i „dziwnych ciał”. Zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem trafiły właśnie na moją stronę, korzystając z tych haseł, po czym uderzyłam się w czoło. Przecież nie otagowałam mojego postu haselkami, które ułatwiłyby jego wyszukiwanie! To mogło sporo zmienić. Dodałam wszystkie, jakie przyszły mi do głowy, wliczając w to – brrr! – dziwne zmiany rakowe. Potrzebowałam jednak innych pomysłów, by zwiększyć popularność bloga. Obiecałam sobie, że zastanowię się nad tym po drodze do Maddy.

Usiadłam zaskoczona samą sobą. Czy naprawdę chciałam iść do szkoły?

Tak, tak, chciałam! Dzięki Maddy znów poczuję się normalniej. Przynajmniej trochę. No i musiałam porozmawiać z Olliem, choć nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Miałam co do niego mieszane uczucia. Jak mogłabym rozmawiać z nim o tym, co należy zmienić w naszym związku, jeśli dopiero co odbyłam taką rozmowę? Pokręciłam głową. Coś wymyślę! Napisałam do Maddy.

Do zobaczenia wkrótce x

Ubieranie się sprawiło mi sporo problemów. Miałam wrażenie, że w moich żyłach krąży płynny ołów. Kiedy naciągałam bluzę przez głowę, ktoś do mnie zadzwonił. Numer, którego nie znałam.

– Halo?

– Cześć, uroczą – powiedział ktoś męskim, słodkim jak nutella głosem.

Postanowiłam zblefować

– Eee. Cześć!

– Nie masz pojęcia, kto dzwoni, co?

– Eeee, okej, zgadza się. Nie mam.
– No dobrze, urocza. Pozwól, że ci pomogę. Prawie metr dziewięćdziesiąt, ciało młodego boga, wyjątkowy talent do igły i nitki.
– Tommo?
– Dzięki, że tak szybko załapałaś. Maddy dała mi twój numer.
Skrzywiłam się.
– No dobrze, co słyhać?
– Powiedziała, że możesz mieć ochotę na mały barter.
– Mów.
– Jej zdaniem możesz mi pomóc z angielskim, jeśli ja tobie z krawiectwem.
– Myślałam, że nie masz problemów z językiem.
– Potrzebuję piątki, by w przyszłym roku pójść dalej. Dlatego chcę się poprawić. To co, pomożesz mi? Proszę?

Z Olliem sprawy tak się skomplikowały, że nie powinnam ryzykować. Tommo byłby tylko kolejnym problemem na mojej olbrzymiej stercie kłopotów.

– No nie wiem, Tommo. Mam na głowie masę rzeczy...
– Pomogę ci z twoimi projektami krawieckimi. Obiecuję. Błagam, choć odrobinę pomóż mi z tą poezją wojenną!

Nie mogłam. Przynajmniej do czasu, gdy z Olliem wszystko się ułoży. Nie ma mowy. To przecież najgorsza rzecz, jaką mogłabym zrobić!

Tony myśli krążyły mi po głowie i jedna z nich wciąż wydostawała się na zewnątrz. Piętnastka i Ollie przytulali się. Czy w takiej uroczej parze było jeszcze dla mnie miejsce?

– Proszę, proszę, tak z wisienką na samej górze?
Spojrzałam na swój zabandażowany palec. Czy nie mogłam cieszyć się każdą chwilą, jaką miałam?
– No to co? Wybłagałem coś?
Chodziło tylko o prace domowe. Nic więcej. Dlaczego miałabym odmówić.
– No dobrze. Podczas przerwy obiadowej w sali Frankie?
– Jesteś prawdziwym aniołem. Dziękuję!

Zawirowało mi w głowie od dziwnej mieszanki paniki i radości. Poza tym musiałam umyć włosy – wyglądałam koszmarnie. Wbiegłam po schodach, by skorzystać z prysznicza przy pokoju Mamy, przeklinając po drodze nasz stary, skrzypiący dom. To było absurdalne – jeden prysznic na trzynaście osób!

Otworzyłam drzwi. Jeden z maluchów wyciągnął spod łóżka walizkę ze starymi ciuchami. Długie, kobiece sukienki oraz wielobarwne szale dosłownie się z niej wylewały. Ukucnęłam, by je sprzątnąć. Potem wepchnęłam walizkę na swoje miejsce, jednak o coś zawadziłam. Zajrzałam pod łóżko i znalazłam grubą teczkę. Wyciągnęłam ją, by zrobić miejsce na walizkę. Na wierzchu grubym markerem ktoś napisał EVA WEBB. Po prawej stronie znajdowało się mnóstwo niewielkich,

ponumerowanych naklejek z datami oraz skrótami, których nie rozumiałam. Rzuciłam okiem na drzwi, po czym przysunęłam teczkę do siebie. To były akta medyczne? Zapomniałam o myciu włosów i otworzyłam ją, jednym okiem zerkając na drzwi.

Pierwsza strona zawierała list od dermatologa, który zalecał Mamie chyba wszystkie środki naskórne, jakie dało się kupić w internecie. Przejrzałam go. Znalazłam raport psychologa, pełen kłamstw, jakie Mama opowiedziała mi o mojej nadaktywnej wyobraźni. To też przekartkowałam. Dalej znajdowała się zgoda na używanie środków znieczulających, wydana dziesięć lat temu. Nie pamiętałam, bym miała operację. Nie pamiętałam nawet wizyty w szpitalu. Zaczęło mi szumieć w głowie. Na drugiej stronie dokumentu widniał podpis, ale nie Mamy, tylko kogoś innego.

Doktor Tarrant, ojciec.

Tarrant? Mój ojciec? Lekarz? I nazywał się Tarrant? Dlaczego inaczej niż my? Dotknęłam jego podpisu. Widok zabandażowanej dłoni znów mnie przeraził. Nie wiedziałam, czy moje serce szaleje z powodu palca, czy też śladu mojego ojca, który zobaczyłam na papierze. Zerknęłam na kolejną stronę, próbując ustalić, co to była za operacja. Niczego nie zrozumiałam. Przerzuciłam kserokopie ziarnistych, szarych zdjęć. To były moje organy wewnętrzne? Wszystkie miały jakieś dziwne cienie. A te cienie miały swoje cienie!

– Co robisz?

Odwróciłam się, słysząc cichy, skrzeczący głos za swoimi plecami, i rozsypałam dokumenty, które trzymałam w rękach. W drzwiach stała Szóstka, trzymając w dłoni Peepee.

– Ale mnie przestraszyłaś!

Szybko zebrałam dokumenty i wsunęłam je do teczki, a potem wepchnęłam pod łóżko.

– Co robisz?

– Nic.

– Coś czytałaś.

– Nie.

– Tak.

– Nie. Och, popatrz, Peepee ucieka!

Podbiegłam do niej, wyrwałam jej króliczka z rąk i zbiegłam po schodach.

– Oddaj mi go! – zawołała. – Natychmiast mi go oddaj!

Zatrzymałam się. Dziesięć lat temu byliśmy Szóstką. Kiedy zapytałam innych, czy pamiętają wizytę u lekarza, wybiegła z pokoju. Może wydarzyło się coś, co zrobiło z niej takiego wycofanego dziwoląga, i udało jej się to przed nami ukryć?

Podałam jej Peepee. Nieufnie wyciągnęła ręce.

– Przepraszam – powiedziałam. – To było niegrzeczne. Nie powinnam się tak zachowywać.

Przez chwilę patrzyła na mnie swoimi wielkimi, podejrzliwymi oczyma, przytulając Peepee do buzi.

– Czy Peepee pamięta wizytę w szpitalu? Dawno temu? – zapytała.

Pokręciła głową i się cofnęła.

– Jesteś pewna? Wiem, że to było bardzo dawno temu. Może spróbujesz sobie przypomnieć?

Uciekła.

Świetnie sobie poradziłaś, Tee.

Zeszłam za nią na dół. Spodziewałam się, że pobiegnie do kuchni i opowie o wszystkim Mamie. Zastałam ją jednak pod poręczą, przytuloną do ściany i robiącą wszystko, byle tylko na mnie nie spojrzeć. Usiadłam obok niej.

– W porządku – powiedziałam. – Przepraszam za Peepee.

Jeszcze mocniej przytuliła się do ściany i zaczęła skubać kawałek tapety.

Zerknęłam na zegarek. Robiło się późno.

– Muszę iść, maluszku.

Pogłaskałam ją po plecach. Zrobiło mi się jej żal, więc mocno ją przytuliłam.

Zajrzałam do kosza na czapki i rękawiczki. Szukałam czegoś, pod czym mogłabym ukryć swoje niedomyte włosy. W głowie kręciło mi się od rzeczy, które musiałam przemyśleć: teczka medyczna, blog, Tommo, Ollie, czas, jaki mi tu pozostał...

– Tevo? – Mama stanęła w kuchennych drzwiach, ocierając ręce.

Sięgnęłam po fioletową czapkę i płaszcz.

– Przepraszam, robi się późno. Muszę lecieć.

– Chyba nie zamierzasz...

– Lecę, bo się spóźnię! – zawołałam, wybiegając przez frontowe drzwi.

Zamknęły się za mną z satysfakcjonującym trzaskiem.

Na zewnątrz było obrzydliwie. Deszcz zacinał. Wybiegłam przez bramę i popędziłam wzdłuż ulicy. Do głowy przyszła mi głupia myśl: chciałabym nauczyć się prowadzić.

Przegnałam ją.

Nigdy nie będę wystarczająco dorosła, by móc prowadzić. Mój obandażowany palec wyglądał jak potwór, który wgryzł mi się w rękę. Pokręciłam głową i pobiegłam dalej.

Deszcz przemoczył mi czapkę, chlupotał pod nogami, przedostał się nawet przez szwy mojej kurtki i dotarł do bluzy. Żółte światło wylewające się z frontowego okna domu Maddy padało na szary chodnik na zewnątrz. Podbiegłam do budynku i załomotałam w drzwi. Po chwili otworzyły się i przyjaciółka

wpuściła mnie do środka.

Stałam w jej ciasnym korytarzu, dygocząc i ociekając wodą. Maddy bez słowa pobiegła na górę. Kiedy wróciła, ściągnęła moją mokrą czapkę, zastępując ją ręcznikiem.

– Masz. Nie rozumiem, dlaczego twoja mama nie kupi samochodu. To absurdalne, że nawet w takie dni musisz chodzić do szkoły pieszo.

Wydawało mi się niewiarygodne, że tak normalnie ze mną rozmawia – jakby nie widziała, że nie jestem po prostu mokra. Znalazłam się przecież pod wodą, a kieszenie miałam wypełnione kamieniami.

Otarłam twarz.

– Mówię poważnie. Możesz się przeziębic.

Pani Ranjha wyszła z kuchni z małym Jayem na biodrze oraz filiżanką herbaty w wolnej ręce. Spojrzała na mnie i podała mi parujący napój.

– Trzymaj. Zrobię sobie jeszcze jedną. Bez dyskusji, weź ją, wyglądasz na przemarzniętą.

Maddy sprawdziła godzinę.

– Madeeha, twoja przyjaciółka przemokła, więc nie zerkaj na zegarek. Odwiozę was. Nie spóźnicie się.

Podziękowałam przez szcękające zęby i sięgnęłam obiema rękami po gorący płyn. Maddy zauważyła mój przemoczony bandaż.

– Co sobie zrobiłaś w palec? – zapytała.

Schowałam rękę za siebie.

– Nic. Oparzyłam się żelazkiem.

Spróbowałam herbaty. Była korzenna, zaprawiona mlekiem i zdecydowanie zbyt słodka. Parzyła w usta, ale i tak ją wypiałam.

Pani Ranjha położyła mi rękę na ramieniu.

– Jesteś strasznie blada, kochanie. Czy nie masz żadnych problemów w domu? Pani Webb dobrze się czuje?

Pokiwałam głową.

– Nic jej nie jest, dziękuję. Dużo pracuje.

– Wyglądasz na podenerwowaną. Chodzi o egzaminy, prawda? To dla was, młodych, taki wielki stres!

– Daj spokój, mamo. Nic jej nie jest! – wtrąciła się Maddy.

Tylko że wcale tak nie było. Stałam tam, ociekałam deszczem, a palec mnie świerbił. Kiedy patrzyłam, jak Maddy zaplata sobie warkocz, miałam wielką ochotę opowiedzieć im o wszystkim, jednak byłam zbyt przerażona. Wyobraziłam sobie tylko moje wyznanie i to, jak mnie obejmują, obiecują pomoc...

Maddy znów spojrzała na zegarek.

– Wejść jeszcze do toalety. Za dwie minuty możemy ruszać.

Pani Ranjha sięgnęła po płaszczek Jaya, schowany za jednym z pudeł z sari.

Próbowałam się skoncentrować. No i wyglądać normalnie. Nie było to łatwe, kiedy w głowie roilo się od co-jeśli i jak-by-tu. Nieoczekiwanie wpadłam na pewien pomysł.

– Jak idzie pani ze sklepem? – zapytałam.

– Och, w porządku. Dużo pracy.

– A jak w ogóle ludzie na niego trafiają? W sieci jest tyle sklepów, jakim cudem się o nim dowiadują?

– Oj, no wiesz, Facebook, Twitter, tym podobne rzeczy. Jeśli umieszczasz ciekawe fotki, ludzie je sobie udostępniają. Powinam przebrać pana Madeehę w sari. To wywołałoby sensację! – zaśmiała się.

Mogłam sama na to wpaść. Co za idiotka ze mnie.

Facebook. Przecież to oczywiste!

– O rety, to dopiero byłoby śmieszne – chichotała pani Ranjha.

Założę Celly fałszywe konto na Facebooku i opublikuję linki do bloga. Muszę tylko pomyśleć o jakichś zdjęciach – nie wiem, jak do tego podejść. Może mogłabym wrzucić skany fotek, które znalazłam pod łóżkiem Mamy? Włączyłam telefon i wyłączyłam go. W sumie mogłabym w szkole zająć się Facebookiem, założyć konto jeszcze przed powrotem do domu. Poszłabym do biblioteki, tam przecież są komputery. Jeśli dotarlibyśmy odpowiednio wcześniej, zrobiłabym to nawet przed zajęciami.

– Dziękuję, pani R. – powiedziałam i pocałowałam ją w policzek.

– Co takiego zrobiłam? Dałam ci herbatę? Ale jesteś dobrze wychowana. No dobra, czas się zbierać. Madeeha, do samochodu. Natychmiast!

Wyskoczyliśmy na deszcz, a potem do auta. Część ich domowego ciepła zabrała się razem z nami.

Szesnasty

Kiedy dotarliśmy do szkoły, wciąż padało. Pani R. zaparkowała obok hali sportowej. Olliego nie było, więc mój żołądek zawirował, ale tylko na chwilę. W końcu lało, więc to oczywiste, że nie czekał na mnie. Pożegnałyśmy się i popędziłyśmy przez deszcz do środka. Kiedy znalazłyśmy się pod dachem, zerknęłam na telefon. Nie napisał. Cóż, to mogło poczekać. Najpierw chciałam skupić się na stronie facebookowej Celly. Nie mogłam jednak powiedzieć Mads, że idę do biblioteki, bo pewnie zaczęłaby drażnić temat.

– Zajrzę do świetlicy – stwierdziłam.

– Szukasz Olliego?

– Nie, zostawiłam coś w szafce.

Złapała mnie za ramię i pociągnęła w stronę sal lekcyjnych.

– Nie, nie zostawiłaś, kłamczucho. Chodź, niech on dla odmiany pomartwi się o ciebie.

– Mads, wrócę za dwie minuty, przysięgam. Tylko powiem mu cześć!

Zanim zdołałam się wyrwać, pojawiła się Frankie z wózkiem sklepowym pełnym ścinków materiału.

– Och, dziewczynki, cudownie! Możecie mi z tym pomóc? I Tevo, mam wspaniały pomysł i chcę, byś się nad nim zastanowiła. Nie myśl jednak, że nie ruszysz palcem, bo wszystko zrobi się samo.

Moja ręka momentalnie przypomniała o sobie. Jaki interesujący dobór słów!

Maddy przejęła wózek i zaczęła pchać go w stronę magazynku. Ostrożnie wsunęłam zabandażowaną dłoń do mokrej kieszeni, jednak Frankie ją zauważyła.

– Prawa ręka? Ta, którą szyjesz? Coś ty sobie zrobiła?

– Nic, po prostu chwyciłam nóż od złej strony.

Maddy zerknęła na mnie.

– A przypadkiem się nie oparzyłaś?

– Tak, wiem, dwie kontuzje jednego palca. Jestem skończoną idiotką.

Obie przyjrzały mi się z uwagą. Frankie była jednak zbyt podekscytowana, by drażnić temat.

– A co z De Montfort? Jest tam wydział projektancki. Tak zwana konturówka.

– Co?

– De Montfort to taka uczelnia, Tevo. Powinnaś już myśleć o swojej przyszłości. Pokładam spore nadzieje w twoim występie na pokazie mody. Zresztą sama wkrótce się przekonasz, że jesteś zdolną, utalentowaną dziewczyną.

Zdolną i utalentowaną? Ja? Czy ona na pewno mówi o mnie? Z naszej dwójki to Maddy była przecież zdolna!

– Nie mogę iść na uniwersytet. – Pokręciłam głową.

– Dlaczego nie? Chodzi o czesne? To nie powinno być problemem. Istnieją przecież pożyczki, a nawet stypendia.

– Nie, ja...

– Co to jest konturówka? – uratowała mnie Maddy.

– To z włoskiego. Chodzi o bieliznę – uśmiechnęła się panna Francis. – Tevie ma smykałkę do projektowania, jeśli oczywiście się przyłoży.

– To na uniwersytecie można się uczyć o figach? – zdziwiła się Maddy.

– Nie tylko o figach. – Panna Francis spojrzała na nią znad swojego nosa. Dobrze zrobiło to mojej kumpeli. Bywała dość snobistyczna, jeśli chodzi o sprawy akademickie. – Świat mody to tak naprawdę olbrzymi przemysł. Tevo, może porozmawiałabyś z doradcą zawodowym i dowiedziała się, czego potrzebujesz do złożenia tam papierów?

Doradca zawodowy miał swoje biuro w bibliotece. To była doskonała wymówka!

– Mogę pójść już teraz?

Frankie aż pojaśniała z radości.

– Oczywiście. Dobra z ciebie dziewczyna. Pozwól, że zapiszę ci nazwę tej uczelni. Jeśli zwrócisz na siebie uwagę H&S, to dzięki ich systemowi stypendialnemu łatwiej będzie ci utrzymać się na studiach.

Wręczyła mi świstek papieru z nazwą uniwersytetu. Pobiegłam (i to dosłownie!) do biblioteki. Otworzyłam drzwi i cisza otuliła mnie niczym koc. Biuro doradztwa znajdowało się w głębi, jednak po lewej stronie, tuż obok półek z książkami, stał owalny stół z komputerami. Siedziało przy nim dwóch uczniów z mojego rocznika. Ot, nieco dziwnych dzieciaków, które na podwórku wydawały się zagubione, ale świetnie czuły się przy klawiaturze, ze ścianą lektur za plecami.

Zająłam wolne miejsce, położyłam kartkę od Frankie na stole i wygooglowałam tę jej uczelnię, bym mogła szybko przełączyć strony, gdyby ktoś przyszedł. Rzeczywiście wyglądała niesamowicie – zwłaszcza galeria projektów robiła wrażenie. Poczulałam, jak rodzi się we mnie dziwna tęsknota. Chciałam dostać szansę. To wszystko. Czy naprawdę prosiłam o tak wiele?

Rozejrzałam się. Nikt nie patrzył. Sprawdziłam blog Celly: *Masz komentarze czekające na akceptację.*

Ciarki przeszły mi po plecach. Znikły, kiedy zobaczyłam ten wpis. Jeden. Pojedynczy. Napisał go ktoś, kto usiłował sprzedać mi viagrę. Skasowałam go. Zabawne, że spamery zawsze potrafią cię znaleźć, nawet jeśli nikt inny nie jest w stanie tego zrobić. Palec zabolął, jakby pospieszając mnie. Celly musiała przenieść się do sieci. Weszłam na Facebooka, ale szkolny firewall natychmiast mnie powstrzymał.

– Cholera! – mruknęłam pod nosem.

Jeden z potarganych geeków komputerowych spojrzał na mnie zza swoich

okularów.

– Sorry, firewall – wyjaśniłam.

Spojrzał na bibliotekarkę, a potem szepnął:

– Gdzie chcesz wejść?

– Na Facebooka – odpowiedziałam.

Po cichu odsunął krzesło i podszedł do mojego peceta, nacisnął kilka guzików i, co za niespodzianka, na ekranie pojawiła się pierwsza strona Facebooka. Zerknęłam na niego.

– Łał. Dzięki!

Wzruszył ramionami i wrócił do tego, czym się wcześniej zajmował. Muszę przyznać, że mi zaimponował. Na Ósemce zrobiłby jeszcze większe wrażenie. Szpiegowski klimat! Spojrzałam na niego po raz kolejny i uśmiechnął się nieśmiało. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi. A już na pewno z nim nie rozmawiałam.

Zapisałam sobie w pamięci, by być miłszą dla geeków, i zaczęłam pracować nad profilem Celly. Udawanie, że jest się kimś innym, okazało się całkiem zabawne. Zrobiłam z niej Szkotkę, sama nie wiem dlaczego. Jako zdjęcie profilowe ustawiłam początkowo awatar z fioletowymi włosami, ale później doszłam do wniosku, że wygląda zbyt sztucznie, więc ukradłam fotkę z sieci. Zdecydowałam się na ciemnowłosą dziewczynkę wachającą kwiatek, dzięki czemu nie było widać jej twarzy. Podobał mi się jej naturalny wygląd. Potrzebowałam jednak więcej zdjęć, więc zrobiłam z niej fankę mangi i wypełniłam jej album kadrami z japońskich kreskówek. Potem zaktualizowałam jej status:

Przepraszam, że mnie tu tyle nie było. Zaczynam od nowa. Właśnie wyszłam ze szpitala i muszę jakoś poprawić sobie humor.

Celly potrzebowała przyjaciół. Każdy w jej wieku przecież ma jakichś przyjaciół na Facebooku. W jaki sposób mogłabym zdobyć dla niej szkockich znajomych? No... chyba że dziewczyna nie chodziła do szkoły, bo była chora... Nie, wówczas i tak miałyby przyjaciół. Chociażby ze szpitala. Wygooglowałam placówki lecznicze w Szkocji i znalazłam klinikę dziecięcą w Deanhill. Sprawdziłam na Facebooku, czy ma swoją stronę. Miała – a na niej 1400 fanów. Polubiłam ją jako Celly. Potem, czując więcej niż niesmak, zaprosiłam do grona przyjaciół osoby, które zostawiły tam swoje komentarze. Tłumaczyłam to sobie tak zwaną wyższą koniecznością.

Dodałam link do pierwszego wpisu na blogu, ale ściana Celly wciąż wydawała mi się nudna. Dorzuciłam więc kilka filmików z psami jeżdżącymi na deskorolkach oraz kotami spadającymi z kanap, po czym przerzuciłam się na swojego bloga. Chciałam przygotować nowy post, chociażby z uwagi na ostatnie zmiany. Uznałam, że nie będę go podkręcać. Moja sytuacja sama z siebie była

dostatecznie niepokojąca. Wpis zatytułowałam *Tyle przeżyć w jeden rok* i dodałam:
Rozdzielenie rozpoczęło się wcześniej. Mały palec mojej prawej dłoni zaczął się już rozdawać. Mam nadzieję, że jest wśród was ktoś, kto wie, co powinnam zrobić. Ja nie mam pojęcia.

Dodałam link na Facebooku Celly i zaprzyjaźniłam się z nią z mojego własnego konta. Potem wysłałam w jej imieniu zaproszenia do całej masy moich znajomych z Facebooka. Liczyłam, że nie będą sprawdzać, kto się do nich odezwał. Ściana Celly wciąż wydawała się pusta, więc zaczęłam dodawać strony z ulubionymi zespołami.

– Kto to?

Podskoczyłam na krześle, zrzucając torbę na podłogę.

– Ollie! Co ty tutaj robisz? – Zastukałam w klawiaturę, próbując się wylogować. Serce waliło mi w piersi.

– Maddy powiedziała, że poszłaś do biura doradztwa.

Usiadł na krześle obok mnie, zapewniając sobie doskonały widok na komputer. Zrobiło mi się słabo.

– Kto to? To znaczy czyja to ściana?

Nie miałam wyboru. Znow musiałam ściemniać.

– Mojej kuzynki. Groziła, że włamie się na moją stronę na Facebooku, więc postanowiłam ją ubiec i wykręcić jej jakiś numer.

– Dobry pomysł – zaśmiał się. – Co zamierzasz napisać?

Spojrzałam na stronę, jakby rzeczywiście to była moja kuzynka.

– W sumie to zmieniałam zdanie. Zapomniałam, że dopiero co wróciła ze szpitala.

W jakiś dziwny sposób wkurzyłam się na niego w imieniu mojej nieistniejącej kuzynki. Wylogowałam się i odwróciłam. Karteczka z zapisaną nazwą uniwersytetu De Montfort sfrunęła na podłogę.

Ollie sięgnął po nią.

– Uniwersytet? To Madeehy?

Podał mi ją.

– Nie, to moje.

– A po co ci to? Chcesz iść na studia? – Próbował się tym nie przejmować, lecz ramiona przesunął do przodu, jak gdyby chciał się bronić. Poczulałam rosnącą irytację.

– Frankie mi to dała. Chciała mnie w ten sposób przekonać do cięższej pracy.

Pomiędzy nami wyrósł dziwny mur. Ollie rzucił papierek na biurko.

– Idziesz do świetlicy? – zapytał.

Spojrzałam na peceta. Zrobiłam już tyle, ile mogłam, w domu odszukam

i zeskanuję jakieś zdjęcia. Kiwnęłam głową, lecz nim wyszłam, wsunęłam karteczkę z nazwą uczelni do torby. Kiedy wchodziliśmy po schodach, chciałam sięgnąć po jego rękę, jednak przypomniałam sobie swój obandażowany palec i cofnęłam ją. Wszystko... było nie tak. Bo niby jak miałyby być? Ollie nie wiedział, kim jestem. Co gorsza – sądził, że jestem kimś innym.

– Zaczekaj – szepnęłam i pociągnęłam go za ramię. Nie wiedziałam jeszcze, co zrobię lub powiem, ale miałam pewność, że tak dalej być nie może. Kłamstwa wypalały dziurę w mojej klatce piersiowej.

Ollie uśmiechnął się leniwie i podszedł do mnie. Oparł ręce o ścianę za mną i się przytulił. Poręcz wbiła mi się w plecy, ale ciepło jego ciała dało mi energetycznego kopa. Powinnam była się odsunąć, ale nie zdołałam. Kiedy więc przechylił głowę, by mnie pocałować, odpowiedziałam mu tym samym. Miał takie delikatne usta... Niemalże w nich zatonąłam. Przez chwilę miałam ochotę krzyknąć z ulgą. Co ja sobie myślałam? Wciąż byliśmy razem i było nam dobrze! Potem jednak odsunął się i spojrzał mi głęboko w oczy, jakby szukając czegoś. Kogoś. Ktoś przesunął mi kostkę lodu po plecach...

Nie mogłam tego dłużej znieść.

On zasługiwał na więcej. Nie powinnam go oszukiwać. Wlepiłam wzrok w podłogę, a łzy nieco zbyt szybko pojawiły się w kącikach moich oczu. Spłynęły po policzkach.

– Hej, co się dzieje? – zapytał ciepłym głosem.

Zacisnęłam usta. No bo co mogłam powiedzieć?

Ollie otarł ustami moją zapłakaną twarz. To było tak urocze, że aż zabolало mnie serce. Kiedy przesunął dłonie na moją talię, przeszło przeze mnie niesamowite ciepło. Nie byłam dość silna, by zrobić to, co należało. Po prostu nie byłam.

– Ollie, ja...

Gdzieś nad nami trzasnęły drzwi i momentalnie odzyskałam zmysły. Poprawiłam bluzę, słysząc zbliżające się ciężkie kroki. To był Tommo. Kiedy przechodził obok nas, przybił piątkę z Olliem, a potem się odwrócił.

– Widzimy się na przerwie obiadowej, Tee?! – zawołał, idąc tyłem.

Ollie zeszytniał, a ja zadrżałam. Zdołałam jednak delikatnie kiwnąć głową. Kiedy Tommo zniknął gdzieś na dole, mój chłopak odsunął się ode mnie.

Siedemnasty

Dwa kroki wystarczyły, by znalazł się na szczycie schodów, zostawiając mnie zmrożoną aż do kości.

– Ollie, zaczekaj!

Ruszyłam za nim. Trzasnął drzwiami, które odbiły się od framugi i uderzyły mnie w zabandażowany palec. Z bólu straciłam na chwilę oddech, lecz mimo to szłam dalej. Ollie przeszedł na drugą stronę pomieszczenia i stanął plecami do mnie, ze splecionymi na piersiach rękami. Wiedziałam, że tak zareaguje. Wiedziałam! Dlaczego zgodziłam się pomóc Tommo?

Znów wszystko zepsułam!

Ollie odwrócił się, ale wlepił wzrok w podłogę, jak gdyby nie mógł spojrzeć na mnie.

– Właśnie o tym wczoraj mówiłem. Kiedyś byliśmy dla siebie całym światem, a teraz masz swoje sprawy, o których nawet nie wiem. I chyba rozumiem już dlaczego.

Rozejrzałam się po świetlicy. Kristal Mitchell obserwowała nas, siedząc na parapecie.

– To nie tak – powiedziałam.

– Więc jak? Mieszasz mi w głowie. Nie mam pojęcia, czego tak naprawdę chcesz.

– Przepraszam – szepnęłam tak cicho, jak to możliwe. – Jeśli chodzi o Tommo, to nie jest tak, jak myślisz. To po prostu... sprawy szkolne. To wszystko, przysięgam.

– Sekretne spotkania?

– To żaden sekret.

– Nie wiedziałem o nich.

– Zadzwoił do mnie rano.

– Cudownie. Działa naprawdę szybko, bo jest przecież dopiero dziewiąta. Ma prywatną linię czy co?

– Ollie, przestań. Po prostu zapytał mnie, czy mogłabym mu pomóc z... – Nie byłam w stanie dokończyć zdania. Wściekłby się, gdyby usłyszał, że pomagam Tommo w angielskim. Co za burdel! Wszystko nie tak! Miałam rozwiązywać swoje problemy, a nie je tworzyć!

Wsunął ręce głęboko pod pachy, a szczękę zaciskał tak mocno, że niemalże słyszałam jego zgrzytające zęby. Kristal zeskoczyła na ziemię i zaczęła naciągać swoje ciasne dzinsy na nedorzecznie wysokie buty, najwyraźniej gotowa włączyć się do dyskusji.

– No? – zapytał Ollie. – Słucham. W czym chciałaś mu pomóc?

Co mogłam powiedzieć? Czy istniał jakiś sposób, by zakończyć tę awanturę?

Piętnastka nazwała mnie opiekunką, ale Ollie nie należał przecież do niej. Nie należał też do mnie. To nie było fair. Po prostu nie było. Powinnam pozwolić mu odejść.

– W angielskim – szepnęłam.

Pokiwał głową.

– A więc znalazłaś sobie kolejnego uczniaka? Spełnia twoje rygorystyczne standardy, co?

Staralam się nie płakać. Przecież nie chciałam, by nabawił się przeze mnie kompleksów! Starał się, ale nie wiedział, z czym ma do czynienia. Pokręciłam głową.

– Nie, to zupełnie nie tak. Zwykła wymiana, Ollie. On pomoże mi w krawiectwie. Frankie uważa, że dobrze mi idzie, a Tommo kończy już swój projekt, więc...

– Bardzo ładnie. I wygodnie. Ty podrapiesz go po plecach, a on ciebie?

Próbowałam przełknąć ślinę. Próbowałam powstrzymać łzy. Czy miałam do nich prawo? Oszukałam go, zawiodłam Piętnastkę... Ollie przeczesał palcami włosy i wziął głęboki oddech. Jego złość czułam niczym falę gorącą.

– Podejrzewam, że drapie nie tylko twoje plecy.

I stało się. Łzy znów popłynęły.

– To nie fair. Wcale tak nie jest!

Odwrócił się, przeszedł przez salę i uderzył pięścią w jedną z szafek. To przeze mnie cierpiał – w tej chwili nic innego mnie nie obchodziło. Gdybym nie odebrała Piętnastce życia, byłiby teraz szczęśliwi! Podeszłam do niego i położyłam mu rękę na ramieniu. Odepchnął ją.

– Proszę, Ollie, to nie tak. Słowo!

Oparł głowę o wygięte drzwi szafki, po czym odsunął ją i uderzył o twardej metal.

– Proszę, nie... – błagałam.

Nagle minął mnie i wybiegł ze świetlicy. Ruszyłam za nim po schodach. W końcu się zatrzymał.

– Nie jestem głupi, Tee. Wiem, kiedy koleś ugania się za tobą – powiedział cicho. – Chcesz tego? To ma być nasz koniec?

– Nie, Ollie. Ja nigdy...

– Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, prawda? – zapytał. – Nigdy nie byłem!

– Nie, tu chodzi o mnie. Wyłącznie o mnie. Chciałabym... – zaczęłam, ale zamilkłam.

Moje ciało krzyczało, by go dotknąć, ale zasady się zmieniły. Osunął się i usiadł w poprzek schodów. Patrzył na mnie swoimi pięknymi, brązowymi oczyma. Błyszcząły.

Wyglądał na... pokonanego, a moje serce rozdzierał ból. To był koniec. Jeśli kiedyś coś nas łączyło, coś, co było rzeczywiście nasze, przepadło na dobre, a ja zdawałam sobie z tego sprawę.

– Tak mi przykro.

Podrapałam się w zgięcia łokci i wilgotny bandaż na moim palcu się rozwiązał. Związałam go po raz kolejny i naciągnęłam rękaw, choć czułam obrzydzenie do swojego ciała. Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale brakowało mi słów.

– Zupełnie cię nie rozumiem, Tee. Wszystko jest takie dziwne. Raz wydajesz się taka jak kiedyś, a za chwilę...

Kiedy wstał, jego twarz wykrzywił smutek i determinacja. Walnął pięścią w ścianę.

– Spotykaj się, z kim chcesz. Mnie to już nie obchodzi.

Zaczęłam ssać dolną wargę, ale łzy wciąż płynęły. Zmusiłam się, by zapytać. Chciałam mieć pewność.

– Zrywamy ze sobą?

Popatrzył na swoją rękę, przyklejoną do ściany. Kiwnął głową. Delikatnie, ale zdecydowanie.

Moja klatka piersiowa zapadła się, zupełnie jakby ktoś próbował wepchnąć mi ją w płuca. Nie potrzebowaliśmy więcej słów. Te, które chciał usłyszeć, które by wszystko wyjaśniły, ugrzęzły wewnątrz mnie. Może gdybym rozwiązała mój problem, istniałaby jeszcze szansa dla niego i Piętnastki. Może. Na samą myśl o nich razem poczułam ból, ale zdusiłam go w sobie. Jeśli kiedyś dostanę szansę naprawienia wszystkiego, to spróbuję to zrobić. Jestem im to dłużna.

Wyciągnęłam dłoń w jego stronę i zobaczyłam przed sobą mój zabandażowany palec. Szybko ją cofnęłam, a Ollie raz jeszcze kiwnął głową, lekko wzdrygnął się i ruszył po schodach na górę.

Osunęłam się na jeden ze stopni. Czułam się, jakby ktoś przebił mnie kołkiem, przyszpilając do podłogi. Wiedziałam, że powinniśmy zakończyć ten związek, jednak co innego wiedzieć, a co innego chcieć to zrobić. Dzięki Olliemu moje życie wydawało się pełniejsze.

Zadzwoił dzwonek na lekcję. Ludzie zaczęli wychodzić ze świetlicy, zbiegać na dół, zahaczać o moją torbę. Zobaczyłam szpilki Kristal stukające o schody, potem wahające się i ruszające dalej. Jakaś część mnie wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Czy naprawdę zerwaliśmy ze sobą? Drżącą ręką wyciągnęłam telefon z kieszeni. Zobaczyłam je. Dwie twarze przytulone do siebie. Tego dnia byliśmy naprawdę szczęśliwi. Ale czy na pewno? Ostrożnie dotknęłam ekranu.

Siedziałam tam, bawiąc się obudową telefonu, aż zdrętwiały mi pośladki. Straciłam rachubę czasu. Próbowałam wszystko przemyśleć: mój związek

z Olliem, moją rękę, dokumenty pod łóżkiem Mamy, nazwisko mojego ojca... Musiała minąć lekcja, bo dzwonek znów zadzwonił i usłyszałam zbliżające się kroki. Podniosłam się. Od długiego siedzenia w niewygodnej pozycji zdrętwiały mi nogi. Zawahałam się, nie wiedząc, czy iść na górę, czy też w dół. Wszędzie było pełno ludzi. Zdecydowanie zbyt wielu. Boże, szkolne plotkary już pewnie świętują!

Podjęłam decyzję i zbiegłam na dół, wpadając na kilka osób, które szły w przeciwnym kierunku. Słyszałam, że protestują, ale w głowie miałam mętlik. Potrzebowałam Maddy. Ona jedna mogła mnie uspokoić. Postanowiłam zadzwonić do niej ze strefy ciszy. Otworzyłam drzwi na oścież i wpadłam na czyjaś szeroką pierś oraz parę rąk, które uniosły się do góry. Poczulałam głęboki zapach drewna sandałowego.

– O rety, przestań się na mnie rzucać, Teva.

Tommo.

Cofnęłam się.

– Łał! Co się stało? Wyglądasz fatalnie.

Pokręciłam głową, a moja dolna warga wciąż drżała. Nie chciałam, by widział mnie w tym stanie, ale przygniatający mnie ciężar był po prostu zbyt duży.

Wydałam z siebie koszmarny, zwierzęcy okrzyk i ominęłam Tommo. Nie wiedziałam, dokąd pędzę. Wciąż lało, ale ja niezdarnie biegłam przed siebie. Łzy mieszały się z deszczem. Mascara z poprzedniego dnia spływała do oczu i oślepiała mnie. W końcu załkałam.

Serce mnie bolało, palec zresztą też. Czułam się bezradna i nie miałam już żadnej nadziei. Zatrzymałam się dopiero na ganku pawilonu, w którym w czasie przerwy obiadowej spotykali się miłośnicy szachów. Szarpnęłam za drzwi. Nawet nie drgnęły, więc uderzyłam w nie pięścią, zahaczając boleśnie palcem o ramę znajdującego się w nich okienka. Potem oparłam się o nie czołem i płakałam bez końca.

Czułam, że zapadam się w sobie. Sądziłam, że zaraz upadnę, jednak ciepła ręka Tommo chwyciła mnie pod łokciem i odwróciła w swoją stronę. Nie spojrzałam na niego. Pochyliłam głowę i spróbowałam się odsunąć. Byłam przemoczona, tak samo zresztą jak i on. Sięgnął ręką gdzieś za mnie i szarpnął za drzwi. Otworzyły się. Nawet one stawiały mi dziś opór!

– Chodź, wejdziemy – powiedział, a kiedy się nie ruszyłam, położył mi rękę na plecach i delikatnie popchnął. Wpadłam do środka, a on zamknął za nami drzwi.

Szachownice z rozgrywanymi partiami stały na większości niewielkich stolików.

– Do diabła, Tee, co się z tobą dzieje? Swoją drogą wyglądasz gównianie!

– Dzięki – smarknęłam.

– Nie myśl, że wepchnąłem cię tu, by się na ciebie rzucić. Przemoczone dziewczyny o oczach pandy raczej mnie nie kręcą.

Niewielki uśmiech poruszył kącikami moich ust, by po chwili zniknąć. Zadrżałam. Tommo rozejrzał się dookoła i włączył grzejnik nad drzwiami. Po chwili urządzenie ożyło i zaczęło dmuchać na mnie ciepłym powietrzem. Sięgnął po krzesło i podsunął je, uderzając mnie nim pod kolanami. Opadłam na nie z hukiem. Dostawił kolejne i przez chwilę siedzieliśmy obok siebie w milczeniu. Nasze mokre ubrania niemalże się dotykały, a ciepłe powietrze powoli nas suszyło.

Nie powiedział ani słowa, po prostu siedział z dłońmi wsuniętymi między kolana i czekał. W końcu poczułam, że jestem w stanie się odezwać. Nie mogłam oczywiście opowiedzieć mu o Piętnastce i nowej Tevie rozdzierającej mi palec, a istniała inna sprawa, o której mogliśmy porozmawiać.

– Zerwaliśmy z Olliem.

Tommo pokiwał powoli głową.

– Co za fiut!

Naciągnęłam rękaw i otarłam nim twarz.

– To nie jego wina. Myślał, że coś łączy mnie i... ciebie.

– Mnie? – zapytał wyraźnie zaskoczony Tommo.

Kiwnęłam głową.

– Tajne lekcje angielskiego.

Wyprostował się, nieco odsuwając się ode mnie. Szczerze mówiąc, nieco zbyt późno.

– Cholera, Tee, tak mi przykro. Nie sądziłem, że tak do tego podejdzie.

Wzruszyłam ramionami.

– To również nie twoja wina. Wyłącznie moja. Mówi, że się zmieniłam. I ma rację, bardziej, niż mu się wydaje.

Tommo się zachnął.

– Wszyscy się zmieniamy, czyż nie? Kiedyś uwielbiałem oglądać bez końca powtórki *Top Gear*¹², a teraz... Chociaż nie, wciąż uwielbiam je oglądać. Ale mówiąc poważnie, wszyscy dorastamy. Kto chciałby zawsze mieć piętnaście lat? To nie do wytrzymania. Pryszczki. Zmiany nastroju. Prace domowe z matematyki!

Odwróciłam głowę, próbując ukryć łzy, które napłynęły mi do oczu.

– Nie mów tak, proszę – zdołałam wyszeptać. – Po prostu nie mów.

Objął mnie ramieniem i zatopiłam się w nim. Płakałam. Chyba rzeczywiście ugrzęźliśmy. Piętnastka zawsze będzie Piętnastką, a ja Szesnastką. Beczałam cicho i spokojnie, nie tylko przez Olliego, ale przez nas wszystkie. Współczułam nawet Piętnastce.

Osiemnasty

Tommo cierpliwie siedział tuż obok, pozwalając mi się wypłakać. Mogłabym tak przesiedzieć cały dzień, jednak wstyd zmusił mnie do opanowania się. Poza tym miałam parę spraw do załatwienia, a nie wiedziałam, ile czasu mi jeszcze zostało.

Wyprostowałam się i otarłam twarz wilgotnym rękawem.

– Dzięki, Tommo. Już mi lepiej. Właściwie to chciałabym przez chwilę posiedzieć sama.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– W każdym razie dzięki. – Kiwnęłam głową.

– Zadzwonisz do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała?

– Jasne.

Uśmiechnął się delikatnie, postawił kołnierz, bo pogoda wciąż była parszywa, i wyszedł.

Kiedy zniknął, sięgnęłam po telefon. Siedem nieodebranych połączeń. Poczulałam nagły przyptyw nadziei, jednak okazało się, że wszystkie były od Maddy. Wciąż pochlipując, odsłuchałam je.

Moja przyjaciółka wydawała się przestraszona:

„Widziałam się z Olliem. Gdzie jesteś?”

I:

„Tee, gdzie, do diabła, jesteś?”

I:

„Teva, proszę. Szukałam cię już wszędzie. Oddzwoń!”

Wybrałam jej numer. Telefon ledwo zdążył zadzwonić, a już go odebrała.

– Gdzie jesteś? – szepnęła. – O mój Boże, Tee, co się stało?

W tle usłyszałam głos nauczycielki.

– Maddy? Rozmawiasz przez telefon?

– Zaczekaj chwilę, Tee! – Zaczęła z nią rozmawiać. – Przepraszam panią, ale to pilna sprawa. Naprawdę przepraszam... Nadrobię to, ale teraz muszę już iść.

Rozległ się jakiś rumor i po chwili znów usłyszałam Maddy.

– No dobrze, gdzie jesteś?

– W klubie szachowym. Możesz przyjść?

– Właśnie tam idę. Tee, nie ruszaj się stamtąd, dobrze?

Kiwnęłam głową.

– Dobrze.

Rozłączyłam się i przewinęłam na ekran główny. Otrzymałam kilka powiadomień z Facebooka. Niewiele myśląc, włączyłam je i się wyprostowałam. Mandy Belle przyjęła Celly Heart do grona znajomych. Emily Roberts przyjęła... i tak dalej. Dwadzieścia cztery osoby zaprzyjaźniły się z Celly... Moje serce

zaczęło szybciej bić. A blog? Czy widziały blog? Mój puls oszalał. Zalogowałam się, łącze było koszmarnie wolne, ale w końcu udało się wejść na stronę. Kilka komentarzy czekało na akceptację.

Gapiałam się w ekran telefonu. Napisali je moi znajomi z Facebooka. Czy mogli się domyślić? Czy podejrzewali, że chodzi o mnie? Kiedy stuknęłam w ekran, by otworzyć pierwszy komentarz, drzwi klubu szachowego otworzyły się na oścież i chłodny powiew wilgotnego wiatru poderwał papierki po cukierkach, które zatańczyły w powietrzu niczym gigantyczne żuki. Twarz Maddy była blada i mokra. Schowałam komórkę do kieszeni.

– Och, Tee, mój Boże, nie wierzę w to...

Opadła ciężko na krzesło po Tommo, objęła mnie ramieniem i przyciągnęła do siebie.

– Ale z niego gówniarz. Jak on mógł? Byłaś dla niego za dobra. To idiota!

Pokręciłam głową. Moje włosy przyklejały się do jej przemoczonego płaszcza.

Otworzyłam usta, by jakoś go usprawiedliwić, by stanąć w jego obronie.

– Od dawna się na to zapowiadało – stwierdziłam nieoczekiwanie.

– Na pewno spotyka się z kimś innym.

– Mads, nie mów tak. Po prostu dorośliśmy, i tyle.

– Chyba nie sądzisz, że on i Kristal...

– Nie! Nie.

– A jesteś tego pewna? To znaczy... Przecież rozstaliście się tak nagle.

A wydawaliście się stworzeni dla siebie!

Do moich oczu znów napłynęły łzy. Bolało mnie, że nie mogę powiedzieć jej wszystkiego, ale, do diabła, jeśli nasze rozstanie tak ją zszokowało, to reszty z pewnością by nie zniosła!

Pogładziła mnie po plecach.

– Tee, to straszne...

Wlepiałam wzrok w podłogę. Deszcz dudnił o dach – i na swój sposób mnie uspokajał.

Mads spojrzała na zegarek.

– Chodźmy stąd. Zbliża się przerwa obiadowa i gracze za chwilę się tu zbiegną. Nie wiem, czy zdołam oprzeć się pokusie wyzwania któregoś z nich na śmiertelny pojedynek szachowy.

Zacisnęłam usta w żalosej próbie uśmiechnięcia się.

– Nie zdołam nic przełknąć, Mads. I nie chcę nikogo widzieć.

– Dasz radę. Nie możesz ukrywać się przed nim, nie pozwolę ci na to. Jesteś dużo więcej warta. Dziesięciu takich jak on!

Próbowałam się uśmiechnąć, lecz silny ból przeszył mi ramię. Jakimś cudem zepchnęłam go do żołądka. Jęknęłam i Maddy zerwała się z krzesła.

– Co... co się dzieje? Teva? Straszliwie zbladłaś.
– Moje ramię – powiedziałam przez zaciśnięte zęby, próbując ostrożnie nim poruszyć. Niestety, paliła mnie już cała ręka.
– Co ci się stało? Coś ci uciska nerw?
Oddychałam z trudem, przez otwarte usta. Staralam się wziąć w garść.
– Tak – wydusiłam z siebie. – To musi być... Aaaa!
Aż podskoczyłam na krześle, gdy kolejny pocisk bólu uderzył w moje ramię, torując sobie drogę poprzez barki, szyję i plecy.
– Tee, co mogę zrobić? Co się dzieje?
Znieruchomiałam, czując, jak kolejne przypominające skurcz fale rozchodzą się po mojej ręce.
– Musiałam źle spać albo coś w tym stylu – wyrzuciłam z siebie i wydmuchnęłam powietrze przez zęby.
– Wszystko dobrze?
Kiwnęłam głową, gdyż ból zaczynał powoli ustępować miejsca odrętwieniu. Uniosłam rękę. Była jak martwa.
– Mads, chyba powinnam wrócić do domu.
– Może to infekcja po poparzeniu? Jeśli zacięłaś się w ten sam palec, to...
Miałam wrażenie, że stara się nie dopuszczać do siebie myśli o tym, jak mało prawdopodobny jest taki zbieg okoliczności. W końcu otrząsnęła się, jakby chciała uspokoić myśli.
– Daj mi swój telefon. Zadzwońię do twojej mamy. Z pewnością przyjedzie po ciebie. Zwłaszcza po takim poranku.
Pokręciłam głową.
– Pamiętaj, że nie mamy samochodu. Pójdę pieszo. Nic mi nie będzie.
– Nie pójdziesz. Poproszę jednego z chłopaków, by cię odwiózł. Zdaje się, że Tommo przyjechał dziś samochodem ojca. Na pewno się zgodzi.
– Nie. Ollie będzie wściekły, że...
– Nic mu do tego – przerwała mi. – Zerwaliście, zapomniałaś? Dzwonię po Tommo.

Dziewiętnasty

Pojechaliśmy we trójkę do mnie. Z powodu bólu udzielałam im wskazówek szeptem. Mimo niesprzyjających okoliczności wciąż zastanawiałam się, jak bardzo jestem inna. Nigdy nie zapraszałam przyjaciół do siebie na herbatę. Nie mogłam. Co będzie, gdy dotrzemy na miejsce? Czy powinnam ich tak po prostu wpuścić do środka? Czy w ogóle chcę to zrobić? Czy mam pokazać im cały ten chaos, pozwolić poznać moją rodzinę, bądź co bądź uwięzioną w naszym domu i w ogóle w życiu? Spojrzałam na ramię. Wkrótce sama stanę się takim więźniem. Przeszyła mnie kolejna fala bólu.

– To tu mieszkasz? – zapytał Tommo, kiedy podjechaliśmy pod bramę. – Kiedyś nazywaliśmy go Domem Wiedźmy. Da się w nim zmrużyć oko?

Spojrzałam na gmach poprzez mokrą szybę. Za wysokim murem widać było jedynie górne piętro oraz pokoje na poddaszu. Wyglądały dość ponuro. Ciemny bluszcz wspinał się po szarych, kamiennych murach, wpełzał nawet na łupkowy dach, nadając całości klimat rodem z filmów Tima Burtona¹³. Okna przypominały ciemne otwory skrywające mroczne sekrety. Zadrżałam, próbując dodać sobie otuchy.

– To po prostu dom. Dzięki za podwiezienie mnie, Tommo. Zostawcie mnie tutaj i wracajcie do szkoły.

– Nie chcesz, żebyśmy z tobą weszli? – zapytała Maddy. – Wyjaśnili twojej mamie, co się stało?

Pokręciłam głową. Nie miałam na to sił. A jeśli rzeczywiście kolejna Teva szykowała się do rozdzielenia, moi przyjaciele nie powinni przy tym być.

– Nie – powiedziałam ciepłym głosem. – Dam sobie radę. Dzięki.

– No hej! – zaprotestował Tommo. – Z przyjemnością zwiedziłbym Straszny Dwór.

– Nie mam na to nastroju. Przepraszam.

– Może kiedy indziej? – wciąła się Maddy. – To dziwne, że nigdy u ciebie nie byłam, Tee. Jestem przecież twoją najlepszą przyjaciółką.

– Nigdy u niej nie byłeś? – zapytał zaszokowany Tommo. – Naprawdę?

– Stałam raz w korytarzu. To wszystko.

Wróciło jedno ze wspomnień Piętnastki. Rzeczywiście, pewnej nocy przyprowadziła ze sobą Maddy. Mama szybko ją spławiła. Powiedziała, że w domu zalęgły się pchły i fachowcy są już w drodze.

Skorzystałam ze standardowej wymówki.

– Mama nie przepada za obcymi. Bardzo się przy nich denerwuje.

Tommo spojrzał na Maddy, a potem na mnie. Sięgnęłam po torbę i otworzyłam drzwi.

– Ona jest wariatką. Przepraszam. Nie wszyscy mamy idealne rodziny.

Wysiadłam, kompletnie ignorując Maddy, która usiłowała się bronić.

– Dzięki za podwózkę – dodałam.

– Do usług – odpowiedział Tommo. – Uważaj na siebie, dobrze?

Kiwnęłam głową, stojąc już na deszczu.

– Idź, zanim znów przemokniesz – rzucił.

– Później do ciebie zadzwonię – obiecała Maddy, kiedy zamykałam drzwi samochodu. Stali jeszcze, kiedy lewą ręką wklepałam kod do bramy. Powoli odzyskiwałam czucie w prawej, ale wilgoć i zimno ograniczały jej sprawność. W końcu zielone światelko zapaliło się i wpadłam do środka, drżąc jak osika. Poczułam ulgę, słysząc, jak brama z piskiem zamyka się za mną, a samochód Tommo, chlupocząc, odjeżdża.

Zamknęłam ciężkie drzwi i oparłam się o nie. Jak dobrze wrócić do domu! Jak dobrze zobaczyć Szóstkę oddzierającą tapetę przy schodach. Jak dobrze zobaczyć głowy nastolatków siedzących na sofie i oglądających bzdurną telewizję. Jak dobrze usłyszeć Mamę krzającą się w kuchni. Jak dobrze znaleźć się w miejscu, w którym wreszcie mogę być sobą...

Odwiesiłam przemoczony płaszcz i wdrapałam się po schodach, by się przebrać. Moje spodnie dresowe i bluzę znalazłam na kaloryferze, gdzie powiesiła je mama. Były ciepłe i miękkie. Ollie zatańczył gdzieś w głębi mojego mózgu i zatrzymałam go tam, starając się o nim nie myśleć. Powstrzymałam się też przed sprawdzeniem telefonu. Zeszłam do kuchni, by opowiedzieć Mamie o bólu ręki.

Siedziała przy kuchennym stole i pisała, a Eva wcierała banana w plastikowy spodek. Mama podniosła wzrok, powoli wynurzając się ze świata, który właśnie tworzyła na laptopie.

– Cześć – powiedziałam.

– Cześć. Co się stało? – zapytała, wpatrując się w moją twarz.

Zadrżałam, próbując się nie rozplakać.

– Miałam... moje ramię...

Wyciągnęłam bolącą rękę. Mama ujęła ją w dłonie i ostrożnie ściągnęła bandaż z palca. Skrzywiłam się.

– Boli?

Kiwnęłam głową.

– Och, Tevo... Mówiłam, że pójście dziś do szkoły nie jest dobrym pomysłem...

Drugą rękę położyłam na telefonie.

– Nie mogę siedzieć w domu i czekać na to, co ma się stać. Po prostu nie mogę.

Jej twarz stężała, ale miałam pełno pytań w głowie i nie chciałam niczego owijać w bawełnę. Potrzebowałam odpowiedzi. Mimo to byłam zaskoczona pierwszym, jakie wydostało się z moich ust.

– Dlaczego Tata nosi inne nazwisko niż my?

Uniosła podbródek.

– Skąd wiesz? Grzebałaś w moich papierach?

Policzki mi poczerwieniały, choć przecież jej nie szpiegowałam. Poza tym moje dokumenty medyczne nie były jej papierami.

– Nie. Znalazłam moją teczkę u ciebie na podłodze.

– Tevo, te dokumenty nie należą do ciebie.

– Ale mnie dotyczą. Nic mi nie mówisz! Jak mam zrozumieć, co się ze mną dzieje, jeśli wszystko trzymasz w tajemnicy? – Widziałam, że walczy z sobą. Wyprostowałam się. – Z tego, co wiem, możliwe, że umieram.

Znieruchomiała, ale nie zaprzeczyła.

– Czy o to chodzi? Umieram? To mnie zabije?

Czas się zatrzymał. Miałam wrażenie, że upływają minuty. Mama nie poruszyła się, nawet Eva była cicho.

– Mamo? Proszę! Czy ja umieram?

Lekko pokręciła głową i świat znów ruszył do przodu. Usiadłam przy stole. Nie mogłam już dłużej stać – nogi miałam jak z waty.

Mama zrobiła herbatę, postawiła ją przede mną i usiadła. Odsunęła laptop na bok.

– Zmieniłam ci nazwisko – powiedziała.

Czy ona naprawdę chciała ze mną porozmawiać? Tak normalnie?

– Dlaczego?

– Nie chciałam, żebyś nosiła takie jak twój ojciec. On nas porzucił, Tevo. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. On... nie był dobrym człowiekiem.

Otworzyłam etui telefonu.

– Nie pamiętam tego.

– Czasami sędzę, że tak jest lepiej – westchnęła. – Był taki okres, jeszcze przed twoimi narodzinami i przez jakiś czas po nich, że wydawał mi się uroczy. Troskliwy. Dzięki niemu czułam się piękna.

Spojrzałam na nią.

– Tak, wiem – dodała. – Ta mała tłuscioszka.

– Mamo...

– Ale to prawda, nikt nigdy się mną nie zainteresował. Byłam mała, gruba i przeciętna. Moi przyjaciele nie mogli uwierzyć, kiedy zaczęłam spotykać się ze wspaniałym doktorem Tarrantem.

– A więc był lekarzem?

Kiwnęła głową.

– Czemu nam nie pomógł?

Mama napiła się herbaty, nie spuszczając wzroku ze stołu.

– Dlaczego nas zostawił? – pytałam dalej. – Dlaczego nawet się z nami nie

kontaktuje?

Wzruszyła ramionami.

– Myślę, że po prostu któregoś dnia przejrzał na oczy – odparła ze spokojem.
– Uświadomił sobie, że się ożenił z grubą, nudną kobietą, choć mógł być z kimś pięknym i młodym.

Wyglądała tak smutno, wydawała się pokonana. Jakaś część mnie chciała skończyć na tym rozmowę. Nie miałam jednak czasu, musiałam pytać dalej.

– Mamo, jeśli jest lekarzem, z pewnością może nam pomóc. Czyż nie?

Drgnęła.

– Nie mogę go zmusić, by był dla ciebie dobrym ojcem. Wybacz, Tevo, ale nie mogę. Naprawdę próbowałam.

– Może zasługuje na kolejną szansę?

Mama nerwowo się zaśmiała. Potrzebowałam czegoś więcej. Cokolwiek stało się między nimi, wciąż był moim ojcem. Moim ojcem, lekarzem. Nagle zrozumiałam, co chcę zrobić.

– Chcę się z nim skontaktować.

Mama podniosła się tak gwałtownie, że oblała się gorącą herbatą.

– Au, Boże, au, auuu!

Próbowałam jej pomóc, ale skakała, zrzucając z siebie mokre ubrania, ściągnęła bluzę przez głowę oraz spodnie od dresu. Rzuciła je na podłogę.

– Zimna woda! – zawołała i wybiegła z kuchni.

Popędziłam za nią. Wspinała się po schodach na swoich pulchnych, białych nóżkach tak szybko, jak potrafiła. Kiedy wpadła do łazienki w swoim pokoju, zamknęła za sobą drzwi. Słyszałam, jak krzyczy, kiedy zimna woda obmywa jej skórę. Opadłam na łóżko.

Moja dokumentacja medyczna mnie wzywała.

– Nawet nie dotykaj tych papierów, Tevo. Słyszysz?! – zawołała mama przez drzwi, jakby czytała mi w myślach.

Słyszałam ją. Ale była pod prysznicem, a ja po prostu musiałam zajrzeć pod łóżko. Chciałam opublikować te zdjęcia na blogu i może, może odnaleźć swojego ojca.

Dwudziesty

Ukłękałam i sięgnęłam po dokumenty. Nie było ich. Wyciągnęłam walizkę, ale niczego za nią nie znalazłam. Przejrzałam jej zawartość – owionął mnie zapach wilgotnych ubrań, ale po dokumentach nie było śladu. W końcu zajrzałam pod łóżko. I nic! Mama musiała przenieść je w inne miejsce. Pewnie zorientowała się, że ktoś w nich grzebał, i sądziła, że o nie zapytam.

Drzwi kabiny prysznicowej przesunęły się, więc wrzuciłam ubrania do walizki i wepchnęłam je pod łóżko.

– Wszystko w porządku, Mamo?! – zawołałam.

– Tak, tak, nic mi nie będzie...

Zastanawiałam się, gdzie ich szukać, kiedy w korytarzu pojawiła się Piętnastka z laptopem w garści. Ruszyłam w jej kierunku.

– Dlaczego nie możesz zostawić moich rzeczy w spokoju?

– Ollie cię rzucił – stwierdziła z ponurą miną.

Jej słowa mnie zabolowały.

– Niezupełnie – odpowiedziałam.

– Co masz na myśli?

– Oboje uznaliśmy, że nam nie wychodzi.

– Miałaś się nim opiekować. Niczego więcej od ciebie nie chciałam. I to tylko przez jakiś czas!

– Jak się dowiedziałaś?

Odwróciła laptop. Okazało się, że weszła na facebookową ścianę Olliego. Właśnie zmienił status na „wolny”. Pocisk smutku wbił mi się w serce. Na stronie roiło się od ludzi, którzy pisali, że im przykro i że w to nie wierzą. Rety, nawet Kristal cholerna Mitchell, ta zakłamana krowa! Zwykła plotkara, tak jak myślałam!

– Zerwał z tobą, bo wciąż jest we mnie zakochany, prawda? – zapytała Piętnastka.

To ostatnia rzecz, jaką chciałam usłyszeć.

– To nie ma znaczenia – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Mama zamknęła drabinę w garażu. Dla ciebie oznacza to koniec wycieczek.

Drgnęła i przez pół sekundy było mi jej żal. Płonęłam jednak od środka, wściekła na niesprawiedliwość naszego życia. Musiałam się na niej wyżyć i wyrwałam jej laptop z rąk.

Spojrzała na mnie.

– Myślisz, że ugrzęzłam w tym więzieniu na zawsze? Naprawdę sądzisz, że będę snuć się jak pozostałe i robić to, co Mama każe, aż w końcu umrę? Nie jestem Czternastką, która boi się świata zewnętrznego. Kto dał wam prawo decydowania, czy inni mogą się o nas dowiedzieć? To moja sprawa. Moja!

Wpatrywałam się w jej ciemnoniebieskie oczy, a ona patrzyła na mnie. Tak

naprawdę chcieliśmy tego samego. A gdybyśmy zaczęły współpracować...?

– Słuchaj, wiem, co czujesz...

– Nie, nie wiesz. Nigdy nie kochałaś Olliego. Uwielbiałaś za to być jego dziewczyną. Kochałaś to, jak inni dzięki temu cię postrzegają. Wykorzystałaś go, by lepiej się poczuć. To nie jest miłość.

Pokręciłam głową, ale czułam, że miała rację. No, powiedzmy osiemdziesiąt procent racji. I nie chodziło mi tylko o niego. Raczej o nasze życie. Nasze niezycie.

I wtedy właśnie Piętnastka zauważyła mój mały palec podtrzymujący laptop. Jej oczy natychmiast pojaśniały – sądziłam, że tego typu rzeczy dzieją się tylko w książkach.

– Cóż – powiedziała. – Masz pecha, siostrzyczko. Witaj w moim świecie.

Odwróciła się i tanecznym krokiem wyszła z pokoju. Stres zatańczył na mojej skórze. Zwalczyłam chęć podrapania się. Zamek w drzwiach od łazienki przeskoczył i się cofnęłam. Trzymając laptop, walczyłam z chęcią sprawdzenia bloga, ale przecież zaczynałam właśnie dogadywać się z Mamą. Zaczekałam na nią. Przyszła owinięta szlafrokiem, wycierając włosy ręcznikiem.

– Wszystko w porządku?

– Dziękuję, kochanie. Ale ze mnie fajtłapa!

Wymierzyłam cios.

– A więc chcę się skontaktować z Tata. Jeśli jest lekarzem, z pewnością spróbuje nam pomóc.

Na chwilę zasłoniła twarz ręcznikiem.

– Twój Tata nie chciał cię znać, Tevo. Przykro mi, ale taka jest prawda.

– Minęły lata, więc...

– Koniec dyskusji. Nie wspominaj o nim więcej, proszę.

Uczucie zawodu przeniknęło mnie na wskroś. Super! Wróciłam do pokoju, ustawiłam krzesło pod drzwiami i usiadłam na nim.

Włączyłam laptop. Ignorując fałszywe wyrazy współczucia na moim Facebooku, natychmiast zalogowałam się jako Celly. Blog udostępniono cztery razy. Weszłam na niego jako administrator.

Dwadzieścia cztery komentarze czekały na zaakceptowanie. Dwadzieścia cztery! Natychmiast je przejrzałam.

Kilka z nich było w stylu „OMG, jakie to dziwne/koszmarne/ohydne”, parę kolejnych głosiło, że to wszystko bzdury (albo nawet gorzej). Skasowałam je. Dwa wpisy pochodziły od osób, które miały raka – pewnie połączyły się ze szpitala dziecięcego – i wiedziały, przez co przechodzę. Aż mnie zmroziło. Odpisałam, że bardzo im współczuję i żałuję, że nie mogę im pomóc. Skasowałam komentarze, które informowały, gdzie kupić viagrę.

Łącznie napisało do mnie trzynaście osób, jednak żadna z nich nie poradziła, co powinnam zrobić. Potrzebowałam więcej odślon. Musiałam wykonać kolejny

krok. Być odważna. Jeśli ktoś miał odpalić bombę, to chciałam być to ja, a nie Piętnastka próbująca naprawić sprawy z Oliem.

Wiedziałam, czym ludzie dzielą się na Facebooku, jednak nie byłam ani grającym na pianinie kotem, ani też pieskiem jeżdżącym na deskorolce. Musiałam wykorzystać inną metodę. Zaszokować ludzi i w ten sposób zmusić ich do udostępniania mojego postu. Postanowiłam zamienić profil Celly w stronę dziwoląga.

Zmusiłam się do spojrzenia na mój palec, choć czułam ucisk w piersi. Wzdrygnęłam się, kiedy znów go zobaczyłam. Czarno na białym. Musiałam być jednak twarda. Musiałam. Sprostać. Wyzwaniu.

Rety!

Dotknęłam paznokcia. Poczułam ból w miejscu, gdzie oba się łączyły. Ciarki przeszły mi po plecach. Przez chwilę pomyślałam, że to z obrzydzenia, ale te fale przechodzące pod moją skórą okazały się jej sprawką. Znów się wierciła.

– Spieprzaj! – szepnęłam. – To moje życie i nie dostaniesz go.

Moja skóra robiła się zbyt ciasna. Krew pulsowała mi w uszach. Siedziałam sztywno, aż to uczucie przeminęło. Nowa Teva stawała się coraz silniejsza. Musiałam sama się jakoś wzmocnić. Sięgnęłam po telefon i lewą ręką zrobiłam zdjęcie rozdławiającego się palca.

Wrzuciłam fotkę na bloga. Szczeka drżała mi, kiedy napisałam: *Tak właśnie się to zaczyna. Nie wiem, ile czasu mi jeszcze zostało. Jeśli ktoś może mi pomóc, bardzo proszę, niech się odezwie!*

I opublikowałam ten post. Nie bardzo wiedziałam, jak się czuję. Chociaż nie, to nieprawda.

Pomimo smutku związanego z Oliem i zamieszania wynikającego z próby odnalezienia się w szalonej rzeczywistości zupełnie coś innego wywołało łzę, która skapnęła po policzku na mój laptop.

To był strach.

Dwudziesty pierwszy

Następnego dnia z trudem podniosłam się z łóżka. Przez całą noc czekałam, aż coś się wydarzy, czujnie wypatrując jakiegokolwiek zmiany w moim ciele. Jednak rano wciąż byłam w jednym kawałku.

Usiadłam na skraju łóżka. Nadal byłam przerażona. Do tego dochodził jeszcze jeden problem, wielki niczym jakiś upiorny płaszcz – w szkole czekał mnie koszmar. Wszyscy zaczną się dopytywać o mnie i Olliego, a Krystal będzie chodzić z dumnie uniesioną głową.

Po co mam tam w ogóle iść? Natychmiast się skarciłam. Dzięki szkole mogę wychodzić z domu, póki jeszcze mi wolno. Dzięki temu wiem, że wciąż żyję.

„No dalej, Tee, zjedz śniadanie. Poczujesz się lepiej!”

W kuchni było zadziwiająco cicho. Mama krzątała się, a inne czytały, kolorowały bądź jadły. Pewnie powiedziały im, żeby mnie nie denerwowały. To było żenujące. Nie chciałam, by traktowano mnie jak kalekę, która lada chwila się rozpadnie. Jeśli czegoś potrzebowałam, to prawdziwej pomocy!

Mama zauważyła mój strój szkolny.

– Dzisiaj też nie zamierzasz zostać w domu? – zapytała i złapała mnie za rękę. Poglaskała mnie po niej, starannie unikając palców. – Może zadzwonię i cię usprawiedliwię?

– Dobry plan – odpowiedziałam. – Mogłybyśmy pójść do lekarza.

Puściła moją dłoń.

– Nie zaczynaj, Tevo.

– Nie zaczynaj? Niby dlaczego nie?

– Wiesz, dlaczego nie. Nikt ci nie uwierzy.

– Uwierzą, jeśli Piętnastka pójdzie ze mną.

Mama zbladła.

– Proszę, nie... Nic nie rozumiesz...

– Nie. Masz całkowitą rację, nic nie rozumiem. Jak możesz pozwalać, by nas to ciągle spotykało, i nic nie robić? Nawet nie starasz się tego powstrzymać! Czasami... czasami mam wrażenie, że to się nie dzieje. Że po prostu oszalałam.

Niewielka łza spłynęła po policzku Mamy i wylądowała na mojej ręce. Przez szalone pół sekundy myślałam, że jej łzy – niczym łzy feniksa z Harry'ego Pottera – w magiczny sposób mnie wyleczą. Niestety, to było normalne życie. Mój paskudny, rozdzielający się palec nie naprawił się. Jej łzy nikomu nie pomagały.

Otarła swoje różowe policzki i się odwróciła. A więc nie jesteśmy drużyną.

Zapiszczał mój telefon. Przez chwilę patrzyłam na Mamę, a potem sprawdziłam wiadomość. Serce zabiło mi mocniej. Ollie się do mnie odezwał!

Może po prostu potrzebujemy trochę czasu x

Co? Czy to pytanie? Przewinęłam ekran i zobaczyłam całą serię SMS-ów.

Wiadomości, których nie napisałam. Piętnastka! Wysłała mu ich wspólne zdjęcie, jeszcze sprzed moich czasów. Takie, na którym dobrze się bawili. Subtelne, nie ma co!

Mój Boże, jak ta podstępna krowa dorwała się do mojego telefonu? Nie potrzebowałam tego. Ponownie przeczytałam jego wiadomość.

Czasu, Ollie? Ech!

Czas to luksus, na który stać było ciebie oraz innych normalnych ludzi. Mnie natomiast nie. Kiedy zastanawiałam się, czy mu odpisać, telefon zadzwonił mi w dłoń, a na ekranie pojawiło się imię Tommo.

Mój kciuk zawisł nad ekranem. Rozmowa z Tommo jedynie skomplikuje sprawę. Mimo to, jakby sam z siebie, kciuk nacisnął zielone kółko. Odebrałam rozmowę, przyłożyłam telefon do ucha i ruszyłam do swojego pokoju.

– Cześć.

– Cześć, jak się masz?

– Całkiem nieźle.

– Posłuchaj... Wiem, że to nie najlepszy moment, ale zbliża się moja poprawka z angielskiego, a ja naprawdę potrzebuje korków. Jeśli nie dasz rady, to powiedz, poproszę kogoś innego. Nie chcę jednak zrobić tego bez uzgodnienia z tobą. W końcu wstępnie się zgodziłaś...

Nie odpowiedziałam, więc po chwili znów się odezwał:

– Teva, nie powinnaś się ukrywać. To nie twoja wina.

Miał rację, ale z zupełnie innych powodów.

Zobaczyłam go oczyma wyobraźni, takiego spokojnego i nieruchomego, siedzącego obok mnie w kontenerze i przytulającego swoje mokre udo do mojego. Był taki cierpliwy. Łagodny. Działał jak odmrażacz na autopilota.

– No dobrze, to może podczas przerwy obiadowej? – zapytałam, zaskakując samą siebie.

– Fantastycznie. Naprawdę jesteś aniołem.

– Nie jestem. Zgodziłam się, by móc skopiować twoje prace z krawiectwa.

Tommo zaśmiał się niczym wielki niedźwiedź. Ja też się uśmiechnęłam.

Odrobinę.

– Rozumiem, że oryginały zniszczysz?

– Oczywiście!

– Ha, ha! No dobra, będę kończył. Do zobaczenia wkrótce. I dziękuję, Tee.

– Nie ma sprawy.

– Trzymaj się.

– I do zobaczenia.

– Więc się rozłącz – powiedział.

– Nie mogę. Ty się rozłącz. Ja mam fobię. Nie chcę być nieuprzejma.

Zaśmiał się i rozłączył. Niewielki uśmiech pozostał na mojej twarzy aż do

chwili, kiedy zobaczyłam swoją tapetę na telefonie. Ja i Ollie. Nasze szczęśliwe, smagane wiatrem twarze. Uśmiechy. Dotknęłam jego pięknego policzka i cały smutek, który zdołałam odepchnąć od siebie, powrócił.

Zmieniłam fotkę na tę, na której nosimy z Maddy identyczne kocie uszka, wzięłam się w garść i wstałam. Nie miałam czasu, by móc go marnować. Włączyłam laptop i poprawiłam moje ciuchy. Weszłam na blog Celly. Nawet nie zaglądałam na Facebooka – już byłam spóźniona, a chciałam przed wyjściem sprawdzić statystyki odwiedzin.

W końcu strona się wczytała. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Znieruchomiałam z bluzą naciągniętą na głowę. Zamknęłam oczy i ponownie je otworzyłam. Liczba się nie zmieniła. Włożyłam bluzę, wylogowałam się i ponownie zalogowałam. Ten moment wystarczył, by liczba odsłon lekko podskoczyła. Miałam teraz ponad siedem tysięcy wejść! Siedem tysięcy! A do tego komentarze. Dziesiątki komentarzy!

– O mój Boże, to może się udać. To naprawdę może się udać!

Zaczęłam je przeglądać, krzywiąc się na widok tych niemiłych oraz nazywających mnie pieprzonym dziwolągiem. W tej kwestii Mama miała rację. Zaczęłam je kasować, ale potem pomyślałam, że nie, zaakceptuję je, niech świat zobaczy, jacy ci ludzie są naprawdę. Kojarzyłam parę nazwisk ze szkoły, ale nie brakowało anonimowych wpisów oraz komentarzy zupełnie obcych mi ludzi. Kiedy zobaczyłam wpis od doktora Małolepszego, poczułam przypływ nadziei. Nie na długo. Leczenie zaproponowane przez tego „doktora” sprowadzało się do wodorowęglanu sodu oraz wczesnego chodzenia spać. Szybko uświadomiłam sobie, że w sieci każdy może podać się za lekarza.

Przebrnięcie przez wszystkie wpisy mogło zająć mi cały dzień! Zabrałam laptop do łazienki i czytałam kolejne komentarze podczas mycia zębów oraz zakładania nowego bandaża na rękę. Ponieważ to zdjęcie mojego palca przyciągnęło tylu ludzi na bloga, nie chciałam, by moi znajomi uświadomili sobie, że należy do mnie. Jeszcze nie teraz. Przerzuciłam się z laptopa na telefon. Przeglądałam wpisy, schodząc po schodach na dół i po drodze głaszcząc Szóstkę po głowie. Nie zauważyłam, że Mama stoi w korytarzu.

– Tevo, nie sądzisz, że powinnaś zostać w domu?

– Nie.

Włożyłam płaszcz i wciąż czytając wpisy, ruszyłam w stronę drzwi.

– Może przynajmniej zjedz śniadanie.

– Wciągnę coś u Mads.

Na zewnątrz panował ziąb i mróz od razu zaszczypał mnie w palce. Jednak w rękawiczkach nie mogłabym przewijać ekranu! Zeszłam z podjazdu, czytając i akceptując kolejne komentarze. Nos mi poczerwieniał, a kiedy oddaliłam się od domu, internet zaczął się wlec. Ja zresztą też.

Zauważyłam wpis Pana Fiksera – miał głupią ksywkę, ale jego słowa dodały mi otuchy. Kiedy je przeczytałam, zatrzymałam się: *Celly, to, że jest cię teraz więcej, nie oznacza jeszcze, że jest cię mniej. Nie powinnaś się ukrywać. Niczego złego nie zrobiłaś. Nie masz się czego wstydzić.*

Ponownie przeczytałam wpis. Zastanawiałam się, dlaczego wydał mi się taki znajomy. W końcu zrozumiałam. „Nie powinnaś się ukrywać”. To właśnie powiedział mi Tommo przez telefon. Pan Fikser. Czy to mógł być on?

Napisałam odpowiedź – w końcu nie wiedział, kim jest Celly, nie?

To miłe, ale nie wszyscy myślą tak jak ty. Spójrz na inne komentarze. Wiele osób uważa, że jestem dziwolągiem...

Zaczekałam, aż komentarz się wyśle, po czym ruszyłam dalej. Zasięg był coraz słabszy, ale wciąż dość dobry, bym mogła akceptować kolejne wpisy. Kiedy dotarłam do Mads, byłam w lepszym humorze, niż powinnam.

Dwudziesty drugi

Maddy wyjrzała zza drzwi, jakby od dawna mnie wypatrywała. Objęła się rękami, by nie było jej zimno. Kiedy mnie zauważyła, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Uniosła rękę. Przebiegłam dzielący nas dystans i przytuliłyśmy się przez próg.

– Martwiłam się, że dziś nie przyjdiesz.

– Ja też.

– Jak twoje plecy?

Skrzywiłam się, próbując przypomnieć sobie, o co jej chodzi.

– Moje plecy?

– No, ucisk na nerw.

– Ach, o to chodzi! – Mój świeżo zabandażowany palec znów zabolął. – Jako tako.

– Próbowałam do ciebie zadzwonić, ale rozmawiałaś przez komórkę.

– Tommo zadzwonił w sprawie angielskiego.

Maddy odsunęła się i z uniesionymi brwiami spojrzała mi prosto w twarz.

– To nie jest zły wybór, panno Webb. Mój Boże, ten chłopak to dopiero wygląda! Gdyby spojrzał w moją stronę, z pewnością bym mu nie odmówiła!

– Zbyt wcześnie na to, Madeeha, zbyt wcześnie. Choć z pewnością miło było z nim porozmawiać.

– Nie dziwię się. Mama chciała nas zawieźć do szkoły, ale może się przejdziemy i porozmawiamy? Jadłaś śniadanie?

– Szczerze mówiąc, nie jestem głodna. To tak zwana dieta złamanego serca. Możemy się przejść.

I wtedy dotarło do mnie, że nadszedł czas, by z nią porozmawiać. Być może nie będzie kolejnej szansy! Zamierzałam wszystko jej wyjaśnić. Nie chciałam, by dowiedziała się o wszystkim w inny sposób, chociażby z bloga. Serce waliło mi jak młotem. Wyprostowałam się. Nadszedł czas, by powiedzieć Maddy prawdę.

Pani Ranjha pojawiła się z małym Jayem na biodrze. Wsunęła mi do kieszeni ciepłe zawiniątko w folii aluminiowej.

– Nic nie mówię, kochanie. Tylko się nie rzucaj wygłodniała na kolejnego młodego człowieka.

Razem z Maddy ruszyłyśmy. Przez chwilę szłyśmy ramię w ramię.

– Nie wierzę, że powiedziałaś mamie!

– To uwierz.

– Już wierzę.

Próbowałam znaleźć słowa, by o wszystkim jej opowiedzieć. Nigdy nie potrafiłam wyobrazić sobie prostego sposobu na wyjaśnienie, jak naprawdę wygląda moje życie.

– Wkurza mnie, kiedy pomyślę, jak bardzo cię unieszczęśliwił – powiedziała Maddy.

Mały palec znów o sobie przypomniął. Zwolniłam. Wiedziałam, że muszę o wszystkim powiedzieć, choć nie będzie to łatwe.

– Nie jestem nieszczęśliwa tylko z powodu Olliego, Mads. Są jeszcze inne rzeczy, które... komplikują mi życie.

– Och, Tee, chodź tutaj. – Przyciągnęła mnie i przytuliła. Poczułam na twarzy jej długie włosy.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Ale nie wiem, jak zacząć. Nie mam pojęcia, co o mnie pomyślisz...

Boże, jakie to trudne!

Ujęła moje łokcie w dłonie ukryte w rękawiczkach.

– Mnie możesz powiedzieć wszystko, Tee. Przecież wiesz. Zdaję sobie sprawę z tego, co ludzie myślą, ale... to, że moja rodzina pochodzi z Pakistanu, nie znaczy jeszcze, że jestem idiotką. Słyszałam o seksie.

– Nie chodzi o seks, Mads.

– Więc nie jesteś w ciąży?

– Nie, nie jestem w żadnej cholernej ciąży! Rany, czy wyglądam, jakbym była w ciąży? – Rozsunęłam płaszcz i sprawdziłam swój brzuch. Maddy wsunęła ramię pod moje i znów ruszyłyśmy.

– Nie wyglądasz, jakbyś była w ciąży. Ale co może być takie trudne do powiedzenia? Jesteśmy przecież przyjaciółkami. Znamy wszystkie swoje sekrety, a przynajmniej tak powinno być. Nikt inny na świecie nie wie, że w siódmej klasie ściągałam podczas dyktanda.

Wypuściłam powietrze przez usta. Maddy o niczym nie miała pojęcia. Zamiana jednej literki podczas sprawdzania nie była czymś, od czego zatrząsłby się świat. Znów zaczęłam szukać odpowiednich słów. Żołądek podszedł mi do gardła i cieszyłam się, że nie zjadłam śniadania – pewnie właśnie wybierałoby się na wycieczkę.

– To nie jest łatwo wytłumaczyć. Brzmi naprawdę dziwnie i dlatego Mama nie pozwoliła o tym mówić.

– A zatem słucham.

– Jestem... inna niż wszyscy.

– No dobrze...

– I to na tyle, że wcale mnie nie dziwi, że się rozstaliśmy z Olliem. Sprawy się skomplikowały, bo, no... ja...

Maddy zwolniła.

– Chyba wiem, o co ci chodzi, Tee.

– Wiesz?

– Tak.

Skąd mogła wiedzieć? A jeśli czytała blog Celly? Mogła – jest przecież inteligentną dziewczyną – połączyć te dwie sprawy. Poczułam ulgę, a wtedy znów się odezwała.

– I zupełnie mi to nie przeszkadza. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, Tee, a nie rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty. Nie obchodzi mnie, czy jesteś lesbijką, normalsem, czy też osobą biseksualną. Albo kim tam chcesz.

– Co? Nie, Mads, nie!

– Chodzi o to... Mój Boże, jak to ująć...

– Ale co?

– Nie chcę, żeby między nami coś było... No wiesz, jeśli myślałaś... Choć pewnie nie myślałaś, ale sama wiesz...

– O czym ty mówisz?

– Nie chcę, byś popełniła ten błąd... Kocham cię, dobrze o tym wiesz, ale nie w ten sposób...

– Maddy, ale ja nie zamierzam ci powiedzieć, że mi się podobasz. Poważnie! Dlaczego sądziłaś, że to dotyczy ciebie?

– Przepraszam. Pomyślałam... no wiesz...

Nie mogłam w to uwierzyć. Znalezienie odpowiednich słów było wystarczająco trudne i bez jej durnych uwag! Nerwy, które skrywałam gdzieś głęboko, nagle zamieniły się w czystą złość – na moje życie i na żalosaną nieumiejętność opowiedzenia przyjaciółce, na czym polega problem. Nie mogłam tego dłużej znieść! Musiałam zniknąć, zanim eksploduję!

– Przepraszam, lepiej sobie pójdę – powiedziałam. – Mam sprawę do załatwienia!

I zaczęłam biec.

– Teva! Zaczekaj!

– Nie mogę! Przepraszam! Muszę coś zrobić!

Słyszałam, że próbuje mnie dogonić, ale jej krzyki szybko przycichły. Ze wszystkich sił przebierałam nogami, pozwalając, by zimne powietrze przy każdym oddechu łaskotało mnie w gardło. Nigdy nie lubiłam biegać i nie byłam w tym dobra, ale dzięki wysiłkowi poczułam się lepiej. Odrobinę lepiej. Zadyszka dźgnęła mnie w prawy bok, jednak zwolniłam dopiero, kiedy zobaczyłam szkołę.

– Wypchaj się – rzuciłam w jej kierunku. – Na pewno nie dziś! – dodałam i znów przyspieszyłam. Minęłam bramę. Nie miałam pojęcia, dokąd biegnę, ale z pewnością nie do szkoły.

Dotarłam do centrum miasta. Było szaro i nieciekawie, jedynymi jaśniejszymi punktami okazały się wielkie napisy „50% taniej” wiszące na większości witryn sklepowych. Szłam przed siebie, aż znalazłam się przed biblioteką. Drzwi otworzyły się automatycznie i poczułam powiew ciepłego, pachnącego książkami powietrza. Wciągnął mnie do środka i zanim zorientowałam

się, co robię, stałam już przy biurku i prosiłam o hasło do Wi-Fi. Obóz rozbiłam w czytelni i otworzyłam blog Celly na telefonie.

Zaczęłam pisać:

Dzisiaj próbowałam opowiedzieć przyjaciółce o mojej chorobie. Chcecie wiedzieć, jak zareagowała?

Wylałam całą swoją frustrację, po czym wyprostowałam się i popatrzyłam na tekst. Nie mogłam go wysłać. Gdyby Maddy go przeczytała, domyśliłaby się, że Celly to ja. Nie mogłam jej tego zrobić. Nie w ten sposób. Zaczęłam stukać palcami w biurko. Zastanawiałam się, jak przeredagować wpis. Mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie zakaszał, więc podniosłam wzrok. Kiwnął głową w stronę moich stukających palców. Zwinęłam dłoń w pięść. Coś było nie tak. Spojrzałam na nią, wiedząc, co za chwilę zobaczę. I poczułam, jakbym połknęła gąbkę. Palec serdeczny, czyli ten obok mojego zabandażowanego małego palca, miał dwa oddzielne paznokcie. Zrobiło mi się niedobrze.

Zacisnęłam powieki. Dopiero po minucie poczułam, że świat wokół mnie się uspokaja. Wypuściłam z siebie złe powietrze i zamglonymi oczyma jeszcze raz przeczytałam wpis. Skasowałam fragment, w którym moja przyjaciółka podejrzewała, że się w niej zakochałam, i zasugerowałam, że po prostu mnie nie wysłuchała. Całość zakończyłam w ten sposób:

Wybija się kolejny paznokieć. Nie jestem jeszcze na to gotowa. Nie minął nawet rok! Dodatkowo niepokoi mnie pewna rzecz. Otóż zazwyczaj separacja jest szybka i odbywa się w nocy. Nie przypomina powolnego oddzielania się, którego doświadczam. Coś jest nie tak, o ile w takich przypadkach istnieją jakieś normy. Proszę, jeśli ktoś może mi pomóc, niech do mnie napisze!

Opublikowałam post i opadłam na krzesło. Jeśli toczyłam wojnę z gównem, którym obrzucało mnie życie, to chyba ją przegrywałam.

Dwudziesty trzeci

Siedziałam przez jakiś czas w bibliotece, bawiąc się obudową telefonu i ignorując faceta, który otwarcie próbował skarcić mnie wzrokiem. Spojrzałam na zegarek. Dziesiąta trzydzieści. A niech mnie! Oficjalnie uciekłam z lekcji!

Zignorowałam cztery telefony od Maddy i trzy SMS-y:

Przepraszam, jestem oślicą.

Przepraszam, jestem podwójną oślicą.

Przepraszam, jestem potrójną, grubą oślicą z wisienką na łbie.

Co miałam zrobić? Wiedziałam, że niesprawiedliwie ją oceniam, ale kiedy zdobyłam się na odwagę i chciałam jej o wszystkim powiedzieć, po prostu uznała, że się w niej zakochałam. Czułam się nieco zawiedziona. W końcu pojawił się kolejny SMS:

Tee, proszę! Przykro mi, co jeszcze mogę powiedzieć?

Westchnęłam. Straciłam chłopaka, więc nie chciałam stracić najlepszej przyjaciółki.

Odpisałam:

Nie musisz mnie przepraszać. Nic mi nie jest. Później napiszę. Teraz potrzebuję paru chwil dla siebie.

Och, Tee, co za ulga! Myślałam, że już nigdy się do mnie nie odezwiesz!

Wysłałam jej w odpowiedzi kotka zdmuchującego sobie z łapki pocałunek i na tym zakończyłam. Później z nią porozmawiam. Wysłałam też SMS do Tommo i poprosiłam go, byśmy spotkali się w miejskiej bibliotece. Oczywiście pod warunkiem, że wciąż chce się wziąć do angielskiego. Potem wyciągnęłam notes i włączyłam Google. Wpisałam nazwisko mojego ojca, doktora Tarranta. Pojawiły się tysiące wyników. Miliony. Dokładnie 8,3 miliona. Skąd miałam wiedzieć, które z nich dotyczą mojego ojca? Zmieniłam opcje wyszukiwania, tym razem wpisując „Doktor Tarrant, lekarz, Wielka Brytania”. Liczba wyników spadła do pół miliona. Pół miliona? Jak to w ogóle możliwe? Zdecydowanie potrzebowałam więcej informacji. Przełączyłam się na blog Celly.

Pan Fikser znów się odezwał.

Wciąż nie mogę uwierzyć, przez co przechodzisz. Chciałbym ci jakoś pomóc – wygląda na to, że potrzebujesz lepszego przyjaciela. Nie zamykaj swojego serca. Bądź silna, Celly! x

Uśmiechnęłam się do samej siebie. Blog sprawił, że przynajmniej nie czułam się taka samotna. Przewinęłam wpisy oszołomów twierdzących, że jestem dziwolągiem. Pojawił się w nich nowy wątek – to zaskakujące, na jak wiele sposobów potrafili zapisać odgłos wymiotowania. W końcu natrafiłam na coś innego:

Cześć! Reprezentuję magazyn „Chatter” i muszę przyznać, że zainteresowała mnie twoja historia. Z chęcią napisalibyśmy o tobie. Jeśli nie masz osiemnastu lat, będziemy potrzebowali zgody twoich rodziców. Moglibyśmy przeprowadzić z tobą wywiad, a nawet wysłać do ciebie naszego fotografa! Niestety, nie jestem lekarką i nie mogę ci w żaden sposób pomóc, ale otrzymałabyś od nas 250 funtów, co z pewnością ułatwiłoby ci poszukiwanie lekarstwa. Jeśli jesteś zainteresowana, napisz do mnie na adres jan@chatter.com. Jan X

Serce zabiło mi mocniej. „Chatter” należał do tych śmieciowych czasopism plotkarskich, które z reguły omijałam. Był czymś w rodzaju przeglądu dziwolągów. Ale czy nie po to założyłam tego bloga? Potrzebowałam zainteresowania ze strony świata, prawda? „Chatter” cieszył się sporą popularnością i można go było znaleźć wszędzie. Nawet w szpitalnych poczekalniach!

Nie zaakceptowałam tego komentarza, ale otworzyłam skrzynkę na hotmailu i chyba pierwszy raz ucieszyłam się, że wymyśliłam sobie taki głupi login. Jako newgirl16 napisałam:

Dziękuję za wiadomość. Rzeczywiście, taki artykuł mógłby mi pomóc...

Zawahałam się. Blog nie był o mnie, lecz o Celly. Nie mogłam się za nią schować, kiedy przyjadą mnie sfotografować. A moja Mama nigdy się na to nie zgodzi. Uspokoiliłam się i dokończyłam list:

Niestety, moja Mama nigdy się na to nie zgodzi. Ona nawet nie wie o moim blogu. Wściekłyby się, gdyby go zobaczyła. Dziękuję, że starałaś się mi pomóc!

Celly

I wysyłałam go.

Ludzie odnajdywali mnie. Blog mógł spełnić swoją funkcję. Choć raz serce biło mi z dobrych powodów. Zawibrował mój telefon. Uśmiechnęłam się, widząc wiadomość od Tommo:

Fantastycznie, jesteś supergwiazdą. Bądź silna, Tee.

Bądź silna? Spojrzałam na komentarze i zobaczyłam dokładnie te same słowa we wpisie Pana Fiksera. „Bądź silna”. To musiał być on, prawda? Napisał

jeden z pierwszych komentarzy, więc zapewne należał do moich przyjaciół z Facebooka.

A więc Pan Fikser to Tommo. Czyż nie jest uroczy?

Przyszedł e-mail. Jan z „Chattera” zdążyła mi już odpisać!

Hej, nie martw się, to całkowicie zrozumiałe. Jeśli Mama wolałaby, byśmy nie pokazywali twojej twarzy, to możemy ograniczyć się do zdjęć rąk i innych części ciała, które mogłyby zainteresować naszych czytelników.

Zmarszczyłam czoło – a więc Mama miała rację. Innych części ciała? Dla ludzi takich jak Jan byłam człowiekiem słoniem, a jej czytelnicy byliby przede wszystkim zainteresowani tym, jaka jestem dziwna. Czytałam dalej: *Oczywiście jeśli masz osiemnaście lat, twoja mama nie musi o niczym wiedzieć. Po prostu spotkamy się i tyle. Jan x*

Właśnie dała mi szansę na spotkanie się za plecami Mamy. Przez chwilę byłam zaskoczona, że dorosły może się w ten sposób zachować, a potem odpisałam: *W porządku, muszę się nad tym zastanowić.* Nie zdążyłam się przeciągnąć, kiedy przyszedł kolejny e-mail.

Cześć, Tevo,

Szkoda, że nie ma Cię dziś w szkole. Jeśli czujesz się dobrze, mogłabyś przynajmniej przyjrzeć się uniwersytetowi De Montfort. Odwiedziłam biuro doradztwa i dowiedziałam się, że w ogóle tam nie dotarłaś. A przecież ta uczelnia jest stworzona dla Ciebie! Musisz jedynie uporządkować swoje portfolio, to znaczy podzielić je na krawiectwo i sztukę. Porozmawiamy o tym, kiedy pojawisz się na zajęciach. Mam nadzieję, że już wkrótce poczujesz się lepiej. Panna Francis.

Frankie.

Cholera. Nie poddawała się. I to nawet kiedy byłam chora – przynajmniej teoretycznie. Potarłam twarz i wygooglowałam tę uczelnię. Wiedziałam, że to bezcelowe z uwagi na bałagan panujący w moim życiu, ale po prostu nie mogłam się oprzeć. Przejrzałam prace studentów – bielizna wyglądała przepięknie, ale znalazłam również stroje sportowe oraz, co dziwne, rzeczy, które nawet nie wyglądały jak ubrania. Żeby tam się dostać, nie potrzebowałam superśredniej. Wystarczyło, by moje portfolio było dostatecznie dobre, no i żebym zrobiła ten letni staż... Na jakieś dziesięć minut przeniosłam się do krainy fantazji. Powtarzałam sobie, że dam radę, że spełnię ich wymagania. Cudownie było choć na chwilę zapomnieć o kłopotach! Potem jednak znów spojrzałam na swoje palce.

Nie miałam żadnej przyszłości. No chyba że znajdę sposób... Napisałam do Jan:

Cześć. Przemyslałam to. Kiedy mogłybyśmy się spotkać? Możesz do mnie

przyjechać? Celly.

Odpowiedziała niemal od razu:

Jasne, super. Masz osiemnaście lat, tak? Wyślij mi swój adres oraz numer telefonu. Od razu zaczniemy działać. Muszę się tylko upewnić, kiedy nasz fotograf będzie wolny. J x

Tak, mam osiemnaście lat, odpisałam, potwierdzając kłamstwo, które chciała usłyszeć. Nie chcę się spotkać w domu. Podam ci jednak numer mojej komórki.

I wysłałam go jej.

Adresu użyjemy wyłącznie do umowy. Jeśli chcesz, możesz podać mi go, kiedy się spotkamy. Czy w pobliżu znajduje się jakiś hotel? Mogłybyśmy się tam umówić.

Umowa? Niepokój niczym malutki robaczek zaczął się po mnie wspinać. Otrząsnęłam się. Musiałam to zrobić, by mieć jakąś nadzieję na przyszłość. Odpisałam: *Sprawdzę i dam ci znać tak szybko, jak to możliwe.*

Na mój stolik padł cień. Uniosłam wzrok. Tommo stał nade mną z szerokim uśmiechem na twarzy. Miał na sobie obcisłe spodnie i biały T-shirt z podwiniętymi rękawami, tak by cały świat mógł podziwiać wystające spod nich mięśnie. Na jego ramieniu zauważyłam wyblakły dziecięcy obrazek przedstawiający koguta.

– Tatuaż? – zapytałam.

– Niezły, co? Zawdzięczam go Jake’owi i Edowi. I za nic nie mogę go zmyć. Co za łobuzy!

– Nie jest ci zimno?

– Nie, mała, jest mi super.

– Stanowisz uosobienie stereotypu!

– Staram się.

Kiedy usiadł obok mnie, mężczyzna naprzeciwko parsknął, z hukiem zamknął książkę i się przesiadł.

– No i proszę, kolejny zazdrośnik! – zakpił Tommo. – Tacy jak on mnie prześladowają.

Nie zdołałam się oprzeć i się uśmiechnęłam. Włożyłam rękawiczki, by ukryć moje okropne dłonie.

– Możesz mnie dotknąć i bez nich, wiesz? Nie jestem aż tak cenny.

Przechyliłam głowę na bok i poruszyłam palcami.

– Jest mi zimno. Poza tym po co miałabym cię dotykać?

– Każdy mnie dotyka. Trudno się temu oprzeć.

– Trudno to raczej poprzeć.

– Może – odpowiedział. – Cokolwiek chciałaś przez to powiedzieć.

Wyciągnął z torby zeszyt oraz przewodnik po poezji wojennej.

– Jestem twój – szepnął i przechylił się w moją stronę. – Rób ze mną, co chcesz.

Szturchnęłam go w żebra i zaczęłam przeglądać książeczkę, aż odnalazłam Wilfreda Owena. W rękawiczkach wcale nie było to łatwe!

Przez następną godzinę rozmawialiśmy o poezji – o metaforach, rytmie, emocjach i przekazie. Szczerze mówiąc, wciągnęłam się w temat, a Tommo pilnie mnie słuchał. Bez przerwy coś notował i powstrzymywał się od zabawnych komentarzy w stylu „jaki jestem wysportowany”. Oczywiście byłam świadoma, jak blisko mnie siedzi, ale nie myślałam o tym. Rozmawialiśmy właśnie o sarkazmie i ironii w jednym z wierszy Owena, kiedy nagle uniósł wzrok.

– Rozumiem – stwierdził. – Kolesie zachowują się tak, kiedy czują się oszukani. Na przykład po meczu rugby. Jeśli sędzia dał ciała, nie mówi się mu w twarz: „Byłeś fatalny”. Raczej stwierdza się: „Wybitne sędziowanie, proszę pana”. I tak wszyscy wiedzą, co autor miał na myśli.

– No właśnie – przytaknęłam. – Satysfakcja podobna, a nawet...

– Większa – powiedzieliśmy jednocześnie.

Uśmiechnęłam się.

– Zdaje się, że jest tu jakiś podobny wiersz, prawda? Napisany przez tego gogusia... Jak mu tam?

– Sassoona? – zapytałam, ciesząc się, że zaczyna chwytac. – Tak, on pisze w podobny sposób. Stosuje lekki, radosny rytm, który zupełnie nie pasuje do treści. Poczekaj, zaraz to znajdę.

Czułam się normalnie. Tak normalnie, że kiedy zrobiło mi się ciepło w dłonie, ściągnęłam rękawiczki, by szybciej odnaleźć wspomniany wiersz. Nagle znieruchomiałam. Moja rozdwijająca się opuszka palca stała się widoczna. Spojrzałam na Tommo. Czekałam na jego komentarz.

– Masz już dość? Chcesz kawy? – zapytał.

Nie gapił się na moje ręce, nie zauważył, że zamieniam się w dziwoląga rodem z lat trzydziestych ubiegłego wieku. Zwinęłam palce w pięść.

– Kawy? – zapytałam.

– Tak. Masz ochotę przejść się do Swallows?

– Na kawę? – zapytałam ponownie, nie mogąc zrozumieć tego prostego pytania.

– Zapłacę – odpowiedział. – W ramach podziękowania.

Mój mózg wreszcie nadażył za rozmową i pokręciłam głową.

– Miałeś pomóc mi z portfolio.

– Oj, daj spokój, myślę, że mogę dodatkowo fundnąć ci kawę.

Tommo wyciągnął szkolną bluzę z plecaka i włożył ją na siebie. Spakowałam swoje rzeczy i ruszyłam za nim. Jakaś część mnie pytała, co

właściwie robię. Niebo wciąż było szare i pochmurne. Zerknęłam na nie, czując ów ciężar nad sobą. Tommo machnął ręką, próbując złapać coś unoszącego się w powietrzu.

– Śnieg! – powiedział z uśmiechem na ustach.

Wyciągnął do mnie rękę, bym sama mogła zobaczyć niewielką kroplę wody na jego dłoni.

– Roztopił się – stwierdziłam.

– Tym właśnie się zajmuję – dodał. – Gorący ze mnie chłopak, nic nie poradzę.

Położył mi rękę na ramieniu i przytulił do siebie, a potem skoczył do przodu.

– Idziemy! – zawołał. – Weźmiemy na wynos i usiądziemy w parku.

Nie wiedziałam, czy ze mną flirtował, czy też sypał swoimi standardowymi żarcikami. Kto go wie? Miałam to gdzieś. Czułam się, jakbym na jeden dzień wzięła wolne od swojego życia i spróbowała innego. Podobało mi się. Tommo odchylił głowę do tyłu i wystawił język, próbując złapać kilka kolejnych płatków. Pojawiało się ich coraz więcej i po chwili śnieg sypał już na dobre, wirował na wietrze i opadał na nasze ramiona, topniał w jego włosach. Nagle Tommo ruszył w stronę kawiarni. Pobiełam za nim.

Kiedy otwieraliśmy drzwi, usłyszeliśmy staromodny dzwonek. Otoczył nas gwar rozmów oraz unoszący się w powietrzu słodki zapach.

– Latte? Cappuccino? – zapytał.

– Właściwie to wołałabym herbatę. Mocną, z mlekiem, ale bez cukru.

Po chwili podał mi gorący, tekturowy kubeczek i wyszliśmy na zewnątrz. Objęłam dłońmi kubek z herbatą i obserwowałam, jak niewielkie białe płatki lądują na jej powierzchni i niemal natychmiast topnieją. Wędrowaliśmy w stronę katedry, a śnieg padał coraz mocniej.

– Moglibyśmy ulepić bałwana – zaproponował Tommo, jakby wciąż był dzieckiem.

– Nie wiem, czy wystarczy nam śniegu – odpowiedziałam, czując, jak mróz zaczyna przenikać przez mój płaszcz. – Najpierw musiałoby go więcej napadać.

– No tak, może i masz rację. Wracamy do szkoły?

Pokręciłam głową.

– Idź sam, ja mam jeszcze parę spraw do załatwienia na mieście.

Zatrzymał się i napił się kawy.

– Nie unikaj go, Tee. Warto mieć ten pierwszy dzień za sobą. Będzie ci łatwiej! Chodź ze mną do szkoły. Popracujemy nad twoim portfolio.

Zrobiło mi się tak ciepło na sercu. Tommo był naprawdę miły!

– Frankie powiedziała mi, że myślisz o złożeniu papierów na De Montfort. Dałabyś radę, Teva, jednak twoje portfolio musi być znakomite. Wszyscy chcą się tam dostać.

Naprawdę? Skąd on wie rzeczy, o których ja nie miałam pojęcia? No i proszę bardzo, znów zapomniałam o tym, że to wszystko jest na niby i że tak naprawdę nie mam przyszłości. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Mówię poważnie, Tommo, mam coś do załatwienia. Nie ukrywam się. Wezmę się do roboty, obiecuję.

– Jesteś pewna?

– Jasne. Jutro możesz mi pomóc.

I tak się rozstaliśmy. Tommo złagodził ten moment stuknięciem swoim kubkiem w mój.

– No dobrze – powiedział. – Tylko nie udawaj, że śnieg zatrzymał cię w bibliotece, bo przyjdę tam i cię znajdę, Tevo Webb!

Zachichotałam i z uśmiechem na ustach obserwowałam, jak pędzi przed siebie.

To było niezwykle. Czułam się lżejsza, jakby przebywanie w jego towarzystwie odebrało mi kilka kilogramów. Zupełnie inaczej niż w przypadku Olliego. Kiedy z nim się żegnałam, miałam wrażenie, że wydziera mi jakąś część ciała.

Ollie. Westchnęłam.

Smutek znów sprawił, że poczułam ucisk w żołądku. A może to poczucie winy? Ollie wydawał mi się zupełnie inną częścią mojego życia. I szczerze mówiąc, miałam teraz poważniejsze sprawy na głowie. Płatek śniegu wylądował na czubku mojego nosa i zaczął topnieć pod wpływem pary unoszącej się z mojej herbaty. Wróciłam do biblioteki.

W czytelnicy było cicho jak na cmentarzu. Wyciągnęłam notatnik oraz telefon i ściągnęłam rękawiczki. Nowy paznokieć nie wyglądał gorzej niż poprzednio. Dotknęłam go, próbując przyzwyczaić się do jego dziwnego kształtu. Było coś dziwnie przyjemnego w przerwie pomiędzy opuszkami – chyba zrozumiałam, czemu mogło to zafascynować ludzi. Mnie zafascynowało.

Weszłam na bloga i napisałam:

Czasami zastanawiam się, jak by to było mieć przyszłość, a potem przypominam sobie, że się rozpadam. Nie jest łatwo rozmawiać z ludźmi, udawać, że wszystko jest w porządku. Nie jest i nie wiem, czy kiedykolwiek będzie.

Parę sekund później skomentował to Pan Fikser. Naprawdę szybko wrócił do szkoły!

Zawsze coś na ciebie czeka. Gdybyś mi pozwoliła, pomógłbym ci odnaleźć przyszłość.

Czy wiedział już, kim jest Celly? Miałam wrażenie, że kieruje swoje słowa bezpośrednio do mnie. Odpisałam: *Przykro mi, ale to nie takie proste, jak myślisz.*

W każdym razie dzięki za poprawienie mi humoru.

Odezwał się niemal natychmiast: *W sumie moglibyśmy się spotkać. Gdzie mieszkasz?*

Napisałam: *Niezły trik, Panie Fikser. Mama ostrzegła mnie przed takimi jak ty.*

Wysłał do mnie uśmiezek i zaraził mnie nim. Na mojej twarzy pojawił się podobny.

Niziutka, siwowłosa kobieta szeptała coś do bibliotekarki, która układała książki na półkach. Trzymała w rękach rozwinięty plakat i wskazywała na tablicę ogłoszeń. W końcu bibliotekarka kiwnęła głową. Obserwowałam, jak staruszka wiesza informację o grupie wsparcia dla palaczy.

Uśmiechnęła się do mnie, kiedy skończyła.

– Zapraszamy wszystkich – szepnęła. – Co wtorek w Szpitalu Świętej Marii.

– Och, ale ja nie palę – odpowiedziałam.

Poklepała mnie po ramieniu.

– Dobra z ciebie dziewczynka. Tak trzymać – dodała i odeszła.

Popatrzyłam na plakat.

Szpital.

Coś zaskoczyło w mojej głowie. Moje rozdwijające się palce stanowiły dowód! Nie musiałam nikogo ze sobą zabierać – miałam samą siebie, próbującą wydostać się na zewnątrz. Musiałam tylko znaleźć odpowiedniego lekarza.

Podniosłam się i włożyłam notatnik do torby.

Oddział ratunkowy znajdował się zaledwie o dziesięć minut drogi od biblioteki.

Poczułam przyływ energii. Wreszcie mogłam zrobić coś sensownego!

Dwudziesty czwarty

Szłam tak szybko, że kiedy dostałam na SOR, łał się ze mnie pot. Popatrzyłam na duże białe litery wiszące nad wejściem i wzięłam głęboki oddech. Kiedy ruszyłam do przodu, drzwi się rozsunęły z głośnym szszsz...

Poczekalnię wypełniali bladzi, cierpiący ludzie trzymający się za kończyny lub ściskający miski na wymiociny. Spojrzeli na mnie z przelotnym zainteresowaniem, po czym skupili się na własnym bólu bądź wyciszonym telewizorze wiszącym nad ich głowami. Po drugiej stronie pomieszczenia dwie kobiety siedziały za wysokim biurkiem oddzielonym grubą ścianą ze szkła z kilkoma otworami, przez które można było rozmawiać.

Ruszyłam do przodu, czując, jak moje usta robią się coraz bardziej suche, a pachy wilgotne. Na podłodze przed biurkiem narysowano czerwoną linię. Spojrzałam na nią, próbując zrozumieć, co ona oznacza. Może przypadkiem nie wolno było jej przekraczać, aby nie zarazić czymś recepcjonistek? Na próbę uniosłam nogę i... zostałam niemalże przewrócona przez młodą, wściekłą mamę ciągnącą za sobą chłopca z garnkiem wcisniętym na głowę.

– Nie patrz tak na mnie! – zagroziła recepcjonistce. – To nie moja wina, że nie potrafi usiedzieć w spokoju.

Następnie wzięła od niej jakiś formularz, wypełniła go i oddała. Potem zaciągnęła malucha za rękaw płaszcza do krzesła. Obserwowałam ich, myśląc, że pomimo wielu swoich wad Mama nigdy nie traktowała nas w taki sposób.

– Przepraszam, czy mogę ci jakoś pomóc?

Odwróciłam się. Recepcjonistka mówiła do mnie.

– Muszę się zobaczyć z lekarzem – powiedziałam, przekraczając linię.

Kobieta podała mi podkładkę z formularzem.

– Wypełnij to, pielęgniarka wkrótce się tobą zajmie.

Pokręciłam głową.

– Potrzebuję lekarza.

Uśmiechnęła się w wyuczony sposób.

– Najpierw porozmawia z tobą pielęgniarka z naszego oddziału. Wypełnij ten dokument.

Przejrzałam informacje, których potrzebowali, nie bardzo wiedząc, czy to dobry pomysł. Zawahałam się, wpisując imię. W końcu wykaligrafowałam Celly i podałam adres Maddy. Wypełniłam resztę formularza i włączyłam telefon. Obliczyłam, w którym roku bym się urodziła, gdybym miała osiemnaście lat – na wypadek, gdyby wizyta u lekarza wymagała zgody rodzica.

Kobieta sięgnęła po podkładkę i zaczęła stukać w klawiaturę.

– Tu jest trzydzieści dwa? – zapytała, wskazując na numer domu. Kiwnęłam głową i wróciła do ekranu. Zastanawiałam się, czy mama Maddy nie zarejestrowała

się tu kiedyś. Oczywiście, że tak – w końcu urodził się tu mały Jay! Ugryzłam się w policzek, szykując się do ewentualnej ucieczki.

– W porządku, usiądź sobie – powiedziała jednak kobieta. – Wkrótce ktoś się tobą zajmie.

Usiadłam tak daleko, jak to możliwe, od Garnkowego Chłopca i jego Strasznej Matki. Spojrzałam na telefon. Otrzymałam powiadomienie – kolejny komentarz na blogu Celly.

Jakiś anonim napisał: *Czy widziałaś film Piękny umysł? Tak tylko pytam...*

Wygooglowałam go.

Aż mnie zmroziło.

Film opowiadał o pewnym człowieku, Johnie Nashu, który widział ludzi. Ludzi, którzy istnieli wyłącznie w jego wyobraźni. Wśród nich była dziewczynka, która nigdy nie dorastała. Mijały lata, a ona się nie zmieniała. Zupełnie tak jak Eva. Szóstka. Piętnastka. Rozbolał mnie brzuch. To nie mógł być mój przypadek! Chociaż... nie mogłam wyobrazić sobie domu pełnego ludzi. One istniały naprawdę – przecież Ollie widział Piętnastkę. Była u niego w chacie. Tak było, nie? A może sobie to wymyśliłam, by uzasadnić, dlaczego się rozstaliśmy?

Nie. To byłoby zbyt szalone. Mama wiedziała, że one istniały – opiekowała się przecież nami. Rozmawialiśmy o nich właściwie bez przerwy. A może jednak nie? Przecież robiła wszystko, co mogła, by o nich nie wspominać. Czy to w ogóle możliwe? Spojrzałam na przerwę pomiędzy moimi palcami i dotknęłam jej. Była prawdziwa. Musiała być. Zaczęłam czytać o Nashu. W jego mózgu toczyło się drugie szalone życie... Stworzył sobie nie tylko ludzi, ale też fikcyjne miejsca, posady... Poczekalnia zawirowała mi przed oczyma, pot spłynął ze mnie, a potem zamarznął.

Czy tak właśnie zrobiłam? Wszystko to sobie wyobraziłam? Ile razy miałam wrażenie, że za chwilę oszaleję? Wszystko wydawało mi się takie dziwne... Dlaczego niby nikomu nie mogłam powiedzieć o moich innych wersjach? Może Mama wiedziała, że wtedy by mnie zamknęli, bo byłam całkowicie szalona? Znów odezwał się mój brzuch. Rozejrzałam się za toaletą. Wpadłam do kabiny, pochyliłam się nad muszlą klozetową i zwymiotowałam.

To wszystko miało sens. To dlatego Mama nie chciała zaprowadzić mnie do lekarza! To dlatego nie chciała, bym komukolwiek o tym mówiła! Dlatego Tommo nie powiedział nic o moim rozszczepionym palcu, kiedy moja ręka znalazła się tuż przed jego twarzą!

Winiłam Mamę za to, że nas ukrywała, ale możliwe, że nie było żadnych „nas”. Co, jeśli jestem tylko ja i... mój mózg?

Sięgnęłam po papierowy ręcznik i wytarłam nim usta. Musiałam wydostać się na zewnątrz. Potrzebowałam świeżego, chłodnego powietrza. Wyszłam z łazienki i na ślepo ruszyłam w stronę drzwi. Umieszczone pod sufitem grzejniki

wdmuchiwały rozgrzane, duszne powietrze.

– Sally Webb? – usłyszałam za sobą.

Dlaczego drzwi się nie otworzyły? Były automatyczne, prawda?

– Musisz nacisnąć przycisk, kochanie! – podpowiedział ktoś.

– Jaki przycisk? – Nie widziałam żadnego przycisku. Pot oblewał mnie, wręcz podtapiał. Miałam wrażenie, że cały świat w nim pływa.

– Sally? Sally Webb? – zapytał głos.

Pewnie miał na myśli Celly. Mnie. Zawahałam się. Co lekarze robili z szaleńcami? Nie mogłam tu zostać, potrzebowałam czasu, by się nad wszystkim zastanowić. Ktoś podszedł i przycisnął duży, srebrny przycisk przy drzwiach. Rozsunęły się i chłodne powietrze wpadło do środka. Zanurzyłam się w nie.

Musiałam pomyśleć. Usztywniłam nogi, próbując nie poślizgnąć się na śliskim chodniku, i ruszyłam przed siebie tak szybko, jak to możliwe. Wyciągnęłam rękę z kieszeni. Nowy palec widziałam równie wyraźnie jak moje kostki. Dotknęłam szpary pomiędzy palcami. Czułam oba – czułam, że ich dotykam i że są dotykane. Wsunęłam palce mojej chorej ręki w te zdrowej i mocno ścisnęłam. Cały mój świat zawisł na włosku. Czy naprawdę to wszystko sobie wyobraziłam? Czy w ogóle było to możliwe?

Usłyszałam tuż obok mnie czyjś ciężki oddech. Spojrzałam w górę, przekręciłam głowę w lewo i w prawo, zerknęłam za siebie – strach zatańczył na mojej skórze niczym małe igielki. Nikogo wokół nie było. A zatem to ja. Ta ciężko oddychająca osoba to ja!

Czy więc oszalałam? O to chodziło? Dlatego odwiedziłam psychologa, a nie normalnego lekarza? Dławiąc się i walcząc o kolejny oddech, sięgnęłam do kieszeni po telefon. Potrzebowałam dowodu. Prawdziwego lub nie. Przewinęłam ekran, szukając wiadomości, które przysłała mi Piętnastka. I czego się dowiedziałam? Wyglądały, jakby to ona je napisała, ale zostały wysłane z telefonu Mamy.

O raju!

A potem, spod zielonego koca grozy, jakim spowiły mnie nudności, wyłonił się kolejny obraz. Jeśli byłam szalona, jeśli wszystko sobie wyobraziłam i jeśli rozdzielenie było fikcją, to miałam przed sobą całe życie! Chore, porąbane, ale jednak życie. I to moje życie! Zwolniłam. No dobra, załóżmy, że byłam chora. Co złego mogło mnie spotkać?

Co właściwie robi się z psychicznie chorymi? Czy naprawdę się ich zamyka? Związuje w kaftan i wyrzuca klucze do ich cel? A może to już przeszłość? No i co jest gorsze, być wariatką czy dziwadłem? Nie znałam żadnych obłąkanych ludzi. Chociaż... czy na pewno? Może jednak znałam, tylko bardzo dobrze się maskowali?

Gorzkie, zimowe powietrze schłodziło moje płuca. Nie wiedziałam, dokąd

pójść, w dodatku wiatr sypał mi śniegiem prosto w twarz. Powlokłam się w stronę miasta. Minęłam hippisowski sklep, wokół którego pachniało drzewem sandałowym. Minęłam też nieczynny od lat komis ze sprzętem fotograficznym. Zatrzymałam się dopiero przed Swallows.

Okna były zaparowane. Postąpiłam przez chwilę, wreszcie otworzyłam drzwi. Kupiłam herbatę i muffinkę o smaku toffi, po czym zasiadłam na miękkim, skórzanym fotelu.

Przez chwilę siedziałam i dygotałam. Nie wiedziałam, co dalej zrobić. Sprawdziłam wiadomości. Jan z „Chattera” napisała: *Wiesz już, gdzie możemy się spotkać?*

Zadrżałam. Jeśli byłam szalona, z całą pewnością nie chciałam, by odkrył to ktoś taki jak ona.

Moje dygotanie osiągnęło nowe stadium. Wyglądało na to, że przeżywałam swoje własne, prywatne trzęsienie ziemi. Nawet telefon drżał mi w rękach. Sięgnęłam po muffinkę i ugryzłam ją. Pozbawiona smaku, kleista buła przykleiła się do mojego podniebienia. Popiłam ją nieco zbyt gorącą herbatą.

Czy to mogła być prawda? Pomyślałam o wszystkich tych chwilach, które spędziłam, szukając podobnych ludzi w sieci. Nic przecież nie znalazłam. Liczne komentarze pojawiające się na blogu również mi nie pomagały. Aż do tego jednego, dotyczącego Nasha z *Pięknego umysłu*.

Przecież nie mogłam być jedyną osobą na świecie, która cierpiała na podobną przypadłość! Z pewnością istniały inne przypadki. A jeśli istniały, musiały być opisane w sieci. W sieci było przecież wszystko!

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej wszystko do siebie pasowało. Więc co powinnam zrobić? Co robili chorzy na umyśle? Jak radzili sobie z życiem? Udawali, że są normalni? Że wszystko jest w porządku?

Czy ja mogłam to zrobić? W sumie chodziłam na zajęcia teatralne. Według pani Davison miałam zadatki na bardzo dobrą aktorkę. Poza tym przez całe moje dotychczasowe życie udawałam.

Mogłam to zrobić.

Musiałam to zrobić.

Czując ulgę, wzięłam się do pracy. Jeśli to wszystko mi się wydawało, to nie potrzebowałam lekarstwa, zgadza się? Zalogowałam się na Facebooka. Chciałam skasować konto Celly, ale nie byłam jeszcze na to gotowa – istniała szansa, że się jednak myliłam i wciąż go potrzebowałam. Zawiesiłam więc konto. Napisałam też do Jan, choć na dobrą sprawę splawiłam ją: *Przepraszam, ale zmieniłam zdanie. To chyba nie jest zbyt dobry pomysł.*

Poczułam się lepiej, ale chciałam zrobić coś jeszcze, coś pozytywnego. Chciałam wybudować coś, na czym mogłabym oprzeć swoje życie. Coś... Normalnego. Zdrowego psychicznie. Może coś związanego ze szkołą? Coś, co

pochłaniało inne dzieciaki.

Napisałam do Maddy.

Kiedy jest to coś w sprawie pokazu mody?

Jeśli inne dzieciaki brały w tym udział, ja też powinnam. Zabolały mnie palce, ale to zignorowałam. Zjadłam muffinkę, kęs po kleistym kęsie – prawdziwa tortura! Dokończyłam herbatę, zapięłam płaszcz i odebrałam wiadomość.

Tak się cieszę!!! Zebranie właśnie się zaczyna. Możesz wpaść? Na pewno ci się spodoba, obiecuję! M

Zbliżała się piętnasta. Obawiałam się, że jeśli jakiś nauczyciel zobaczy mnie na próbie i skojarzy, że nie było mnie na zajęciach, wpakuję się w kłopoty. Mimo to napisałam: *Już idę!*

Maddy odpisała: *Hurra!!! Przepraszam za to wcześniej. Kocham cię! A przy okazji: Jeśli ktoś zapyta o dentystę, to się nie przejmuj. To twoje usprawiedliwienie za zebrania, na których nie byłaś. X*

Pokręciłam głową. Być może nie spisała się, kiedy próbowałam z nią pogadać, ale zawsze trzymała moją stronę. Zawsze! Kiedy szłam, prowadziłam w głowie małe pogawędki. Jak zareagować, kiedy spotkam Olliego? Można na przykład powiedzieć: *Cześć, wszystko gra? Nie mogę teraz gadać, jestem umówiona.*

Ćwiczyłam też minę sugerującą, że wszystko u mnie w porządku.

Przeleciałam przez scenariusze spotkań z Tommo. Tu było łatwiej, bo głównie gadał on. Musiałam jedynie utrzymywać go na odległość wyciągniętej ręki, co nie powinno być trudne. Zapewne flirtował ze mną, bo taki już był – tak samo zachowywał się w stosunku do Celly, choć przecież jej nie znał.

Najtrudniej było z Maddy. Naprawdę chciałam z nią porozmawiać, zwierzyć się jej, ale nie poszło zbyt dobrze i teraz... Czy ona chciałaby mieć wariatkę za przyjaciółkę? Co jest gorsze, kumpela dziwoląg rodem z cyrku czy taka, która ma kuku na muniu? Przyspieszyłam kroku, bo moje myśli także pędziły. Poza tym uświadomiłam sobie, że prowadzę te rozmowy na głos, sama ze sobą.

„Opanuj się, ty świrze, po prostu się opanuj!”

Dotarłam do szkolnej bramy, kiedy rozległ się ostatni dzwonek. Szaro-niebieska fala ruszyła w moją stronę, otoczyła mnie i popłynęła dalej. Zarzuciłam torbę na ramię i pomaszero瓦łam do sali gimnastycznej.

Na drzwiach zauważyłam ręcznie wypisaną karteczkę: *Próby pokazu mody. Ścisłe tajne. Tylko dwa najstarsze roczniki.* Wzięłam głęboki oddech. Zawsze to lepsze niż powrót do domu i zmierzenie się z tym, co na mnie czekało – realnym bądź nierealnym. Dowodem, że jestem szalona, lub potwierdzeniem tego, że się rozpadam.

Dwudziesty piąty

Stałam przed salą gimnastyczną. Nerwy miałam napięte, jakby w moim żołądku stado wrózek zorganizowało sobie imprezę disco. Uniosłam podbródek.

„No dalej, Tee, dasz radę!”

Poczułam, jak adrenalina zaczyna krążyć w moich żyłach. Przede mną była przyszłość. Jeśli byłam szalona, to wszystko było przede mną! Być może zwariowana, ale... „Powoli, Teva”.

Otworzyłam drzwi. Zaatakował mnie wilgotny zapach spoconych stóp oraz lakieru do włosów. Odbywało się nie tylko nasze spotkanie – co najmniej sześć innych grup rozproszyło się po sali. Tancerki się rozciągały, siedziały na podłodze, dotykając czołami kolan albo robiły skłony, by pokazać światu, że potrafią. Te bardziej nieśmiałe, z włosami ściągniętymi w końskie ogony, stały pod ścianami z rękami splecionymi na piersiach. Najpopularniejsi uczniowie usiedli w kółku na samym środku podłogi i śmiali się nieco zbyt głośno ze swoich żartów.

Rozejrzałam się za Maddy i niemalże przewróciłam, kiedy przykleiła się do mnie od tyłu. Potem okręciła mnie i zrobiła poważną minę.

– Przepraszam za to przedtem. Później o tym porozmawiamy, dobrze? Obiecuję, że cię wysłucham!

Lekko się uśmiechnęłam, nie uwierzyłaby w żadne słowo, które by się teraz wydobyło z moich ust. Maddy uśmiechnęła się i złapała mnie za rękę.

– Normalnie szaleję ze szczęścia, że przyszedłaś. Nawet nie wiesz, jak bardzo! Tak świetnie się tu bawimy! Jesteśmy dopiero w połowie planowania. Chodź, siedzimy tam!

Wsunęła rękę pod moje ramię i zaczęła przeskakiwać nad wyciągniętymi nogami i porzuconymi plecakami, ciągnąc mnie w stronę dziewczyn siedzących w kółku, z bosymi stopami skierowanymi do środka. Przetoczyła się przez nie fala współczucia och-biedna-ty-zostałaś-porzucona. Wyraźnie czułam, jak krąży po ich smutnych, skierowanych ku górze twarzach.

– To my! – powiedziała Maddy, rozkładając ręce, by ogarnąć to specyficzne zgromadzenie. Były tam między innymi Lola i Barnet, a także kilka dziewczyn z matematyki Maddy. Zdecydowanie stanowiły jedną z najbardziej kujońskich grup na sali, w dodatku okraszonych dziwadłami. Ollie określiłby je jako śmieszne – i to niekoniecznie w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Zmusiłam się jednak do uśmiechu.

Barnet poprawiła swoje różowe włosy i nie podnosząc się z ziemi, złapała mnie za kostkę.

– Musisz pokazać mu, że życie toczy się dalej! Żaden chłopak nie jest wart bólu głowy. Żaden! – zawołała.

Lola obserwowała każdy jej ruch szeroko otwartymi, sarnimi oczyma. Potem

pokiwała głową.

– Ona ma całkowitą rację!

Znów zmusiłam się do uśmiechu, choć w głębi serca czułam, że nie tylko wiedziały o mnie i Olliem, ale również miały na ten temat wyrobioną opinię. Najwyraźniej Maddy zmusiła je do bycia miłymi. Chciałam im wyjaśnić, że nie jest tak źle i że Ollie był ostatnim na liście moich problemów, ale w ten sposób jedynie otworzyłabym puszkę pełną robactwa. Wolałam tego unikać.

– Czy chcesz się przebrać? – zapytała Maddy, uśmiechając się niczym nadgorliwa cheerleaderka i próbując jednocześnie związać swoje włosy w koczek sterczący na czubku głowy. Spojrzałam na mój mokry płaszcz. Zdecydowanie nie byłam przygotowana do zajęć tanecznych.

– Sądziłam, że mamy prezentować buty.

– Tak, ale sama wiesz, jak to ma wyglądać, Tee. To nie będzie zwykły pokaz mody, raczej niezły ubaw – wykonamy przecież jakiś szalony taniec.

– Eee...

– Pamiętasz ubiegły rok?

Szybko odnalazłam w pamięci wspomnienie Piętnastki. Potem pomyślałam, że jeśli Piętnastka nie istniała, to musiało to być moje wspomnienie. A jeśli tak, to dlaczego wydawało mi się zamglone jak wspomnienia wszystkich moich poprzednich wersji? Czy wspomnienia innych ludzi również tak wyglądają? Od tego myślenia rozboleła mnie głowa.

– Ktoś sfilmował zabawny układ w sklepie z kostiumami – kontynuowała Maddy. – Darth Vader, dwóch wojowników sumo oraz krowa tańczyły macarenę. Wyszło przezabawnie. Zebrano miliard odsłon na YouTube. No hej, zdejmij płaszcz. Pokażemy ci, czego już się nauczyłyśmy. Musisz tylko pamiętać, że im bardziej ludzie się śmieją, tym więcej pieniędzy trafia do puszek. Jasne?

– Jasne. – Kiwnęłam głową.

Poderwały się z ziemi i przesunęły swoje torby na bok, by zrobić więcej miejsca. Obok nas do treningu szykowała się grupa sportowa – jedną jej połowę stanowili chłopcy z postawionymi na żel włosami, a drugą dziewczynki o starannie zaplecionych francuskich warkoczach. Byli świetnie przygotowani, mieli obcisłe dresy oraz pstrokate koszulki gimnastyczne. Któreś z nich podłączało właśnie iPoda do stacji dokującej.

Rozbrzmiała skoczna muzyka taneczna. Cała grupa pochyliła się i objęła rękami kolana, a potem rozpoczęła niezwykle energetyczny układ aerobowy. Ich nogi były dosłownie wszędzie!

– Mads, czy my naprawdę zamierzamy tutaj ćwiczyć?

Maddy sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej głośniki Bose, ukochany sprzęt jej ojca.

– Niech tylko spróbują zagłuszyć te cacuszka!

Lola podała telefon Barnet. Ich ręce zetknęły się na chwilę, a wówczas spojrzały sobie w oczy tak, jak robią to osoby sobie bliskie. Przez chwilę zatęskniłam za Olliem, ale uczucie to zniknęło, kiedy Maddy włączyła muzykę. *Monster Mash*, piosenka, którą pamiętałam z halloweenowych imprez w podstawówce, gruchnęła na cały regulator. Była tak głośna, że grupa sportowa znieruchomiała w połowie wyskoku i zerknęła zaskoczona w naszą stronę. Maddy szeroko uśmiechnęła się do nich.

– Sorry, zarezerwowałyśmy sobie to miejsce. Zajmie to nam góra pół godziny.

Potem odwróciła się do nich plecami. Czasami zachowywała się naprawdę niesamowicie. Grupa sportowa rozsiadła się na ziemi, uznając, że Maddy przejęła kontrolę.

– No dobrze, pokażmy Tee, co do tej pory zrobiłyśmy.

Dziewczyny ustawiły się przede mną, pomiędzy Alice i Janey. Maddy wskazała na lukę, która się utworzyła.

– Tu będziesz stała – stwierdziła.

– To naprawdę proste – dodała Barnet. – Dołącz do nas, kiedy załapiesz układ.

Maddy sięgnęła po pilota i puściła piosenkę od nowa. Po chwili zaczęły dziwaczny taniec zombi, na palcach i na piętach. Kiedy dotarły do fragmentu, w którym słychać było „Wa-ooooo”, rzuciły się do przodu i cofnęły niczym fala z rozłożonymi zombi-rękami. Powtarzały to później raz po raz, ale rzeczywiście wyglądały zabawnie. Kiedy skończyły, zaczęłam klaskać.

Zadowolone, uśmiechnęły się nieśmiało, a Maddy położyła ręce na biodrach, jak gdyby próbowała złapać oddech.

– Tyle na razie mamy – powiedziała. – Zatańczmy jeszcze raz, a ty spróbuj do nas dołączyć.

Ćwiczyłyśmy to bez końca. Próbowałam nieśmiało powtarzać ich kroki, choć wiedziałam, że pozostałe grupy na nas patrzą i czekają, aż skończymy. Często skręcałam w niewłaściwą stronę, wpadałam na Alice, by po chwili zderzyć się z Janey. W końcu stało się to tak absurdalne, że wszystkie się śmiałyśmy.

– Och! – zawołała Maddy. – To doskonały pomysł. Możesz udawać, że ci nic nie wychodzi. Zagrałybyśmy to tak, jakbyś bez przerwy wymachiwała rękami w niewłaściwą stronę i gubiła takt albo kogoś uderzała. Załóżmy, że Alice uchyli się, a wówczas machniesz ramieniem...

– Nie ma mowy! Mnie chyba słoń nadepnął na ucho i nie zrobię tego w odpowiednim momencie! Spójrz tylko, co się dzieje, kiedy próbuję tańczyć prawidłowo!

– Dasz radę! Posłuchajcie, przećwiczmy. Za każdym razem, kiedy krzyknę „zamach”, ty wyciągasz rękę, a Alice się odchyła.

Spróbowałyśmy. Wyszło całkiem zabawnie, lecz w pewnym momencie Maddy krzyknęła „schyl się” zamiast „zamach” i schyliłam się, a potem machnęłam ręką. Trafiłam w uda Alice, która w tej samej chwili się przewróciła.

– O rany, tak mi przykro. Ale ze mnie idiotka!

Podeszłam do niej, by pomóc jej wstać, ale obróciła się na plecy i powiedziała:

– To... przykre... ale... umieram...

Głowa opadła jej na bok i na krótką chwilę czas zatrzymał się w miejscu. Potem Alice wybuchła śmiechem. Wkrótce wszystkie leżałyśmy na podłodze i rechotałyśmy jak szalone, powtarzając jej słowa i kręcąc głowami.

– Genialne! – zawołała Maddy, chichocząc. – Właśnie w ten sposób zakończymy nasz układ! Każdy kolejny zombi wytnie następnego, aż wszystkie padniemy!

Leżałyśmy tam, trzymając się za brzuchy i śmiejąc przez dobrą minutę.

– No dobra, ostatnia próba i niech inni się pobawią przy swojej muzyce – powiedziała w końcu Mads.

Przećwiczyłyśmy układ, wygłupiając się z coraz większą pewnością siebie. Sportowcy patrzyli na nas jak na jakieś wariatki. Rozbawiła mnie ukryta w tym ironia, ale miałam gdzieś to, co myśleli. Nie bawiłam się tak dobrze od, no cóż... od zarania dziejów!

Dwudziesty szósty

Kiedy skończyłyśmy ćwiczyć, rzuciłam się Maddy na szyję.

– Dzięki za zrobienie ze mnie zombi. To było genialne. Ty jesteś genialna!

Przytuliła mnie z całych sił, chcąc udowodnić, jak wiele dla niej znaczę. Poczułam się silniejsza. I dobrze, bo potem powiedziała:

– Będziemy musiały jednak wystąpić dwukrotnie. Frankie chce powiedzieć parę słów wprowadzenia, poza tym naprawdę bardzo zależy jej na tym, żebyś zaprezentowała swój gorset.

Posłałam jej błagalne spojrzenie.

– Och, nie. Nie! – stwierdziła, zanim zdołałam zapytać ją, czy zechciałaby być moją modelką.

– Maddy, proszę, to bardzo ważne. Wiesz, jak bardzo się denerwuję tym pokazem butów. A ty... ty wyglądasz fantastycznie. Masz doskonałą sylwetkę, masz cycki i w ogóle. Proszę!

Chciałam powiedzieć jej, jak ważne jest to dla mnie – że zaczynam mieć nadzieję na jakąkolwiek przyszłość, że myślę o stażu i że chciałabym coś osiągnąć.

Pokręciła głową.

– Mój tata wpadłby w szal. Ale jeśli nie chcesz sama wystąpić, to... mam pewien pomysł.

– Mów.

– Być może nie spodoba ci się... – ostrzegła – ...ale powinien się sprawdzić.

– No dobrze.

– Chodzi o to, co powiedział Tommo. Że z przyjemnością wystąpiłby jako model. Wiesz przecież, jaki on jest. Żartował, mam tego świadomość, ale pomyślałam, że mogłybyśmy zorganizować coś w stylu *Rocky Horror Picture Show*¹⁴ i namówić kilku chłopaków, by wystąpili w waszych gorsetach.

– Jaki chłopak, nie licząc Tommo, chciałby paradować po scenie w czymś takim? – zapytałam.

– Żartujesz? – zdziwiła się Maddy. – Goście z drużyny rugby uwielbiają kobiece ciuszki! Jestem przekonana, że połakomią się na taką przebieraną. Zwłaszcza że chodzi o szczytny cel. Z pewnością się zgodzą!

– Naprawdę? A nie będą wyglądać dziwnie? Gorsety są przecież dla dziewczyn, Mads. Na facetach nie prezentują się zbyt dobrze.

– Może nie prezentują się zbyt dobrze, ale pomysł tylko – jeśli twój gorset na chłopaku pokaże efektowną talię, to będzie dowód, że twój ciuch jest naprawdę dobry. Przecież po to go uszyłaś!

Zastanowiłam się nad tym. To miało sens – i zwalniało mnie z występu. Choć chciałam żyć pełnią życia, musiałam wyznaczyć sobie pewne granice i nie wystawiać mojej podrapanej skóry na widok publiczny.

– Sądzisz, że Frankie się na to zgodzi?

Maddy wzruszyła ramionami.

– Być może, jeśli umiejętnie sprzedamy ten pomysł, a ona nie dojdzie do wniosku, że chcemy w ten sposób ośmieszyć chłopaków.

– Ollie nie gra w rugby. – Nie wiem, czemu przyszło mi to do głowy. Podejrzewam, że to kwestia przyzwyczajenia.

Maddy natychmiast mnie uspokoiła.

– Nie, nie gra, ale nie musisz się już tym przejmować, prawda?

Uśmiechnęłam się. Pomysł był super.

– No dobra. Przekonajmy się, czy Frankie wciąż jest w szkole.

I odłożmy powrót do domu tak długo, jak to możliwe...

Pozwoliłam Maddy zająć się przekonywaniem. Po kilku pełnych niedowierzania pytaniach Frankie ostatecznie uległa.

– No dobrze, niech wam będzie, ale pod warunkiem, że wasze projekty będą rzeczywiście fajnie wyglądać na tych chłopakach, a oni się na to zgodzą. Jeszcze dziś porozmawiam z panem Winchesterem.

– Współczujemy pani, to pewnie będzie spore wyzwanie – zażartowała Maddy.

Frankie się zarumieniła. Pan Winchester, trener męskiej drużyny rugby, składał się z samych mięśni. Był chyba jeszcze lepiej zbudowany niż Tommo.

– A jak twoje portfolio, Tevo? – zapytała Frankie, nie zwracając uwagi na nasze uniesione brwi.

– Sprytna zmiana tematu, proszę pani – powiedziałam, choć postanowiłam być uczciwa. – Nie za dobrze, jeśli mam być szczerą. Ale Tommo obiecał mi pomoc. Zamierzam je wreszcie ogarnąć i złożyć papiery na tę uczelnię.

Byłam zaskoczona swoimi słowami. Naprawdę zamierzałam to zrobić?

Twarz Frankie pojaśniała.

– To wspaniale, Tevo. Naprawdę wspaniale. Łał! Dobra robota! Teraz muszę już tylko popracować nad twoją koleżanką. Powiedz jej, że powinna rozważyć Oksbridge!

Uśmiechnęłam się do Maddy. Coś dziwnego działo się we mnie. Wspaniale było myśleć pozytywnie i mieć motywację. Miałam gdzieś to, czy tylko udawałam, że zachowywałam się, jakby czekało mnie coś lepszego niż... Aż podskoczyłam. Jeśli oddzielanie się było moim wymysłem, to nic nie stało na przeszkodzie, bym zaczęła snuć jakieś plany. Mało tego, jeśli wszystko to sobie wymyśliłam, to wręcz powinnam myśleć o przyszłości! Poczułam, jak uginają się pode mną nogi. Oparłam się o biurko, by nie wylądować na podłodze.

– Tak się cieszę, że czujesz się już lepiej, Tevo. – Panna Francis ścisnęła moje ramię. – Może wyjście na miasto było dobrym pomysłem?

A więc wiedziała, że związałam ze szkoły. Mogłam tylko powiedzieć jedno.

– Przepraszam.

– Tym razem taka eskapada mogła ci pomóc, ale kiedy następnym razem pomyślisz o ucieczce, po prostu przyjdź do mnie... – stwierdziła. – No dobrze! Poszukam teraz pana Winchestera.

Wyszłyśmy za nią z klasy. Z przerażeniem pomyślałam, że teraz będę musiała wrócić do domu i zmierzyć się z tym, co tam na mnie czekało.

– Mogę wpaść do ciebie, Mads? – zapytałam.

– Oczywiście, że możesz, słodziutka.

Wsunęłam rękę pod jej ramię i przyciągnęłam do siebie.

– Dzięki. Naprawdę jestem ci wdzięczna, że zaciągnęłaś mnie na ten taniec zombi. Świetnie się bawiłam!

Otworzyła drzwi wyjściowe. Obie zadrżałyśmy i zatrzymałyśmy się, by zapiąć płaszcze.

– Znienawidzisz mnie, jeśli złożę papiery do Cambridge? – zapytała Maddy.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

– No i widzisz! Wiedziałam, że tak będzie. Wszyscy pomyślą, że jestem przemądrzała i chodzę dumna jak paw!

– Nie. Nie, Mads. Pytam na poważnie: chcesz to zrobić? Nigdy nie chciałaś!

Spojrzałam na nią: podgryzała dolną wargę, co od lat znaczyło u niej „tak, wiem, ale...”.

– Sama mówiłaś, że trafia tam mnóstwo dzieciaków z prywatnych szkół, których nie cierpisz, i że takie jak my nie studiują w podobnych miejscach...

– No tak.

– Powtarzałaś również, że na pewno będą mieć muchy w nosie i nie odnajdziesz się w ich towarzystwie.

– Tak, wiem.

– Mimo to chcesz spróbować?

Pokiwała głową.

– Więc spróbuj. Nieważne, co myślą inni ludzie. Jeśli czujesz, że powinnaś coś zrobić, to po prostu zrób to.

– Myślę o tym – przyznała i ruszyła. – A jeśli mnie nie przyjmą, to widać tak powinno być! – Odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy. – A ty naprawdę chcesz się uczyć szydełkowania?

Walnęłam ją łokciem w zebra.

– Najpierw muszę uporządkować portfolio. Powinnam też zrobić kilka zdjęć jakiejś modelki w moim gorsecie. I to nie fotek z wyglupów. To nie może być chłopak. Zdjęcia powinny mieć wartość artystyczną.

– Ha! Cóż, sądzę, że Kate Moss jest odrobinę poza twoim zasięgiem.

– A ty?

– Daj spokój! Zrobisz wszystko, by zobaczyć mnie w bieliźnie, co?

Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie, kiedy przypomnieliśmy sobie, co przyszło jej do głowy dwanaście godzin wcześniej. Maddy szybko odegnała te myśli.

– Nie. Przykro mi, kocham cię, ale nie zrobię tego. Nie możesz namówić kogoś z zajęć krawieckich?

– Być może mogę.

– Poza tym wspominałaś chyba, że ten gorset pasuje na ciebie.

– No tak.

– Więc największe wrażenie zrobi, jeśli pokażesz go na sobie. Myle się?

– Chyba nie. – „Na mnie lub na kimś podobnym” – pomyślałam, zastanawiając się, czy Piętnastka by się nie zgodziła. Znajomy niepokój znów zagościł w moim żołądku. Piętnastka, o ile jest prawdziwa. Szybko zmieniłam temat.

– Co trzeba zrobić, by się dostać do tej twojej szkoły dla mózgow, geniuszu? Otworzyła usta, a ja z wdzięcznością zatonąłam w jej paplaninie.

Kiedy dotarliśmy do jej domu, okazało się, że jej mama w największym pokoju zorganizowała wyprzedaż. Wszędzie piętrzyły się sari i było tak wiele kobiet, że nie dało się wejść.

– Ups! – szepnęła Mads. – Przepraszam, ale chyba będziesz musiała sobie pójść. Nawet ja nie jestem mile widziana, kiedy urządza ten swój dzień handlowy. Zobaczymy się rano, co?

Jakoś przełknęłam ten zawód.

– Jasne – odpowiedziała. – Nie ma problemu.

Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam ulicą, pstrykając obudową telefonu, który trzymałam w kieszeni.

Chorobliwie zielony blask panelu z guzikami, wiszącego na naszej bramie, przebijał się przez panujący wokół mrok. Odwróciłam się do niego plecami i oparłam o betonowy słupek, który ograniczał nasz zaniedbany podjazd. Wyciągnęłam telefon. Żadnych wiadomości. Nawet od Piętnastki. Czy to dlatego, że mój mózg już się zorientował, że ona i pozostałe nie istnieją, i w związku z tym niczego nie wymyślał? Odwróciłam się i spojrzałam na dom. W oknie stał ktoś podobny do Piętnastki. Obserwował bramę. Jeśli to nie była Piętnastka, to kto? Z pewnością nie moja tęga matka. Co do tego nie było wątpliwości. Spojrzałam raz jeszcze w okno i poczułam, jak żołądek zaczyna mi ciążyć.

Wzięłam głęboki oddech i wklepałam kod wejściowy. Pora się dowiedzieć, czy jestem szalona, czy też zostanę rozdarta na dwie części i wyrzucona niczym papierek po cukierku. Żadna z tych opcji mi nie odpowiadała, ale gdybym musiała wybierać, zdecydowałabym się na chorobę psychiczną.

Dwudziesty siódmy

Szóstka siedziała na schodach i oddzierała tapetę. Przetarłam oczy rękami, po czym otworzyłam je i spojrzałam po raz kolejny. No tak. Wciąż tam była, tyle że teraz obserwowała mnie, zdziwiona moim zachowaniem. Uniosłam rękę i ona niepewnie uniosła swoją. Wyglądała tak realnie... Czy mój mózg naprawdę mógł ją sobie wyobrazić? Stałam przez chwilę, zastanawiając się, co zrobić.

Burczenie w żołądku przyniosło mi odpowiedź. Czy mogłam być głodna pomimo całego tego szaleństwa? Nie wiedziałam, ale wszystko wskazywało na to, że tak. Poszłam do kuchni.

Eva stała na krześle i bawiła się w zlewie. Mama smarowała bagietkę masłem czosnkowym. Poczułam, jak cieknie mi ślinka.

– Spóźniłaś się – stwierdziła.

– Mi też miło cię widzieć.

– Miło mi cię widzieć, Tevo, ale się spóźniłaś. Martwiłam się. Czy... wszystko w porządku?

– Byłam na próbie – odpowiedziałam.

Owinęła bagietkę folią aluminiową i wsunęła do piekarnika. Dotknęłam sukienki Ewy. Wydała mi się prawdziwa.

– Wszystko w porządku? – zapytała Mama, kiedy zaczęłam robić sobie herbatę.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak zacząć. „No dobrze, Mamo, teraz rozumiem. Nie chcesz zaprowadzić mnie do lekarza, bo tak naprawdę jestem psychiczna i nie można właściwie nic zrobić, by mnie odpsychiczyć”.

Cóż. Nawet nie odważyłabym się powiedzieć tego na głos. Zamiast tego stwierdziłam:

– Jasne. Wszystko w porządku.

Sięgnęłam po herbatę i powędrowałam na górę. Pchnęłam drzwi Piętnastki, kiedy przechodziłam obok. Zaczepiły o coś – trik z krzesłem, o ile się nie mylę. Prawdziwa czy nie?

– Idź sobie! – zawołała.

Czy to możliwe, żeby był to jedynie wytwór mojej wyobraźni? Znów pchnęłam drzwi. Przewróciły coś na podłogę i odrobinę się uchylły.

Piętnastka błyskawicznie otworzyła je na oścież. Przestraszyłam się i załamalam sobie rękę herbatą, podczas gdy ona patrzyła na mnie, z trudem ukrywając furię.

– Co?

– Ja tylko... – Staralam się przejrzeć sztuczki, które płatał mi mózg. Wyciągnęłam rękę, by jej dotknąć. Natychmiast się cofnęła.

– Odczep się ode mnie, szajbusie!

Potem zatrzasnęła drzwi tuż przed moją twarzą. I to z taką siłą, że aż przez korytarz przeszedł mały huragan.

Jak mogłam to sobie wymyślić? Palce znów zaczęły mi drżeć. Miałam wrażenie, że dotarłam do rozstajów. Musiałam coś zrobić, ale nie wiedziałam co. Blog wydawał mi się teraz głupotą. Albo i nawet czymś gorszym. Jeśli byłam wariatką, próba znalezienia lekarstwa na nieistniejącą chorobę przypominała machanie czerwoną chorągiewką nad głową podczas gry na trąbce, połączonej ze skandowaniem: „Jestem szalona jak wiewiórka, trzymajcie mnie w szufladzie biurka!”

Zamknęłam się w pokoju. A może inne istniały naprawdę, tylko nie były osobami, za które je uważałam – to znaczy moimi młodszymi wersjami? Tylko kim w takim razie były? Może to moje młodsze siostry? Siostry, które rodziły się w cudowny sposób, bo przecież ojca nie widziałyśmy na oczy! Siostry, które pojawiały się w niewłaściwej kolejności – byłam najnowsza, choć powinnam być najstarsza. Wreszcie siostry, które nigdy nie opuszczały domu, o których istnieniu nikt nie wiedział... Łyknęłam herbaty. Nie zadziałała tak, jak się spodziewałam. No ale żadna filiżanka herbaty nie zdołałaby naprawić mojego życia.

Ale może ja mogłam?

Nie wiedziałam, co jest ze mną nie tak. Nie wiedziałam, czy inne były wytworem mojej wyobraźni, czy też młodszymi wersjami mnie. Wiedziałam natomiast, że gdybym komukolwiek o nich powiedziała, z pewnością pomyślałby, że zwariowałam. Możliwe, że tak było. Możliwe, że rzeczywiście mi odbiło. Wiedziałam tak naprawdę jedno: kiedy ćwiczyliśmy ten układ taneczny, nie zastanawiałam się nad swoją sytuacją, niezależnie od tego, jaka ona była. Jeśli zwariowałam, to czy znajdując sobie zajęcie, mogłam wrócić do normalności?

Wyciągnęłam swoje portfolio. Zaczęłam zapisywać uwagi dotyczące mojego gorsetu. Nie zatrzymywałam się. Pracowałam i pracowałam, aż Mama zawołała mnie na podwieczorek. Zjadłam go niczym błyskawica, nie odzywając się do nikogo. Potem wróciłam na górę i pracowałam dalej. Tak to się zaczęło.

Przez następnych kilka dni byłam bardziej zapracowana niż kiedykolwiek wcześniej. Robiłam wszystko, o co mnie poproszono. Przerobić angielski z Tommo? Oczywiście. Przyłożyć się do krawiectwa z Frankie? Tak jest. Powtórzyć układ do pokazu mody? Dreptałam niczym zombi wraz z kumpelami. I Maddy miała rację – siedmiu chłopaków z drużyny rugby zgodziło się wystąpić w naszych gorsetach. Tommo wybrał mój, a jego kumpel zaklepał sobie strój króliczka. Pomogłam im opracować fantastyczny układ choreograficzny. No dobra, powiedziałam układ, a w rzeczywistości było to kołysanie biodrami na scenie, rodzaj kankana. Nie byłam w stu procentach przekonana, czy przejdzie przez cenzurę – to znaczy dyrektora – ale z pewnością wyglądał zabawnie.

Maddy bez przerwy powtarzała, że jest dumna z tego, jak radzę sobie

z rozstaniem. Tak naprawdę zakopywałam problemy. Wszystkie. A Ollie znalazł się na samym dole tej sterty. Czułam się winna, przyjmując jej gesty współczucia, ale uznałam, że gdyby wiedziała o wszystkim, z pewnością jeszcze bardziej by mi współczuła.

Kiedy działo się coś dziwnego, na przykład coś wierciło mi się pod skórą, starałam się zachować spokój. Gdyby rozdzielenie tak właśnie się rozpoczynało, już dawno doszłoby do niego – powtarzałam sobie, by podtrzymać się na duchu, no i obwiązywałam sobie rozdwarzające się palce. Nie patrzyłam na nie. Unikałam też innych wersji mnie, zwłaszcza Piętnastki. To nie było trudne, gdyż starałam się przebywać poza domem tak długo, jak to możliwe. Na spotkanie z Elliefantką w ogóle nie poszłam.

Po szkole starałam się nie natknąć na Olliego – i nie chodziło o to, że nie mogłam znieść jego widoku. Po prostu kiedy go spotykałam, zachowywał się dziwnie. Raz na przykład poczułam na sobie jego wzrok, lecz tylko pokręcił głową. O co mu chodziło? Przez niego czułam się jeszcze bardziej psychiczna. W efekcie trzymałam się sali gimnastycznej, biblioteki, pracowni Frankie, domu Maddy. Robiłam wszystko, by uniknąć rzeczy, które mnie prześladowały. Zachęcałam Maddy, by opowiadała mi o swojej uczelni. Dyskutowaliśmy o Cambridge tak często, że zaczęłam uważać tę uczelnię za naszą przyjaciółkę. I byłam Maddy za to wszystko wdzięczna.

Po dwóch tygodniach byłam wyczerpana. Próbowalam ze wszystkich sił trzymać się z daleka od mrocznych myśli, które prowadziły mnie niczym tunelem do wszystkiego, o czym chciałam zapomnieć. Przypominały chwilami wielki wir i przyciągały mnie, a im bliżej się znajdowałam, tym trudniej było mi się oprzeć. Ciągła walka okazała się koszmarnie męcząca. Być może udawało mi się ukryć pod bandażem rozdwarzające się palce, ale ręce bez przerwy mi drżały, przypominając o sobie. Potrzeba sprawdzenia, co się z nimi dzieje, była nie do wytrzymania. Ciągłe powtarzałam sobie, że kiedy spojrzę pod opatrunek, znajdę tam dwa normalne palce – dowód, że inne w rzeczywistości nie istniały. „Może, może, może...”.

Wciąż walczyłam, aż w końcu nadszedł ostatni trening przed próbą kostiumową. Nasze wymachy i uniki wychodziły nam już idealnie i kiedy opuszczaliśmy salę gimnastyczną, szeroko się uśmiechałyśmy. Czułam się dobrze, lecz nagle zabrzączał mój telefon. Bez zastanowienia wyciągnęłam go z torby.

Nie mogę czekać bez końca. Ollie mnie potrzebuje!

Piętnastka!

Skasowałam tę wiadomość.

– Nie jesteś prawdziwa. Nie jesteś! – szepnęłam do siebie.

Zaczęło padać, kiedy wyszłyśmy ze szkoły.

– Mogę wpaść do ciebie? – zapytałam Mads.

– Znowu?

– No cóż, jeśli to problem...

– Nie to miałam na myśli, Tee. Po prostu mało bywasz w domu. To trochę dziwne, i tyle. Wszystko u ciebie w porządku?

Musiałam złapać się za brzuch, by powstrzymać rosnącą panikę. Nie zmuszaj mnie do powrotu do domu. Piętnastka pewnie na to czeka.

– Mamie zbliża się deadline – powiedziałam. – Potrzebuje ciszy i spokoju. Pomyślałam, że może u ciebie zanocuję?

Maddy wzruszyła ramionami.

– W porządku, moja mama nie będzie miała nic przeciwko. Uwielbia twoje towarzystwo. Hej, a mówiłam ci o Maazie? Zapytał mnie, czy chciałabym obejrzeć z nim walki w klatkach! Jest przezabawny, a do tego niegłupi. Złożył papiery do Homerton. Wiesz, jest wysportowany...

Chciałam zapłakać z wdzięczności, że potrafiła bez końca opowiadać o kolejnym chłopaku.

Kiedy dotarliśmy do niej, uczyłyśmy się, plotkowałyśmy i oglądałyśmy głupawą telewizję, a mimo to płonący we mnie wąż niepokoju powoli się rozwijał. Zachęcałam Maddy, by na okrągło gadała, nawet kiedy położyłyśmy się do łóżek. Miała dokładnie zaplanowaną przyszłość. Sprawdziła nawet na Google Maps, jak daleko jest z Cambridge do De Montfort. Palce wciąż mi drżały. Wsunęłam je pod siebie i pytałam o Maaza, o jej list motywacyjny – o wszystko, byle tylko mówiła.

– Nie teraz, Tee. Idź już spać. Jest prawie druga!

Jej oddech zmienił się, kiedy zasnęła. Leżałam na rozkładanym łóżku, czarne myśli kłębiły mi się w głowie, pulsujący ból sunął w górę ramienia. Bańka niepokoju wciąż rosła. Wybuchnę, jeśli czegoś nie zrobię! Musiałam sprawdzić palce. Jeśli nie zauważę żadnych zmian, wszystko będzie dobrze. Po prostu nie mogłam już dłużej walczyć.

Potrzebowałam całej silnej woli, każdego jej grama, by zczekać z tym do rana. Przypomniałam sobie histerię, w jaką wpadłam w łazience, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam moje palce... nie mogłam wyciąć takiego numeru przyjaciółce, a nie wierzyłam w siebie na tyle, by wiedzieć, że zachowam spokój w przypadku pogorszenia ich stanu.

Wstałam, kiedy tylko wzeszło słońce. Ostrożnie potrząsnęłam Maddy, by się obudziła.

– Przepraszam, Mads, ale muszę jeszcze wpaść do domu. Zapomniałam o pracy domowej na zajęcia teatralne.

Maddy spojrzała na mnie, ale jej głębokie, brązowe oczy nic nie widziały.

– Słyszałaś mnie, Mads? Muszę iść.

– Mmmm – mruknęła, naciągnęła kołdrę na głowę i się odwróciła. Zabrałam

kartkę papieru z drukarki na jej biurku i napisałam:

Do zobaczenia w szkole. Może trochę się spóźnię.

Otworzyłam bramkę przy schodach i na palcach zesłam na dół, modląc się w myślach, by rodzice Maddy wciąż spali. Miałam szczęście. Wymknęłam się tak cicho, jak się dało. Ostry, chłodny wiatr zawirował wokół. Wsunęłam rękę do kieszeni i powędrowałam do domu. Każdy mój oddech zamieniał się przede mną w chmurę i ogrzewał mi policzki. Po drodze próbowałam przekonać samą siebie, że nie powinnam robić tego, co zamierzałam.

Bez sensu. Myśląca część mnie z pewnością nie pokona szaleństwa buzującego w moim wnętrzu. To ono mnie wykańczało.

Zatrzasnęłam nasze ciężkie, frontowe drzwi i wzięłam głęboki oddech. Szóstka siedziała już na schodach; zbliżał się ten moment, w którym mama będzie musiała zrobić mały remont. Znów! Nie wiem, dlaczego nie chciała po prostu pomalować ścian, Szóstka nie miałyby wówczas czego skubać. Zadrzałam. Wszystko wydawało się takie realne. Mijając ją, ścisnęłam jej kościste ramię. Okazało się ciepłe i bardzo prawdziwe. Pokiwałam głową.

W domu panowała cisza. Otworzyłam drzwi mojej sypialni. Wyglądała tak jak wtedy, kiedy z niej wyszłam, jedynie moja szuflada z koszulkami nie była domknięta – wystawał z niej biały materiał. Nie nazwałabym tego porządkiem, ale Piętnastka pod tym względem wydawała mi się znacznie gorsza. Ona nigdy nie zamykała niczego, co otworzyła! Od paczek z płatkami śniadaniowymi po kredensy, zawsze pozwalała zawartości wysypywać się. Otworzyłam szufladę, poprawiłam koszule i zamknęłam ją. Potem znieruchomiałam – czy tę szufladę również sobie wyobraziłam? Po co mój mózg miałby ją w ogóle wymyślać?

Uniosłam swoje zabandażowane palce. Wiedziałam, że na nie spojrzę. Wiedziałam, że wyczerpałam już całą swoją silną wolę. Jednak odkładałam ten moment tak długo, jak to możliwe. Czułam się źle. Byłam sobą zde gustowana – jakbym się poddawała. Podejmowałam decyzję, która nie była dla mnie dobra.

Działałam jak automat. Moje serce przyspieszało, płuca wydawały się kurczyć, a oddech stawał się coraz płytszy i szybszy. Miliony niewielkich igiełek tańczyły na mojej skórze. Odwiązałam bandaż.

Z mojego małego palca wyrastał taki sam. Przełknęłam gulę rosnącą w moim gardle i położyłam ręce na kolanach. Kiwnęłam głową i wykrzywiłam usta. Moje oczy zrobiły się wilgotne. Jak mogłabym stwierdzić, czy nie wyobrażam sobie tego? Jak mogłam ocenić, co naprawdę istnieje? Po chwili już wiedziałam.

Utnę sobie nowy palec! Przecież miałam superostre nożyczki krawieckie! Jeśli palec nie istniał w rzeczywistości, obcięcie go nie powinno boleć. A jeśli istniał, pozbyłabym się jej, zanim ona pozbyłaby się mnie. Wycięłabym ją kawałek po kawałku, aż nie zostałoby nic. Potężny spazm przeszedł przez moje ciało

i usztywnił mi kończyny, zupełnie jakby nowa Teva walczyła ze mną. Nie poddawałam się. Kontrolowałam wszystkie mięśnie. Wciąż pamiętałam Piętnastkę. Jej wrażenia, kiedy to się wydarzyło. Jakaś dziwna siła wzburzyła moją krew. Czułam, jak pulsuje we mnie determinacja. Pragnienie zwycięstwa.

Napięcie usztywniło mi kark, całe moje plecy. Z wysiłkiem rozczapierzyłam palce, oba zareagowały na moje polecenie. Pochyliłam się i rozluźniłam barki, pozwoliłam głowie opaść na kark, odprężyłam ciało. Powoli mięśnie uspokoiły się, choć wciąż bolały, zatrute adrenaliną.

Wzięłam głęboki oddech, położyłam sobie komputer na kolanach i zalogowałam się na bloga. Na chwilę zapomniałam, że Celly to ja, i spodziewałam się zobaczyć jakiś nowy wpis, informację, że przez kilka ostatnich tygodni czuła się wspaniale, że miała własne, normalne życie. Niczego takiego oczywiście nie znalazłam, ale były za to komentarze. Mnóstwo komentarzy.

Cześć, Celly, jak się masz?

Gdzie jesteś?

Co się dzieje?

Oraz:

Celly, martwię się o ciebie! Pan Fikser.

Och, Tommo. Jaki on słodki. Źle się czułam, tak go oszukując. Odpisałam mu:

Nic mi nie jest, choć mam sporo na głowie – czy raczej na dwóch głowach.

Natychmiast odezwał się do mnie:

Czy możemy się spotkać? Mógłbym ci pomóc.

Nie zastanawiałam się, dlaczego wstał tak wcześnie, po prostu wyobraziłam sobie jego twarz w chwili, gdy dowiaduje się, kim naprawdę jest Celly. Szok zamienia się w zmieszanie, a potem w... co? Zdegustowanie? Napisałam do niego:

Nie sądzę. I tak zamierzam wziąć sprawę w swoje ręce.

Uśmiechnęłam się z powodu tego głupiego żartu.

Zrobiłam zdjęcie nożyczek i opublikowałam je z komentarzem: *Pora zobaczyć, jak to daleko zaszło. Nie uważacie?*

Dwudziesty ósmy

Rozwarłam nożyczki i dotknęłam ostrzem palca, który znajdował się na wierzchu. Nacisnęłam i poczułam tępy ból. Tę samą czynność powtórzyłam z dolnym palcem – wrażenia były identyczne. Wsunęłam ostrze pomiędzy oba palce i aż się skrzywiłam. Bolało, choć nawet nie przecięłam skóry. Ból był tak silny, jakby oba palce były prawdziwe. Ale jeśli były, to... musiałam się jej pozbyć.

Kiedy o tym pomyślałam, poczułam, jak wije się pod moją skórą. Walczyła wewnątrz mnie, ale nie mogła jeszcze nic zrobić. Przynajmniej na razie. To ja byłam silniejsza i mogłam się jej pozbyć. Znow się zaparła i całe moje ciało zeszywniało. Wyzwoliłam się spod jej władzy i skierowałam nożyczki w miejsce, w którym oba palce się łączyły. Górny się wyłonił, więc musiał należeć do niej, prawda? Zamknęłam oczy i nacisnęłam. Poczułam, jak pot spływa mi po czole. Sama nie wierzyłam w to, co robię, ale nie było innego sposobu. Przesunęłam nożyczki, wzięłam głęboki oddech i obróciłam je w stronę czubka palca. Starłam się zagłuszyć rozziewający ból i zignorować krew. Poprawiłam chwyt. Pulsowanie w moich uszach odcięło mnie od świata. Zamknęłam usta i zacisnęłam nożyczki. Krew zaczęła się lać i towarzyszył temu śmiertelny ból. Wzdrygnęłam się, zacisnęłam zęby i stłumiłam łkanie. Powtarzałam sobie: „Więc tak wyglądam od środka. Tak wszyscy wyglądają. Jestem pełna krwi, niczego więcej. Nikt we mnie nie czeka, by się wydostać na zewnątrz”.

To, co zrobiłam, było...

„Szalone”.

Zamęt panujący w mojej głowie oślepił mnie. Co to wszystko oznaczało? Wyraźnie widziałam drugi palec. Widziałam go! Właśnie powiększyłam szparę między nimi, górnym i dolnym. Jak niby miały nie być prawdziwe? To nie miało sensu...

Co właściwie robiłam?

Muszę się opamiętać. Zatrzymać krew. Sięgnęłam po górę od piżamy i owinęłam nią rękę. Po twarzy płynęły mi łzy bólu, złości i czegoś tam jeszcze. Krew była wszędzie. Mama z pewnością się wścieknie...

Musiałam posprzątać cały ten bałagan. Podniosłam się i strąciłam laptop na podłogę. Ekran znow ożył i zobaczyłam kolejne wpisy Pana Fiksera – Tommo...

Cokolwiek planujesz, nie rób tego.

Celly, nie rób tego, proszę.

Celly, odpowiedz mi, proszę.

Zadzwoń do mnie lub napisz, wyślę ci swój numer.

Kiedy próbowałam się uspokoić, pojawiła się kolejna wiadomość:

Chcę ci pomóc.

Bolało mnie całe ramię. Zaczęłam niezdarnie pisać lewą ręką.

Pomogłeś bardziej, niż myślisz.

Lubiłam Tommo. Naprawdę bardzo go lubiłam. Chcąc nie chcąc, wypełnił lukę po Olliem, która nagle pojawiła się w moim życiu. Teraz widziałam to wyraźnie. Miałam co prawda Maddy, ale być może przypominałam dziecięcy rower, który potrzebował dwóch bocznych kółek. Wiedziałam, że Tommo mnie lubi. Prawdziwą mnie. Tę, która potrafi szyć i umie angielski i... Na laptopie pojawiła się kolejna wiadomość:

Spotkaj się ze mną.

Zawahałam się, po czym odpisałam:

Raczej nie. Nie wiesz nawet, o co prosisz. Nie wiesz, kim jestem.

Sądzę, że wiem, kim jesteś. Jasne włosy, błękitne oczy?

Mój Boże! Naprawdę wiedział! Domyślił się! A mimo to chciał mi pomóc! Zaczęłam pisać lewą ręką:

Skąd wiesz?

Po chwili przyszła odpowiedź:

Zgadłem. Na podstawie twoich słów!

Gapiałam się w ekran. Wiedział, a mimo to nie uciekał. Nie był nawet zaszokowany. Znów zaczęłam pisać:

Chyba oszalałam.

Nie oszalałaś, po prostu masz wiele problemów. Powiedz, gdzie możemy się spotkać.

Ale nie w szkole? – zapytałam.

W takim tłumie? Nie uważasz, że powinniśmy zachować dyskrecję? Przynajmniej do czasu, aż się uspokoisz. Może w kawiarni?

Zarumieniłam się. Pomyślałam o wszystkim. Uspokajała mnie sama rozmowa

z nim.

No dobrze. Może w Swallows?

Swallows? A gdzie to jest? Przy jakiej ulicy?

Problemy z pamięcią, panie Fikser! To na końcu West Street, przy dawnym targowisku – tam, gdzie byliśmy na kawie, kiedy zaczął padać śnieg!

Ach, tak! Przepraszam, nawigacja siadła mi w głowie.

Ha! West Street, Tiechester, Yorkshire, Ziemia, wszechświat, kosmos... Pomogłam?

Zabawna z ciebie dziewczyna. Odezwę się za jakiś czas. Tylko nie rób niczego szalonego.

Za późno. Świadomość, że będę mogła podzielić się z kimś tym, przez co przechodzę, i że będę mogła o tym porozmawiać, przerażała mnie i jednocześnie dawała nadzieję. *Spróbuję*, odpisałam.

Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam laptop ręką owiniętą w piżamę. Czułam się dziwnie spokojna. Obolała, ale spokojna. Poszłam do łazienki, by sprzątnąć bałagan, którego narobiłam.

Rdzawe chmury zawirowały w umywalce, odsłaniając poszarpaną skórę w miejscu, w którym ją przecięłam. Zadrzałam. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że naprawdę chciałam to zrobić.

Wyjęłam rękę z wody i rana od razu zalała się krwią. Wsunęłam ją pod kran i otworzyłam apteczkę. Całe moje ciało dygotało.

Znalazłam plasterki i owinęłam nimi ranę, zamykając przecięcie. Wciąż krwawiło, ale sytuacja wydawała się opanowana. Rozdarłam zębami opakowanie nowego bandażu, przyłożyłam ligninę do rany i całość mocno związałam.

Potem posprzątałam w pokoju, a zakrwawioną piżamę schowałam na dnie kosza na brudne rzeczy. Obiecałam sobie, że zajmę się nią kiedy indziej. Uspokoiliłam się, ale ręka wciąż mnie bardzo bolała. Czułam oba palce, a przynajmniej tak mi się wydawało. Tylko co to oznaczało? Nie miałam pojęcia.

Próba obcięcia sobie palca? Toż to czyste szaleństwo!

Usiadłam na krawędzi wanny i słuchałam skrzypienia w rurach centralnego ogrzewania. Dom powoli budził się ze snu. Próbowałam nadać temu wszystkiemu sens, ale jak można było to zrobić, kiedy nawet nie zaczęło się tego naprawiać? Nie było nikogo takiego jak my, nikt podobnych do nas nie widział, dlatego jedynym rozsądnym wyjaśnieniem było stwierdzenie, że to wszystko sobie wymyśliłam.

Poza tym próbowałam zrobić właśnie coś szalonego, co oznaczało, że byłam szalona. Normalni ludzie nie widzą dodatkowego palca na swojej dłoni i nie próbują go odciąć. Co powinnam zrobić w takiej sytuacji?

Drzwi łazienki otworzyły się i weszła Dwunastka.

– Przepraszam – powiedziała, pocierając oczy. – Nie wiedziałam, że tu jesteś!

Spojrzałam na nią surowo, próbując zauważyć jakiś sztuczny poblask na jej krawędziach albo przynajmniej blade plamy, których mój mózg nie zdołał wypełnić.

– Czujesz się prawdziwa? – zapytałam.

– Muszę się wysikać. Nie możesz posiedzieć gdzie indziej? – odpowiedziała.

Zostawiłam ją. Po tym, co zrobiłam, czułam się zaskakująco dobrze. Znów okryłam się płaszczem pozorów. Nie miałam pojęcia, co jest prawdą, a co fikcją, ale z jakichś powodów nie miało to dla mnie znaczenia. Musiałam po prostu dalej żyć.

Elliefantka zawsze powtarzała, że powinnam cieszyć się chwilą.

Tą chwilą.

No dobrze.

A zatem szkoła.

Spojrzałam na rękę. Bandaż wydał mi się zaskakująco duży. Pani Ranjha z pewnością zapyta o niego. Napisałam do Mads:

Robi się późno, do zobaczenia w szkole.

Tego dnia miałyśmy próbę kostiumową, zabrałam więc kosmetyki. Potrzebowałam barw wojennych!

Dwudziesty dziewiąty

Blade słońce starało się, jak mogło, by odsłonić ośnieżone ulice. Lód topniał i skapywał do błyszczących kałuż tworzących się na chodnikach.

Czułam się... lżejsza. Sama nie wiem dlaczego. Tego ranka upadłam rekordowo nisko, a jednak miałam wrażenie, że posuwam się do przodu. Zupełnie jakbym odnalazła nadzieję. Nie zrozumcie mnie źle, wiedziałam, że sytuacja jest kiepska. Byłam obolała i podenerwowana, rozgrzana aż do czerwoności, ale mimo wszystko ten promyk wiary w przyszłość wciąż we mnie nie umarł.

Oczywiście spóźniłam się do szkoły. Lekcje już się rozpoczęły, czułam ten cichy szum pracy wykonywanej za zamkniętymi drzwiami. Poszłam prosto do pracowni krawieckiej i wsunęłam głowę za drzwi.

Frankie od razu mnie zauważyła. Grupka drobnych siódmoklasistów spojrzęła na mnie ze znużeniem.

– To jest Teva – powiedziała nauczycielka. – Jedna z moich najlepszych uczennic. Jeśli kupicie bilety na jutrzejszy pokaz mody, zobaczycie jej prace. A teraz róbcie czapki. Wróć do was za dwie minuty.

Łagodny szum rozmów zaczął nieść się po sali, kiedy uczniowie wzięli się do roboty, a Frankie wyszła i położyła mi rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku? Jesteś blada jak ściana.

Przełknęłam ślinę.

– Tak, nic mi nie jest. Czy mogłabym tu chwilę popracować?

Kiwnęła głową i wskazała mi ławkę z tyłu pomieszczenia. Wyciągnęłam portfolio swoją głupią, grubą, obandażowaną ręką.

– Ten bandaż powiększa się za każdym razem, kiedy go widzę, Tevo.

– No tak – przyznałam. – To oparzenie zaczęło się babrać.

– Nic dziwnego, że jesteś taka blada. Tylko się nie przepracuj.

Poczucie winy zacisnęło rękę na moim gardle. Uwierzyła mi z taką łatwością! Uśmiechnęłam się, kiwnęłam głową i wyciągnęłam swój gorset. Musiałam wpleść dłuższe sznurowanie i przyszyć ostatni kwiatek. Dopiero wtedy Tommo będzie mógł go włożyć. I chwala mu za to! Nie było łatwo działać z niesprawną ręką, ale przez całą lekcję pracowicie się uwijałam i kiedy rozległ się dzwonek, odcinałam już sterczące końce nitki gotowego dzieła. Uniosłam go do góry. Kiedy siódmoklasiści wychodzili z sali, wyłapałam kilka pełnych podziwu spojrzeń. Po oczach dziewczyn poznałam, że zrobiłam coś naprawdę fajnego. Flaga Wielkiej Brytanii wybijała się na tle wojskowej zieleni gorsetu – a maki dodawały dramatyzmu oraz emocji całemu projektowi.

Ktoś położył mi dłoń na ramieniu. To była Frankie.

– Tevo, to jest wspaniałe! Jeśli praca pisemna, którą dołączysz do portfolio, będzie porównywalnej jakości, dostaniesz u mnie szóstkę. Cieszę się, że

przysiadłaś nad tym. Trzymaj! – dodała, posyłając po stole w moją stronę zieloną, złożoną na pół kartkę. – Miałam ci to przekazać.

Spotkanie z Elliefantką.

Przez chwilę patrzyłam na list.

– Samo się nie otworzy, Tevo – dodała nauczycielka i uśmiechnęła się łagodnie.

Chciałam się zaśmiać, ale nie zdołałam. Sięgnęłam więc po kartkę i otworzyłam ją.

Przykro mi, że nie mogłaś wpaść w poniedziałek. Zarezerwowałam ci miejsce dziś o drugiej po południu.

14.00 – a więc w trakcie próby kostiumowej. Nie będę mogła pójść. Kicha!

Wsunęłam kartkę do kieszeni i się spakowałam.

– Zaimponowałaś mi, Tevo – powiedziała Frankie. – Słyszałam, że rozstaliście się z Oliem. Cieszę się, że wróciłaś na właściwe tory. Oby tak dalej!

Dziewiątoklasiści zaczęli wchodzić do sali.

– Ustawcie się w rzędzie na zewnątrz – warknęła pod ich adresem. – Powiem wam, kiedy możecie wejść!

Wycofali się, a wtedy mrugnęła do mnie okiem.

– Mówię poważnie. Cieszę się, że dajesz sobie ze wszystkim radę. Gdybyś chciała porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Sprawiła, że poczułam się bardziej wartościowa. Od razu zrobiło mi się lepiej.

– Dziękuję – powiedziałam i zaczęłam przebijać się przez tłum dzieciaków kłębiących się na korytarzu.

Przed obiadem miałam jeszcze zajęcia teatralne. Staralam się uważać, jednak Erin wciąż się rządziła. Z reguły kazała mi robić rzeczy, które właśnie robiłam.

Kiedy po raz piąty próbowała mną dyrygować, mówiąc „Teva, w tym momencie sięgasz po rękę Matta”, panna Davison przysłała mi wreszcie z pomocą.

– Erin, zaburzasz rytm tego utworu. Tevo dobrze wie, jak powinna grać. Spisuje się przecież znakomicie.

Fajnie jest otrzymać taką pochwałę. Nie zdołałam ukryć zadowolenia. Erin wyglądała bowiem, jakby dostała klapsa.

Po zakończeniu zajęć nauczycielka zwróciła się do nas:

– Powodzenia na próbie kostiumowej, moje drogie fashionistki!

– Dziękujemy pani – odpowiedziała Erin. – Próbowałam zawrzeć elementy brechtowskie¹⁵ w naszym występie, ale nie jestem pewna, czy pozostali to udźwigną.

– O rany, nie powinnaś tego robić! – zdziwiła się pani Davison. – Pokazy mody muszą być zabawą. Tevo, słyszałam, że twoja grupa ma prawdziwego asa

w rękawie. Nie mogę się doczekać waszego występu. Panna Francis jest z was dumna!

W tej chwili byłam naprawdę szczęśliwa. Podśpiewywałam, kiedy wychodziłam z sali, by odszukać Mads. Podśpiewywałam, kiedy szukałam telefonu w torbie. Podśpiewywałam też, kiedy wpadłam prosto na Olliego.

– Cześć – powiedział, a te zdrajczynie, moje nogi, nagle stały się płynne.

Przez chwilę utrzymaliśmy kontakt wzrokowy, a ja przestałam oddychać. Zdołałam jednak oderwać od niego spojrzenie i popatrzeć w podłogę, a potem na ściany – wszędzie, byle nie na niego. Onieśmiała mnie jego bliskość. Spotkaliśmy się zresztą po raz pierwszy od naszego rozstania i moje ciało reagowało, jakby było zaprogramowane. Wszystkie organy wewnętrzne w mojej klatce piersiowej uwierały mnie.

– Cześć – zdołałam z siebie wydusić.

– Wszystko w porządku? – zapytał, jakby naprawdę go to interesowało.

Zmusiłam się, by pokiwać głową. Wsunął palec pod mój podbródek i lekko uniósł mi głowę, tak bym spojrzała na niego. Przed paroma sekundami byłam naprawdę szczęśliwa, a teraz chciałam, by tuż obok pojawiła się wielka dziura, w której mogłabym zniknąć. Czułam, jak szczęka mi dygocze. Dlaczego reagowałam w ten sposób? Przecież nic mi nie było. Poradziłam sobie z naszym rozstaniem. Naprawdę. Nie chciałam płakać. Nie chciałam!

– To dobrze – dodał, a ja próbowałam się domyślić, co jest dobrze, aż w końcu uświadomiłam się, że chodzi o moje bycie w porządku.

To nie fair! Dlaczego jedna osoba może wywrócić wszystkie nasze emocje do góry nogami, niczym jakiegoś pajacyka na sznurku? Zsunęłam głowę z jego palca.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś – stwierdził, opuszczając rękę. – Może zjemy razem obiad?

Co ja powiedziałam? Moje czoło pokryło się zmarszczkami. Uśmiechnął się krzywo, a potem lekko wzruszył ramionami.

– Dzięki. Za te wiadomości. Sporo dla mnie znaczą – powiedział o oktawę niżej. – Łączy nas długa historia. Ciebie i mnie.

Wiadomości? Boże, Piętnastka! Ale przecież nie było Piętnastki – przecież ją sobie wyobraziłam! Czy mogłam sama napisać do niego i o tym nie wiedzieć? Jakim cudem? Mój rozum nie potrafił znaleźć w tym najmniejszego sensu. Miałam wrażenie, że siedzę na łódeczce dryfującej po powierzchni wzburzonego oceanu i ze wszystkich sił trzymam się burty. Nie mogłam się jej puścić!

– A zatem lunch? – zapytał.

Serce delikatnie zastukało mi pod mostkiem i niemalże się zgodziłam. Słowa same pchały mi się na usta i marzyłam, by ktoś mnie wyratował: Maddy, Tommo, ktokolwiek. Chciałam powiedzieć „no jasne”. Zamierzałam poddać się

i zaakceptować jego propozycję, a potem pójść za nim do stołówki jak grzeczny szczeniaczek. Otworzyłam usta i choć wiedziałam, co za chwilę powiem, i czułam, że na pewno to zrobię... milczałam. Miałam wrażenie, że kontrolę nade mną przejęła jakaś silniejsza, bardziej dojrzała wersja mnie. Pokręciłam głową i się cofnęłam.

– Nie – oświadczyłam z pewnością, która nawet mnie zaskoczyła. – Jesteś w porządku, ale umówiłam się z Maddy.

Posmutniał i poczułam się winna. Przecież to nie on nabroił.

– Może zobaczymy się później? – zapytałam poruszona jego reakcją. – Podczas próby kostiumowej?

I odeszłam.

Przez ramię przeszedł mi dreszcz. „Tak właśnie powinno to wyglądać” – pomyślałam. Powinnyśmy dorastać w normalny sposób. Żadnego wydostawania się z mojego ciała, a zamiast tego normalne dojrzewanie i rozwijanie się. Przez chwilę miałam wrażenie, że współpracowałyśmy. I nawet jeśli tak nie było, jeśli ta druga ja czekała jedynie na właściwy moment, to... A może ona nie zamierzała w ogóle mnie opuszczać, może to ja miałam stopniowo przepoczwarzyć się w nią tak, jak robili to inni ludzie? Wydawało mi się to możliwe. Czy dlatego rozdzielanie przebiega tak wolno? Może chodziło o to, że byliśmy już niemal dorosłe? Pokręciłam głową. Znow to robiłam! Znow próbowałam znaleźć sens w czymś, co było tylko urojeniem. Ale ogólnie to nieźle sobie radziłam, prawda? Tak jak normalny człowiek. Może powinnam wyluzować?

Zadzwoiłam do Maddy. Odebrała niemal od razu.

– Jesteśmy na podwórku – powiedziała z pełnymi ustami. – Mam panini. Chodź posiedzieć na słońcu. Dziś jest pięknie.

Pobiegłam tam. Ktoś zestawił ze sobą kilka piknikowych stołów. Siedziała na nich grupka uczniów w płaszczach i szalikach, nurzając się w nieśmiało grzejącym słończku. Na ławce obok Maddy stała jej torba.

– Tutaj, Tee! – zawołała, kiedy mnie zobaczyła, i natychmiast ją zabrała, robiąc dla mnie miejsce. Potem podała panini, które dla mnie kupiła. Usiadłam obok niej.

– Właśnie wpadłam na Olliego – powiedziałam, wciąż nie mogąc uwierzyć, że mu uciekłam. – I to dosłownie!

Na chwilę przestała żuć, po czym przełknęła to, co miała w ustach.

– No dobrze. Jak poszło?

Spojrzałam na nią.

– Nie wiem. Trochę mu współczuję. Zaprosił mnie na obiad, a ja odmówiłam. Byłabyś ze mnie dumna.

Uśmiech niemalże rozciął jej twarz na dwoje. Objęła mnie ramieniem.

– Moja dziewczyna! Mam coś, co poprawi ci humor – dodała i wyciągnęła

z torby buteleczkę olejku dla niemowląt. Przysunęła się bliżej mnie. – To był pomysł Tommo – szepnęła. – Chyba miał nadzieję, że pomożesz mu wetrzeć to w jego smakowitą, muskularną pierś. Pomyślałam, że możemy zrobić to we dwie. Powinniśmy się nim podzielić, w końcu jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami!

Zarumieniłam się i szturchnęłam ją w zębra.

– Żaden olejek dla niemowląt nawet nie zbliży się do mojego gorsetu. Zniszczyłby go!

– Szkoda! – westchnęła Maddy. – Bardzo na to liczyłam.

Pokręciłam głową.

– Jak bardzo próżny jest ten chłopak?

Moja przyjaciółka uśmiechnęła się.

– Sądzę, że to mechanizm obronny.

– Co?

– No wiesz, kiedyś był przecież chuderlawym dzieciakiem. Ed opowiadał mi, że nieźle mu dokuczali w szkole podstawowej. Z pewnością ci o tym opowiadałam.

– Nie, Maddington, nie opowiadałaś.

– Kiedy był mały, chorował na białaczkę, stracił wszystkie włosy i tak dalej. Ze zdziwienia otworzyłam szeroko usta.

– Myślałam, że wszyscy o tym wiedzą.

– Nie, nie wiedzą. Ja nie wiedziałam. Łał!

Nic dziwnego, że tak dobrze rozumiał Celly. Sam też sporo przeszedł.

Rozejrzałam się, czy Tommo jest gdzieś w pobliżu. Siedział kilka stołów dalej i obserwował mnie. Uniosłam rękę, a wtedy się uśmiechnął.

– Co z olejkiem? – zapytał bezgłośnie.

– Nie ma mowy! – odpowiedziałam w ten sam sposób.

Zaśmiał się i wyciągnął ręce, wnętrzem dłoni do góry. Miałam wrażenie, że łączy nas jakaś niewidzialna więź, i przypomniałam sobie, że chcieliśmy się po kryjomu spotkać. Dobrze było mieć przy sobie kogoś, kto cię rozumiał, nawet jeśli nie mogliśmy o tym rozmawiać w szkole.

Skupiłam się na tym, co dzieje się przy moim stole, i z radością przysłuchiwałam się gadaniu. Twarz zaczęła mnie bolewać i dopiero po chwili uświadomiłam sobie dlaczego. Po prostu uśmiechałam się częściej niż w ostatnich tygodniach.

Trzydziesty

Sala gimnastyczna na potrzeby próby zamieniła się w gigantyczną szatnię. Zajmujący się sprawami organizacyjnymi uczniowie klas trzynastych odebrali już kreacje ze sklepów, które zdecydowały się wesprzeć naszą akcję. Rozstawili też wieszaki z ciuchami, tak by każda z grup mogła je przymierzyć przy zachowaniu minimum prywatności. W efekcie większość ludzi przebierała się w ukryciu i jedynie kilka ciał o sztucznej opaleniznie prezentowało się publicznie. Rozejrzałam się za wieszakiem mojej grupy, żeby odwiesić gorset. Nagle zauważyłam Tommo rozebranego do rowerowych bokserek. Przesunął dłonią po swoim ciele.

– Nadam się, madam?

Wyraźnie czułam ciepło jego nagiej skóry.

– Jesteś koszmarnie próżny – stwierdziłam.

Spojrzał na mnie nieco poważniej.

– No co? – dodałam. – Zaraz mi powiesz, że dostałeś to ciało w spadku po jakimś bogu!

Uśmiechnął się szelmowsko, po czym wzruszył ramionami, przechylając głowę lekko na bok.

Nieoczekiwanie wpadł na mnie, bo jeden z rugbystów, Jack, wskoczył mu na plecy z okrzykiem: „No dalej, kowboju, jedziemy!”.

– Złaż ze mnie, dupo wołowa, rozmawiam z Tevą!

Co jest nie tak z tymi chłopakami? Przez chwilę pozwoliłam im się szamotać, po czym odeszłam. Kiedy jednak zbliżałam się do mojej grupy, uśmiechnęłam się szeroko. Ekipa buciorów powoli zamieniała się w zombiaki. Wyciągnęłam lusterko i posmarowałam twarz białą mazią, po czym podkreśliłam oczy fioletem. Włosy zaczesaliśmy do tyłu, używając tak dużo sprayu do włosów, że Alice omal nie dostała ataku astmy. W końcu ukryłam się za Maddy i włożyłam dzinsy oraz kraciatą koszulę, z trudem zapinając guziki obandażowaną dłonią.

– Co właściwie stało ci się w rękę, Tee? – zapytała Alice.

– Oparzyłam się, nic mi nie jest – odpowiedziałam, zręcznie odbijając pytanie. – Czy wiadomo już, w jakiej kolejności wbiegamy?

– Tak – stwierdziła Maddy i wyciągnęła z torby zalaminowaną kartkę papieru oraz taśmę klejącą. Zamierzała zawiesić ją na ścianie. – Wszystko wydrukowałam. Wchodzimy jako trzeci, a chłopcy w gorsetach są na końcu. Będziemy miały mnóstwo czasu, by pomóc im się przebrać – dodała i rzuciła mi buteleczkę olejku dla niemowląt.

– Nie! – zaprotestowałam. – Niezależnie od tego, jak bardzo jest to kuszące, nie pozwolę zniszczyć mojej pracy. Nie chcę, by była cała otłuszczona!

– Och, Tee, ty psujo! Już na samą myśl o wcieraniu tego w jego mięśnie

piersiowe niemalże zawałam matematykę!

Zrobiła nadąsaną minę i zaczęła sznurować wypożyczone buty.

– A puder ze złotymi drobinkami? – zapytała Alice, unosząc niewielki pojemniczek. – Wyglądałby jak oszałamiający wampir!

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie *Zmierzch*.

– Puder to doskonały pomysł. Jesteś pewna, że mogę go pożyczyć?

Kiwnęła głową i wręczyła mi go, radośnie wzdychając. Podsunęłam swojego buciora pod nos Maddy.

– Zrobisz tę łaskę i zawiązesz mi sznurowadła?

Zawiązała, a potem ruszyliśmy przez tłum do Tommo i pozostałych chłopaków z drużyny rugby, którzy dołączyli do grupy „don gorsetów”. W połowie drogi, mniej więcej naprzeciwko drzwi, natknęliśmy się na Kristal i jej świtę. Właśnie ćwiczyły taniec, którym rozpoczynał się pokaz. Miały gładkie, błyszczące włosy i oczy podkreślone ciemnym, przydymionym makijażem. Włożyły czarne legginsy z różowymi, neonowymi koszulkami zaprojektowanymi specjalnie dla obsługujących imprezę. Chociaż niewiele z nich pozostało – pocięły je, skróciły i związały ich krańce tuż nad swoimi szczupłymi taliami. Wszyscy patrzyli na nie. Nagle się rozstały i pomiędzy nimi pojawił się Ollie. W różowej koszulce było mu do twarzy. Zdołałam uniknąć jego pokazu breakdance’u, ale musiał być dobry, inaczej nie rozpoczynaliby nim pokazu. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z tym, że układ przygotowała Kristal. Właśnie położyła mu dłoń na ramieniu, a on objął tę jej chudą talię.

– Niektórzy to dopiero są zdesperowani – szepnęła Maddy.

Czekałam, aż przejdzie przeze mnie fala zazdrości i rzuci na kolana. Nie nadeszła. Pomyślałam jedynie: „Spoko. Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to nie ma sprawy”.

Patrzył wprost na mnie, częściowo unosząc brwi, zupełnie jakby chciał, żebym jakoś zareagowała. Do głowy przychodziło mi jedynie „Nie pozwól tej dziwce zatopić w sobie pazurów”, ale nigdy nie powiedziałabym tego na głos. Uśmiechnęłam się więc, mając nadzieję, że wyglądałam przyjaźnie i że moje spojrzenie odbierze jako przeprosiny.

Erin przepchnęła się przed tancerki i Olliego. Zarządzała całą imprezą i uwielbiała to. Swoją koszulkę pokazową nosiła niczym obszerną sukienkę, a na szyi zawiesiła słuchawki, które uparcie nazywała „puszkami”.

– Pierwsi, proszę bardzo. Panie i panowie! – ogłosiła. Kiedy wszyscy spojrzeli na nią zdezorientowani, szybko dodała: – Za chwilę rozpoczniemy próbę. Czy pierwsza grupa jest już gotowa? – I odsunęła się.

Ruszyliśmy z Maddy w stronę chłopaków od rugby, którzy przed gorsetami mieli zaprezentować odzież roboczą. Kamizelki odblaskowe naciągnęli już na nagie torsy, które aż prosiły się o puder ze złotymi drobinkami.

– Niespodzianka, chłopcy. Kto pierwszy?

Sądzicie, że pomysł im się nie spodobał, prawda? Tym twardej z boiska do rugby? Cóż, ustawili się w kolejce, grzecznie czekając, aż skąpiemy ich piersi w magicznym pyłe.

– Nie mógłbym odmówić zombi.

– Tylko nas nie pogryźcie.

– To się nam trafiło.

– Jack, wypnij sześciopak – zakomenderowała Maddy, kiedy wsmarowywała błyszczący pył w jego klatkę piersiową. Wzruszył ramionami.

– Sama wypnij, figlaro.

– Teraz ja! – zawołał Tommo i ustawił się przede mną.

Uśmiechnęłam się do niego i znów nawiązaliśmy nic porozumienia. Zanurzyłam palce w błyszczącej mazi i zdrową ręką zaczęłam nakładać mu ją na piersi.

– Rany, jakie masz zimne łapy – zauważył i złapał mnie za nadgarstek.

– Przepraszam – odpowiedziałam.

Przyłożył moją dłoń do swojej skóry. Serce zaczęło mi szybciej bić.

– No dobra, ogrzałem ją – stwierdził po chwili i mnie puścił. Opuszkami palców rysowałam mu na skórze rozmaite kształty, aż jeden z chłopców wepchnął się między nas.

– No dobra, Teva, perwersie jeden, teraz moja kolej.

Kiedy ustawili się pod sceną w dzinsach, żółtych kamizelkach i z błyszczącymi torsami, przybiłyśmy z Maddy piątkę.

– Odzież robocza na miejsca, proszę! – zawołała Erin. – Zabawne Kostiumy wchodzą za trzy minuty, a Buciory za sześć.

Wiedziałam, że była to tylko próba, ale kiedy zajęłyśmy miejsca z boku sceny, poczułam dreszczyk podniecenia. W pewnym sensie wołałam próby od prawdziwych występów – zabawa była podobna, tyle że bez stresu. Przez chwilę patrzyłyśmy, jak znajomi w kostiumach się popisują – trzy gigantyczne kurczaki tańczyły bolero z trzema zapaśnikami sumo.

– Spójrz! – szepnęła Maddy. – Tańczą dziobek koło dziobka – dodała i zamachała łokciami jak kura. – Zatańcz ze mną, zjedz powidła, chcę cię wziąć pod moje skrzydła! – zanuciła.

Roześmiałam się.

Nadbiegła Erin.

– Czy mogłybyście uszanować swoich kolegów artystów i przestać robić sobie jaja?

Próbowałam zachować spokój, ale Maddy zaczęła udawać, że znosi jajko.

– Przepraszam, sądziłam, że wspominałaś coś o jajach – dodała, kiedy Erin spojrziała na nią karcąco.

Parsknęłam śmiechem.

Jeszcze zabawniej zrobiło się, kiedy pierwszy kurczak zszedł ze sceny i zdjął swój kurzy łeb, okazując się spoconą, czerwoną z wysiłku dziewczyną z klubu szachowego.

– Jajogłowa na twardo! – szepnęła Maddy.

To wystarczyło. Wchodząc do szeregu pod sceną, starałam się co prawda uspokoić, lecz kiedy światła zmieniły kolor na ciemnozielony i rozległa się nasza muzyka, wciąż chichotałyśmy jak szalone! Pierwsza część układu poszła nam dobrze, ale kiedy zaczęłyśmy wyć na ludzi oglądających naszą próbę, popłakałyśmy się ze śmiechu. W końcu poprzewracałyśmy się, całkowicie wyczerpane tańcem oraz absurdalnością sytuacji. Kiedy wycofałyśmy się do szatni, padłyśmy po raz kolejny na ziemię, ciężko oddychając.

– O rany, ale to było śmieszne. Nigdy w życiu się tak nie ubawiłam! – stwierdziła Maddy.

– Nie wiedziałam, że się śmiejecie – wtrąciła się Alice. – Sądziłam, że dygoczenie jak zombiaki.

I znów zaczęłyśmy rechotać. Łzy płynęły mi po twarzy, a kiedy przestały, sięgnęłam po chusteczkę, którą ktoś mi podał, i starannie się wytarłam. Pozostałe dziewczyny z zajęć krawieckich pomagały chłopakom włożyć gorsety. Zrobiły im nawet bufiaste sukienki z czarnych torebek na śmieci. Tommo pomagał Jedowi włożyć kostium króliczka. Sięgnął po leżące na ziemi niewielkie balony i zaczął je wpychać kumpłowi pod kostium.

– A gdzie moje uszy? – zapytał chłopak.

– Przytrzymaj swój ogon – poprosił go Tommo i sięgnął za stertę balonów. Wyciągnął stamtąd parę czarno-różowych uszu i nałożył je Jedowi na głowę.

W ciasnym pomieszczeniu było nas zdecydowanie za dużo i w końcu ktoś na tych balonach wylądował. Huknęło.

– To były moje cycki! – zawołał Tommo.

– Kto śmiał wysadzić moje atrybuty? – dodał inny chłopak.

Chaos zaczynał brać górę nad porządkiem.

– No dobrze. Pora, bym cię związała – powiedziałam i włożyłam Tommo mój gorset.

Objęłam go ramionami, a mimo to się nie poruszył. Ciepło momentalnie przepłynęło pomiędzy nami, lecz jego bliskość wciąż mnie krępowała. Zrobiłam się czerwona. Na szczęście mogłam schować się za nim i zająć sznurkami kostiumu.

– Możesz ściągnąć je mocniej, jeśli chcesz, tylko najpierw pozwól mi wsunąć balony... No dobra, jestem gotowy.

Szarpnęłam za sznurki. Jeden z balonów wyskoczył i poszybował w górę. Tommo złapał go wolną ręką.

– Nie lubię, kiedy piersi mi uciekają – zażartował i znów zaczęłam chichotać.

– Gotowe – stwierdziłam po paru chwilach.

– Chłopcy, chodźcie na zdjęcie! – zawołała Maddy.

Kiedy ustawili się w szeregu, wyglądali fantastycznie. Zupełnie jak steampunkowa banda transwestytów.

Erin wysunęła głowę zza drzwi.

– Gorsety na miejsca, proszę.

– Powodzenia i dzięki, chłopaki! – powiedziałam.

Tommo zatrzymał się przede mną. Miał żółtobrazowe oczy, przypominające podsmażone masło. Istniała nazwa określająca ten kolor, ale nie mogłam jej sobie przypomnieć. Czulałam jednak, jak coś przyciąga mnie do niego. Z pewnością czuł to samo, ale Jed złapał go za rękę i pociągnął za sobą.

– Chodź, Tomina, czas się zabawić!

– Teva? Halo, Teva, słuchałaś mnie? – Maddy zamachała mi dłonią przed oczyma.

Pokręciłam głową.

– Sorki. Co mówiłaś?

– Sądzisz, że mogłybyśmy się stąd wymknąć i zobaczyć, jak chłopcy tańczą?

– No jasne, chodźmy. – Uśmiechnęłam się. – Wykorzystajmy chwilę, kiedy Erin wejdzie na scenę.

Podbiegłyśmy na paluszkach do drzwi sali gimnastycznej i upewniwszy się, że Erin tam nie ma, wypadłyśmy na korytarz, a z niego na plac zabaw. Obieglyśmy szkołę, by wejść od frontu. Kiedy otworzyłyśmy drzwi, przypomniłyśmy sobie, że nie powinnyśmy wychodzić w tych butach na zewnątrz, bo przecież musiałyśmy je zwrócić.

– No cóż – stwierdziła Maddy. – To już problem sklepu.

I znów zaczęłyśmy się śmiać. Złapałyśmy się za ramiona i po cichutku otworzyłyśmy drzwi do auli. Właśnie trwał pokaz charytatywny, poprzedzający występ chłopaków. Był naprawdę świetny, zabawny i głośny. Do tego dochodziło niesamowite oświetlenie – lasery i tak dalej. Technicy przeszli samych siebie!

Na próbę przyszło kilkoro nauczycieli. W pomieszczeniu było dość tłoczno, mimo to od razu zauważyłam Elliefantkę.

– Och, nie! – szepnęłam.

– Co się stało? – zapytała Maddy.

– Nic. Chyba powinnam się stąd ewakuować.

– Co? Dlaczego?

– Bez powodu, po prostu...

Za późno. Elliefantka odwróciła się, by sprawdzić, kto tak gada, i mnie namierzyła. Uśmiechnęła się i sięgnęła do torby.

– Kto to? – zapytała Mads. – Jakaś twoja profesor?

– Mmmm, muszę już iść, przepraszam! – Odwróciłam się i wyszłam z sali. Kiedy znalazłam się na korytarzu, gdzie nikt mnie nie widział, Elliefantka od razu mnie dogoniła.

– Tevo, zaczekaj! – zawołała. Próbowałam przyspieszyć, ale złapała mnie za rękę. Dobre maniery nie pozwoliły mi się wyrwać.

– Proszę! – powiedziała i wręczyła mi biały szalik w czarne czaszki. – Wiem, że nie powinnam rozmawiać z tobą poza moim gabinetem, ale przecież tu nas nikt nie widzi. No i pomyślałam, że chcesz to odzyskać.

Wcisnęła mi szalik do ręki i cofnęła się.

Poznałam go, jednak nie należał do mnie.

Należał do Piętnastki.

Trzydziesty pierwszy

Moje usta zrobiły się suche niczym przypalony tost. Jeśli Elliefantka widziała Piętnastkę – no bo kogo innego? – to Piętnastka musiała istnieć naprawdę. Zgadza się? W dodatku po raz kolejny wymknęła się z domu! Zaczęłam owijać sobie palce miękkim szalikiem. Nadzieja, którą nosiłam w sercu i którą z takim trudem zbudowałam, wiara, że po prostu mam nie po kolei w głowie, zamieniła się nagle w dogasający płomyk.

Musiałam się upewnić, że Elliefantce się nie przywidziało. Popędziłam za nią i dogoniłam, zanim wróciła do auli.

– Skąd pani to ma? – zapytałam, pokazując szalik.

– Zostawiłaś go u mnie w gabinecie.

– Dzisiaj?

– No tak, po południu.

– Ale ja przecież nie byłam dziś u pani – szepnęłam. – Całe popołudnie spędziłam tutaj, musiało się pani coś pomylić.

– Nie sądzę, żeby tak było.

Oblizalam usta. Mój mózg pędził jakieś miliard kilometrów na godzinę. Przecież nie mogłam być w dwóch miejscach jednocześnie. Czarodziejką nie jestem!

Zamknęłam na chwilę oczy.

– Ta osoba, którą pani widziała... To na pewno byłam ja? Nie wydała się pani mniejsza, nieco bledsza? Może była podobna do mnie, ale jednak nie była mną?

Zaniepokojona Elliefantka uniosła brew.

– Nie jestem pewna, co chcesz mi powiedzieć, Tevo.

– Czy to możliwe, by zamiast mnie przyszedł ktoś inny, kto wyglądał tak jak ja... tylko był młodszy? – zapytałam ostrożnie.

– Na przykład siostra?

– Tak, tak, na przykład młodsza siostra.

– No cóż, jest to możliwe. Ale przecież ty nie masz sióstr, Tevo. Mam wszystkie dane o twojej rodzinie. Mieszkasz razem z mamą.

Świat zawirował. Nie mam sióstr, a jednak widziała Piętnastkę. Spojrzałam na moją zabandażowaną rękę, na palec, który próbowałam uciąć... Gorący, szczypiący pot palił moją skórę. Czy to był ostateczny dowód potwierdzający, że wszystkie inne istniały?

Spojrzałam na Elliefantkę i nagły spazm wstrząsnął moim ciałem. Uderzył tak mocno, że poleciałam do tyłu i uderzyłam głową w podłogę. Zesztywniałam z bólu. Poczułam dziwny chłód i... tyle.

Nie pamiętam nic aż do chwili, kiedy poczułam na ramieniu czyjąś ciepłą

dłoń. Jakby z oddali słyszałam jakieś głosy. Czułam się tak odległa, jakby zaledwie kilka atomów łączyło mnie z dywanem, który zobaczyłam, kiedy otworzyłam oczy. Po chwili zamknęłam je i wszystko zrobiło się niebieskie – odcienie błękitu i szarości oraz jakiś odległy szum.

Wiedziałam, że wciąż otacza mnie świat, lecz wydawało mi się, że leżę szczelnie owinięta czymś miękkim. Zanurzyłam się w tym. Ukryłam. I usłyszałam kolejne głosy.

– Tevo, słyszysz mnie? Nazywam się Tanya, jestem sanitariuszką. Za chwilę posadzimy cię na krzesło, dobrze?

Jej głos dzwonił niczym spowite mgłą buddyjskie dzwonki. Chyba kiwnęłam głową. Czułam się ociężała i senna. Kolejne obrazy przelatowały mi przed oczyma. Zielone fartuchy. Blade twarze. Niebieskie bluzy. Ręce, które mnie uniosły, posadziły, przytrzymały i przywiązały, a potem wyniosły z ciepła na zimno, a potem do ambulansu. Pojawiła się Maddy. Schwyciła mnie za rękę.

– Mój Boże, Tee... Co się z nią dzieje? To moja przyjaciółka, muszę z nią jechać.

Próbowałam wyciągnąć rękę w jej stronę, ale nie zdołałam wyjąć jej spod koca. Była przywiązana do mnie. W ogóle nie mogłam się ruszyć, choć jednocześnie nie chciałam. Może po to właśnie były kamizelki ochronne? Trzymały człowieka w całości, kiedy się rozpadał? Kręciło mi się w głowie. Nie myślałam trzeźwo. W końcu drzwi karetki zatrzasnęły się i zamknęłam oczy. Nie otwierałam ich przez całą drogę.

Po jakimś czasie się zatrzymaliśmy. Usłyszałam ruch i lekarze przenieśli mnie z krzesła na łóżko. Jasne światło zaświeciło mi prosto w oczy i odwróciłam głowę.

Inny głos. Męski. Zdecydowany.

– Tevo? Tevo, słyszysz mnie?

Czyjeś palce postukały mnie w policzek, czyjaś dłoń uniosła moją i uszczypnęła w palec. Złapała za nadgarstek, potrzyzymała chwilę. Wciąż nie otwierałam oczu.

I znów ten męski głos.

– Uspokaja się... Tevo? Słyszysz mnie?

Tego właśnie potrzebowałam: pomocy. Więc dlaczego łzy płynęły mi spod zamkniętych powiek?

– Czy udało się wam skontaktować z jej rodzicami? – zapytał głos.

– Matka już jedzie.

Delikatna dłoń sięgnęła po moje obandażowane palce i zaczęła je rozplątywać. Poczulałam wstyd i przyciągnęłam rękę do klatki piersiowej. Zamrugałam, było strasznie jasno.

– Witaj, Tevo. Jestem doktor Williams. Mój kolega chciał, bym obejrzał

twoją dłoń.

Pokręciłam głową. Moja szczęka zatrzasnęła się chyba na dobre. To było niezwykle uczucie. Byłam tam, słyszałam każdy dźwięk, widziałam światło, wdychałam powietrze, a jednocześnie nie mogłam wypowiedzieć ani jednego słowa. Czy mnie czymś otumanili? Pielęgniarka próbowała schwycić mnie za rękę.

– Proszę, nie! – zdołałam wyszeptać.

Odłożyła ją na bok.

– No dobrze, kochanie, zrobimy to, kiedy będziesz gotowa. Możesz potrzebować paru szwów, bo krew sączy się z twojego bandażu. Swoją drogą niezłe sobie poradziłaś. Byłaś na kursie pierwszej pomocy, co?

Jej rzeczowy ton mi pomógł. Odzyskałam jakąś część świadomości.

– Mama mi pokazała – szepnęłam.

– Dobrze zrobiła.

Rozległ się jakiś dzwonek.

– Tevo, inny pacjent mnie potrzebuje – powiedział doktor Williams. – Później zajrzę do ciebie i porozmawiamy o tym, co cię czeka. Wkrótce będzie tu twoja mama.

Byłam taka szczęśliwa. Tak dobrze się bawiłam. To, co się teraz wydarzyło, było niesprawiedliwe. I to jak!

– Powinnam być w szkole – szepnęłam. – Mamy próbę kostiumową.

– Ach, to wyjaśnia makijaż zombi. Przykro mi, ale będą musieli poradzić sobie bez jednego żywego trupa. Jestem przekonany, że nic ci nie dolega, ale pani Fenton bardzo się zaniepokoiła. Musimy sprawdzić, czy rzeczywiście wszystko jest w porządku, zanim cię puścimy. Jasne?

Pielęgniarka podała mi kilka mokrych chusteczek.

– Czy chcesz obmyć sobie twarz? Nie będziesz straszyć innych pacjentów...

Kiedy zmywałam makijaż, zastanawiałam się, co Ellie fantka im opowiedziała. Chyba nie wiedzieli jeszcze, że jestem dziwolągiem.

Albo wariatką.

Jeszcze nie.

Po głowie krążyły mi różne myśli. Walczyć czy wiać? Uciec czy zostać? Oddychałam z trudem.

– Uspokój się, Tevo. Staraj się spokojnie oddychać. Powoli i głęboko. – Pielęgniarka trzymała coś nad moją twarzą. Torbę papierową? Próbowałam się opierać, ale trzymała ją dość mocno. – Spokojnie. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Dobrze. Spokojnie. Pomyśl o czymś miłym.

Oczy Tommo. Bursztynowe. Tak właśnie nazywał się ten kolor. Bursztynowy! Potężny, silny, zabawny, głupawy Tommo o bursztynowych oczach. Lojalność kryjąca się gdzieś w głębi mnie próbowała zastąpić go obrazem Olliego, ale się nie udało. Wciąż pamiętałam jego głowę opartą o głowę Piętnastki.

Poddałam się, pozwalając Tommo mnie uspokoić.

Powoli mój oddech wrócił do normy i przestało mi się kręcić w głowie.

– To tylko lekki atak paniki – powiedziała pielęgniarka. – Nie ma się czym przejmować. No dobrze, pójdę sprawdzić, czy pojawiła się już twoja mama. Wrócę za chwilę. Jeśli znów zaczniesz się denerwować, po prostu przytrzymaj tę torebkę nad swoim nosem i ustami. No i oddychaj.

Patrzyłam, jak zaciąga zasłonę wokół mnie, zostawiając mnie za tym delikatnym murem obronnym. Tylko pogarszałam sprawę. Ataki paniki, też coś! Sięgnęłam do kieszeni po telefon. Widok zdjęcia z Maddy uspokoił mnie. Zasięgu jednak nie miałam. Nawet kreseczki.

Leżałam więc, odcięta od wszystkiego. I od wszystkich. Potem zasłona odsunęła się i pojawił się lekarz. Towarzyszyła mu pielęgniarka.

– Kawaleria nadjechała, młoda damo. Twoja mama jest już w recepcji. A teraz musimy zajrzeć pod ten twój bandaż. Zgadzasz się?

Zesztywniałam. Było coś niesamowitego w tym jego skupieniu. Przypominał mi kogoś. Skuliłam się w łóżku.

– Masz wysoką temperaturę. Podejrzewam, że to, co tam ukrywasz, trawi jakąś infekcja.

Przyciągnęłam rękę do klatki piersiowej i osłoniłam drugą. Maszyna tuż obok mnie odnotowała przyspieszony puls. Dlaczego nie chciałam im tego pokazać? Przecież potrzebowałam pomocy i miałam do tego doskonałą okazję! Dlaczego nie potrafiłam jej wykorzystać? Czułam jedynie paskudny, rosnący niepokój, czego zupełnie nie rozumiałam. Pochodził gdzieś z głębi mnie – i jedyne, co mogłam zrobić, to nie rozpląkać się jak przerażony niemowlak.

Zasłona znów się poruszyła. Spojrzałam przerażona i zobaczyłam Mamę. Przestraszona, z rumianą twarzą.

– Ach, pani jest matką, tak?

Kiwnęła głową.

– Doskonale – ucieszył się lekarz. Jego pager znów zapiszczał. Spojrzał na niego. – Znów to samo? Wrócę tak szybko, jak to możliwe. Parę chwil z mamą z pewnością dobrze ci zrobi.

Pielęgniarka wyszła za nim.

Mama podeszła bliżej, włożyła mi ręce pod plecy i mocno przytuliła.

– Moje biedactwo, tak mi przykro. Co ci się stało...?

Na dobrą minutę zniknęłam w jej uspokajającym uścisku, aż w końcu jej ciepło i bliskość sprawiły, że znów zaczęło mi się kręcić w głowie. Cofnęłam się i zmusiłam, by równo oddychać.

– Nic mi nie jest. Podejrzewają, że miałam atak paniki.

– Nie martw się, kochanie, zabiorę cię stąd tak szybko, jak to możliwe.

Pokręciłam głową.

– Mamo, sędę, że powinnam tu zostać. To chyba ona, kolejna Teva! – Zasłoniłam twarz rękami, nie mogąc powstrzymać łez. Dopiero po minucie zdołałam się znów odezwać. – Mamo, czy to się dzieje naprawdę? A może jestem szalona? Czy to wszystko.... – Uniosłam obandażowaną dłoń. Głos mi się łamał. – ...czy to wszystko tylko mi się wydaje? Czy inne naprawdę istnieją?

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Czy istnieją?

Pokiwała głową.

Czekałam, miętoląc prześcieradło w dłoni, licząc na jakiegokolwiek odpowiedzi. W końcu uszczypnęła mnie w nos.

– No dobrze – powiedziała.

Przełknęłam ślinę.

Mówiła tak cicho, że ledwo ją słyszałam.

– Nie oszalałaś.

To oznaczało, że... nowa Teva nadchodziła!

Mama próbowała wyjąć prześcieradło z moich rąk, ale zamarłam. A więc nie byłam szalona. To wiercenie się, które czułam pod skórą, ten ból, który czasami przeze mnie przechodził i który powalił mnie na ziemię, zawdzięczałam jej. Zaczęłam dygotać.

– Nie chciałam, żeby tak się stało.

Łza spłynęła po jej twarzy. Nie zabołało mnie serce. W końcu to nie była jej tragedia.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz – poprosiłam.

– Nie tutaj, wróćmy najpierw do domu – stwierdziła. – Wtedy wszystko ci opowiem.

Czułam rosnącą wściekłość. A więc to prawda. Rozpadnę się na dwoje, a moja kochająca mamusia zamknie mnie tak jak pozostałe.

– Nie, nie opowiesz. Dobrze wiem, co zrobisz. Będiesz szukać wymówek. Obiecasz, że porozmawiamy, a potem jakoś się z tego wymigasz.

Podniosła się i odwróciła.

– Mamo, jeśli nie powiesz, co się ze mną dzieje, zacznę krzyczeć na cały regulator, tak mi dopomóż Boże. Więc mi powiedz. Mów!

Odsunęła zasłonę i otworzyłam usta, by spełnić swoją obietnicę, ale jedynie rozejrzała się i usiadła na krześle obok mojego łóżka. Tak blisko, jak to było możliwe.

– No dobrze – powiedziała tak cichym i delikatnym głosem, że ledwo ją słyszałam.

– Ze szczegółami. I mówię poważnie. Inaczej powiem im o wszystkim.

Spojrzała na mnie. Była blada. Drgnęła, jakby się poddała, potem westchnęła i zaczęła mówić. Zupełnie jakby pękła jakaś tama – słowa dosłownie zaczęły się

z niej wylewać.

– Kiedy to stało się Evie po raz pierwszy, byłam naprawdę przerażona. Tak wrzeszczała, że myślałam, iż umiera. Wiedziałam, że jest z nią bardzo źle. Do szpitala miałam jakieś czterdzieści kilometrów, na szczęście klinika twojego ojca leżała o dziesięć minut drogi samochodem. Zapakowałam ją... ciebie... do samochodu i pojechaliśmy. Oczywiście zatrzymali mnie przy bramie, ale kiedy usłyszeli wrzask Evy, natychmiast go ściągnęli. Zabrał ją. Trzymał ją tak delikatnie i czule, że aż mi ulżyło. Potem jednak powiedział, że lepiej będzie, jeśli wrócę do domu sama. Byłam wtedy zaziębiona i wykorzystał to, by nas rozdzielić. Chciałam z nią zostać, poszłam za nimi aż do izolatki, jednak zamknął mi drzwi przed nosem. Zarygłował. Przeraziłam się. Słyszałam, jak Eva płacze, i nie mogłam jej pomóc.

Mama wypuściła powietrze z ust, jakby pozbywała się jakiejś trucizny.

– Do domu wróciła dopiero po trzech tygodniach. Cały ten czas spędziłam na tamtym korytarzu, spałam na podłodze, jadłam to, co kupiłam w pobliskich automatach. Kiedy było po wszystkim, twój tata wyniósł ją ze stróżówki jakby był jakimś świętym. Podał mi ją z uśmiechem – jak gdyby nie odciął się ode mnie na cały ten czas. Zabrałam ją do domu. Cieszyłam się, że znów ją mam i że jest zdrowa. Nie wiedziałam, co się stało. Nie miałam pojęcia...

Ucichła.

– O czym? O czym nie miałaś pojęcia?

Przełknęła ślinę.

– Nie miałam pojęcia, co się stało. Powiedział, że miała raka, ale widziałam chorych na raka... i wiem, że nie dałoby się ich wyleczyć w trzy tygodnie.

Zamilkła i zasłoniła dłońmi oczy. Musiała się uspokoić, zanim zdołała mówić dalej.

– Byłam wdzięczna, że wróciła do domu, ale po jakimś czasie zauważyłam, że Eva nie rozwija się tak, jak powinna. Jakby zupełnie przestała rosnąć. Twój tata twierdził, że to efekt traumy, jaką przeszła podczas choroby. Przekonał mnie nawet, żeby została w domu i nie chodziła do żłobka. Argumentował, że mogłaby się tam czymś zarazić. Przez jakiś czas wierzyłam w jego tłumaczenia, jednak kiedy po dwóch latach Eva wciąż nie rosła, zabrał ją do kliniki na kolejne testy. Nie miałam powodu, żeby się na to nie zgodzić. Sądziłam wtedy, że już raz uratował jej życie. Tym razem jednak chciałam z nią jechać. Nie wiem, czemu się na to zgodził. Musiał być chyba pewny, że nic mu nie grozi... Zawsze był pewny siebie. W każdym razie pozwolił mi z nią zostać. Dostałam swój pokój i właściwie nigdy nie spuszczałam z niej wzroku. Nawet nie podejrzewałam, co się dzieje – bo niby dlaczego miałam coś podejrzewać? I pewnie nigdy bym się nie dowiedziała, gdyby go nie wyspał jeden z asystentów pracujących w jego laboratorium. Najwyraźniej nie można się zabezpieczyć przed ludzką moralnością... Gość nazywał się Angus i wszystko mi opowiedział. Przy okazji zaprowadził mnie do Szóstki.

Mama otarła powieki swoimi pulchnymi palcami. Delikatnie drażyłam:

– Szóstki?

Pokiwała głową.

– Była w klinice. Od razu wiedziałam, że jest moja. Angus mówił prawdę. Miała takie same kręcone blond włosy i ciemnobłękitne oczy jak Eva. Była przywiązana do łóżka, prawie nie mogła się ruszać.

Mama załkała. Widziałam, jak podskakują jej barki. W końcu zdołała unieść wzrok. Po jej twarzy spływały łzy.

– Tevo, tak mi przykro. Jak mogłam ci o tym powiedzieć? Przecież to był twój ojciec. Sądziłam, że lepiej będzie, jeśli się o tym nie dowiesz.

– O czym się nie dowiem? Co on właściwie zrobił?

Wyprostowała się i zaczęła dalej opowiadać:

– Kiedy doszło do pierwszego rozdzielenia, zachował dziecko. To była Czwórka. A potem, kiedy pojawiła się Piątka, też ukrył ją przede mną. – Mama uśmiechnęła się łagodnie, ale jej podbródek wciąż drżał. Pokręciła głową. – Nie miałam o tym pojęcia. Bo czy takie coś można sobie wyobrazić?

Położyła mi dłoń na ramieniu i pogładziła je kciukiem.

– Tej nocy opuściliśmy go. Ja, Eva i Szóstka, czyli Teva. Tak ją wtedy nazywałam. Angus pomógł nam uciec. Nasz dom należał kiedyś do jego rodziców. Jak widzisz, był dla nas niesamowicie dobry. Zmieniłam nazwisko i się ukryłyśmy. Nie sądziłam, że będzie was więcej... Wysłałam Tewę... Szóstkę... do szkoły. Myślałam, że w ten sposób szybciej poradzi sobie z traumą. Nawet nie podejrzewałam, że to wciąż będzie się dziać, że wszystkie będziecie nosić to samo imię i kolejno zajmować swoje miejsca w szkole.

– A co się stało z Czwórką i Piątką?

Mama zadrżała, próbując powstrzymać łzy.

– Nie przeżyły... eksperymentów twojego ojca.

Włosy na rękach stanęły mi dęba, a ciarki przeszły po plecach. Wyobraziłam sobie Szóstkę, małą, delikatną i przerażoną, znajdującą jedynie szpital i niemającą nawet pojęcia, kim jest Mama, a mimo to zmuszoną do ucieczki. Co takiego widziała? Co przeżyła? Nic dziwnego, że próbowała o tym zapomnieć, że czuła jedynie strach. Zastanawiałam się, czy znała Czwórkę i Piątkę. Czy je pamiętała. A nawet gorzej – czy wiedziała, co się z nimi stało.

Zasłona się odsunęła i Mama podniosła głowę. Pojawił się lekarz.

Mama odwróciła się plecami do łóżka, próbując mnie chronić. Być może była krępa, ale za to szeroka, więc starannie mnie zasłoniła. Uniosła ramiona do góry, jakby była gotowa rzucić się na doktora Williamsa. Widziałam w niej złość, którą Piętnastka nosiła w sobie. Wszystkie nosiłyśmy. Zaskoczyło mnie to. Zawsze uważałam ją za osobę łagodną, świetnie się kontrolującą.

Teraz zamieniła się w lwicę broniącą swojego młodego.

Trzydziesty drugi

Położyłam dłoń na ramieniu Mamy.

– Wszystko w porządku – szepnęłam.

– Witam raz jeszcze, pani Webb. Sądzymy, że Teva miała po prostu atak paniki. Jesteśmy jednak zaniepokojeni jej temperaturą i dlatego musimy zajrzeć pod ten bandaż. Nie chciała go zdjąć. Może zdołałaby pani ją do tego przekonać?

Przez dobrych dziesięć sekund Mama nawet nie drgnęła. Nic też nie powiedziała. Wiedziałam jednak, ukrywanie musi się wreszcie skończyć. Byłam tym zmęczona i chciałam móc liczyć na kogoś, kto wie, co robi. Chciałam, by doktor Williams mi pomógł.

Odwiązałam palec.

– To nieco bardziej skomplikowane niż zwykła infekcja – powiedziałam.

Wyciągnęłam dłoń w jego kierunku. Mama jęknęła, widząc, co robiłam. Rana na tle jasnej skóry palca wydawała się zaogniona. Zawstydyłam się, lecz lekarz po prostu otarł ją czymś piekącym, o ostrym, charakterystycznym zapachu. Potem ostrożnie obejrzał moje palce i uniósł głowę.

– Jak to się stało?

– Nożyczki – odpowiedziałam.

– Babrze się – stwierdził. – Ale to... – dodał, przebiegając palcem po moich paznokciach.

Wyraźnie widziałam spory kawałek kolejnego palca, wyrastający z poprzedniego. Zrobiło mi się niedobrze.

– Hmm – mruknął z zainteresowaniem. – To chyba polidaktylia. – Wiedział, co to jest! Domyślił się, z czym się zmagam! Poczulałam olbrzymią ulgę. Tyle szukania w sieci, a wystarczyło zapytać pierwszego lepszego lekarza, by dowiedzieć się, co mi dolega.

– Polidaktylia?

– Mmm, tak sędzę – odpowiedział. Zdjął z szyi stetoskop i uśmiechnął się lekko. – Mogę?

Kiwnęłam głową.

Dotknął zimnym, okrągłym krążkiem mojej klatki piersiowej, a potem zaczął przesuwając go z miejsca na miejsce. Nasłuchiwał, a na jego czole pojawiały się kolejne bruzdy. W końcu się wyprostował.

– Cóż, nie wszystko mi tu gra.

– No nie mów, Sherlocku! – mruknęłam.

Uśmiechnął się cierpko.

– Ale po kolei. Czy Teva jest uczulona na penicylinę, pani Webb? Została zaszczepiona na tężec?

Mama pokręciła głową.

– Zaraz wracam – stwierdził i zniknął za zasłoną.

Zachowanie Mamy natychmiast się zmieniło.

– Odzyskałaś kolory, Tevo – powiedziała, wstając. Potem dotknęła mojego czoła. – I temperatura już ci nie dokucza. Jak się czujesz?

– E... Chyba lepiej. – Przede wszystkim byłam już przytomna.

– Tak sądziłam. Wiesz, byłoby głupio, gdyby ominął cię twój występ. – Westchnęła i pokręciła głową, pokazując, jak jej przykro. – Zastanawiam się, czy skoro czujesz się lepiej, nie chciałabyś wrócić do domu? W szpitalach bez przerwy brakuje łóżek. Ktoś może naprawdę potrzebować miejsca. Czy czujesz się dostatecznie dobrze, by stąd wyjść?

Nie czułam się zbyt dobrze. Do tego dochodziło parę innych spraw. Przede wszystkim nie wiedziałam, czy mogę zaufać Mamie – może po powrocie do domu dalej będzie nas ukrywać? A co do pokazu mody, to oczywiście chciałam wziąć w nim udział – zapowiadała się świetna zabawa – i nie chciałam zawieść mojej paczki, ale jednocześnie wiedziałam, że powinnam skoncentrować się na zbliżającym się rozdzieleniu. Miałam wrażenie, że na mojej klatce piersiowej zaciska się węzeł. Prawdę mówiąc, bałam się, że coś pójdzie nie tak. A jeśli ona nie może się wydostać i utknie we mnie? Tak pół na pół? Nie przeżyłybyśmy tego! Potrzebowałybyśmy pomocy medycznej!

– Nie wiem. Jeśli zostaną, oni mi pomogą, Mamo.

– Wiem, wiem. Po prostu nie chcę cię tu zostawić samej, a nie mogę też porzucić innych na całą noc.

– No tak. Podejrzewam, że nie.

Wyobraziłam sobie Szóstkę na schodach i małą Evę, którą niechętnie opiekowała się Piętnastka. O ile Piętnastka w ogóle tam była. Przecież dopiero co odwiedziła Elliefantkę w szkole.

– Wiem, że potrzebujesz pomocy, Tee, ale wydajesz się w dobrej formie. Zresztą co oni mogą zrobić? Zastrzyki pewnie ci się przydadzą, ale zaraz po nich wróciłybyśmy do domu, co?

– Do domu? – zapytał lekarz, nagle wyłaniając się zza kotary.

Mama się uśmiechnęła.

– Teva ma w szkole ważną imprezę. Długo się do niej przygotowywała. Dlatego zależy mi, by zabrać ją do domu.

Lekarz zdezynfekował fragment mojego ramienia.

– Zaboli – stwierdził i wbił w nie igłę. Po chwili wyrzucił zużytą strzykawkę do niewielkiego, żółtego śmietnika i powtórzył całą operację z kolejną strzykawką. W końcu stanął przede mną z rękami splecionymi na piersiach. – No dobrze, najbardziej palący problem został chyba rozwiązany. Chciałbym jednak umówić cię z kardiologiem, Tevo. Poza tym powinnaś przyjmować antybiotyki – dodał. Szybko wypisał receptę i wręczył ją Mamie. – Jeśli wróci gorączka, proszę

natychmiast przywieźć ją z powrotem, pani Webb.

Pokiwała głową.

– I jeszcze jedno. Nie mamy żadnych danych medycznych Tevy. Nie ma jej nawet w bazie.

– No tak – odpowiedziała Mama. – Przyjechaliśmy z zagranicy i nigdy się tym nie zajęłam. Dotąd nie potrzebowała pomocy lekarskiej.

– Szczęściara.

Łatwość, z jaką kłamała, zaskoczyła mnie.

Lekarz znów chwycił mnie za rękę.

– Musimy jeszcze to jakoś opatrzeć. Jest zbyt późno na szycie, więc obawiam się, że zostanie ci blizna.

Nie zdołałam się powstrzymać i się zaśmiałam.

– Nie wiem, czy wiesz... – dodał, wskazując na moje dodatkowe palce – ...ale jeśli one ci przeszkadzają, to można poradzić sobie z nimi w inny sposób. Operacja chirurgiczna wcale nie jest złym pomysłem. Możemy cię umówić na wizytę u specjalisty, jeśli chcesz.

– Mój Boże, tak! Byłoby cudownie. – Pokiwałam głową.

– No dobrze, spróbuję się tym zająć. A do czego przygotowujesz się w szkole?

Kiedy mówił, pojawiła się pielęgniarka i zabandażowała mi dłoń. Nie mogłam uwierzyć, że mi pomoże. Naprawdę chciał to zrobić. Byłam mu tak wdzięczna, że prawie się popłakałam.

– Pokaz mody – szepnęłam, choć podbródek mi drżał. – Chcę zająć się na studiach krawiectwem.

– Ach, zapewne trema przed występem przyczyniła się do tej twojej małej przygody – do tego dochodzi infekcja, która z pewnością cię osłabiła. Jeśli znów będziesz się czymś przejmować, zadzwoń do szpitala albo po prostu tu przyjdź. Masz nasz numer?

Pokręciłam głową, więc wyciągnął z kieszeni wizytówkę. Mama od razu ją zabrała.

– No dobrze, zostawię cię z pielęgniarką – stwierdził nieco zaskoczony.

Wszystko działo się zdecydowanie zbyt szybko. Za chwilę możemy opuścić szpital!

– Czy mogę zadać panu jeszcze parę pytań? – zapytałam, zanim dotarł do drzwi.

Spojrzał na zegarek.

– No dobrze. Oczywiście – powiedział.

– Dlaczego teraz przebiega to inaczej? Dlaczego tyle to trwa? Czy to normalne? A jeśli ona utknie we mnie?

Zmarszczył brwi i spojrzał pytająco na Mamę. Posłała mi współczujące

spojrzenie.

– Ona widuje się z psychoterapeutą.

Pokiwał głową i wszystko stało się jasne.

Nie wiedziałam, co to jest policość, ale z pewnością nie było tym, z czym się zmagalam. To niemożliwe. Ten gość nie wypuściłby mnie ze szpitala, gdyby wiedział, co naprawdę mi dolega. Nic nie rozumiał. Pewnie myślał, że pocięłam się, bo nie potrafiłam zaakceptować moich dodatkowych palców. A Mama jedynie utrzymywała go w przekonaniu, że jestem psychicznie chora. Znowu poczułam strach.

– Zaraz! – zawołałam. – Moje palce nie zawsze tak wyglądały. Dopiero od niedawna je mam! One ze mnie wyrastają. Nowa wersja mnie próbuje się wydostać na zewnątrz!

Mama zrobiła smutną minę i położyła mi rękę na ramieniu.

– Hej! Nie rób tego. Potrzebuję pomocy!

Przerzuciłam nogi za łóżko i podniosłam się z niego. Nogi trzęsły mi się jak galareta. Mama musiała złapać mnie pod ramię, żebym się nie przewróciła.

– No i proszę. Ona czuje się już znacznie lepiej, prawda, Tee? Musi się tylko zrelaksować, spotkać z przyjaciółmi.

– Nie, proszę! – Złapałam lekarza za kitel. Mama odciągnęła moją rękę.

– Tevo, nie zachowuj się dziwnie. Chodźmy już.

Na twarzy doktora Williamsa malował się niepokój.

– Mógłbym was skontaktować z kimś z oddziału psychiatrycznego – zasugerował Mamie.

– Nie, nie. Nic nam nie jest – odpowiedziała. – Sama się nią zaopiekuję.

Opadłam na łóżko. Zacisnęłam zęby.

– No dobrze, ale będziemy w kontakcie w sprawie kolejnych badań.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Zniknął. Mama odwróciła się w moją stronę.

– Czy nie mówiłam, że tak właśnie cię potraktują? Zabieramy się stąd!

– To twoja wina! Przekonałaś go, że oszalałam! – zawołałam, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć lub zrobić, by udowodnić mu, że nie jestem wariatką. Czułam się wyczerpana. Całkowicie wyczerpana.

W ciągu kilku minut Mama wypisała mnie i wyprowadziła z oddziału ratunkowego. Zatrzymała taksówkę. Kiedy wsiadłyśmy, odsunęłam się od niej tak daleko, jak to możliwe. Zniszczyła szansę, jaką miałam. Szansę na uzyskanie pomocy. W dodatku była tak nabuzowana, że aż się zdenerwowałam. Miałam wrażenie, że siedzę obok tykającej bomby. Bałam się odezwać, by nie eksplodowała. A Mama nawet na mnie nie patrzyła. Wpatrywała się w przestrzeń, podając kierowcy adres.

Wyciągnęłam telefon, by sprawdzić zasięg. Chciałam napisać do Maddy, jednak Mama wyrwała mi go.

– Co robisz? To moje!

Nie odpowiedziała.

– Mamo? – zapytałam spokojnym, rzeczowym głosem. – Czy możesz oddać mi telefon? Maddy z pewnością chce się dowiedzieć, co się ze mną dzieje.

Wrzuciła go sobie do torby. Nie chciałam szarpać się z nią w taksówce. Załatwiła mnie!

Kierowca zatrzymał się przed naszą bramą. Mama dała mu dziesięć funtów, po czym wyciągnęła mnie z samochodu. Kiedy wklepywała nasz kod wejściowy, rozglądała się na boki, jakby podejrzewała, że ktoś nas obserwuje. Potem zaciągnęła mnie pod drzwi.

– Dzieciaki, już jesteśmy! – zawołała, kiedy znalazłyśmy się w środku.

Zaczęły pojawiać się w holu i okrążyły nas zaciekawione. Ich jasne, kręcone włosy były różnej długości. Niektóre dziewczynki były wyraźnie zainteresowane tym, co się stało, inne zawiedzione, załamane lub spięte. Spojrzałam na nie. Jakim cudem mogłam pomyśleć, że tylko je sobie wyobraziłam? Przecież były takie... prawdziwe.

– Pakujcie się. Wyprowadzamy się – stwierdziła Mama.

Wszystkim nam opadły szczęki. Piętnastka pobladła.

– Co?

– Chyba żartujesz?

– Ale dlaczego?

– Nie możemy się wyprowadzić!

– Żadnych klótni. Starsze mają pomóc młodszym. I żadnych telefonów. Do nikogo!

– Ja nigdzie nie wyjeżdżam – stwierdziła oschłym głosem Piętnastka.

– Owszem, wyjeżdżasz. Jesteśmy rodziną. Trzymamy się razem – powiedziała Mama.

– Nie wyjeżdżam i nie zmusisz mnie!

Coś we mnie przeskoczyło. Podeszłam do niej i stanęłam obok.

– Ja też nie wyjeżdżam. Zostaję z... z... moją siostrą.

Zabrzmiało to dziwnie, ale kim właściwie była?

Piętnastka spojrzała na mnie zaskoczona. Uśmiechnęłam się do niej ponuro. Była częścią mnie i nie mogłam jej zostawić. Bez względu na to, co o mnie sądziła, potrzebowałyśmy się.

Trzydziesty trzeci

Złapałam Piętnastkę za rękę. Była chłodna i sztywna, ale przynajmniej nie wyrwała mi się. Kiedy ją trzymałam, zrobiła się cieplejsza, jakby przyjaźniejsza. Mama wymachiwała rękami, ale nie słuchałam jej krzyków. Staralam się skupić na mojej siostrze. Na tym, co nas łączyło. Jak mogłam zapomnieć, że była częścią mnie? Ścisnęłam jej dłoń, a ona ścisnęła moją. Wtedy zmusiłam się, by znów zainteresować się Mamą. Właśnie przetrząsała szufladę w korytarzu. Najwyraźniej czegoś szukała.

– Właźcie na górę i pakujcie się. Albo i nie, wasza sprawa. Najwyżej pojedziecie bez niczego, ale na pewno pojedziecie. Nie sądźcie, że będzie inaczej.

– Zostajemy tutaj – powiedziałyśmy.

W końcu triumfalnie wyciągnęła coś z szuflady i odwróciła się w naszą stronę. Trzymała duży pęk kluczy.

– Nie macie pojęcia, do czego on jest zdolny. Nie zostajecie, nie bądźcie śmieszne.

Piętnastka puściła moją dłoń.

– Do czego kto jest zdolny? – zapytała.

Spojrzałam na Mamę i nagle uświadomiłam sobie, dlaczego jest taka przerażona. Raz jeszcze przeżywała noc, podczas której uciekła z Evą i Szóstką.

– Nasz ojciec – odpowiedziałam.

– Tata? Nasz tatuś?

Usłyszałam za sobą zduszony płacz i odwróciłam się. Szóstka drapała w ścianę. Na gipsowej powierzchni widać było już ślady krwi sączącej się spod jej palców. Mama podniosła rękę, by nas uciszyć, i podeszła do małej. Przytuliła ją i pocałowała w czołko.

– Ciii, on nie wróci, nie bój się, wszystko będzie dobrze.

Potem spojrzała na nas, jakbyśmy to my zdenerwowały Szóstkę. Sama też była zdenerwowana. A nawet przerażona. Od samego patrzenia na nią czułam, że kiszki wiją mi się w brzuchu niczym ławica węgorzy uwieczonych w beczce.

Szóstka przypomniała sobie coś, o czym dawno zapomniała.

Chroniła nas przed tymi wspomnieniami, ukrywając je tak głęboko, jak to możliwe.

– Co się z nią dzieje? – zapytała Piętnastka. – Wiecznie beczy!

– Nie mów tak – zaprotestowałam. – Nawet nie wiesz, przez co przeszła.

Piętnastka ruszyła jak burza po schodach.

– Nikt nigdy mi nie mówi, co się dzieje! – zawołała po drodze.

Mama ujęła twarz Szóstki w dłonie i coś do niej szeptała. Mała pokiwała głową, a potem dostała buziaka w nos.

W tej chwili czułości zrozumiałam, że wszystko, co zrobiła nasza Mama,

wynikało z jej miłości. I lęku o nas! Nie bez powodu nas ukrywała, nie bez powodu tylko jedno z nas posyłała do szkoły. Dzięki temu nikt o nas nie wiedział i tata nie był w stanie nas odnaleźć. Nie mógł więc zrobić nam tego, co zrobił Szóstce. Wyobraziłam sobie nasze zdjęcie rodzinne z Czwórką i Piątką. I aż się wzdrygnęłam. Odeszły przez niego. Dlatego mu uciekłyśmy. Mama dobrze nas ukryła, a teraz uważała, że musimy znów zwiewać. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Mamo, potrzebujemy pięciu minut. Czy mogę porozmawiać z tobą w kuchni?

Siódemka szarpnęła mnie.

– Tylko nie krzycz na Mamusię!

– Nie będę, obiecuję. Chcę tylko wyjaśnić kilka spraw.

Mama kiwnęła głową.

– Nie zapomnijcie o waszych Peepee. No, idźcie już – powiedziała do maluchów.

Ruszyłam za nią do kuchni.

– Tylko nie zadawaj zbyt wielu pytań, Tevo. Są dla mnie zbyt trudne, poza tym nie mamy czasu. Musisz mi zaufać.

– Ufam ci.

Zobaczyłam, że się uspokoiła. Zrobiło mi się przykro, że musiałam to powiedzieć:

– Nie mogę wyjechać. I nie wyjadę.

Pobladała.

– Tee, proszę. Zanim dotarłam do szpitala, mogli pobrać od ciebie próbki krwi. Jeszcze kiedy byłaś nieprzytomna. Dowiedzą się o wszystkim. On się dowie, wiem, że tak będzie. I wtedy nas odnajdzie.

– Nawet jeśli odnajdzie, to przecież nie dotrze tu w dziesięć minut. Zwolnij, musimy to dokładnie przemyśleć.

Usiadła na jednym z krzeseł i zwiesiła głowę.

– Pomogę ci spakować pozostałe, ale muszę zostać. Kiedy dojdzie do rozdzielenia, zostanę tutaj i zacznę normalnie żyć.

– Nie jesteś tu bezpieczna. On cię dopadnie.

Zainstalowany przy bramie domofon zadzwonił i natychmiast atmosfera się zagęściła. Mama obróciła się i spojrzała w monitor. To była Maddy. Cudowna Maddy. W mojej głowie narodziła się pewna myśl. Gdyby inni ludzie dowiedzieli się o nas, poznali prawdę, mój ojciec nie mógłby nic zrobić. Tak długo, jak się ukrywałyśmy, nikt za nami nie tęsknił. Gdybyśmy się ujawniły, pokazały publicznie, nie skrzywdziłyby nas – zbyt wielu ludzi by o nas wiedziało. Rozgrywałyśmy to w niewłaściwy sposób!

Domofon znów zadzwonił.

– Muszę porozmawiać z Maddy, Mamo. Daj mi telefon.
– Tylko jej o niczym nie mów!
– Najwyższy czas, Mamo. Nie możemy wiecznie uciekać. Inni ludzie zagwarantują nam bezpieczeństwo.

– Nic nie rozumiesz.
– Jeśli dowiedzą się o nas, on nic nam nie zrobi. Przecież nie wykradnie nas i nie wywiezie do tajnego laboratorium! Nie zdoła nas porwać i uniknąć konsekwencji!

– Tevo, proszę, posłuchaj mnie. Nie wiesz jeszcze, dlaczego jesteś, jaka jesteś. Gdybyś wiedziała...

Pobladła jak prześcieradło, a słowa przestały płynąć z jej ust. Zrozumiałam, że jest coś, czego mi nie mówi, jednak wciąż trzymałam się swojego pomysłu.

– Może nie rozumiem wszystkiego, ale mam tego dość. Od tej pory sama będę podejmować niektóre decyzje. Dlatego zostaję. I Piętnastka też. Jeżeli będziemy musiały, zamieszkamy u Maddy.

Zadzwoił mój telefon w torbie Mamy. Skrzywiła się, a kiedy wyciągnęłam rękę, odsunęła ją.

– Wiem, że chcesz zapewnić nam bezpieczeństwo, ale dłużej tego nie wytrzymamy, Mamo. Po prostu nie wytrzymamy.

Niechętnie puściła torbę. Sięgnęłam po komórkę i odebrałam połączenie. Na ekranie domofonu wciąż widziałam Maddy, która wpatrywała się w nasz dom.

– Mads, daj mi chwilę. Zaraz do ciebie zejdę.
– Tee, wszystko w porządku? Gdzie jesteś?
– Nic mi nie jest. Wróciłam już do domu. Daj mi sekundę, otworzę ci bramę.
– Przestraszyłam się. W szpitalu niczego nie chcieli mi powiedzieć. Tommo jest ze mną. Przywiózł mnie tutaj.

Zauważyłam stojący za nią samochód. Serce podeszło mi aż do gardła.

– Wpuść nas, proszę.

Spojrzałam na Mamę.

– Dowiedzą się.

– Nie.

– Daj mi dwie minuty, Mads – dodałam i rozłączyłam się.

Przeczesałam palcami włosy. Moja gruba, zabandażowana dłoń przypomniała mi, w jak kiepskiej sytuacji się znajduję.

– Mamo, i tak im o wszystkim opowiem.

– Nie, Tevo, proszę... No dobrze. Wysłuchaj mnie, a potem podejmiesz decyzję.

Eva otworzyła kuchenne drzwi i wdrapała się na kolano Mamy. Wsunęła swoją małą rączkę w jej krótkie, jasne loki. Aż ścisnęło mnie za serce, kiedy uświadomiłam sobie, że się z nimi rozstaję.

– Niech będzie – westchnęłam. – Mów.

– Twój ojciec... On nie tylko próbował... zrozumieć twój... stan, Tevo...

Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, jakby zmuszała się do mówienia.

Potem spojrzała na mnie.

– To on cię taką stworzył.

– Co?

Zacisnęła dłoń na własnej szyi, jakby słowa dusiły ją.

– Już kiedy się poznaliśmy, zajmował się genetyką. Jaka byłam głupia! Sądziłam, że mnie kocha, ale kiedy dziś o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że szukał jedynie naczynia, które mogło nosić... urodzić dziecko, które chciał stworzyć.

– Stworzyć?

– Nie myśl, że tego żałuję, Tevo, bo nie żałuję. Wstydę się tego, co ci zrobił, ale nie żałuję, że jestem twoją matką. I nigdy nie będę.

– Nie rozumiem.

Tym razem nie spojrzała na mnie.

– Nie zostałam poczęta w, no wiesz, normalny sposób. Powiedział, że nie jest w stanie, że coś mu dolega. – Zaśmiała się zmęczona. – Uwierzyłam mu. Właściwie to nawet mu współczułam. Za każdym razem, kiedy próbowaliśmy... no cóż, to bez znaczenia. Chodzi o to, że zostałam włożona do mojej macicy.

– Co to znaczy?

– Że stworzył ciebie, a embriony umieścił we mnie.

– Embriony?

Mama pokiwała głową.

– Cztery różne. Tylko jeden przeżył. Ty.

Mój mózg usiłował to wszystko zrozumieć.

– Czy jesteś moją prawdziwą... biologiczną matką?

Zbladła, ale pokiwała głową.

– Tak sądzę. Taką mam nadzieję. Jesteśmy do siebie podobne, nie?

Dotknęła moich włosów i uśmiechnęła się smutno.

Kiedy próbowałam mówić dalej, wydobyłam z siebie jedynie suchy, piskliwy głosik.

– Co poszło nie tak?

– Nie wiem, czy coś w ogóle poszło nie tak. Sądzę, że on chciał, żebyś taka była... Był... dziwny. Czemu ja ci to mówię? Jego „klinika” nie była nawet normalną kliniką. To było laboratorium naukowe zajmujące się terapią genową.

Dzwonek u bramy zadzwonił po raz kolejny, a zaraz potem odezwał się mój telefon. Napisałam do Maddy: *Jeszcze 5 min. x*

– Powiedz mi wszystko, co wiesz.

– Dodał czegoś do twojego kodu genetycznego. Czegoś, czego nie powinno

tam być.

Zagryzła wargę i spojrzała na mnie załzawionymi oczyma.

– Dodał gen, który pochodził od owadów.

Trzydziesty czwarty

Przerażenie, które mnie ogarnęło, w jednej chwili zamgliło mi oczy, a potem uderzyło w żołądek. Wywołało kolejne fale nudności. Podskoczyłam do zlewu i zwymiotowałam.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – wyszeptałam.

– Tak mi przykro, Tevo.

Nalałam zimnej wody do szklanki i wypiliśmy ją duszkiem.

– Więc czym właściwie jestem? Jakimś półrobakiem? Jezu! Co za potwora ze mnie zrobił! Przecież nawet nie mam skrzydeł, a jedynie potrafię się w jakiś gówniany sposób rozdzielać!

– To chyba była mszyca.

– Chryste! Po prostu cudownie! Jestem w połowie szkodnikiem!

– Nie sądzę, żeby to działało w ten sposób.

– Dlaczego? Po co ktoś miałby to robić? I to mój ojciec... mój ojciec?

Dlaczego chciałby to zrobić własnemu dziecku? To popieprzone!

– Nie przeklinaj, Tevo.

– Nie przeklinaj? Żartujesz sobie?

Znów zadzwonił mój telefon. Odebrałam go.

– Dwie sekundy, Mads. Przepraszam. Wkrótce się tobą zajmę. Obiecuję.

Spojrzałam na Mamę.

– Kiedy się o tym dowiedziałas?

– Nie bądź na mnie zła, Tevo. Nie wiedziałam o tym, przysięgam...

– Nie jestem na ciebie zła. Po prostu... Właśnie mi powiedziałaś, że w gruncie rzeczy nie jestem człowiekiem i...

– Nie powiedziałam, że nie jesteś człowiekiem. Zmieniono jedynie niewielki, drobnutki fragment twojego DNA.

– Skąd wiesz? Próbowalas go powstrzymać?

Pokręciła głową.

– Przysięgam, że nie wiedziałam o tym aż do chwili, kiedy Angus o wszystkim mi opowiedział. Co wtedy mogłam zrobić poza ukryciem cię? Sądzę, że zamierzał zatrzymać nas w laboratorium. Także i mnie. I chyba nadal tego chce.

Spojrzała na mnie. Jej oczy błagały o odrobinę czułości. Oparłam się o zlew i zagryzłam wargę. Czy to miało jakikolwiek sens? Czy mogłam powiedzieć o tym Maddy? Wyprostowałam się. Cóż, nie miałam wyboru. Zbliżyła się nowa Teva, a ja nie zamierzałam ukrywać się do końca mojego życia.

– Mamo, w porządku. Wiem, że zrobiłaś, co mogłaś. Ale to już koniec. Nie będziemy dalej przed nim uciekać. To on popełnił błąd, nie my. Przecież nie może już nam bardziej zaszkodzić.

Uniosłam głowę i wyszłam z kuchni. Piętnastka stała przy drzwiach. Oczy

miała wielkości spodków.

– Pochodzimy od muchy? – zapytała cichym głosem. Była przerażona i przypominała w tym Szóstkę.

Zatrzymałam się na chwilę. Próbowałam przypomnieć sobie, dlaczego zawsze mnie tak wkurzała. Zrozumieć, dlaczego nigdy jej nie ufałam. Ollie. Ależ to było głupie! On był mi teraz zupełnie obcy. Uścisnęłam ją, mocno i krótko.

– Przykro mi. Powinam częściej o tobie myśleć – powiedziałam. Przypomniałam sobie Olliego i Krystal tańczących podczas próby. To nie była również jego wina. Miał przecież do czynienia z dwiema różnymi Tevami. – Zrobię, co mogę. Pomogę ci go odzyskać.

Uścisnęłam ją po raz kolejny i ruszyłam w stronę panelu, który otwierał bramę. Zbyt długo ukrywałyśmy się przed światem.

Mama chwyciła mnie za rękaw.

– Tevo, zaczekaj. Co im powiesz? Przemyśl to.

Miałam to gdzieś. Miałam po prostu wszystkiego dość. Przycisnęłam guzik, by wpuścić przyjaciół.

– Wejdźcie na podjazd, Mads – powiedziałam przez domofon.

Potem odwróciłam się do Mamy.

– Ja nie zamierzam uciekać. Nie mam się czego wstydzić.

Poczułam pod skórą gwałtowny wstrząs. Był tak mocny, że aż musiałam schwycić się drzwi.

– Uczynił nas takimi, jakimi jesteśmy, ale nie pozwolę mu dalej niszczyć naszego życia – powiedziałam, kiedy mi przeszło. – Tu się to skończy, Mamo. Zamierzam dalej żyć i chcę pomóc innym odzyskać życie.

– Ale one nigdy nie dorosną! Nigdy nie będą się starzeć tak jak normalni ludzie. To nie zadziała. No bo jak? One nie dorosną!

– Być może nie będziemy rosnać, być może będziemy musiały radzić sobie z różnymi dziwnymi sytuacjami, ale przynajmniej będziemy mogły się rozwijać. Będziemy mogły się uczyć. Eva zawsze będzie miała trzy latka, ale jeśli zacznie chodzić do przedszkola, stanie się najlepiej wyedukowanym trzylatkiem na świecie. Będzie Królową Kolorowanek, a nawet kimś więcej! Kto wie, jaka się stanie, jeśli przestaniemy wreszcie traktować ją jak małe dziecko? Pozostałe mogą wrócić do szkoły, a ja wybiorę się na studia.

– Ale jak? Nie możesz. Nikt...

– Nikt czego nie zrobi? Nie zaakceptuje mnie? Przekonajmy się! Zamierzam pójść na ten staż i zrobić wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić sobie przyszłość.

Poczułam elektryczny cios nowej Tevy, ale odepchnęłam go. Daleko, w głąb siebie.

Dzwonek zabrzmiał tak głośno, że wszystkie drgnęłyśmy. Kiwnęłam głową

Mamie, po czym otworzyłam drzwi. Maddy i Tommo stali w progu. Moja najlepsza przyjaciółka rzuciła mi się na szyję, niemalże mnie zaduszając. Uważnie przyjrzała mi się, a potem przeniosła wzrok na moją Mamę. Zauważyła Piętnastkę. Rozbawiłoby mnie to, gdybym nie była przerażona tym, co mogła pomyśleć. Szczeka jej opadła i zaczęła przenosić wzrok między nami, zupełnie jakby oglądała mecz tenisowy.

– Masz bliźniaczkę? – zapytał w końcu Tommo.

– Masz... siostrę? – dodała Maddy.

Pokręciłam głową.

– Wchodźcie – powiedziałam.

Zaprowadziłam ich do pokoju, po raz pierwszy świadoma, jak może to wyglądać w oczach innych ludzi. Staromodna, skórzana sofa, spłowiała na słońcu i popękana, do tego fotele z gąbką wypadającą z podłokietników w jasne paski, stolik na kawę ze stertą magazynów o podróżach, w które nigdy nie wyjechałyśmy.

Siódemka, Ósemka, Dwunastka i Trzynastka już tam były.

Maddy i Tommo patrzyli zaskoczeni, jak reszta dziewczyn pojawia się w pokoju, zupełnie jakby oglądali dziwną wersję *Dźwięków muzyki*¹⁶. W końcu pojawiła się Mama z Evą na biodrze.

Piętnastka zatrzymała się przy drzwiach. Naciągnęła rękaw na pięść, dzięki czemu jej ręka przypominała węża maskotkę. Co chwila ocierała nim łyzy. Domyślałam się dlaczego. Od dawna nie widziała Maddy i marzyła o tym spotkaniu. A Maddy nie miała pojęcia, kim ona jest! Dwunastka i Trzynastka siedziały po turecku na sofie, lekko zaciekawione, ale nic więcej. Maddy, którą znały, z pewnością wyglądała inaczej. Zresztą miały siebie i zawsze trzymały się razem. W sumie nawet trudno powiedzieć, by przeżyły rozdzielenie – zawsze przecież były razem.

– Witajcie w rodzinie dziwolągów – powiedziała Piętnastka.

Mama objęła ją wolnym ramieniem. Tym razem Piętnastka nie odepchnęła jej, tylko zatopiła się w uścisku.

– Jest was tak dużo! – powiedziała Maddy. – Zawsze mówiłaś, że chciałabyś mieć braciszka, ale nigdy nie wspominałaś, że masz aż tyle sióstr. Dlaczego? I jakim cudem...

Tommo przestępował z nogi na nogę. Wzięłam głęboki oddech.

– To nie są moje siostry. A przynajmniej nie do końca.

– Ale wszystkie wyglądacie podobnie! – Przenosiła wzrok z jednej na drugą, próbując każdej się przyjrzeć.

– Wyglądamy podobnie, bo jesteśmy podobne. – Zagryzłam wargę. Sądzę, że działałam jak na autopilocie. Nieraz zastanawiałam się, jak to będzie, kiedy opowiem o wszystkim Maddy, te nerwy, te uściski, ta ulga, ale nigdy nie wyobrażałam sobie tego w taki właśnie sposób. Czułam się skołowana.

Zesztywniała.

– Tego nie da się łatwo wyjaśnić – powiedziałam. – Nie jestem taka jak wy. Nie mam siostr w klasycznym znaczeniu tego słowa. To... – przesunęłam ręką dookoła pokoju – ...są moje poprzednie wersje.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale Maddy pokręciła głową.

– Co? – zapytała i spojrzała na Mamę, by się upewnić, że nie żartuję.

Tommo stał z rękami wsuniętymi we włosy. Po prostu patrzył na nas z szeroko otwartymi ustami. Chciałam powiedzieć mu: „Wiesz przecież o tym, czytałeś mój blog”.

Maddy uśmiechnęła się krzywo.

– Przestań robić sobie jaja, Tee.

– Nie robię. To porabane, wiem. Przykro mi, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale... to skomplikowane. Po prostu...

– Po prostu... – przerwała mi Piętnastka – ...ona ukradła moje życie, jak jakiś pasożyt, którym zresztą jest.

Trucizna, która sączyła się z jej głosu, zabolala mnie. Sądziłam, że przekroczyliśmy pewną granicę, że teraz będzie już tylko lepiej. Najwyraźniej wciąż mnie nienawidziła.

Maddy spojrzała na mnie, a potem przeniosła wzrok na Piętnastkę.

– Nie rozumiem.

– To dość proste – odpowiedziała Piętnastka. – Wykopała mnie z mojego własnego ciała, ukradła mi moje życie, moją najlepszą przyjaciółkę oraz chłopaka. A ty, swoją drogą, nawet się nie zorientowałaś.

Maddy się zarumieniła. Chciałam ją obronić.

– Nie mogłaś o tym wiedzieć. Piętnastka jest po prostu... wściekła.

Piętnastka odwróciła się do nas plecami i oparła o framugę.

– Nie jestem Piętnastka. Nazywam się Teva. Ukradłaś mi imię, pamiętasz? Sądzę, że to dobry powód, by się wściekać!

Maddy wciąż obserwowała nas jak grę w tenisa.

– Obie jesteście Tevą? – zapytała w końcu.

– Tak – odpowiedziałyśmy.

– To niemożliwe. No bo... jak? Jesteście klonami? Czemu?

Wzięłam głęboki oddech i wyjaśniłam to tak prosto, jak potrafiłam:

– Coś jest ze mną nie tak. Moje komórki replikują się i tworzą kolejną wersję, która oddziela się w pewnym momencie od tej starej. Tommo, ty przecież wiesz o tym, widziałeś mojego bloga.

Podniósł głowę. Był blady i zdezorientowany.

Mama westchnęła.

– Może zrobię herbatę? – zaproponowała.

Maddy zasłaniała dłonią usta. Najwyraźniej wciąż nie mogła tego zrozumieć.

Wskazała Dwunastkę i Trzynastkę.

– Wyglądacie jak Teva, z którą chodziłam do dziewiątej klasy i z którą wymyśliłam Straż Chłopców na walentynki.

Dwunastka uniosła brwi.

– To ja ją wymyśliłam. Chyba jeszcze pamiętasz?

Maddy nabrała głęboko powietrza.

– Rany, zupełnie jakbym przeniosła się w czasie. A ty... – wskazała na Ósemkę. – Ty jesteś pierwsza. To znaczy ta, którą poznałam w drugiej klasie.

Ósemka pokręciła głową i wskazała na drzwi.

– Nie, to była Szóstka, ta przy schodach. Jest trochę dziwna.

– Zawsze taka była – mruknęła Maddy. – Właśnie trochę dziwna.

Potem spojrzała na mnie.

– Ona... One wszystkie są tobą?

Kiwnęłam głową.

– Nie mogę w to uwierzyć. To chore!

Wzruszyłam ramionami.

Ósemka podniosła się i zmarszczyła brwi.

– Jeśli naprawdę jesteś Maddy, to skąd masz cycuszki? Wyglądasz zabawnie!

Moja przyjaciółka zasłoniła się rękami.

– No tak, chyba rzeczywiście. Boże, jakie to wszystko... dziwne.

W tym samym momencie Tommo zachwiał się i przewrócił na ziemię.

Trzydziesty piąty

Mama postawiła Evę na ziemi i przeszła w tryb pielęgniarski. Szczerze mówiąc, byłam pod wrażeniem. Nigdy nie widziałam jej w akcji, nie będąc jednocześnie pacjentką, a wtedy, no cóż, z reguły oczekiwałam, że poradzi sobie ze wszystkim. Ale kiedy patrzyłam, jak uwija się przy Tommo, uświadomiłam sobie, że naprawdę zna się na rzeczy. I dobrze, bo reszta stała dookoła jak banda cymbałów.

– W porządku, Tom, po prostu zemdlałeś. Poleż sobie, aż poczujesz się lepiej.

Wsunęła mi rękę pod głowę i przewróciła go na bok.

– Tevo, możesz dokończyć parzenie herbaty?

Kiwnęłam głową i ruszyłam w stronę drzwi, przechodząc nad Tommo. Maddy podreptała za mną do kuchni.

– Nie ogarniam tego, Tee. To chore! Po prostu tego nie pojmuję.

– Witaj w moim świecie.

– Jakim cudem sobie z tym radzisz? Czemu mi nie powiedziałaś? Jak do tego doszło? Jakim cudem dajesz radę?

– Już o to pytałaś.

– Wiem, ale jak do tego doszło? Jakim cudem dajesz radę?

Włączyłam czajnik, odwróciłam się i wzruszyłam ramionami.

– Muszę jakoś, prawda? Nie mam wielkiego wyboru.

– Ale co zamierzasz zrobić? Czy to znów się stanie?

– Na to wygląda – odpowiedziałam, unosząc zabandażowaną rękę.

Z pewnością nie zrobiłaby bardziej zde gustowanej miny, gdybym zamachała jej przed twarzą psią kupą.

– Cholera, Tee. A co ze studiami? Kto...? Co...?

Przerwałam jej:

– Myślałam o tym. Nie widzę powodu, by nie wybrać się na nie. Ja przecież dorastam, tylko nie w ten sam sposób jak inni ludzie. Przecież nie wysyłamy jednego z maluchów w świat, by radził sobie sam. Ja i Piętnastka raczej nie urośniemy. W naszym wieku niewiele różnimy się już od dorosłych. Przynajmniej fizycznie. Z maluchami jest inaczej, wiem, ale nie widzę powodu, żebym sama nie mogła zacząć normalnego życia.

– A co z tą nową? Co będzie robić? Jeśli będzie tobą, to czy nie powinna zająć twojego miejsca na uczelni?

Otworzyłam usta, by jej odpowiedzieć, ale ból wykręcił mi palce i rozlał się po całej ręce. To samo oszałamiające rwanie, które uderzyło podczas pokazu mody. Tym razem rzuciło mnie na zlew.

– Tee? Nic ci nie jest?

Przyciągnęłam rękę do siebie i usiłowałam kiwnąć głową, ale mój mózg najwyraźniej się zawiesił. Przed oczyma mi pociemniało. Jak przez mgłę widziałam, że Maddy wybiega z kuchni i po chwili wraca razem z Mamą.

– Co możemy zrobić? Co powinniśmy zrobić? – trajkotała moja przyjaciółka.

Walczyłam o oddech, który pozwoliłby mi się odezwać.

– Boli – wykrztusiłam w końcu. – Mamo, nie jestem pewna, czy to... Arrrgh!

Kolejny atak wstrząsnął moim ciałem i rzucił mną do tyłu. Uderzyłam o podłogę, drżąc niczym w agonii. Łzy – wściekłości, frustracji, bólu – zaczęły lać się ze mnie. Walnęłam pięścią w podłogę i zawylałam. Mama przyłożyła mi dłoń do czoła.

– Ciii, to przejdzie. Dasz radę. Po prostu oddychaj... oddychaj!

Powoli ból zelżał i usiadłam, drżąc pod kocem, którym ktoś mnie owinął. Kuchnia pełna była ludzi. Wokół stali Tommo, Maddy, moje siostry...

– Zawsze tak jest, prawda? – zapytałam Mamę.

Nie odpowiedziała. Wciąż była bardzo blada.

Próbowałam sama się przekonać.

– Piętnastka, jak pamiętam, zawsze była wściekła. Walczyła z tym. Musiało być równie ciężko, prawda? Szybciej, ale równie ciężko?

Mama nie odpowiedziała. Zamiast tego schwyciła mój nadgarstek i zbadala mi puls. Patrzyłam, jak liczy, a potem się rozluźnia.

– Jest lepiej?

– Troszkę. Tevo, kochanie... – odsunęła kosmyk zwisający na mojej twarzy i spojrzała na mnie – ...nie wiem, co robić. Nie mogę cię tu zostawić samej. Nie mogę...

Widziałam, jak się martwi, i nagle poczułam, że tak samo jak chcę zostać i zacząć żyć własnym życiem, chcę również być przy niej...

– Proszę, Mamo, zostań ze mną. Porozmawiajmy z tym lekarzem, wydawał się w porządku. Dajmy sobie szansę, Mamo. Proszę! Ludzie wiedzą już o nas, nie będzie więc tak samo. Nie jesteśmy zdane tylko na siebie!

Kolejny ładunek energii wstrząsnął mną. Zacisnęłam zęby tak gwałtownie, że ugryzłam się w język. Zaczekałam, aż przejdzie.

– Ona próbuje się wydostać, prawda? – zapytałam.

Mama skinęła potakująco.

– A jeśli nie zdoła?

Tym razem pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia.

Przez chwilę siedziałyśmy w ciszy. W końcu Mama podjęła decyzję.

– No dobrze. Zostajemy. Zobaczymy, co się będzie działo w nocy. Rano

zadzwońię do tego lekarza.

Nie wiedziałam, czy mogę jej wierzyć. Sądzę, że grała na zwłokę, ale nie miałam sił, by z nią walczyć. Pomogła mi wejść po schodach na górę. Rzuciłam się na łóżko, słaba jak jakiś kociak. Nie słyszałam nawet, kiedy odesłała moich przyjaciół do domu, ale z pewnością musiała to zrobić.

Zapadałam w sen i się budziłam, bez przerwy myśląc o tym, co się dzieje, aż w końcu rozboleła mnie głowa. Wiedziałam, że rozdzielenia nie da się już zatrzymać. Nie było na to szans – Teva rosła we mnie przez cały czas i w pewnym momencie musiała się wydostać. Nie było miejsca na nas dwie.

Wstałam wcześniej rano. Czułam się koszmarnie. Dowłokłam się do łazienki i zatrzymałam przed lustrem. Wyglądałam koszmarnie, zupełnie jak śmierć w szlafroku. Wilgotne chusteczki nie sprawdziły się i wciąż miałam na twarzy ślady trupiego makijażu.

Kiedy go zmywałam, zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Czy iść do szkoły? Na pokaz mody? Fizycznie czułam się koszmarnie, ale tłący się we mnie płomyk nadziei dodawał mi sił. Miałam szansę na przyszłość. Naprawdę miałam. Wystarczyło, że po nią sięgnę. Marzyłam o tym stażu i choć wydawało się to niedorzeczne, zamierzałam o niego powalczyć. Wiercie lub nie, cieszyłam się, że mam jakieś możliwości. Uśmiechnęłam się do siebie. Możliwe jednak, że byłam nieco szalona!

Napełniłam wannę, bo nie chciałam zamoczyć zabandażowanej ręki – łatwiej było mi się wykąpać niż wziąć prysznic. Chciałam umyć włosy przed popołudniem... To zabawne, że zaledwie przed kilkoma tygodniami nie chciałam mieć nic wspólnego z tym pokazem mody, a teraz trzymałam się go niczym szalupy normalności. Starłam się nie myśleć o rozdzieleniu. Wiedziałam, że będzie ciężko, ale kiedy minie... Cóż, czekało na mnie normalne życie. I to naprawdę!

Zanurzyłam się w wodzie i wyciągnęłam. Mój wzrok przyciągnęła skóra na brzuchu. Ozdabiały ją setki czerwonych punkcików, jakby niewielkich pęknięć. Gwałtownie usiadłam, rozlewając wodę. Zaczęłam je trzeć, czując narastającą panikę. W końcu wyskoczyłam z wanny, jakby była pełna karaluchów, schwyciłam szlafrok i ukryłam się pod nim. Przez chwilę stałam, drżąc, na środku łazienki.

Co powinnam zrobić?

Nie mogłam powstrzymać rozdzielenia, to już wiedziałam. Nie wiedziałam natomiast, kiedy się rozpocznie. Miałam tego świadomość. Czy powinnam zadzwonić do lekarza? Wczoraj sądziłam, że to rozsądne rozwiązanie, ale dziś czułam, że to nie ma sensu. On nie zdoła mi pomóc. Nikt nie zdoła. Było już za późno. Musiałam to jakoś przeżyć.

Ostrożnie się ubrałam. Moja skóra stała się tak wrażliwa, że z trudem znosiła dotyk ubrania. Zeszłam po schodach na dół. Mama krzątała się po kuchni

z filiżanką herbaty w dłoni. Druga czekała już na mnie.

– Usłyszałam, że wstałaś. – Uśmiechnęła się. – Usiądź, musimy porozmawiać, Tee. I podjąć wreszcie jakieś decyzje.

– Jasne. Słyszę to przez całe życie.

– Wiem i jest mi przykro. Naprawdę starałam się robić to, co uważałam za słuszne – westchnęła. – I wiem, że pewnie w to nie wierzysz.

– W porządku, Mamo. Wierzę. I wiem, że mamy sporo do ustalenia. Ale czy dziś mogłybyśmy o tym nie mówić? Chcę pójść na ten pokaz mody. Jutro nad wszystkim się zastanowimy.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale przerwałam jej:

– Proszę. To tylko jeden dzień! Nic nam się nie stanie. Nie jest już tak, że masz wokół siebie same małe dzieci, Mamo. Jestem ja i Piętnastka, jest Maddy i Tommo, i jeszcze doktor Williams. Wydawał się przecież w porządku. Sądzę, że może nam pomóc. Naprawdę. Pewnie nie zdoła powstrzymać kolejnego rozdzielania, ale nie pozwoli, by Tata nas zamknął. Nikt nie zrobi niczego wbrew naszej woli. Nie można grzebać w ciałach innych ludzi bez ich zgody! Są przepisy, które na to nie pozwalają. Gdyby doszło do najgorszego, zostałby aresztowany.

– Och, Tevo, nie masz pojęcia, jacy okrutni potrafią być ludzie. Bóg wie, co o tobie pomyślą. Pewnie niektórzy uznają, że nie jesteś... człowiekiem.

Jej słowa zamroczyły mnie na chwilę. Potem pomyślałam: „Świat jest pełen ludzi, którzy codziennie walczą z takimi świętoszkami”. Wystarczy przypomnieć sobie Kristal, która z zazdrości nazywała Maddy porąbaną Pakistanką. Idioci zawsze będą idiotami, jednak można unieść głowę i po prostu być sobą.

– Zajmiemy się tym, kiedy zajdzie potrzeba – powiedziałam.

– Dla ciebie to takie proste.

– Bo to jest proste.

– Co jest proste? – Piętnastka weszła do kuchni w swoich szkolnych ciuchach.

Spojrzałam na Mamę, która spojrzała na nią i powiedziała:

– Nie możesz iść do szkoły.

– Owszem, mogę.

– Nie możesz, nie jesteś zapisana.

– Jestem. Nazywam się Teva Webb. Dostałam się do szkoły, kiedy miałam jedenaście lat. Nie ma co czekać. Do obiadu wszyscy będą już o nas wiedzieć.

– Maddy nic nikomu nie powie. Tommo też.

– Oni może nie, ale ja owszem. Zamierzam odzyskać Olliego.

Uśmiechnęła się i zaczęła przygotowywać tost. Głośno stuknęła talerzami i kubkami, ciesząc się z własnego zwycięstwa.

– Mamusiu, kupę! Mamusiu! – zawołała znad schodów Eva.

Mama westchnęła.

– Pomyśl o tym, co powiedziałam – poprosiła i ruszyła na górę.

Miałam dość myślenia. Bolało mnie ramię. Rozluźniłam palce, próbując pozbyć się skurczu. Wciąż bolały. Cała skóra mnie uwierała, w każdym stawie czułam głębokie, palące rwanie. Być może to głupie, ale czułam, że wreszcie mogę zostać sobą. Prawdziwą sobą. Nie chciałam dłużej czekać. I rozumiałam, jak czuła się Piętnastka.

– Nie powstrzymacie mnie – powiedziała.

– Ja nie zamierzam – stwierdziłam. – Możesz iść ze mną. Poszukamy razem Olliego, bo inaczej ci nie uwierzy.

To ją zaskoczyło. Uśmiechnęłam się i zostawiłam ją w kuchni z tostem wciąż tkwiącym w buzi. Poszłam umyć zęby.

Jeśli mam być szczerą, zabranie Piętnastki do szkoły mogło pomóc nie tylko jej, ale również mi. Po pierwsze, nie byłabym jedynym dziwolągiem w okolicy. Po drugie, dawała mi nadzieję, że po rozdzieleniu, kiedy ból wreszcie ustanie, będę cała i zdrowa.

Trzydziesty szósty

Droga do szkoły okazała się niełatwa. Piętnastka nie mogła się doczekać, kiedy tam dotrzemy, ale ja czułam się fatalnie. Swędziała mnie skóra, bolała mnie głowa, nawet moje płuca wydawały się zbyt małe w stosunku do ciała. Próbowałam przekonać samą siebie, że to ze zdenerwowania – a byłam zdenerwowana. Martwiłam się, co ludzie powiedzą.

Kiedy ruszyliśmy pod dom Maddy, Piętnastka niemalże biegła, a ja się wlokłam. Zastukała do drzwi z szerokim uśmiechem. Gdy pani R. otworzyła, rzuciła jej się na szyję, po czym wbiegła do domu.

– Tęskniłam za panią, pani R.! Czy ma pani jakieś czapati? – dodała, pędząc do kuchni. Usłyszałyśmy jeszcze: – O mój Boże, to mały Jay? Jest olbrzymi!

Pani R. nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła na mnie z szeroko otwartymi ustami. W końcu wskazała na kuchnię, a potem na mnie. Na szczęście pojawiła się Maddy.

– Dzień dobry! – powiedziała. – Wyglądasz upiornie.

– Dzięki.

– Kto to? Ona mnie zna? – odezwała się w końcu jej mama.

– To długa historia – odpowiedziałam. – Ona... w pewnym sensie sądzi, że jest mną.

Wolałam, żeby Maddy wszystko jej wyjaśniła. Spojrzałam na przyjaciółkę.

– Możemy już iść? Nie czuję się za dobrze – stwierdziłam i wskazałam na kuchnię. – Przyszła też Piętnastka.

– Och.

– No właśnie, och!

Musiałam je poprosić, żeby zwolniły, bo brakowało mi tchu. Piętnastka zasypywała Maddy pytaniami, głównie o chłopców, nie ma co ukrywać, a Maddy śmiała się i próbowała na nie odpowiadać. Poczułam ukłucie zazdrości, że tak szybko odzyskały dawną nić porozumienia. Maddy na szczęście co jakiś czas zerknęła na mnie. Sądziłam, że po prostu przejmuję się tym, co sądzę o ich znajomości.

– Wszystko w porządku, Tee? – zapytała w pewnym momencie. – Jesteś pewna, że chcesz iść do szkoły? Wyglądasz koszmarnie.

Kiwnęłam głową, gdyż nie byłam w stanie jej odpowiedzieć. Chyba czułam, że coś jest nie tak. Że powinnam raczej iść do szpitala. Większa część mnie starała się jednak zignorować to, co działo się z moim ciałem, i bawić się tak dobrze jak poprzedniego dnia – kiedy myślałam, że po prostu coś nie tak z głową. Do chwil, kiedy byłam szaloną Tewą, dziewczyną z marzeniami i planami na przyszłość, bawiącą się z przyjaciółmi, genialnie radzącą sobie z Olliem i dumną z tego, co robiła. Wciąż więc przebierałam nogami, aż w końcu dotarliśmy do szkolnej

bramy. Piętnastka właściwie biegła, tryskając radością. Nie mogłam jej przecież zawieść. Zbyt długo czekała na tę chwilę.

Próbowałam cieszyć się jej szczęściem, ale głowa bolała mnie tak, że aż chciałam usiąść. A nawet się położyć, jeśli mam być szczerą. Obiecałam jednak, że porozmawiam z Olliem, i chciałam dotrzymać słowa. Byłam to dłużna Piętnastce. Miała rację, odebrałam jej chłopaka, a teraz przyszła pora, by spłacić długi. Właśnie zatrzymała się i odwróciła z uśmiechem równie szerokim jak u kota z Cheshire.

– Będzie w świetlicy, prawda? Nie martw się, wiem, gdzie to jest.

– Tak, wiem, że wiesz – mruknęłam.

Nie zauważyła niczego. Myślała tylko o jednym.

Maddy wzięła mnie pod ramię.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Naprawdę?

Wzruszyłam ramionami.

– Mam wrażenie, że to właściwa rzecz. W końcu nie zerwał z nią, prawda?

Zerwał ze mną.

– Cała drżysz.

– Trochę przemarzłam. Nic mi nie będzie.

– Co masz na karku?

– A co mam?

– Czerwoną pręgę. Zacięłaś się?

Moja ręka pofrunęła na kark.

– W porządku, to nic takiego. To... nic takiego.

Zadrżałam z bólu.

Szłyśmy za Piętnastką do świetlicy w milczeniu – to mi odpowiadało. Tylko wejście po schodach okazało się trudne. Kiedy mineliśmy miejsce, w którym zerwałam z Olliem, mój żołądek związał się w supeł tak mocno, że aż się pochyliłam. Zatrzymałam się na chwilę, chwytając za poręcz.

– Hej, no dalej, doskonale sobie radzisz – powiedziała Maddy. Tyle że to nie miało nic wspólnego z nim. Raczej z nią, nową Tevą.

Piętnastka promieniała, stojąc u szczytu schodów. Czekala na swoje triumfalne wejście.

– Maddy, nie sądzę, żebym dała radę – szepnęłam.

– Jezu, nie jestem zaskoczona!

– Ale ty przecież nie wierzysz w Jezusa.

– Może powinnam zacząć. Posłuchaj, nie musisz tam iść. Sama z nią pójdę.

– No dalej! Pospieszcie się, dobrze? – stojąc na górze, Piętnastka wyglądała, jakby miała pięć lat. Spodziewałam się, że zaraz zacnie wymachiwać z podniecenia rękami.

– Muszę iść, Mads. Nie mogę jej zawieść. Pomóż mi.

I pomogła. Wdrapałyśmy się po schodach, a potem przytrzymała mnie, kiedy chciałam biec do łazienki i zwymiotować. Sądziła chyba, że bardzo się denerwuję, ale przecież nie o to chodziło. Po prostu rozpadałam się...

Piętnastka wyglądała, jakby dziś była Gwiazdka.

– Gotowe? – zapytała. Myślała chyba, że zafunduje wszystkim niespodziankę życia.

– Posłuchaj... – odezwałam się. – To może pójść inaczej, niż myślisz. Ludzie będą zszokowani.

Wzruszyła ramionami i spojrzała na Maddy.

– Ciebie to nie ruszyło, prawda?

– No, może nie do końca ruszyło, ale...

– A zatem chodźmy!

Pchnęła drzwi świetlicy, a ja zmusiłam się, by stanąć prosto. Maddy ścisnęła mnie za rękę. W pomieszczeniu jak zwykle słychać było szum rozmów, jednak teraz wydały mi się bardzo odległe. Uświadomiłam sobie, że nie byłam tu od rozstania z Olliem. Ileż zmieniło się w tak krótkim czasie! Od razu zresztą go zauważyłam. Grał w bilard, na szczęście nie z Kristal. Piętnastka pewnie by ją zabiła, co nie wydawało mi się dobrym początkiem...

Dziwnie było po raz pierwszy stać tam razem z Piętnastką. Nie żeby w sali od razu zrobiło się cicho, raczej rozmowy powoli wygasały. Plotkary zrobiły się zaskakująco ciche, kiedy nas zobaczyły. Uniosłam rękę i zamachałam. I wtedy Ollie podniósł wzrok i zobaczył ją. Jego twarz powiedziała nam wszystko: najpierw się uśmiechnął, a potem, kiedy przypomniał sobie, że już nie jesteśmy razem, brwi opadły mu i zrobił obojętną minę. Potem zauważył mnie. Patrzyłam, jak to odkrycie tańczy na jego twarzy, zupełnie jakby zawsze wiedział, że jesteśmy dwie. Podbródek opadł mu i pokręcił głową, zerkając to na nią, to na mnie. Żołądek mi zawirował i przez chwilę czułam, jakbym wciąż go potrzebowała. Zrobiłam krok w jego stronę, ale Piętnastka już tam była. Stała tuż przed nim, przechylając głowę na bok.

Powiedział coś i zauważyłam, jak Piętnastka się zwija – zupełnie jak wtedy, kiedy pokazują w zwolnionym tempie człowieka trafionego przez pocisk. Ollie wystrzelił w nią kilka takich pocisków i najwyraźniej wszystkie były celne. Podeszłam do niej i położyłam jej dłoń na ramieniu.

– Gra? – zapytała. – Myślisz, że to jakaś gra?

Zamachał jej dłońmi przed twarzą.

– A co to niby jest? Powiedziałaś, że wszystko mi wyjaśnisz, ale to? Jest was dwie? Kim jesteście, jakimiś bliźniaczkami? Chodźcie tu na zmianę? – Pokręcił głową. – To chore!

– Powiedziałam ci, że wszystko wyjaśnię, i zrobię to, jeśli dasz mi szansę. Ona nie jest moją siostrą i nie ma w tym choćby odrobiny mojej winy, więc lepiej

mnie wysłuchaj.

Cofnął się. Czekałam, aż Piętnastka zacznie go błagać, jednak ruszyła w jego stronę z rękami na biodrach. Przypomniałam sobie wtedy, że zanim się pojawiłam, w ich związku iskrzyło. Potem zauważyłam błysk w jego oku i to, jak kąciki jego ust powędrowały w górę. Uświadomiłam sobie, z jak wielu rzeczy zrezygnowałam, bo bałam się o nie walczyć. Przede wszystkim dlatego, że nie chciałam niczego zepsuć. Tymczasem Piętnastka postawiła się mu, a on nie uciekł. Co więcej, uśmiechnął się!

Czy powinnam być zazdrosna? Nie wiem. Zdziwiłam się natomiast, że czułam się dziwolągiem, a ona nie. Jednocześnie trochę mi ulżyło. Ollie wciąż należał do niej i chyba zawsze tak było. Sądziłam, że jesteśmy niemal identyczne, tymczasem Piętnastka miała rację – byliśmy inne. Wiedziałam, że przez tych kilka miesięcy zmieniłam się i dorosłam, ale i ona odpuściła pewne rzeczy, których ja się trzymałam – pretensji do świata, złości, niezadowolenia. W pewnym sensie podziwiałam ją.

Ona była taka pewna siebie. Nieustraszona!

– No dobrze – powiedział w końcu Ollie. – Ale nie tutaj. Znajdźmy jakieś spokojne miejsce.

Położyłam dłoń na ramieniu Piętnastki.

– Zostawię was – szepnęłam, pochylając się w jej stronę. – Teraz już powinnaś poradzić sobie sama.

Kiedy się odwróciłam, zauważyłam, że wszyscy w świetlicy wpatrują się w nas z szeroko otwartymi ustami. Spojrzałam na Mads, która podała mi rękę.

– Chodźmy – zaproponowała. – Zacznijmy od Frankie, co ty na to?

Trzydziesty siódmy

Spóźniłyśmy się przede wszystkim dlatego, że poruszałam się z prędkością ślimaka, poza tym wciąż byliśmy zaskoczone wydarzeniami ostatnich dni. Nagle dotarło do mnie, że przez cały poranek miałam zajęcia z krawiectwa. Nawet nie myślałam o lekcjach – normalne życie wydawało mi się bardzo odległe, zwłaszcza w sytuacji, gdy wokół mnie nic nie było normalne. I to nigdy!

Tommo już pracował nad swoim portfolio. Wyciągnął dłoń w moją stronę, więc włożyłam swoją, tę nieuszkodzoną, w jego potężną, niedźwiedzią łapę. Lekko ją uścisnął i puścił. Maddy rozmawiała z Frankie – modliłam się, żeby wszystko za mnie wyjaśniła i bym nic nie musiała dodawać. Nauczycielka kiwała głową. Widać było, że jest zaniepokojona. Potem spojrzała na mnie i uśmiechnęła się lekko. W końcu obie podeszły do mnie.

– Opowiedziałam o twoich problemach rodzinnych – powiedziała Maddy. – I obiecałam, że twoja Mama przyjdzie do szkoły, by o nich porozmawiać.

Pokiwałam tylko głową. Bałam się, że gdy zacznę mówić, to się rozplacę.

– Żałuję, że o tym nie wiedziałam, Tevo – dodała Frankie. – Nic dziwnego, że wszystko było dla ciebie takie trudne. Zawsze możesz ze mną pogadać. Niełatwo mnie zaszokować: sporo już w życiu słyszałam.

Posłałam Maddy znaczące spojrzenie. Wątpiłam, by nauczycielka kiedykolwiek słyszała taką historię, jaką ja mogłam jej odpowiedzieć.

– Dziękuję, proszę pani. I wiem o tym, ale zdam się na Mamę.

– No dobrze, kochanie, zrobisz, co uważasz za słuszne.

Pogładziła moje ramię. Zapięкло mnie, więc się skrzywiłam.

– Przepraszam, Tevo, coś ci się stało?

Ból sprawił, że zmrużyłam oczy. Zdusiłam go jednak.

– Nie, wszystko w porządku. Nic mi nie jest – odpowiedziałam.

– No dobrze, więc usiądź, zanim się przewrócisz. Jesteś roztrzęsiona. Nie pracuj dzisiaj – poprosiła Frankie.

– Myślisz, że mogę pójść na matematykę? – spytała Maddy.

Rozejrzałam się po sali. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy pracowali nad swoimi projektami bądź starali się zadbać, by ich gorsety dobrze wypadły podczas pokazu. Nikt nic nie mówił.

Pokiwałam głową.

– Jasne. Idź. Nic mi nie będzie. Zobaczymy się podczas przerwy obiadowej.

Jakimś cudem przetrwałam poranek. Przez cały czas myślałam, że to słabe, iż zaczynam nowe życie, czując się tak koszmarne. Tommo był dziwnie milczący, więc kiedy pracowałam nad portfolio, myślałam o opisie swoich osiągnięć, jaki musiałam złożyć na uczelni. Szło mi kiepsko. Miałam problem z rzeczami, które zrobiłam, zanim się pojawiłam – czy to też były moje osiągnięcia? Czy w ogóle

można je było za takie uważać? Głowa mnie rozbolała, ale siedzenie w jednym miejscu pozwoliło mi wypocząć. Kiedy rozległ się dzwonek, nie czułam się już taka wyczerpana.

Zapytałam Tommo, czy wybiera się do stołówki.

– Przepraszam, Tee, ale umówiłem się z chłopakami, idziemy na salę gimnastyczną.

Nawet nie spojrzał mi w oczy.

– Naprawdę?

– Musimy dopracować nasz występ przed wieczornym pokazem.

Uśmiechnął się, ale czułam, że stara się mnie unikać. Przypomniałam sobie, jak Piętnastka stawiała czoło Olliemu.

– To cię wciąż przeraża, prawda? – zapytałam.

Wzruszył ramionami, ale nic nie odpowiedział.

– Sądziłam, że już wszystko wiesz. Chociażby po komentarzach na moim blogu.

– Jakim blogu?

– Blogu Celly. Był na moim Facebooku. Myślałam, że jesteś Panem Fikserem.

– Przykro mi. Nie czytałem żadnego bloga – odpowiedział.

– A ja podejrzewałam, że się wszystkiego domyśliłeś. I że umówiliśmy się na kawę.

– Eee, nie, nie umówiliśmy się, Tee. Przykro mi, ale to nie byłem ja.

Niewielkie robaczki niepokoju zaczęły pełzać po moim ramieniu. Więc Tommo nie był Panem Fikserem? Wyteżyłam pamięć, próbując przypomnieć sobie, co powiedziałam temu internetowemu nieznanemu. Co za idiotka ze mnie!

– Widzimy się później, prawda? – zapytał Tommo. – Tylko nie zapomnij tej błyszczącej posypki.

Widziałam, że stara się być sympatyczny, ale brzmiało to tak, jakby próbował splaszczyc kulę armatnią. Budziłam w nim obrzydzenie i z trudem to ukrywał. Zrobiło mi się ciężiej na sercu. Na szczęście Maddy mnie nie odrzuciła.

Krótki spacer do stołówki pozbawił mnie tchu. Oparłam się o ścianę na korytarzu, by chwilę odpocząć. Parę osób dziwnie na mnie spojrzało, ale nikt nie krzyknął „dziwadło!”. Potem zobaczyłam Olliego i Piętnastkę. Śmiali się i trzymali za ręce. Powiedział coś, a ona chciała go za to trzepnąć. Złapał jednak jej rękę i przyciągnął do siebie, obejmując młodą za szyję. Spojrzała na niego z miłością i oparła głowę na jego ramieniu. Uświadomiłam sobie, że do siebie pasowali, podczas gdy ja czułam się przy nim trochę dziwnie. Kiedy szliśmy w ten sposób, zawsze bolał mnie kark. Podejrzewam, że byłam nieco wyższa od niej, na tyle, by brakowało nam harmonii. Ollie wyglądał tymczasem, jakby odnalazł coś, co dawno

utracił.

Przez chwilę nie mogłam oderwać od nich oczu. Nie ukrywam, że poczułam zazdrość, ale nie chodziło o Olliego. Zazdrościłam im beztroski.

W końcu zorientowali się, że ich obserwuję, i Ollie niemal od razu odwrócił wzrok. Piętnastka lekko się do mnie uśmiechnęła. Nie chępiła się nim, a przynajmniej nie do końca, choć z pewnością kryła się za tym uśmiechem odrobina triumfu. I wiecie co? Nie przeszkadzało mi to. Uśmiechnęłam się do niej i kiwnęłam głową. Cieszyłam się jej szczęściem i byłam dumna, że pomogłam jej zbudować przyszłość. Bo zrobiłam to. Zrobiłam to pomimo wszystkich przeciwności.

W końcu pojawiła się Maddy.

– Więc tutaj jesteś! Jak się masz? Boże, wyglądasz koszmarnie, na pewno dobrze się czujesz?

– Mam lekki ból głowy – stwierdziłam. Było to chyba największe niedoszacowanie dwudziestego pierwszego wieku.

– Może jesteś głodna? Ta druga Teva zżarła rano twoje czapati.

Wiedziałam, co robi. Starła się udawać, że nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Przyznam szczerze, że tego właśnie pragnęłam. Spróbowałam podchwycić jej ton.

– Teraz już wiesz, komu zawdzięczam zwyczaj rzucania się na wypieki twojej mamy.

– W razie czego mam paracetamol. Może ci pomoże?

Podeszłyśmy do lady i popiłam tabletki wodą z plastikowego kubka. Wyposażone w parę gigantycznych ciastek oraz dwie herbaty zajęłyśmy stolik w rogu sali.

– Jestem podekscytowana dzisiejszym wieczorem. Przyjdzie cała moja rodzina. Jak sądzisz, czy twoja mama też się pojawi?

– Nie mam pojęcia, być może. Tu jest tak zimno! Czemu ci cholerni dziwiątoklasiści nie zamykają drzwi?

– Nie mogę zapomnieć, ile masz swoich wersji. To niesamowite! O tym właśnie próbowałam mi powiedzieć, prawda?

Pokiwałam głową.

Spojrzała na ziemię, a potem podniosła wzrok. W jej oczach błyszczały łzy.

– Tak mi przykro. Powinam była zamknąć się choć na pięć minut i pozwolić ci mówić.

– Twoje ciągle paplanie utrzymywało nas przy zdrowych zmysłach. Zwłaszcza mnie. Nie powinno ci być przykro, Mads! – Pokręciłam głową. – Kto wie, może i tak bym ci nie powiedziała. Mama odpowiednio nas przeszkoliła i dlatego wierzyłyśmy, że ludzie nas znienawidzą, kiedy się o wszystkim dowiedzą. Pewnie nie podjęłabym takiego ryzyka.

– Nie wierzę, że to zrobiła...

Sięgnęłam po ciastko.

– Zaczekaj, Tee, siedzi na nim mucha! – powiedziała Maddy.

Machnęła ręką i owad odleciał.

Moja chora wyobraźnia szepnęła: „Witaj, kuzynko”. Odłożyłam ciastko i złapałam kubek z kawą. Usłyszałam za sobą coraz głośniejsze stukanie.

– Hej, to Tommo. Tom! Tutaj! – zawołała moja kumpela.

Stał przy ladzie. „A więc tak się ćwiczysz na sali gimnastycznej, Tommo!”

– Nie wołaj go, Mads – poprosiłam.

– Nie wygłupiaj się.

– Poważnie, nie wołaj go.

Wszystko się zmieniło. Wszystko. Ale Maddy nie uświadamiała sobie tego.

– Tom, głuchy jesteś?

– Daj mu spokój, Mads, proszę. Nie sądzę, żeby chciał z nami usiąść. Ze mną.

– Nie bądź idiotką, Tee. On taki nie jest.

„Myślę, że z czasem przekonasz się, jaki jest naprawdę...” – pomyślałam, ale nie powiedziałam. Nie mogłam go przecież za to winić. Sama siebie przerażałam, więc czemu on nie miałby brzydzić się mną?

Maddy na szczęście zamilkła. Najwyraźniej nie chciała sprawdzać Tommo.

– Wrócisz do domu przed pokazem? – zapytała.

Zmarszczyłam nos. Po południu miałam zajęcia z aktorstwa. Wracanie po nich do domu nie miało sensu, zwłaszcza że musiałyśmy być w szkole o piątej.

– Nie sądzę. Kawiarnia powinna być otwarta. Chyba tam zaczekam.

Nie dodałam, że nie jestem pewna, czy zdołam dojść do domu.

– Po prostu posiedzę nad szkicownikiem – dodałam.

– Dobry plan. A może zajrzemy do biblioteki?

Kiwnęłam głową. Miałam wrażenie, że ją zawiodłam. Poświęciła mnóstwo czasu na przekonanie mnie do tego pokazu, a jej zepsułam jej całą zabawę, niemal się rozpadając. Paracetamol na szczęście zadziałał: ból powoli zniknął i czułam się nieco silniejsza.

– Mamy więc plan – powiedziałam, a ona poklepała mnie po ramieniu.

Trzydziesty ósmy

Sala gimnastyczna znów ożyła i to mi odpowiadało. Nasz występ miał rozpocząć się za mniej niż godzinę. Żołądek znów mnie bolał, ale nie dlatego, że się źle czułam. Po prostu byłam strasznie podekscytowana! Miałam jaśniejsze myśli, choć wzrok nieco przytłumiony. Wszędzie po bokach widziałam dziwną mgłę, przez co wszystko wydawało mi się nieco mniej wyraźne. Maddy złapała mnie za rękę.

– Muszę iść do toalety. Przejdziesz się ze mną?

Wzięłam głęboki oddech.

– Nie, dasz przecież radę sama. Ja spróbuję się umalować.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Martwiła się o mnie bardziej, niż powinna, i dlatego chciałam jej udowodnić, że nic mi nie jest.

– Idź, poradzę sobie.

Właśnie zniknęła, kiedy obok mnie pojawił się Ollie. Moja mina musiała mówić sama za siebie.

– Nie zamierzam się kłócić – powiedział już na wstępie. – Nic nie będę mówił. Po prostu wciąż nie mogę ułożyć sobie tego wszystkiego w głowie. Jednak cieszę się, że ją odzyskałem. A ty wyglądasz paskudnie.

– Dzięki! – Dlaczego chłopcy sądzili, że należy mi o tym przypominać? – Gdzie ona jest?

Wskazał róg sali. Piętnastka stała tam z jego kumplami. Nigdy nie widziałam jej bardziej szczęśliwej. No ale miała ku temu powody – właśnie odzyskała swoje życie. To, które jej zabrałam. Poczułam się winna, ale odepchnęłam tę myśl od siebie. Przecież próbowałam wszystko naprawić. Nie musiałam już się za nic winić.

– Wygląda na zadowoloną. To dobrze. Posłuchaj, Ollie...

– Tak?

– Przepraszam, że nie mogłam... rany... to naprawdę było trudne.

Wzruszył ramionami.

– Ja też tego nie rozumiem, po prostu...

Zamilkł i zacisnął zęby, zerkając gdzieś nad moim ramieniem. Odwróciłam się. To był Tommo. Poczułam coś przypominającego nadzieję i uniosłam lekko głowę.

– Tee, możemy porozmawiać? – zapytał.

Ścisnęło mnie w gardle, więc pokiwałam głową. Spojrzałam za siebie, ale Olliego już nie było. Wrócił do Piętnastki i do życia, w którym czuł się dobrze.

Tommo złapał mnie za zdrową rękę i pociągnął w stronę korytarza.

– Chodźmy gdzieś, gdzie jest cicho – zaproponował.

Serce waliło mi jak młotem i żałowałam, że wciąż nie myślę jasno. Może

z dala od szumu rozmów chmury zasnuwające moją głowę znikną.

– Czterdzieści minut, ludzie. Czterdzieści minut! – zawołała w naszym kierunku Erin.

Tommo znalazł jakieś ustronne miejsce na korytarzu, tuż obok gabloty ze szkolnymi pucharami. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, patrzyłam więc na mój but stojący na podłodze.

– Przepraszam – powiedział. – Naprawdę bardzo przepraszam.

Łza skapnęła mi z nosa na podłogę. Patrzyłam, jak ląduje na zielonym winylu z cichutkim plaskiem. A może wcale nie ląduje. Moje oczy nie działały zbyt dobrze.

– Nie szkodzi, rozumiem – stwierdziłam. – Trochę cię to przerosło.

– Właśnie szkodzi. Zachowałem się fatalnie. Przede wszystkim zemdlałem, a potem zabrakło mi słów. Zupełnie jak nie ja!

– Nie wiem, Tommo. Tak naprawdę przecież wcale cię nie znam.

– Możemy to zmienić? Jak sądzisz?

To pytanie zmusiło mnie do uniesienia głowy.

– Co?

– Czy możemy to zmienić? To, że tak naprawdę mnie nie znasz, a ja nie znam ciebie? Chciałbym cię lepiej poznać. Może pójdziemy na kawę? Kiedyś? Wiele razy?

Zaśmiałam się. Naprawdę szczerze się zaśmiałam, po czym pokręciłam głową.

– Potrafisz wybrać odpowiednią chwilę, Tommo!

– A może będziesz mnie nazywać Tom? Nie cierpię tego Tommo!

– Naprawdę?

– To z *Szeregowca Peacefula*¹⁷, wiesz? Czytaliśmy go w siódmej klasie. Nie jestem takim bohaterem jak Tommo i nie zamierzam dać się zastrzelić o świcie!

– Chyba to jego brat Charlie zginął.

– Sama widzisz! – zaśmiał się.

– Więc co zamierzasz? – zapytałam.

– Zamierzam zdobyć dziewczynę i dokończyć przygotowania.

Rozpiął koszulę i się zarumieniłam. Od razu to zauważył.

– Widzę, że masz nieczyste myśli, panno Webb. Zapamiętam to sobie.

Dotknęłam rękami moich płonących policzków, a on wręczył mi słoiczek z błyszczącym pudrem.

– No to co? Przedstawienie musi trwać!

Sięgnęłam po słoiczek i się rozplakałam. Miałam nadzieję, że powie coś głupiego, coś w stylu „wiem, wiem, łzy same się leją, kiedy dotyka się boskiego ciała”, ale on po prostu delikatnie mnie objął. I choć moja skóra od razu zaczęła się

buntować, nie chciałam, by mnie puścił.

Kiedy Maddy wróciła z toalety, płakałam i jednocześnie śmiałam się, wsparta na ramieniu Tommo. Toma.

– Nie zwracajcie na mnie uwagi, po prostu przechodzę obok – powiedziała głośno, omijając nas.

Odsunęłam się od niego, zawstydzona tym, że znów go pomoczyłam.

– Przepraszam, ostatnie dni były dla mnie trudne.

Otarł kciukiem moje łzy. Jego dotyk zostawił na mojej skórze palący ślad. Odchyliłam głowę, by spojrzeć na niego.

– Twoje oczy mają kolor bursztynu – powiedziałam.

– Tego czegoś, w czym znajduje się muchy?

– Tak, właśnie tego! – stwierdziłam, znów śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

Pochylił się i delikatnie mnie pocałował. Przez sekundę wydawało mi się, że nic poza naszymi ustami, tak miękkimi, ciepłymi i bezpiecznymi, nie istnieje już na tym świecie.

Potem znów pojawiła się Erin.

– Trzydzieści minut, ludzie. Kostiumy! – dosłownie wykrzyczała nam w twarz.

Tom odgarnął sobie włosy z oczu.

– Boże, naprawdę wyglądasz okropnie. Ale ten makijaż zombi jest niesamowity. Kto namalował ci na buzi te wszystkie rany? Chodź, przebierzmy się, zanim Erin nas rozszarpie.

Pocałował mnie w nosk i ruszył w stronę sali gimnastycznej. Jednak ja nie ruszyłam się z miejsca. Nie mogłam się ruszyć. Lodowe szpony wbiły mi się w plecy. Przecież nikt nie namalował mi ran na twarzy. Nie miałam na twarzy żadnego makijażu!

Trzydziesty dziewiąty

Wygrzebałam lusterko z torby. Moja twarz wyglądała koszmarnie: pokrywały ją małe, czerwone nacięcia. Moje kości zamieniły się w miazgę.

Jakimś cudem zdołałam dotrzeć do wieszaka z naszymi kostiumami. Pojawiła się panna Francis i złapała mnie za barki.

– Przedstawiciele H&S już przyjechali! Powodzenia! – zawołała.

Wciąż jeszcze się poruszałam. Wkładałam kostium. Uśmiechałam się i kiwałam głową, słysząc podekscytowane głosy, ale nie rozumiałam ani słowa. Byłam tam, a jakby mnie nie było – zupełnie jakbym wyszła z siebie i tylko się przyglądała temu, co się działo. Chłopaków zawołano już do pokazu odzieży roboczej. Tom przyszedł jednak i pocałował mnie w policzek. Widziałam, jak jego usta układają się w słowo „powodzenia”.

– Tobie też – próbowałam powiedzieć, ale nie jestem pewna, czy mi się udało.

Patrzyłam na kurczaki, które występowały po nim, i poczułam, że się chwieję. Musiałam oprzeć się o wieszak z kostiumami, by się nie przewrócić. Coraz gorzej słyszałam, zupełnie jakbym była pod wodą. Dziewczyny z mojej grupy kierowały się już w stronę sceny, a ja wciąż miałam wrażenie, że stoję na pokładzie kołyszącego się statku. Maddy złapała mnie za ramię i wyszliśmy w stronę pogrążonych w mroku kulis.

– Wszystko w porządku? – szepnęła.

Pokiwałam głową, choć wcale tak nie było. Zdecydowanie nic nie było w porządku. Palce mi drżały i wiedziałam, co się dzieje. Nowa Teva próbowała się wydostać. Zastanawiałam się, jak sobie poradzi z ciuchami, które miałam na sobie. Kto wie, może ją powstrzymają. Oddychałam łapczywie, ale bardzo płytko.

Alice chwyciła mnie za rękę.

– Ja też się denerwuję – powiedziała. – Nie martw się, na pewno wypadniemy świetnie.

Ledwo wytrzymałam dotyk jej dłoni, ale nie chciałam, by mnie puściła. Byłam przerażona. Próbowałam powiedzieć: „potrzebuję pomocy, najlepiej lekarza”, ale zeszywniała mi szczęka i przez chwilę nie wiedziałam, jak ją uruchomić. Nie mogłam wystąpić. Musiałam usiąść. Kurczaki schodziły jednak ze sceny i zostałam na nią wepchnięta. Zrobiło mi się gorąco i chłodno jednocześnie. Nie wiedziałam, gdzie jestem i co powinnam zrobić, niczego też nie widziałam. Czulałam jedynie na sobie jasne, gorące światło, przebijające się przez mgłę zasnuwającą mi oczy. Rozglądałam się za Maddy, próbowałam ją zawołać.

Jakimś cudem usłyszałam, że zaczęła grać muzyka. Wstrząsnął mną koszmarny ból. Czulałam każdą komórkę swojego ciała, miałam wrażenie, że moja skóra rozdziera się, odbierając mi dech.

– Maddy! – wrzasnęłam.

Pochyliłam się i przewróciłam na plecy. Usłyszałam gdzieś w oddali oklaski. Widownia najwyraźniej sądziła, że to część przedstawienia. Na szczęście Erin, dzięki ci, Panie, za jej denerwujący perfekcjonizm, uświadomiła sobie, że coś jest nie tak. Po chwili opadła kurtyna. Zamroczone bólem wyczułam jakąś zmianę atmosfery, nagłą intymność zasłoniętej sceny.

– Maddy, pomóż mi, ona mnie zabije!

Twarz mojej przyjaciółki wyłoniła się z mgły tuż nade mną. Poczułam, że chwytła mnie za rękę. Czułam oszałamiający ból we wszystkich kończynach.

– Nogi, moje nogi, zdejmij... buty... proszę... moje dzinsy... – Z trudem wypluwałam z siebie kolejne słowa, ale czułam, że ktoś zrobił to, o co prosiłam. Na chwilę poczułam ulgę, a potem zatrzęsłam się w agonii. Miałam wrażenie, że płonę białym ogniem.

– Teva, co mam zrobić? Powiedz, co mam zrobić? – płakała Maddy.

Ból na chwilę zelżał. Usłyszałam swój oddech wśród orkiestry przerażonych, spanikowanych okrzyków. Chciałam do Mamy, lecz usłyszałam kogoś innego.

Poznałam jego głos. Po tylu latach i tak wielu wersjach mnie dawno już powinnam go zapomnieć, ale kiedy się rozległ, nie miałam najmniejszych wątpliwości, do kogo należy. Skupiłam się na podłodze. Marzyłam, by mnie nie zauważył.

– Przepuście mnie, jestem lekarzem. To moja córka. Przepuście mnie.

Zadrzałam ze strachu. Znow zamieniłam się w Szóstkę. Nie musiałam wiedzieć, co zrobił, by znow poczuć przerażenie, które przez długie lata tkwiło głęboko we mnie, a teraz wydostało się na zewnątrz.

Jego ręce znalazły się nagle na mojej twarzy. Jęknęłam. Próbowałam się odwrócić, lecz jego dotyk rozpałił nowe ogniska bólu na mojej skórze. Próbowałam się odsunąć, ale ona, nowa Teva, nie zamierzała się poddawać. Była znacznie silniejsza ode mnie. Wygięłam plecy, próbując uniknąć agonii rozdzielenia. Każda komórka w moim ciele pękała i wyraźnie to czułam. Jak mogłam żyć pomimo takiego bólu? Próbowałam zedrzeć z siebie ciuchy, pozbyć się wszystkiego, co dotykało mojej palącej skóry.

– Spróbuj oddychać, Evo – powiedział mój ojciec. – Oddychaj!

Ukryta wewnątrz mnie wściekłość dała mi energię, dzięki której podniosłam rękę i dotknęłam jego twarzy. Ostatkiem sił odepchnęłam go tak mocno, jak potrafiłam. Kiedy to zrobiłam, uświadomiłam sobie, że zrobiłyśmy to obie, ja i nowa Teva. Połączyłyśmy siły przeciwko niemu.

– Tee, Tee, och, Tee... – Maddy powtarzała bez końca moje imię.

I na tym się skończyło. Odepchnięcie mojego ojca po prostu mnie wyczerpało. Odwróciłam się w stronę Maddy. Była tuż obok. Wykręciło mnie ostatnie, potężne uderzenie bólu. Spojrzałam na nią.

Jej błyszczące łzy były ostatnią rzeczą, którą zobaczyłam przed zamknięciem oczu. Ból zaczął się cofać i podążyłam za nim. Byle dalej od gorąca, gdzieś tam, gdzie było chłodno i miękko. Zanurzyłam się z wdzięcznością w otchłani nieświadomości. Miałam już dość walki o normalność. Nie mogłam dalej tego znieść. Nie byłam Piętnastką. Nie byłam tak silna jak ona.

Tak dobrze było się poddać.

Odpuścić.

Zaczęłam dryfować po morzu wspomnień. Przypomniałam sobie ciepłe ramię Toma, łagodny śmiech Maddy i otwarte ramiona Mamy...

I wtedy, owinięta myślami o nich, umarłam...

Czterdziesty... i pierwszy

Przynajmniej tyle pamiętam aż do chwili, w której dźwignęłam się na nogi. Były jak z waty i ledwo mnie utrzymywały. Dopiero po jakimś czasie wszystko do mnie dotarło. Maddy płakała nad żalonym wrakiem mojego starego ciała, które wciąż leżało na scenie. Było wygięte, miało popękana, krwawiącą skórę oraz połamane kończyny. Potem spojrzała na mnie, jakbym była diabłem. Innymi słowy, leżałam na scenie, zakrwawiona i porozdzierana, niemal nie do poznania, a jednocześnie stałam tuż obok, żywa i silniejsza z każdą sekundą.

Byłam tą biedną, martwą istotą z podłogi, a zarazem nią nie byłam. Kim zatem byłam? Zrobiłam krok w stronę tego ciała. Mój wzrok i moje myśli znów stały się ostre i wyraziste, ale po głowie krążyło mi tak wiele informacji, że potrzebowałam chwili, by je uporządkować. Miałam mózg wypełniony wspomnieniami Tevy, jej myślami i uczuciami, a kiedy sięgałam w przeszłość, odnajdywałam wspomnienia innych – być może nie tak wyraźne, ale jednak moje. Moje, ale i nie moje. Rozdzieliłam się. Przeżyłam.

Znajome uczucie zakiełkowało gdzieś w głębi mojego serca. Wina. Tak mocno walczyła, ale...

– Eva?

Głos przypominający rechot żaby przerwał potok moich myśli. Zacisnęłam zęby i odwróciłam głowę.

Mój ojciec.

To wszystko jego wina. Spojrzałam na niego. W dół.

Był niski, co mnie zaskoczyło. W dodatku wcale nie wyglądał na okrutnego naukowca, co również mnie zaskoczyło. Był łysym mężczyzną w średnim wieku, samolubnym, napuszonym i niemającym nic wspólnego ze mną. Naprawdę! Podał mi swoją kurtkę. Zawahałam się, a potem sięgnęłam po nią, nagle uświadamiając sobie, że jestem goła i marzną. Nie chciałam paradować tak po scenie, nie wspominając o prezentowaniu uszkodzonej skóry. Teva też by tego nie chciała. Kim zatem byłam? Rozpostarł ramiona, by mnie uściskać.

Cofnęłam się.

– Odejdź. Trzymaj się ode mnie z daleka. Od moich sióstr, od całej mojej rodziny!

– Evo, proszę. Szukałem was po całym kraju! Tak dobrze nam szło, mieliśmy spotkać się na kawie, powiedziałaś, gdzie cię szukać... I cały ten blog...

– A więc to byłeś ty? Ty byłeś Panem Fikserem? Fikserem, no jasne. Oczywiście, że to ty!

Spojrzałam na ciało leżące na ziemi, zgięte i porozdzierane. Moje ciało. Jej ciało. Tevy, która zrobiła wszystko, by nas ocalić, i która ostatecznie straciła wszystko. Z mojego powodu. Smutek napłynął do moich oczu, stanął kością

w gardle. Odwróciłam się w stronę ojca i wskazałam tę biedną dziewczynę na podłodze.

– To twoja robota. Twoja. Czy jesteś z siebie dumny, doktorze? Tatusiu? – Przez łzy wypluwałam z siebie kolejne słowa.

Rozejrzałam się dookoła. Na scenie było pełno ludzi. Wyraźnie widziałam ich przerażone twarze, szeroko otwarte oczy, zwisające szczęki. Barnet i Lola przytulały się, ich buzie zombi wyrażały skrajne zaskoczenie.

Frankie przecisnęła się przez tłum z patchworkową kołdrą w dłoniach. Spojrzała na mnie nieprzytomnie, po czym odwróciła się w stronę szczątków mojego ciała i ostrożnie je przykryła. Drżała z wysiłku, jakim niewątpliwie było dla niej wzięcie się w garść. Pan Winchester położył dłoń na jej ramieniu. Spojrzała na niego. Miała bladą twarz.

– Zadzwoń po karetkę. Po policję... Po kogokolwiek się da...

Alice przykucnęła obok Maddy i objęła ją swoją chudą ręką. Maddy, moja droga Maddy, podtrzymywała głowę Tevy, moją głowę, i płakała. Wciąż płakała.

Potem zauważyłam Toma. Stał po drugiej stronie sceny, z dala od wszystkich, blady jak śmierć. Krążył wzrokiem pomiędzy mną a tym, co zostało ze mnie na podłodze. Chciałam podejść do niego, do Maddy, ale mój ojciec wciąż mówił.

– Evo, to wcale nie miało tak być. Celem projektu było odnawianie się. I twoje ciało się odnowiło, twoje komórki będą wiecznie młode. To mój prezent dla ciebie.

Spojrzałam w jego świńskie oczy.

– Dałeś mi życie wypełnione bólem. Przekląłeś mnie. Wszystkie jesteśmy przeklęte. Jaki człowiek eksperymentuje na swoim własnym dziecku?

– Nie widzisz, jakie to niesamowite? To wielkie osiągnięcie. Świat pozna twoje imię. Staniesz się sławna!

– Chyba masz nie po kolei w głowie! Sądziłam, że to mnie odbiło, ale to ty jesteś szalony!

I wtedy usłyszałam wołanie Mamy. Już tam była, a ta cholerna Erin nie chciała wpuścić jej na scenę. Niemalże się roześmiałam i ruszyłam w jej stronę. Czułam, jak moje nogi, moje serce i całe moje ciało stają się silniejsze.

– Mamo!

– Och, Tevo, miałam takie złe przeczucia! Nic ci nie jest?

Podeszła do mnie, by się przytulić, lecz nagle zauważyła tę drugą mnie, wciąż leżącą na scenie. Zatrzymała się i cicho jęknęła. Moje nowe serce się skurczyło. Zawsze wołała inne, zawsze te, które już знаła, zupełnie jakby bała się zmian zachodzących we mnie. Ironia polegała na tym, że nieżyjąca już Teva zawsze starała się, by Mama ją doceniła. Właśnie tak się stało, a ona umarła.

Mama oczywiście podeszła do niej. Uklękła przy jej ciele i dotknęła pulchną

dłonią jej poszarpanego policzka. Łzy zaczęły płynąć po jej twarzy. Patrzyłam, jak przytuliła Maddy, po czym pochyliła się i po raz ostatni pocałowała czoło pełne drobnych ranek. Wreszcie podniosła się z ziemi i podeszła do mnie.

Wydała mi się jakaś mniejsza, szczuplejsza, ale kiedy rozpostarła ramiona, przytuliłam się do niej. Mocno mnie objęła.

Poczułam czyjś dotyk na plecach.

– Teva?

Spojrzałam za siebie. Tom podał mi spodnie od dresu oraz bluzę. Załkałam i naciągnęłam jego ciuchy, ciesząc się, że mogę zdjąć kurtkę ojca. Pachniała szpitalem i papierosami. Wszystkim tym, czym spodziewałam się, że mój ojciec będzie pachnieć. Nie chciałam jej mieć na sobie.

On – przyczyna tego wszystkiego – próbował odciągnąć Maddy od mojego ciała, by móc je zbadać. Miałam ochotę go kopnąć. Zamiast tego oddałam mu kurtkę.

– Spóźniłeś się szesnaście lat – stwierdziłam.

Wyciągnął dłoń.

– Evo, proszę...

– Nie jestem Eva. Eva została wiele lat temu. Nazywam się... – Zawahałam się, po czym spojrzałam na dziewczynę, która tak ostro walczyła, lecz leżała teraz martwa u moich stóp. Położyłam dłoń na swojej klatce piersiowej. Kim właściwie byłam?

I nagle zrozumiałam. Jej ciało może i umarło, ale została ze mną i zawsze będzie ze mną. Jest przecież w moim DNA. Wszystkie one są. Jestem przecież...

– Teva. Nazywam się Teva i chcę, żebyś stąd zniknął. Nawet się do nas nie zbliżaj.

Wyraźnie pobladł, lecz ja nie przestawałam mówić.

– To, co nam zrobiłeś, jest niewybaczalne, ale nie zniszczy nam życia. To ostatni raz, kiedy przez ciebie cierpimy.

Wcisnęłam mu kurtkę w ręce. Wreszcie ją wziął. Przez tłum zaczęła przeciskać się Piętnastka.

– Przepuście mnie. Przepuście...

Kiedy zobaczyła, co się stało, zatrzymała się. Zanim się odwróciła, zawarczała niskim głosem.

– Ty! To twoja wina!

Cofnęłam się i pokręciłam głową. Piętnastka szykowała się do ataku. Skuliłam się, ale nawet nie ruszyła w moją stronę. Rzuciła się na naszego ojca, zalewając go deszczem ciosów w głowę, w ramiona, w nogi.

– Ty! To ty zrobiłeś! Ty!

Jego widok musiał uruchomić w niej wspomnienia, które Szóstka zdołała zagrzebać. Wpadła we wściekłość. Ollie próbował ją odciągnąć, ale kiedy była zła,

miała siłę wołu. Kilka kolejnych minut było naprawdę szalonych. Pojawiła się karetka, a wraz z nią policja. To uratowało mojego ojca przed poniżeniem z rąk piętnastoletniej córki. Pewnie niezbyt długo będzie bezpieczny. Nie sądzę, by szaleni naukowcy, którzy eksperymentują na dzieciach, byli dobrze traktowani w więzieniach. A wiedziałam, że tam właśnie trafi.

Maddy od mojego ciała musieli odciągnąć siłą. Nie chciała mnie tam zostawić. Kiedy w końcu pozwoliła się odsunąć, to Alice ją pocieszyła, nie ja. Dłoń Toma jakimś cudem odnalazła moją. Jej siła i ciepło stały się moim azylem. Spojrzałam na niego.

– Jesteś nią, prawda? – zapytał.

Kiwnęłam głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Tak do końca nie była to prawda, ale w jakimś stopniu na pewno.

Znów sięgnął po moją dłoń. Był bardzo delikatny.

Nie wiedziałam, jaka przyszłość nas czeka.

Nie wiedziałam, czy Maddy kiedyś uzna mnie za swoją Tewę.

Wiedziałam natomiast jedno. Miałam przyszłość i zamierzałam cieszyć się każdą jej sekundą.

Epilog

Rok później

Tyle się wydarzyło! Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Jakoś się dogadałyśmy z Maddy. Trwało to długo i nie jest już tak samo jak kiedyś, ale znów się przyjaźnimy. Próbowałam wyjaśnić jej, że Eva jest nicią łączącą kolejne moje wersje, że teraz ja stałam się Tevą, że wszystkie byłyśmy związane i dlatego jestem nią we wszystkich ważnych elementach. Nie mam pewności, czy mi uwierzyła. Spędzamy sporo czasu z Alice, Lolą i Barnet – nie jesteśmy więc już parą przyjaciółek, raczej grupą. No cóż, niech tak będzie. Czasami brakuje mi tego, co łączyło nas w przeszłości – i boli mnie, że to zawsze będzie ciążyć nad nami, niewypowiedziane, ale jednak dające się wyczuć. Na szczęście Maddy wciąż sprawdza pociągi, którymi będziemy jeździć do siebie w czasie studiów. Sądzę więc, że wszystko jakoś się ułoży.

Moja przyjaciółka dostała propozycję studiowania na Cambridge. Wybrała biologię i chce specjalizować się w genetyce. Nie wiem, co o tym sądzić, ale w pewnym sensie ją rozumiem. Teraz musi tylko skupić się na ocenach, a ponieważ nie podnosi głowy znad książek, jestem przekonana, że wszystko jej się uda.

Tomowi zaproponowano letnie stypendium w H&S, ale odrzucił je ze względu na szkołę kadetów. Zaoferowano je więc mnie i skorzystałam z tej szansy. Myślę, że to pomogło mi się dostać na wymarzoną uczelnię. Zostałam warunkowo przyjęta do De Montfort! Potrzebuję jeszcze tylko dwóch czwórek na świadectwie, ale nie powinnam mieć z tym problemów. Do dziś nie mogę w to uwierzyć...

Piętnastka wróciła do swojego starego imienia, ale wszyscy wołają na nią TeDe, czyli Teva Dwa. Całkiem uroczo, nie? Wciąż muszę przepracować z nią parę spraw, a ponieważ nie rozmawia ze mną, będzie to zapewne dość trudne. Większość wolnego czasu spędza z Olliem, dzięki czemu nie jestem narażona na jej ostre niczym sztylet spojrzenia. Uwierzylibyście, że zaliczył angielski – ledwo, ledwo, ale jednak zaliczył. Wybiera się do wojska, dorośnie, zestarzeje się i nie mamy pojęcia, co dalej będzie z nim i Piętnastką – to znaczy z TeDe. Na razie jakoś sobie radzą. Ona wróciła do szkoły, zaliczyła klasę i wybrała dokładnie te same przedmioty co ja. Dam jej prace domowe do odpisania, jeśli przestanie być na mnie zła choćby na pięć sekund. Czasami myślę, że nienawidzi mnie z przyzwyczajenia.

Mama zbiera się na odwagę, by i pozostałe wysłać do szkoły. Sporo ma jeszcze do zrobienia. Szóstka potrzebuje największej uwagi – na szczęście Elliefantka odwiedza teraz całą naszą rodzinę. Przechodzi samą siebie w robieniu słoniowych min. Pomaga jednak małej, która spędza coraz mniej czasu na schodach. Okazało się, że zwyczaj obdzierania tapety nabyła w szpitalu, gdzie

zdrapywała farbę z łóżka, na którym poddawano jej organy wewnętrzne wszelkim możliwym badaniom i eksperymentom. Nie pamiętała już Czwórki i Piątki, chyba całkowicie usunęła je ze swojej pamięci. Chyba to najlepsze, co mogła zrobić. Mimo to minie jeszcze trochę czasu, zanim będzie mogła pójść do szkoły.

Pozostałe na pewno wrócą do nauki. Dwunastka i Trzynastka już spędziły na tym trochę czasu. Szkoła zdecydowanie chciała je przyjąć, ale nie jestem pewna, czy one chciały tam iść. Wszystkie wybrały sobie nowe imiona. Szóstka poprosiła, by nazywać ją Peepee – Mama już nad tym pracuje. Dwunastka i Trzynastka zdecydowały się na Beyoncé, więc dzięki kompromisowi jedna została Bee, a druga Yoncee. Tak, wiem, to chore, na szczęście jeszcze tego oficjalnie nie ogłosiły. Zresztą nie wiemy, jaki powinien być nasz status prawny – nie mamy nawet aktów urodzenia – więc wszystko jest jeszcze możliwe.

Mój ojciec, Boże, mój ojciec! Dla mnie to chyba najtrudniejszy temat. Nie tylko dlatego, że jest szalony. Otóż okazało się, że zaszkodził nie tylko naszej rodzinie. Kiedy uciekłyśmy i nie mógł nas odnaleźć, przeprowadził się do Indii. I wygląda na to, że mamy gdzieś w pobliżu Delhi braci. Braci przyrodnich. Założył tam klinikę i zrobił im to samo co nam. Zdaje się, że tylko trzech przeżyło. Próbuje odnaleźć kolejnych, ale nie jest to łatwe – w sprawę zaangażowane są bowiem dwa różne rządy i dwie różne policje. Mój ojciec mógłby nam w tym pomóc, ale nie chce.

Teraz siedzi w więzieniu i dla mnie może tam zostać na wieki. Poszłam się z nim spotkać, zapytać, czemu nam to zrobił. Próbował mi to wyjaśnić – okazało się, że jego matka, a moja babka, zmarła przy jego narodzinach. To dlatego próbował znaleźć bezpieczniejszy sposób na rozmnażanie się. Szczerze mówiąc, on chyba naprawdę jest chory psychicznie i wiecie co? To jego problem, nie mój. Nigdy nie uważałam go za swojego ojca. Nigdy o nas nie dbał. Nawet nie powiedział nam, co zrobił z dokumentami medycznymi, które na pewno gdzieś zachował. Mieliśmy jedynie te, które ukradła mu mama, a także jego laptop. Łebscy goście próbują wyciągnąć z tej maszyny jakiegokolwiek informacje – to ci sami ludzie, którzy odnaleźli moich braci w Indiach.

Doktor Williams też nam pomaga. Nie jest genetykiem, ale chyba to mnie nawet cieszy. Jest natomiast zwykłym lekarzem i stara się pomóc swoim pacjentom. Przy nim czuję się bezpieczna. Teraz pracuje z ekipą, która próbuje mnie ustabilizować. Dzięki temu trochę się podciągnęłam z przyrody – cóż, poznaję w ten sposób siebie. Wiem na przykład, że mszyce rodzą swoje wierne kopie wewnątrz swojego ciała! Nie potrzebują do tego partnerów, przypominają bowiem matrioszki, takie rosyjskie laleczki, które wkłada się jedna w drugą.

Ble i jeszcze raz ble.

Pojawiłyśmy się w wielu czasopismach. Jan z „Chattera” próbowała umówić się na wywiad, ale Mama się nie zgodziła. Musiała mi nawet zmienić numer

komórki, bo Jan nie odpuszczała. Zgodziła się natomiast na rozmowę z „National Geographic” – nasze zdjęcie ukazało się na okładce! Przez jakiś czas strasznie się tym ekscytowałyśmy, ale teraz chcemy już chyba normalnie żyć. Wołałabym nie zaczynać studiów jako „Dziewczyna Mszyca”. Jan z „Chattera” napisała artykuł bez mojej pomocy i właśnie taki uroczy nadała mu tytuł.

Wciąż nie wiemy, czemu ciało, w którym żyłam poprzednio, nie przetrwało. Wciąż się zastanawiam, jak to by było, gdyby jednak przeżyło. Nie potrafię jednak myśleć o nim jako o Tevie. To ja jestem Tevą. Jej myśli, uczucia i marzenia nadal są we mnie. Zupełnie jakby przy rozdzieleniu przeszły na mnie. Doktor Williams sądzi, że tej nocy coś poszło nie tak – być może jej system immunologiczny był osłabiony poprzednimi rozdzielaniem albo też walczyła zbyt mocno, by je powstrzymać. Moim zdaniem... moim zdaniem może taki był plan. Zostawiłam za sobą swoje młodsze ciało, ale zabrałam wszystko, co było dla mnie ważne.

A może rozdzielanie się skończy, bo przestałam rosnąć? Kto to wie. Tak czy siak będę musiała jakoś sobie z tym poradzić. Na razie żyję z dnia na dzień. Elliefantka jest ze mnie dumna, ja zresztą też.

Co poza tym?

Ach tak.

Tom.

Ja i Tom. Tom i ja.

Poszliśmy na kawę.

I wciąż chodzimy na kawę. Pijemy dużo znakomitej kawy. I wiecie co? Okazuje się, że jego uczelnia wcale nie będzie daleko od mojej. Maddy już opracowała nam rozkład pociągów.

Podziękowania

Jeśli wzruszenie wywołuje u ciebie wysypkę, nie czytaj dalej. Niestety zapewne eksploduję, jeśli nie podziękuję pewnym niezwykle miłym ludziom. A więc – dziękuję:

Shonie Moth. Dzięki tobie poznałam niesamowitą Nataszę Biebow, która podpowiedziała mi, bym dołączyła do Stowarzyszenia Pisarzy i Ilustratorów Powieści Dziecięcych (SCBWI) i nauczyła się tam pisać. Cieszę się, że to zrobiłam.

Mojej grupie krytyków z SCBWI, którą tworzą Nicky Schmidt, Jackie Marchant, Jeannie Waudby, Carmel Warden, Pat Walsh, Ellen Renner, Vanessa Harbour i inni, którzy się tam pojawiali – zwłaszcza Candy Gourlay i Teri Terry. Wasze wnikliwe uwagi i pochwały działały na mnie niczym koc w zimną noc. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wam wdzięczna. Dozgonnie.

Chi-SCBWI, czyli Elizabeth Dale, Philippie Francis, Vivienne de Costa, Liss Norton, Lizzy Strong, Jackie Wilson, Chrissie Gibson, Val Uden i Jill Atkins. Liz i Viv (moja gwiazdo!), nadal zmuszajcie mnie do pisania!

Ekipie z wydawnictwa Usborne – tak się cieszę, że Tiara Przydziału przypisała mnie do waszego domu. Jesteście cudowne. Sarah Stewart – w tej książce czuć twoją zręczną rękę, praca z tobą była czystą przyjemnością!

Za liczne zachęty: Mariam Vossough, Philipowi Ardaghowi, Fionie Dunbar, Mary Hoffman, Jackie Morris, Beverley Birch oraz innym piszącym znajomym. Chciałabym wymienić was wszystkich, ale poświęciłabym na to całą książkę.

Mary Collins, Leah Bradley, Denise Pickering – nigdy nie zapomnę czasu, jaki mi podarowałyście. Leah, mam nadzieję, że Paula cieszyła się, odnajdując siebie w tej powieści. Ludo, Peepee i Angie Cottle, Emily Omiros, Julie Wilkie, Angusowi Davidsonowi, Jane i Rebecce Hodgkiss, Mamie i Tacie – mówiliście to, co trzeba, we właściwych momentach.

Klubowi Kur. To był zaszczyt przycupnąć na skraju waszego życia, trafiłyście na kartki tej książki na wiele różnych sposobów. Hannah Jones, rosnąca gwiazdo mody bieliźnianej, dziękuję za oszałamiający pomysł na gorset, który należy teraz do Tevy.

Szkole Bishop Luffa, gdzie oglądałam pokaz mody najstarszych uczniów – daliście czadu!

Nickowi, który pod każdym względem do mnie pasuje, Emily i Archiemu, którzy znaczą dla mnie wszystko – wasza trójka pozwala mi zachować równowagę.

Wreszcie Emmie Slack za przedstawienie mnie Agentce, Która Nigdy Się Nie Poddaje – Sophie Hicks, miałaś rację, udało się!

Dziękuję wam wszystkim!

O autorce

Prócz pisania, dbania o ogród owocowy i wychowywania dwójki dzieci Kathryn Evans uwielbia taniec brzucha i szermierkę. Ponadto jest koordynatorem finansowym Stowarzyszenia Pisarzy i Ilustratorów Powieści Dziecięcych (SCBWI). Mieszka na farmie nieopodal Chichester. Ta książka jest jej literackim debiutem.

Więcej o Kathryn dowiesz się z jej bloga:

www.kathrynevans.ink

[@mrsbung](#)

kathrynevansink.tumblr.com

¹ *Słynna Piątka* – ang. *Famous Five*. Seria powieści kryminalnych dla dzieci autorstwa Enid Blyton (przyp. tłum.).

² Piosenka punkowego zespołu Sex Pistols (przyp. tłum.).

³ Angielska pisarka dziecięca, specjalistka od młodzieżowych kryminałów i powieści sensacyjnych (przyp. tłum.).

⁴ Czapati – okrągłe, cieniutkie placuszki z mąki pszennej, popularne we wschodniej Afryce oraz południowej Azji, zwłaszcza w Indiach i Pakistanie (przyp. tłum.).

⁵ Joanne Rowling, angielska pisarka, autorka serii książek o przygodach Harry'ego Pottera (przyp. tłum.).

⁶ GCSE (The General Certificate of Secondary Education) – egzamin zdawany przez uczniów szkół średnich w wieku 16 lat w Anglii, Walii oraz Irlandii Północnej. Jest to warunek konieczny do kontynuowania nauki lub przystąpienia do matury międzynarodowej (przyp. tłum.).

⁷ Na niektórych angielskich uczelniach istnieje kilkusetletnia tradycja obrzucania się przez tłum słodkimi bułeczkami z okazji ważnych wydarzeń państwowych, na przykład królewskich ślubów, koronacji czy urodzin (przyp. tłum.).

⁸ Sally Gardner to popularna brytyjska pisarka. Jej powieść *Ja, Kolendra* w 2005 roku zdobyła prestiżową nagrodę literacką Nestlé (przyp. tłum.).

⁹ Carrie – bohaterka książki i filmu pod tym samym tytułem, dysponująca olbrzymimi mocami telekinetycznymi.

¹⁰ Jeremy Kyle – angielski prezenter telewizyjny i radiowy (przyp. tłum.).

¹¹ Stowarzyszenie detektywistyczne założone przez dzieci w serii powieści Enid Blyton (przyp. tłum.).

¹² Popularny angielski program motoryzacyjny (przyp. tłum.).

¹³ Amerykański reżyser, autor wielu mrocznych filmów, między innymi *Miasteczko Halloween* czy *Sweeney Todd: Demoniczny golibroda z Fleet Street* (przyp. tłum.).

¹⁴ Amerykański musical z 1975 roku o szalonym naukowcu transwestycie przedstawiającym światu swoje odkrycie (przyp. tłum.).

¹⁵ Bertolt Brecht, niemiecki pisarz, dramaturg i teoretyk teatru (przyp. tłum.).

¹⁶ Amerykański musical, w którym bohaterka zostaje opiekunką siedmiorga dzieci owdowiałego kapitana von Trappa (przyp. tłum.).

¹⁷ Powieść Michaela Morpurgo, autora popularnych brytyjskich książek dla dzieci i młodzieży (przyp. tłum.).

Przekład: Michał Zacharzewski

Redakcja: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek

CAŁA JASKRAWOŚĆ, calajaskrawosc.pl

Korekta: Ilona Siwak, Anna Jagiełło

Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12

tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4307-7

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal
Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.

The logo for Virtualo, featuring the word "virtualo" in a bold, lowercase, sans-serif font. The letter "v" is blue, and the remaining letters "irtualo" are black.

